



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

3(41) 2017

Rok XI

www.nestor-krasnystaw.eu

ISSN 1898-1801



*ul. Kanonicza i Wawel
fot. Paweł Litwiński*



Wawel po zachodzie słońca



Ulica Floriańska i brama Floriańska

Zabytki Krakowa

Kraków jest trudny do fotografowania. Trudność polega przede wszystkim na tym, że tu stale coś się dzieje – a przecież chcemy sfotografować miasto, a nie samochody dostawcze na Ryнку, stragany, czy wszechobecnych turystów. Chcemy sfotografować Kraków, a on często – zwłaszcza zimą – chowa się pod grubym welonem smogu. Kto chce fotografować Kraków, musi bacznie obserwować prognozy pogody, wstawać wczesnym rankiem, a zimą nosić maskę antysmogową.

Mamy to szczęście, że mieszkamy w Krakowie od prawie 20 lat. I jedno z nas dwojga może dzięki temu fotografować krakowski Rynek, ulicę Floriańską czy Wawel dokładnie wtedy, kiedy chce i dokładnie takim, jakim chce. Chcemy się więc z Państwem podzielić zdjęciami Krakowa wykonanymi w różnych porach roku, w różnych porach dnia i w różnych miejscach. Tym, co je łączy, jest wykorzystana technika fotografowania – tzw. fotografia HDR. Obrazy, które dzięki niej powstają, są porównywalne pod względem dynamiki do tych, jakie widzi ludzkie oko. Oczywiście człowiek patrzy w jeden punkt, a obraz na zdjęciu jest niezwykle dynamiczny jako całość – to właśnie powoduje, że dla niektórych z nas obrazy HDR wydają się odrealnione. Ale tak naprawdę pokazują to, co widzimy – Kraków taki, jakim jest naprawdę.

Fotografowanie w technice HDR jest bardziej wymagające, niż tradycyjna fotografia - zdjęcia, które Państwo widzicie, powstały każde z 3 zdjęć, które trzeba wykonać nieporuszone, przedstawiające dokładnie ten sam kadr. Technika HDR wymaga więc biegania z aparatem, plecakiem na sprzęt i statywie. Ale efekt, który powstaje, jest wart swej ceny.

tekst i fotografie
Marta i Paweł Litwiński



Kościół św. Piotra i Pawła



Sukiennice i Rynek o wschodzie słońca



Wawel, dziedziniec arkadowy



Na Kazimierzu

Spis treści

Jubileusz 10-lecia oraz 40. wydania Czasopisma artystycznego „Nestor”	2
Biskup Krzysztof Andrzej Jan Szembek - uroczystości koronacyjne obrazu jasnogórskiego	3
<i>Zbigniew Atras</i>	
Zamek krupski. Rzecz o historii, słów kilka o archeologii ..	6
<i>Konrad Grochowski</i>	
Dobryniów i Kolonia Dobryniów - archeologia miejscowości	14
<i>Jacek Kiszczak</i>	
Józefów, Żulin, Wola Żulińska - archeologia miejscowości	16
<i>Jacek Kiszczak</i>	
Drewniany kościół pw. św. Piotra i Pawła w Tworczywie - historia, architektura, wystrój	18
<i>Anna Bartko-Malinowska</i>	
490 lat Przedmieścia Zastawie	21
<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Teodor Dak. Jedyny skazany w Polsce ukraiński zbrodniarz z Chłaniowa i Władystawina	23
<i>Lech Dziedzic</i>	
Poezja - Waldemar Michalski	28
Inauguracja pierwszego po wojnie teatryku amatorskiego w Sobieskiej Woli	29
<i>Henryk Wasiluk</i>	
Poezja - Halina Graboś	32
Podróż w nieznaną	33
<i>Irena Iwańczyk</i>	
Poezja - Irena Teresa Kulik	41
Z cyklu: Reportaż pisany rowerem	42
<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Refleksje nad tomem „Widzialna ciemność”	45
<i>Stefan Münch</i>	
Poezja - Mirosław Leszek Iwańczyk	47
Powiat krasnostawski na łamach „Kurjera Warszawskiego” w latach 1914-1918	49
<i>Kazimierz Stolecki</i>	
Uroczyste obchody 100-lecia istnienia I Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie	62
<i>Anna Kowalska</i>	
Prace z XIV powiatowego konkursu „Legenda ziemi krasnostawskiej” organizowanego przez Powiatową Bibliotekę Publiczną w Krasnymstawie	65

Spis treści

Poezja - Edward Krzysztof Rogalski	79
Cięciwa łuku interpretacyjnego	82
<i>Barbara Jedynak</i>	
Zatroskany o dziedzictwo - o pisarstwie Jerzego Sprawki ..	85
<i>Ewa Łoś</i>	
Gertruda Mieszkówna - prawnuczka Mieszka I i Ottona II ..	89
<i>Jurata Bogna Serafińska</i>	
Cierpienie bez bólu, droga krzyżowa bez krzyża	90
<i>Elżbieta Petruk</i>	
(Trzy recenzje)	91
<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Rzecz o przemijaniu	93
<i>Lucjan Cimek</i>	
Przez szczylinę pamięci	95
<i>Henryk Radej</i>	
Książki nadesłane	97
Poezja - Beata Nicoś-Dziopa	97
Opowieść cmentarna	101
<i>Alicja Wiech-Swiderek</i>	
Poezja - Waldemar Michalski	104
W świetle sonetów i codzienności Stanisława Bojarczuka	105
<i>Irena Kulik</i>	
Z „Nestorem” na Księżyc	106
Festiwal i letni projekt „Kręcmy film!” w „Norwidzie” ..	107
<i>Ewa Magdziarz</i>	
Poezja - Iwona Chudoba	111
Najważniejsza dla mnie była i jest publiczność	113
<i>Ryszard Kornacki</i>	
Wspomnienia	117
<i>Ryszard Kornacki</i>	
Zmarł Mieczysław Kalenik - filmowy Zbyszko z Bogdańca	118
<i>Ryszard Kornacki</i>	
Dodatek do materiału o Mieczysławie Kaleniku	119
<i>Ryszard Kornacki</i>	
Poezja - Ryszard Kornacki	120
„Słoneczniki” w okolicach Krasnegostawu	120
<i>Wiesław Krajewski</i>	



NR 3 (41) 2017 NESTOR Czasopismo artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnostaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Ofcyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca numerów 21 - 31:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnostaw

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura
Adres redakcji: andrzejdavidmisiura@gmail.com

Montaż elektroniczny: Paweł Piłat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnostaw

Nakład sponsorowany przez:
Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnostaw

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Piłat (skład i łamanie)
Zbigniew Atras

Stale współpracują:

Artur Borzęcki (Krasnostaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnostaw)
Lucjan Cimek (Krasnostaw)
Leszek Janeczek (Krasnostaw)
Ewa Magdziarz (Krasnostaw)
Ryszard Maleszyk (Krasnostaw)
Henryk Radej (Chełm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykula-Żygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzeżenie sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.

Jubileusz 10-lecia oraz 40. wydania Czasopisma artystycznego „Nestor”



fol. Stanisław Kliszcz



Szanowny Pan
Andrzej David Misiura
Redaktor Naczelny
Czasopisma Artystycznego „NESTOR”

Jubileusz 10-cia Rękopisów Czasopisma Artystycznego „NESTOR”, to powrót z wielkiej Jubileuszowej wyprawie, które już od dekady wprowadza nas po zakamarkach historii naszej małej Ojczyzny. Nasze mieszkańcom naszego powiatu i kulturalna strona, bez której życie byłoby o wiele bardziej ubogie. Uchwyć nam wszystkich młodych twórców, których jak się okazuje jest w nas tak wiele.

Własne spotkanie z działalnością to świadczenie pomocy, zaangażowania i także wkład w aktywizację życia społecznego i kulturalnego w naszym regionie.

W tym wyjątkowym dniu, w którym obchodzimy Jubileusz 10-cia Wstępu, uśmiechnięta, dziękuję Wam za trudną i Waszą pracę, za wsparcie i promocję naszego powiatu poza jego granicami.

W imieniu zarządcy powiatowego Związku Reistów wina dowodów uznania, realizacji planów i bieżących, przebiegających jubileusz w dobrym zdrowiu i nieustającej produktywności.

Z wyrazami szacunku i uznania
Starosta Krasnostawski

Janina Rysak



Sz. P.
Andrzej David Misiura
Redaktor Naczelny
Czasopisma Artystycznego „Nestor”

Szanowny Panie Redaktorze

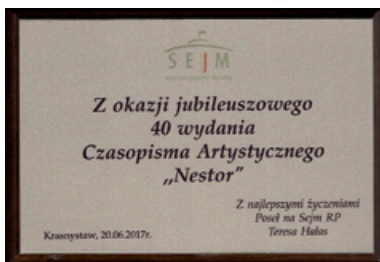
Na Pana ręce biorąc serdeczne gratulacje i wyrazy uznania dla całej redakcji, współpracowników i wszystkich tych, którzy przez minione dziesięć lat tworzyli Czasopismo Artystyczne „Nestor”. Należy się Panstwu wielkie podziękowania za wkład w życie kulturalne Krasnostawu i jednocześnie wspólnie promować naszego miasta.

„Nestor” to publikacja o wielkiej wartości i doniosłym znaczeniu, utrzymująca niezmiennie wysoki poziom merytoryczny i redakcyjny. W czasopiśmie znaleźć można teksty wielu znaniych autorów i badaczy, zarówno profesjonalnych, jak i tych piszących hobbyistycznie. Szczególne miejsce na kartach „Nestora” zajmują regionalistyka, uprawiana ze szczerą pasją i będąca wyrazem lokalnego patriotyzmu.

Wszystko to sprawia, że krasnostawski „Nestor” jest jednym z bardziej znaczących czasopism kulturalnych w regionie, a tym samym stanowi doskonały wkład w życie kulturalne naszego powiatu. Należy się Panstwu wielkie podziękowania za wytrwałość i zaangażowanie. W roku jubileuszowym życzy dalszej owocnej pracy, kłopotliwych udanych wydań czasopisma oraz jak najszerszego grona wienych czytelników.

Z wyrazami szacunku i serdecznymi pozdrowieniami

Burmistrz Krasnostawu
Marek Karwan



Z okazji jubileuszu 10-lecia oraz 40. wydania Czasopisma artystycznego „Nestor” 20 czerwca 2017 roku Medal Pamiątkowy Województwa Lubelskiego otrzymał Tadeusz Andrzej Kiciński, natomiast gawertonary Zarządu Województwa Lubelskiego - Wiesław Krajewski i Andrzej David Misiura. Wdzięczni jesteśmy także za kwiaty, upominki i gratulacje od zaprzyjaźnionych instytucji i czytelników oraz jubile-

uszowy tort od pani burmistrz Krasnostawu Hanny Mazurkiewicz. Ze swojej strony w podziękowaniu przekazaliśmy współpracownikom oraz sponsorom dyplomy Strażnika Kultury i Mecenasu Kultury.

Serdecznie dziękujemy za szacunek wszystkim sympatykom krasnostawskiego kwartalnika

zespół redakcyjny

Zbigniew Atras

Biskup Krzysztof Andrzej Jan Szembek - uroczystości koronacyjne obrazu jasnogórskiego



300 lat temu, a dokładnie 8 września 1717 roku w klasztorze Paulinów na Jasnej Górze miały miejsce arcyważne wydarzenia. Po raz pierwszy w historii Kościoła papieskimi koronami został ukoronowany obraz maryjny znajdujący się poza Państwem Watykańskim, czyli poza Włochami. Spośród tylu znanych i cudami słynących obrazów maryjnych na świecie, honor ten spotkał właśnie jasnogórską Czarną Madonnę. Dlaczego tak się stało postaram się odpowiedzieć, choć z całą pewnością nie będzie to odpowiedź wyczerpująca. Zaszczycił założenia papieskich koron na głowę Maryi i Dzieciątka Jezus przypadł biskupowi ze skromnej diecezji chełmskiej i to też było wielkim zasko-



Portret biskupa Szembeka.

zieniem. Biskup chełmski Krzysztof Andrzej Jan Szembek zajmujący ostatnie krzesło senatorskie wśród polskich biskupów ordynariuszy został koronatorem cudownego obrazu. Wszystkie te fakty nie są jednak dziełem przypadku. Z całą pewnością działała tu ręka Stwórcy, choć jak zawsze poprzez wybranych ludzi.

Jasnogórska Czarna Madonna już wówczas znana była szeroko na świecie, a Jasna Góra należała do największych i najliczniej odwiedzanych sanktuariów maryjnych. Jednak pomysł koronacji obrazu był bardzo śmiały. W dodatku został wypowiedziany nie przez Polaka, ale przez Włocha. Był nim kardynał Benedetto II Erba Odescalchi, arcybiskup Mediolanu. Jego droga do kardynalskiego kapelusza prowadziła przez Polskę, gdzie w 1712 roku był nuncjuszem apostolskim. Wezwany przez papieża do objęcia arcybiskupstwa Mediolanu, żegnając się z naszym krajem, spędził trzy tygodnie w Częstochowie. Pragnął bowiem prosić Maryję o łaski i pomoc w dźwiganiu nowych obowiązków, których był świadom. Jasnogórski klasztor wywarł na nuncjuszu ogromne wrażenie. Nie przypuszczał nawet jak wielką skalę ma to, co za sprawą Maryi się tu dzieje. Był świadkiem niezliczonej liczby cudów i paulińskiej gorliwości w służbie. Poruszony głęboko prosił ojców paulinów o modlitwę i wstawiennictwo, a sam obiecał orędownać i wystarać się o papieskie korony dla cudownego obrazu. Uważał bowiem, że dla tak wspaniałego i sławnego obrazu kapituła watykańska za zgodą papieża może zrobić wyjątek. Kardynał Odescalchi obietnicy dotrzymał. Zabiegał tak wytrwale u dziekana kapituły watykańskiej kardynała Albano, że ten w końcu wydał stosowny dekret. Papież Klemens XI, podpisując go był prawdopodobnie bardzo zdziwiony, że tak słynny obraz nie posiada papieskich koron. Uroczystościom koronacyjnym miał przewodniczyć nowy nuncjusz w Polsce, Girolamo Grimaldi. Dwie korony papieskie dostarczył



Kopia korony Klemensa XI.



Kopia korony Maryi Klemensa XI.

mu jezuita Jan Salerno. Jednak to nie człowiek, ale Bóg kieruje naszymi drogami. Nuncjusz Grimaldi musiał wyjechać do Dreżna, towarzysząc w podróży królowi Augustowi II. Na swego zastępcę i koronatora wyznaczył biskupa chełmskiego Krzysztofa Szembeka, brata ówczesnego prymasa, o czym pisał w edykcje wydanym 4 lipca. Wyznaczał on datę koronacji obrazu jasnogórskiego na 8 września 1717 roku i informował, że na tę okoliczność Stolica Apostolska nadaje dla uczestników uroczystości odpust zupełny. Była to nie lada okazja. Na koronację przybyło z Polski i krajów ościennych ponad 150 tysięcy pielgrzymów, a także wielu wysokich dostojników, biskupów i opatów.

Przygotowania do uroczystości rozpoczęły się bardzo wcześnie, bo już 25 marca na sesji definitorów (spotkanie prowincjała zakonu z jego doradcami). Uzgodniono, że zbudowane zostaną trzy bramy triumfalne. Pierwsza z nich stanie przed murami jasnogórskiej twierdzy. Druga w murach klasztoru, a trzecia przed wejściem do dzisiejszej bazyliki. Pierwszą z bram zdołały olbrzymie kopie papieskich koron z podtrzymującymi je aniołami. Odwrotną stronę bramy zdołały insygnia królewskie: korona, berło i jabłko oraz napis: „Chwała królującej Maryi rozbrzmiewa ponad gwiazdy”. Drugą bramę zdołał herb pauliński. Trzecia, największa, bo aż trzykondygnacyjna ozdobiona była malowidłami przedstawiającymi historię Cudownego Obrazu, od ocalenia go podczas zdobycia Jerozolimy, przeniesienia ikony do Konstantynopola, widok zamku bełskiego, napad husytów w 1430 roku, po oblężenie szwedzkie. Tutaj też umieszczono portrety króla Augusta II i papieża Klemensa XI przekazującego korony paulinom, oraz herby

Polski, Litwy i Saksonii. Uroczystości koronacyjne uświetnić miały pokazy ogni sztucznych i świetlne iluminacje, a specjalistów od tych technik sprowadzono z Nysy i ze Śląska. 22 lipca do klasztoru jasnogórskiego przybył podkanclerzy koronny Jan Szembek. Kilka dni wcześniej przywiózł on z Dreżna papieskie korony i dekret koronacyjny. Teraz przyjechał zaprosić paulińskiego prowincjała do swojego pałacu w Kryszytach, gdzie dar był przechowywany. Początkowo, gdy paulini ujrzeli papieskie korony byli bardzo zaskoczeni. Oczekiwali najwspanialszych koron na świecie. Jeszcze wspanialszych od rubinowych koron króla Władysława IV, które do tej pory zdołały jasnogórski obraz. Koron nazywanych „Biblią Ubogich”, zawierających niezliczoną liczbę teologicznych symboli i duchowych przesłań. Tymczasem ich oczom ukazały się korony raczej skromne, bez wyraźnego przesłania. Było to jednak tylko pierwsze wrażenie. Po dokładniejszym przyjrzeniu się łatwo można było zauważyć ich duchowe przesłanie, piękno, delikatność i zwiewność jakby były zrobione z jakiejś nieziemskiej materii. Nie były to ciężkie od bogactwa korony ziemskich królów, ale korony niebiańskie. Papieski dekret wyznaczał koronera. Korony na głowę Maryi i Dzieciątka miał nałożyć nie kto inny, tylko biskup diecezji chełmskiej Krzysztof Andrzej Jan Szembek ordynariusz małej, niebogatej, niemal zapomnianej diecezji gdzieś na wschodzie ze stolicą w ówczesnie sławetnym Krasnymstawie. Dlaczego nie prymas, biskup kijowski czy biskup miejsca, wpływowego ordynariusz krakowski Kazimierz Łubieński? Czy to koligacje rodzinne, czy



Portret kanclerza Szembeka.

może próba pogodzenia „wielkich” i zastąpienia ich kimś dużo, dużo mniejszym i skromniejszym? A może tylko ukłon w stronę historii. Belski zamek, w którym królowała wcześniej ikona Czarnej Madonny znajduje się przecież w chełmskiej diecezji. Co wpłynęło na taką decyzję papieża?

Już 1 września, pomimo niesprzyjającej pogody, na Jasną Górę zaczęły przychodzić pierwsze pielgrzymki. Stok przy murach klasztoru pokrył się niezliczoną liczbą namiotów. Uroczystości rozpoczęły się 7 września, czyli w wigilię święta Narodzenia Najświętszej Marii Panny. O godzinie osiemnastej do klasztoru wjechała liczna procesja karoc i jeźdźców konnych poprzedzająca karetę ciągniętą przez sześć koni. Jechali w niej czterej kanonicy, z których dwaj pierwi trzymali na bogato zdobionych poduszkach korony papieskie dla Maryi i małego Jezusa. Byli to Franciszek Szembek - kanonik gnieźnieński i krakowski, oraz Głębocki - kanclerz kapituły chełmskiej. Za kareta jechała szlachta poprzedzająca kolejną, sześciokonną kareta, w której jechał koronator - biskup chełmski Szembek w towarzystwie biskupa finlandzkiego i wojewodów: kaliskiego i kijowskiego. Karetą mijają kolejne bramy triumfalne i szpaler jasnogórskich piechurów, by stanąć w końcu przed drzwiami bazyliki. W przedsionku koronera powitał prowincjał paulinów ojciec Moszyński i na czele orszaku 24 zakonników konwentu poprowadził dostojnego gościa do wielkiego ołtarza. Procesji towarzyszył śpiew hymnu ambrojańskiego „Te Deum” - *Ciebie Boga wystawiamy, Tobie, Panu wieczna chwała...* Procesja przeszła do Kaplicy Świętego Obrazu, gdzie odśpiewano „Litanię loretańską”, na zakończenie której, jak w 1656 roku, gdy oddawano polską ziemię pod panowanie Maryi, zawołano: „Królowo Korony Polskiej - módl się za nami!”. Wówczas koronator, biskup Szembek w asyście 24 paulinów z pochodniami ruszył do kaplicy św. Józefa, gdzie na noc, pod uroczystą strażą, złożono papieskie korony. W całym klasztorze i na wieży kościelnej zapalono specjalne oświetlenie.

Dzień koronacji zaczął się wcześniej, od przeniesienia obrazu Jasnogórskiej Pani do wielkiego ołtarza w bazylice. Tu bowiem wyznaczono miejsce koronacji. O godzinie ósmej na salę rycerską przybył biskup Szembek w asyście duchowieństwa i osobistości świeckich. Stał pod

baldachimem, gdzie otoczył go cały pauliński konwent. Ojciec Pawłowski, definitor zakonu, zgodnie z przyjętymi zasadami zażądał od biskupa wykonania danego mu przez Kościół polecenia i wydania koron papieskich, a także odczytania dekretu kapituły watykańskiej i edyktu nuncjusza nakazującego dokonania koronacji w jego zastępstwie. Po tych wszystkich procedurach procesja prałatów w asyście 24 paulinów z pochodniami wniosła papieskie korony. Biskup Szembek w swojej mowie przypomniał cześć i cuda Jasnogórskiej Pani. Podziękował za łaskawość papieża Klemensa XI i złożył na ręce prowincjała zakonu i przeora klasztoru paulińskiego papieski dar. Mówił: - „Oddaję wam, Przewielebni i Najczcigodniejsi Ojcowie te drogocenne korony, tym drogocenniejsze, że daje je pierwsza na świecie całym purpurowych ojców kapituła watykańska, która zważywszy świętość tego miejsca i liczbę cudów, przysłała te korony, które mając wzgląd na waszą troskliwość i czujność, Przewielebni i Najczcigodniejsi Ojcowie, czystością życia i wonią cnót zawsze w obliczu Boga i Jego Przenajchwalebniejszej Matki będący sami także najwdzięczniejszą koroną, na zawsze nietknięte pozostaną na głowie Najświętszej Matki i Jej najdroższego Syna jako zadatek trwałej czci”. Po tych słowach biskup Szembek wręczył prowincjałowi korony i podpisał stosowny dokument. W uroczystej procesji z koronami, przy dźwiękach pieśni „Magnificat” szły zakony, kler świecki, prałaci i kanonicy, senatorowie i dygnitarze, opaci i infułaci, biskupi, za nimi koronator, prowincjał i przeor z koronami. Procesja wyszła na zewnątrz, przeszła przez plac klasztorny, bramę triumfalną do drzwi kościoła. Wszystkie armaty na murach oddały salwę honorową. Przez nawę główną doszła do wielkiego ołtarza, w którym na wysokim postumencie w całości zasłanym szkarłatnym płótnem stał obraz Czarnej Madonny. Biskup Szembek oddał cześć Jasnogórskiej Pani, po czym wszedł po stopniach i nałożył papieskie korony na głowę Maryi i Jej Syna. Huk dział na murach oznajmił wszystkim, że koronacji dokonano. Biskup Szembek ukląkł i zaintonował pieśń: „Ave Maris Stella”. Po zakończeniu śpiewu koronator odprawił uroczystą sumę, w której kazanie wygłosił spowiednik króla, ojciec Kierśnicki, jezuita. Ukoronowany obraz pozostał w wielkim ołtarzu i odbierał hołdy tłumów pielgrzy-



Obraz podarowany przez paulinów koronatorowi.

mów. Około osiemnastej odprawiono nieszpory, a następnie w otoczeniu stu zakonników z pochodniami przeniesioną Cudowny Obraz do kaplicy, przechodząc przez dziedziniec i wały klasztorne. Huk dział ogłosił zakończenie uroczystości. Nabożeństwa jednak trwały dalej, przez całą oktawę, a ludzi wciąż przybywało.

Od tego czasu mija właśnie 300 lat. 300 lat panowania Jasnogórskiej Pani w jej cudownym wizerunku. 300 lat cudów, hołdów i dziękczynienia. 300 lat prośb i modlitwy. W tym wielkim dziele niewielką, ale jakże zaszczytną rolę odegrał skromny biskup Krzysztof Andrzej Jan Szembek, ordynariusz małej, dziś już nieistniejącej i całkowicie zapomnianej diecezji chełmskiej, której kościół katedralny znajdował się przez wieki w Krasnymstawie. Biskup, który tak jak my dzisiaj, trzysta lat temu spacerował uliczkami naszego miasta.

Zbigniew Atras

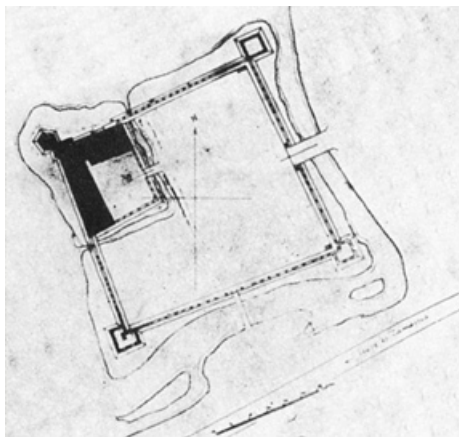
Tekst napisany w oparciu o książkę Mateusza Grzymały „Papieska korona Jasnogórskiej Pani. Historia niezwykła” wydanej z okazji rocznicy koronacji Obrazu.

Konrad Grochecki

Zamek krupski. Rzecz o historii, słów kilka o archeologii



W miejscowości Krupie oddalonej około 7 km na północny wschód od Krasnegostawu można zobaczyć ruiny renesansowo-manierystycznego zespołu zamkowego typu bastejowego, któremu taką formę nadali niegdyś Orzechowscy. Twierdza ta była wyjątkową budowlą w tej części Rzeczpospolitej.



Krupie. Plan zamku bastejowego, wg A. Szyszko-Bohusza (za M. Kurzątkowskim 1969).

Historia wsi Krupie sięga schyłku średniowiecza. To właśnie wtedy wymienia się rodzinę Krupskich, herbu Korczak jako jej właścicieli. Przypuszcza się, iż mogli oni posiadać wieś już w pierwszej połowie XV w., istnieje bowiem dokument z roku 1470, w którym, najpewniej po śmierci nieznanego z imienia członka rodziny Krupskich, następuje rozdział ziemi krupskiej i orchowskiej (okolice Włodawy) pomiędzy Jana, Stanisława, Olechna, Sieńka i Waśka¹. Istnieją także przypuszczenia, że już w XV stuleciu mogła tutaj funkcjonować jakaś fortyfikacja. Należy wspomnieć, że w 1492 r. Jerzy Krupski uratował w bitwie pod Preszowem (obecnie w Słowacji) życie Jana Olbrachta². Król po tym wydarzeniu zapewne odwdzieczył się, nadając Jerzemu zaszczyty. Wia-

¹ A. Boniecki, *Herbarz Polski*, t. 12, Warszawa 1908, s. 349.

² F. Papée, *Jan Olbracht*, Kraków 1999, s. 24.

domo, że od 1509 r. Krupski pełnił funkcję starosty bełskiego, zaś w 1515 starosty lwowskiego. Przed śmiercią, w roku 1532 został wojewodą bełskim. Trzeba dodać, że był to urząd niezwykle prestiżowy. Pełnione przez niego funkcje musiały wiązać się ze wzrostem majątności i pozycji rodu. Jerzy Krupski w początkach XVI w. miał pod swoją pieczęią takie starostwa jak: bełskie, chełmskie, horodelskie i ratneńskie. W ich granicach prowadził różne inwestycje budowlane, między innymi na zamkach starościńskich w Chełmie, Horodle oraz Bełzie³. Nie jest wykluczone, że jakieś działania w tym zakresie miały miejsce także w Krupem.



Ruiny zamku w Krupem. Widok od południa.
Litografia z albumu A. Lerue (1855).

Po raz pierwszy o Krupem jako o miejscu obronnym wspomina się w roku 1523. W Metryce Koronnej wzmiankowane jest w tej miejscowości *fortalitium*⁴. Nie wiadomo, gdzie się ono dokładnie znajdowało, wydaje się jednak, że gdzieś w miejscu późniejszego zamku. Podczas prac archeologicznych w 1968 r. odkryto pozostałości po wcześniejszych niż zamek drewnianych budowlach⁵. Być może należy je łączyć z funkcjonującym w tym miejscu *fortalitium* (gródkiem stożkowatym?).

Wieś Krupie była w posiadaniu rodziny Krupskich do roku 1577, kiedy została sprzedana przez Helenę Krupską rodzinie Orzechowskich, herbu Rogala⁶. Paweł Orzechowski (ur. ok. 1550 r., zm. ok. 1612 r.) był marszałkiem sejmu zwyczajnego w Warszawie, w okresie od 8 marca do 21 kwietnia 1590. Pełnił również urząd wojskiego krasnostawskiego w latach 1581-1583. Był także podczaszym od 1583 i podkomorzym chełmskim od 1588, starostą suraskim od 1590 r. Wielokrotnie piastował poselstwo ziem chełmskiej. Działalność publiczną rozpoczął pod patronatem Jana Zamoyskiego. Paweł Orzechowski był również marszałkiem koła antykonwokacyjnego na sejmie elekcyjnym w okresie od 30 czerwca do 19 sierpnia 1587 r. Po śmierci Stefana Batorego chciał szybkiego przeprowadzenia elekcji Zygmunta Wazy, co było powodowane obawą przed wpływami stronnictwa habsburskiego. Będąc początkowo kalwinem, później arianinem, popierał różnowierców. Krytykował prohabsburską politykę Zygmunta III⁷. Jego rodzina spokrewniona była bardzo blisko między innymi z rodami Firlejów, Spinków, Oleśnickich, Ostrorogów czy Suchodolskich. Niebanalne znaczenie ma jednak spokrewnienie Pawła Orzechowskiego z Janem Zamoyskim, kanclerzem wielkim koronnym, którego był pełnomocnikiem⁸. Między innymi miał czuwać w imieniu kanclerza nad budową Zamościa. Dyskutował też z włoskim architektem Bernardo Morando na temat budowy bram w Zamościu, a także letniej rezydencji Jana w Zamościu Starym⁹. Sprawowane urzędy oraz powiązania rodzinne sprawiły, że Paweł Orzechowski zgromadził znaczny majątek, stąd też mógł on podnieść swoją siedzibę w Krupem do stanu pięknej rezydencji. Dobrym startem dla rozwoju majątności i kariery Pawła był spadek po

³ M. Kurzątkowski, *Z badań nad kulturą artystyczną ziemi chełmskiej w czasach budowy Zamościa*, [w:] *Zamość i Zamojszczyzna w dziejach i kulturze polskiej*, red. K. Myśliński, Zamość 1969, s. 152.

⁴ Tamże; A. Nowosad, *Prawdy i legendy o zamku w Krupem*, „Zapiski Krasnostawskie”, t. 2, s. 34, 1996.

⁵ Pracownia Konserwacji Zabytków Oddział w Lublinie, „Informator Archeologiczny”, za rok 1968, 1969, s. 391.

⁶ S. Tworek, *Działalność gospodarcza Pawła Orzechowskiego*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, Sectio F, Nauki Filozoficzne Humanistyczne, 12, 1957, s. 118; M. Kurzątkowski, *Studium naukowo-historyczne zamku w Krupem*, Lublin 1962, s. 20 (mps WUOZ Lublin, Delegatura w Chełmie); K. Pobóg, *Zamek w Krupem*, „Kłosy”, nr 863, 1882, s. 22.

⁷ S. Tworek, *Orzechowski Paweł h. Rogoła (ok. 1550-1612)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, Warszawa, 1979, ss. 283-284.

⁸ Tamże, s. 283.

⁹ S. Łempicki, *Mecenat wielkiego kanclerza*, Warszawa 1980, s. 563.

ojcu Janie, kasztelanie chełmskim. W spadku otrzymał Dorohusk wraz z zamkiem, a także dwie wsie - Turkę i Kamień (ziemia chełmska), a także dwór w Lublinie. Posiadał między innymi folwark w Łańcuchowie, a w posagu żona wniosła w jego majątność miasto Bełżyce oraz osadę Wojciechów. W późniejszym czasie posiadał on również miasto Rejowiec, a także osiem innych wsi. Wiadomo, że w chwili śmierci, to jest w roku 1612, w jego rękach były trzy miasta: Bełżyce, Piaski i Rejowiec. Posiadał też dwadzieścia wsi w całości oraz cztery w części, dwie kamienice w Lublinie i jedną w Zamościu¹⁰. Ponadto, był właścicielem placu pod zabudowę w Warszawie oraz spichlerza w Siestrzewitowie¹¹. Lata życia Pa-

wła Orzechowskiego przypadają na dobry okres gospodarczy dla powiększania majątku. Pozwalał na to brak wojen. Tym samym Paweł Orzechowski na przełomie XVI i XVII w. podjął się inwestycji budowlanych w Bełżycach, Borowie, Dorohusku, Gardzienicach, Kleszowie, Krupem, Łańcuchowie i Wojciechowie. Powstawały tam różne późnorenansansowe formy¹². Po śmierci Pawła Orzechowskiego dobra krupskie odziedziczył jego syn Stanisław. Podobnie jak ojciec, był zwolennikiem arianizmu¹³. Zamek w Krupem za jego czasów poddany został przebudowie, której celem było zwiększenie obronności warowni. Było to najpewniej związane ze wzrostem zagrożenia ze strony Tatarów i najzadami, które miały miejsce w latach 20. XVII w.¹⁴. Wiadomo też, że Orzechowscy w roku 1643 mieli oddać zamek wraz z folwarkiem w dzierżawę staroście owruckiemu Władysławowi Stanisławowi Niemirczowi¹⁵.



Krupe. Widok zamku od zachodu, przed 1882 r. (fot. A. Karoli).



Krupe. Widok zamku i kurtyny od wschodu, przed 1882 r. (fot. A. Karoli).



Krupe. Widok zamku i kurtyny od wschodu, przed 1882 r. (fot. A. Karoli).

Na połowę XVII w. przypadły niezwykle trudne czasy. Jesienią 1648 r. Kozacy pod wodzą Bohdana Chmelnickiego oraz wspierających ich Tatarów dotarli na Lubelszczyznę. Po nieudanym oblężeniu Zamościa, wrogie siły postanowiły wycofać się na Wołyń. W drodze na północ zdobyli

¹⁰ S. Tworek, *Zbór lubelski i jego rola w ruchu ariańskim w Polsce w XVI i XVII wieku*, Lublin 1966, s. 23.

¹¹ Tenże, *Działalność polityczna i reformacyjna Pawła Orzechowskiego*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 4, 1959, ss. 96-97.

¹² I. Rolska-Boruch, *Domy pańskie na Lubelszczyźnie od późnego gotyku do wczesnego baroku*, Lublin 2003, s. 99.

¹³ A. Kossowski, *Protestantyzm w Lublinie i w Lubelskiem w XVI-XVII w.*, Lublin 1933, ss. 106-107.

¹⁴ A. Walewander, *Kronika klęsk elementarnych*, Lwów 1934, t. 2, s. 147.

¹⁵ M. Kurzątkowski, *Studium naukowo-historyczne...*, s. 27.



Ruiny zamku w Krupem. Widok od południowego wschodu, czyli z perspektywy podzamcza. Litografia z albumu A. Lerue (1855).

Krupę, zakładając tam również obóz¹⁶. W tym samym roku, z nieznanych jeszcze przyczyn, majątek drogą darowizny przeszedł w ręce Rafała Buczackiego-Tworowskiego, herbu Pilawa, i jego syna Prokopa¹⁷. Nie wiemy jednak dokładnie, czy nastąpiło to przed najazdem kozackim czy też po nim. W tym czasie wybuchaly również powstania chłopskie trwające do 1651 r. Później powiat krasnostawski zagrożony był przez wojska kozacko-moskiewskie, po bitwie pod Słonym Gródkiem, 28 września 1655, ziemia lubelska i chełmska stały się praktycznie bezbronne¹⁸. Czasy potopu szwedzkiego nie wpłynęły w znaczący sposób, jak się wydaje, na losy interesującej nas twierdzy. Szlachta lubelska już w listopadzie 1655 r. podpisała akt, w którym poddała się protektoratowi Karola Gustawa¹⁹. Zmieniło się to oczywiście z chwilą podpisania aktu konfederacji tyszowieckiej, gdzie wypowiedziano posłuszeństwo szwedzkiej władzy²⁰.

Kolejnymi ważnymi postaciami dla krupskiego zamku były Teofila z Leszna Buczacka i jej córka Zofia. Pierwsza weszła w posiadanie zamku

w roku 1663²¹. W roku 1665 sporządzono pierwszy znany inwentarz fortyfikacji. Spis obrazuje zniszczenia po wcześniejszych wojnach²². Zamek był wówczas obwiedziony głębokimi fosami oraz dodatkowo położony nad stawem. Mury miały po 20 łokci wysokości, zaś odległość pomiędzy narożami wynosiła 120 łokci. Na podzamcze prowadziła brama, do której wjeżdżano po zwałonym moście. W bramie, po prawej stronie znajdowało się pomieszczenie dla wrotnego. We wnętrzu fortyfikacji, przy murach, znajdowały się budynki murowane z przeznaczeniem dla służby, a także altana oraz stajnia. Niektóre z budynków były spalone. Sam pałac oddzielony był od podzamcza fosą i murem. By dostać się do wnętrza, należało przejść przez bramę po moście na palach. Piwnice pałacu pełniły funkcje kuchenne, w nich też mieściły się spiżarnie i magazyny. Na wyższych kondygnacjach znajdowały się pokoje oraz jadalnie. Zaledwie pięć pokoi pozostawało niezniszczonych. Zamek w tym czasie, po pożarze, stracił dach i był pokry-



Krupę. Fotografia ruin zamku z około 1900 r. (autor nieznanym).

ty słomą²³. W roku 1670 zamek przeszedł w ręce Władysława Reja, pełniącego urząd wojewody lubelskiego. Był on bratem pierwszej żony Rafała Buczackiego, Katarzyny²⁴. Po roku 1677 Krupę należało do żony Władysława - Teofilii z Goraja

¹⁶ E. Mierzwa, S. Tworek, *W okresie wojen i konfederacji*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, t. 1, red. T. Mencil, Warszawa 1974, ss. 353-392.

¹⁷ C. Kielboń, *Dwór w Krupem. Dokumentacja naukowo-historyczna*, Lublin 1971, s. 16 (mps WUOZ Lublin, delegatura w Chełmie).

¹⁸ A. Kossowski, *Lublin w latach „potopu”*, „Roczniki Humanistyczne”, t. 6, z. 5, 1958, s. 233-235.

¹⁹ Tamże, ss. 244-248.

²⁰ E. Mierzwa, S. Tworek, dz. cyt., s. 363.

²¹ C. Kielboń, dz. cyt., s. 16.

²² M. Kurzątkowski, *Studium naukowo-historyczne...*, ss. 13-14.

²³ M. Kurzątkowski, *Z badań nad kulturą artystyczną...*, s. 152; tenże, *Studium naukowo-historyczne...*, ss. 13-14.

²⁴ C. Kielboń, dz. cyt., s. 16.

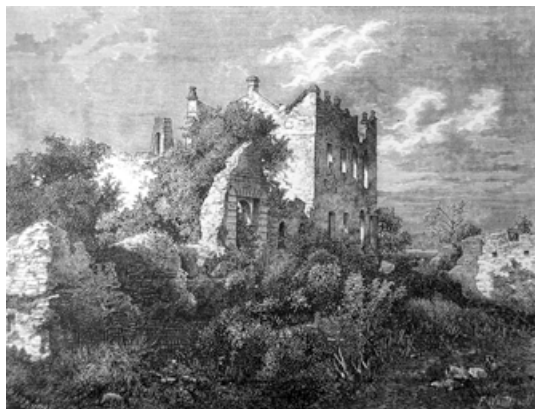
Rejowej²⁵, zaś w roku 1684 dysponentem był Karol, bratanek Władysława Reja oraz jego małżonka - Marianna Brzezicka²⁶. Po klęskach z lat 50. i 60. XVII w., lata 70. przyniosły znaczną poprawę gospodarczą. Rzeczpospolita podniosła się po okresie wojen. Zapewne w zamiarze była odbudowa rezydencji krupskiej, sporządzono bowiem wskazany inwentarz oraz wzniesiono kaplicę. Ostatecznie zabrakło jednak środków na właściwą odbudowę. Powodem mogły być kolejne wojny. Pierwsza, w 1702 r., wybuchła wojna północna, a później wojna domowa między poplecznikami Augusta II Sasa i Stanisława Leszczyńskiego²⁷. W 1774 r., nadaniem Stanisława Augusta Poniatowskiego, właścicielem zamku został Jan Michał Rej (starosta nowokorczyński)²⁸. Postanowił on wznieść obok ruin dwór, którego budowę zakończono po roku



Widok na część rezydencjonalną, wg. L. Kozarskiego („Tygodnik Ilustrowany” 1867).

1783²⁹. W tym samym roku Krupę przeszło w ręce Adama Mrozowickiego (starosty stężyckiego)³⁰, a potem jego syna Mikołaja (podkomorzego chełmskiego), pełniącego szarżę rotmistrza kawalerii narodowej³¹. W roku 1782, za Mrozowickich,

sporządzony został drugi inwentarz zamku³². Wynika z niego, że do twierdzy można było się dostać przez zepsute podwójne drzwi znajdujące się w bramie mającej formę budynku. Zarówno kurtyny, jak i basteje znajdowały się w dużej ruinie. Na dziedzińcu zamkowym wznosiła się stajnia konstrukcji drewnianej, którą należało poddać szybkiej reperacji. Przykrywały ją dranice i w części słoma. Po dwóch parach drzwi prowadzących do wnętrza zostały już tylko otwory. W stajni nadal znajdowały się jednak podłogi i żłoby, wymienia się również



Skrzydło północno-wschodnie z bramą, wg. F. Wastkowskiego („Tygodnik Ilustrowany” 1870).

drabinę. Mosty prowadzące do zamku były w fatalnym stanie. Jeden z nich, którym dostawano się do pałacu (czyli budynku rezydencjonalnego, tzw. zamek górny), był o włos od katastrofy budowlanej. Za mostem, bezpośrednio przy wejściu na dziedzińiec pałacu, znajdowały się podwójne drzwi posiadające żelazne zamki. Tylko w części okien tego budynku były jeszcze szyby. W inwentarzu pojawia się również informacja, iż w pałacu stały nadal sprawne kaflowe piece oraz kominki umieszczone w dwóch ostatnich pokojach parteru starszego skrzydła, które nadawały się jeszcze do zamieszkania. Czytamy także, iż stropy zastąpiono płytami z tarcicy. W pałacu znajdowała się jedynie pusta szafa biblioteczna. Nadal były w nim jednak podłogi, zanotowano też trzy pary drzwi, które jednak miały powyrywane zamki. Poza wymienionymi, inne pomieszczenia pozostawały doszczętnie zrujnowane. W inwentarzu znalazła się także in-

²⁵ Tamże, s. 17.

²⁶ Tamże, s. 17.

²⁷ I. Rolska-Boruch, *Murowane zamki i dwory ziemi chełmskiej w XVI i XVII wieku*, [w:] *Sztuka ziemi chełmskiej i województwa bełzkiego. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii Sztuki UJ*, red. P. Krasny, Kraków 1999, s. 41.

²⁸ C. Kiełboń, dz. cyt., s. 17.

²⁹ M. Kurzątkowski, *Studium naukowo-historyczne...*, s. 28.

³⁰ C. Kiełboń, dz. cyt., s. 18.

³¹ Tamże, ss. 18-19.

³² M. Kurzątkowski, *Studium naukowo-historyczne...*, s. 14.

teresująca wzmianka na temat dziedzińca pałacowego - miała tam stać niewielka kaplica, którą z dwóch stron okalał parkan. Na dziedzińcu wielkim wznosiły się stajnie i cegielnie. W 1882 r. widoczne były ślady po jakimś wielkim pożarze, być może, jak się przypuszcza, pochodzącym jeszcze z czasów insurekcji kościuszkowskiej³³. W roku 1795, na 22 lata dwór i ruinę zakupił Ignacy Kuczewski, wojski wyższy ziemi krasnostawskiej³⁴. Następnie odkupił je Wincenty Poletyło³⁵, który w 1820 r. oddał obiekty w zamian za dobra w Bończy Ewie z Trembińskich Stamirowskiej³⁶.



Krupki - widok ogólny od zachodu, wg M. Róžańskiego („Tygodnik Ilustrowany” 1883).

Późniejsze czasy to już okres szybkich zmian właścicieli ruin i dworu³⁷. Interesujące dane na temat zamku przekazała Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. W „Rozrywce dla Dzieci” wydanej w roku 1826 przedstawiła taki oto opis pozostałości zamkowych: *Jest to wieś o pół mili od Krasnego Stawu, bardzo miła, z pięknym ogrodem, dziś do PP. Ciesielskich należąca, w której jest Cerkiew i rozwaliny wspaniałej Warowni. Jak mówią, dożyć z pewnością nie można, kiedy i przez kogo założoną była! Podanie niesie, że w niej bronił się mądry Obywatel, od miejsca mieszkania swego Krupą nazwany, przeciwko Władysławowi Jagielle, którego Królem Polskim uznać nie chciał. Ta jego*

śmiałość i przydomek dały podobno powód Janowi Kochanowskiemu, do następującej słów igraszki: „Król Jagielło bił Krzyżaki, / I Pan Krupa chciał bydz taki, / Na coś się porwał nieboże, / Krupa Jagłą bydz nie może”³⁸. Tańska pisała dalej: Lat temu kilkanaście jeszcze ten zamek był mieszkalny, ogień dach zniszczył, niedbałość dawniejszych posiadaczy dokonała reszty. Dziś są tylko mury zewnętrzne, środkowych już bardzo mało; po schodach mieysce gdzie były zostało. Gzyms piękny zdołił niegdys w około tę całą warownię, w czworga zbudowaną, teraz po dwóch tylko jest bokach. Po iedney wieży czyli bastyonie są znaki, druga prawie cała, i na iey wierzchu bocian gniazdo sobie założył, iak gdyby chciał tę samotność ożywić. O! żałowałam, że rysować nie umiem, te rozwaliny, ta wieś cała, drzewa, woda, i Krasnystaw w oddaleniu bardzo piękny składają widok... Wewnątrz Warowni widać, że niegdys było dwa dziedzińce; do dwóch iey boków są przyczepione mieszkania; dwa drugie od południa i zachodu mają tylko ganki i strzelnice. Napisu, herbu żadnego niema prócz wewnątrz na południowej ścianie rok 1608. Zapewne który posiadacz w tym czasie tę budowę odnowił [...]”³⁹.



Mapa powiatu krasnostawskiego - guberni lubelskiej (Atlas geograficzny ilustrowany Królestwa Polskiego, wg. J. M. Bazewicza 1907).

³³ F. Sobieszkański, *Ruiny zamku we wsi Krupki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1863, nr 204, s. 236.

³⁴ C. Kielboń, dz. cyt., s. 19.

³⁵ Tamże, s. 21.

³⁶ Tamże.

³⁷ Tamże, ss. 21-26.

³⁸ K. Tańska, *Wyjątki z dziennika drugiego w kraiu naszym przeiażdżki, Anielce Ł. przypisane*, „Rozrywki dla Dzieci”, t. 6, 1826, s. 80.

³⁹ Tamże, ss. 81-82.

Potem następował dalszy proces destrukcji krupskiego zamku. Jego ruiny nadal zmieniały właścicieli. I tak po powstaniu listopadowym, gdy Ciesielski musiał uciec⁴⁰, w latach 1835-1849, po zakupie dóbr krupskich, właścicielem był Michał Chmieleński⁴¹. Z tego mniej więcej czasu pochodzi opis ruin sporządzony przez księdza Karola Boniewskiego⁴². Wiemy od niego, iż w zamkowych piwnicach Michał Chmieleński miał mieć magazyny. Książd podaje także informacje związane z wystrojem pałacu oraz wzmiankuje, że istnieje jedna basteja oraz upust regulujący poziom wody w fosie⁴³. Później ruiny weszły na dłużej w skład majątku Konstantego Smoleńskiego⁴⁴, który miał je zabezpieczyć płotem ze sztachet przed rabusiami materiału budowlanego. W roku 1852 zła kondycja zamku została przedstawiona w albumach Stronczyńskiego⁴⁵. Od 1882 r. ruiny były własnością Walerii Marii ze Smoleńskich Piotrowskiej. Przez około dwa lata współwłaścicielką pozostawała Franciszka ze Smoleńskich Piotrowska⁴⁶. Warto w tym miejscu wspomnieć o artykule z „Tygodnika Ilustrowanego”, w którym znajduje się wiele cennych informacji dotyczących ruin⁴⁷. Wiadomo też, iż Waleria Piotrowska wraz ze swym mężem Kazimierzem otoczyli ruiny ochroną⁴⁸. Kolejnymi właścicielami byli Roman Okulicz Kozaryn, a później, w latach 1885-1893, jego potomek - Władysław Okulicz Kozaryn, i dalej jego spadkobiercy⁴⁹

W czasie pierwszej wojny światowej zamek został ostrzelany⁵⁰. Wiemy także z informacji ustnej, że podczas drugiej wojny światowej, w latach 1939-1944, Niemcy rozebrali pozostałości kurtyny południowo-zachodniej i południowo-wschodniej oraz pozostałe mury bastei południowej, używając materiału do budowy podjazdów przy magazynach amunicji w lesie pod Łopiennikiem⁵¹. Po wyzwoleniu majątek należący do Julii z Kulickich Kozarynowej - ostatniej prywatnej właścicielki⁵² - zgodnie z dekretem z roku 1944 został znacjonalizowany. Tuż po wojnie, z polecenia konserwatora zabytków zamek ogrodzono kolczastym drutem, aby utrudnić dostęp do materiału budowlanego, chociaż wiadomo, że okoliczna ludność i tak pozyskiwała w tym miejscu cegły i kamień. W tym czasie teren zamczyska oczyszczono z drzew i krzewów. W roku 1952 runął fragment attyki znajdujący się w narożniku skrzydła północno-zachodniego⁵³.



Widok na ruiny zamku w Krupem od północnego zachodu, stan obecny (fot. K. Grochecki).

W lipcu 1962 r., z inicjatywy wojewódzkiego konserwatora zabytków w Lublinie rozpoczęto działania związane z zabezpieczeniem ruin przy jednoczesnym odgruzowaniu pałacu. Prace te trwały do roku 1965. Wykonywane były przez lubelskie Przedsiębiorstwo Państwowe Pracownia Konserwacji Zabytków (dalej PP PKZ) - Zespół Budów. W tym czasie udało się odnowić ostrze-

⁴⁰ C. Kielboń, dz. cyt., s. 23.

⁴¹ Tamże.

⁴² M. Kurzątkowski, *Studium naukowo-historyczne...*, s. 15.

⁴³ K. Boniewski, *Opis historyczny diecezji lubelskiej*, ok. 1839-1845, rękopis w Archiwum Kurii Biskupiej w Lublinie, sygn. 532-534.

⁴⁴ C. Kielboń, dz. cyt., s. 23.

⁴⁵ K. Stronczyński, *Opisy zabytków starożytności przez delegację wysłaną z polecenia Rady Administracyjnej Królestwa w latach 1844-1846 zebrane i rysunkami w osobnych atlasach zawartymi objaśnione, Gubernia Lubelska 1846*, t. V, Warszawa 2014, tab. 3-4.

⁴⁶ C. Kielboń, dz. cyt., ss. 24-25.

⁴⁷ F. Sobieszkański, dz. cyt., s. 236.

⁴⁸ K. Pobóg, dz. cyt., ss. 22-23.

⁴⁹ C. Kielboń, dz. cyt., ss. 25-26.

⁵⁰ T. Szydłowski, *Ruiny Polski*, Warszawa 2013, s. 73.

⁵¹ M. Kurzątkowski, *Studium naukowo-historyczne...*, s. 29.

⁵² C. Kielboń, dz. cyt., s. 26.

⁵³ M. Kurzątkowski, *Studium naukowo-historyczne...*, s. 29.

lane w 1915 r. elewacje skrzydła południowo-zachodniego. Ściany pałacu umocniono od wewnątrz ceglanyymi przyporami. Na terenie zamku odkryto również sporą ilość zabytków ruchomych. Niestety, ze względu na metodykę, prowadzone wówczas prace archeologiczne trudno nazwać badaniami. „Ładniejsze” zabytki zostały zabrane przez członków ekipy i przewiezione do Lublina. Wśród nich znajdowały się cybuszki glinianych fajeczek, szklane flakoniki i kałamarze⁵⁴.

W roku 1968, z inicjatywy konserwatora zabytków w Lublinie, prace na zamku krupskim zlecone zostały lubelskiemu oddziałowi PP PKZ. Chodziło o badania architektoniczne przy skrzydle północnym oraz przy bastwach. Celem tych prac było uzyskanie wiedzy na temat konstrukcji obiektu w wymiarze historycznym. Kierownikiem badań był Tadeusz Augustynek⁵⁵. Integralną częścią działań stały się także starania o zabezpieczenie istniejącej architektury, poczynając od bastwy zachodniej. Podjęto decyzję o jej całkowitym odbudowaniu. Uzupełnieniem badań architektonicznych stały się wówczas wykopaliska archeologiczne. Wykopy miały łączną powierzchnię około 115 m² i maksymalną głębokość do 1,2 m. Założono je przy po-



Widok na ruiny zamku w Krupcu od wschodu. Część rezydencyjna, stan obecny (fot. K. Grochecki).

łudniowo-wschodnim narożniku zamku. W oparciu o wcześniejsze odkrytki, spodziewano się tam odkryć relikty baszty wschodniej. Pod warstwą ce-

glano-kamiennego rumoszu natrafiono na warstwę plastycznej ziemi o kolorze brunatnym. W różnych miejscach wykopu zostały odkryte także warstwy budowlane. Przy wschodniej ścianie zamku, pod gruzem pochodzącym z zawalanej ściany bastwy wschodniej odkryto warstwę o charakterze namulisk wypełniające fosę⁵⁶. Okazało się też, że przy ścianie północnej mur dawnej bastwy, po jej zniszczeniu, wykorzystano w trakcie budowy północnej kurtyny muru okalającego duży podwórzec. Przy tej samej ścianie odkryto również odcinek zniszczonego muru galerii, który przylegał do bastwy⁵⁷. Ciekawe odkrycie ujawniło się też w profilu jednej ze ścian wykopu, który przecinał poprzecznie fosę: na głębokości około 60-70 cm odsłonięto drewno⁵⁸. W trakcie odgruzowania piwnicy pałacu w skrzydle północno-wschodnim, znaleziono wiele fragmentów ceramiki naczyniowej. Były to przede wszystkim fragmenty naczyń toczonych na kole garncarskim, wypalanych w atmosferze redukcyjnej, zdobionych dookołnymi żłobkami oraz ornamentem wyświecanym. Ponadto, odnotowano fragmenty ceramicznych naczyń szklawionych, wykonanych przeważnie z białej gliny kaolinitowej. Pierwszą grupę tworzyły naczynia polewane na zewnątrz głównie glazurą ciemnobrązową, od wewnątrz zaś zielonkawą. Część tych pojemników zdobiona była dodatkowo ornamentem stempelkowym. Występowały także naczynia pokrywane obustronnie zieloną glazurą. Niewielki odsetek stanowiły fragmenty naczyń fajansowych i kamionkowych. Wśród odkryć, sporą grupę tworzyły kafle piecowe. Występuje na nich ornament roślinny o motywie wianka i kontynuacyjny. Odnotowano także kafle malowane niderlandzkie. Na jednym z kafli widniał herb Gozdawa. Odkryto również wiele fragmentów szklanych naczyń oraz przedmiotów żelaznych, takich jak okucia, zawiasy i gwoździe⁵⁹. Część ruchomego materiału zabytkowego pochodzącego z badań prowadzonych w latach 60. XX w. znajduje się obecnie w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie. Wśród ponad 1500 zabytków występują między innymi fragmenty naczyń

⁵⁴ Informacja przekazana przez Władysława Fedorowicza, byłego dyrektora Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie.

⁵⁵ Pracownia Konserwacji Zabytków Oddział w Lublinie, „Informator Archeologiczny” za rok 1968, 1969, ss. 391-392.

⁵⁶ Tamże, s. 391.

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ Tamże, ss. 391-392.

⁵⁹ Tamże, s. 392.

półmajolikowych. Podczas prac wykonanych przez lubelski oddział PP PKZ w roku 1969, odsłonięte zostały mury baszty wschodniej. Konstrukcję, którą wyniesiono ponad linię gruntu zrekonstruowano przy użyciu kamienia oblicowanego współczesną cegłą. W analogiczny sposób postąpiono z murami galerii komunikacyjnej na linii pałac-basteja oraz z częścią kurtyny znajdującej się na linii fosy wewnętrznej. Dokonano również renowacji sgraffita. Zrekonstruowano też mury przy bastei zachodniej, którą również odbudowano. Po skończonych pracach pozostawiono w murach tabliczkę z datą 13 X 1969.



Tympanon z herbem Rogala z Krupego. Zbiory Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie (fot. K. Grochecki).

Niezwykle silny wiatr w roku 1993 spowodował, że część ściany północnej w starszej części zamku, zbudowanej z kamienia, zawaliła się. W tym czasie oddzieliła się również ściana północna od zachodniej. Dlatego też generalny konserwator zabytków postanowił jak najszybciej zabezpieczyć zabytek i przeznaczył na to stosowne środki finansowe⁶⁰. Tym samym w roku 1993 i 1994 firma Magnus z Lublina prowadziła tam prace, opierając się na dokumentacji z roku 1969. Naprawiono ubytek w ścianie północnej oraz zachodniej. Ponadto, wzmocniono wiązania ścian, scalając je dodatkowo koroną i odtwarzając atyki. Zrekonstruowano też piwnice w części północno-zachodniej i odbudowano basztę zachodnią do wysokości pierwszego piętra.

Konrad Grochecki

Jacek Kiszczak

Dobryniów i Kolonia Dobryniów - archeologia miejscowości



Dobryniów i Kolonia Dobryniów, miejscowości położone w województwie lubelskim, powiecie krasnostawskim, posiadają bogatą i ciekawą historię. Jednakże pod względem archeologicznym nie są dostatecznie przebadane. Jedyne badania wykopaliskowe zostały przeprowadzone w roku 1991 przez ówczesną Katedrę Archeologii Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Badania miały kierować Anna Zakościelna¹.



Dobryniów. Galicja Zachodnia, wycinek z mapy pułkownika Antona Mayera von Heldensfelda, 1801-1804, „Karte von Westgalizien”, 1801 r., skala oryginału 1:28 800. Wiedeń, Österreichisches-Staatsarchiv-Kriegsarchiv.

We wcześniejszych latach zostały przeprowadzone badania powierzchniowe. W roku 1978 badania nad odcinkiem doliny środkowego Wieprza prowadził Jerzy Waszkiewicz z ramienia Zakładu Archeologii Polski i Powszechnej UMCS². W 1988 r. Elżbieta Wołoszyn i Wojciech Mazurek przeprowadzili badania powierzchniowe w ramach AZP³. Badania archeologiczne dostarczyły wiele zabytków datowanych od czasów najdawniejszych - schyłkowego paleolitu po współczesność. Poniżej przedstawiona została prezentacja powyższych

¹ Informator Archeologiczny. Badania rok 1991.

² Jerzy Waszkiewicz, *Materiały Archeologiczne z nad środkowego Wieprza*, Lublin 1980 (praca magisterska).

³ czyt. Archeologiczne Zdjęcie Polski.

⁶⁰ A. Nowosad, *Na odsiecz zabytkom*, „Ziemia Krasnostawska”, nr 5, 1995, s. 3.

badań. W 1944 r. w Kolonii Dobryniów, na polu Adama Marciniaka został odkryty grób skrzynkowy z obstawą kamienną, związany z neolityczną kulturą amfor kulistych (ok. 3200-2550 p.n.e.). Jego losy nie są do dziś znane⁴.

Badania J. Waszkiewicza pozwoliły odkryć kilkanaście stanowisk archeologicznych w Dobryniowie i Kolonii Dobryniów⁵. W większości są to stanowiska wielokulturowe⁶. Do schyłkowego paleolitu (ok. 15000-10000 p.n.e.) zaliczono stanowisko Kolonia Dobryniów IX. Zebrano jeden zabytek krzemienisty⁷. Na stanowisku Dobryniów II znaleziono narzędzie krzemienne - drapacz z krzemienia wołyńskiego, datowany na okres schyłkowego paleolitu lub mezolitu (ok. 10000-5500 p.n.e.)⁸. Do młodszej epoki kamienia - neolitu (ok. 5500/5400-2200/2100 p.n.e.) zaliczono stanowiska - Kolonia Dobryniów I, Kolonia Dobryniów II, Kolonia Dobryniów III, Kolonia Dobryniów XI oraz Dobryniów II⁹. Do schyłkowego neolitu i okresu wczesnego brązu (ok. 2200/2100-1800/1700 p.n.e.) zaliczono stanowiska - Kolonia Dobryniów I, Kolonia Dobryniów II, Kolonia Dobryniów III, Kolonia Dobryniów V, Kolonia Dobryniów VII i Dobryniów III¹⁰. Do epoki brązu (ok. 1800-800 p.n.e.) i wczesnej epoki żelaza (ok. 800-650/600 p.n.e.) zaliczono stanowiska - Kolonia Dobryniów I, Kolonia Dobryniów III, Kolonia Dobryniów VI i Dobryniów II¹¹. Do epoki żelaza (ok. 650/600 p.n.e. - 450/500 n.e.) zaliczono stanowisko Kolonia Dobryniów VIII¹². Na powyższych stanowiskach zebrano także materiał ruchomy, który można odnieść do okresu wczesnego i późnego średniowiecza (V/VI-XV w.)¹³. Zebrane artefakty zostały zaklasyfikowane odpowiednio do kultury świderskiej (ok. 10600-9600 p.n.e.), kultury ceramiki lubelsko-wołyńskiej (ok. 4200-3700 p.n.e.),

kultury pucharów lejkowatych (ok. 3700-3200 p.n.e.), typu Chłopice-Vesele (2200-2100 p.n.e.), kultury trzcinieckiej (ok. 1700-1100 p.n.e.), kultury strzyżowskiej (1700-1500 p.n.e.), kultury łużyckiej (ok. 1400/1300-650/600 p.n.e.) i przeworskiej (ok. 650/600 p.n.e.-400/450 n.e.). Materiał archeologiczny z powyższych badań znajduje się w Instytucie Archeologii UMCS w Lublinie.

Badania powierzchniowe AZP¹⁴, przeprowadzone w 1988 r. pozwoliły zweryfikować badania J. Waszkiewicza oraz odkryć nowe stanowiska archeologiczne. Dobryniów i Kolonia Dobryniów obejmuje obszar AZP nr 81-86. Zaliczono do niego 93 stanowiska archeologiczne, przy czym 22 znajdują się w Dobryniowie i Kolonii Dobryniów. Swym zasięgiem obszar ten obejmuje Obniżenie Dorohucokie. Teren jest równinno-pagórkowaty, przez który środkiem przepływa rzeka Wieprz. Stanowiska archeologiczne koncentrują się głównie w obrębie terasy nadzalewowej dużej doliny Wieprza. W większości wystąpiły stanowiska wielokulturowe. Na schyłkowy paleolit i epokę mezolitu zaliczono stanowisko Kolonia Dobryniów 13. Do epoki neolitu i eneolitu zaliczono stanowiska - Kolonia Dobryniów 11, Kolonia Dobryniów 12, Kolonia Dobryniów 13, Kolonia Dobryniów 15, Kolonia Dobryniów 16, Dobryniów 2, Dobryniów 3, Dobryniów 4, Dobryniów 5, Dobryniów 7, Dobryniów 9. Materiał ruchomy zebrany na tych stanowiskach został przyporządkowany chronologicznie do kultury ceramiki lubelsko-wołyńskiej, kultury pucharów lejkowatych, kultury amfor kulistych oraz kultury ceramiki sznurowej (ok. 2800-2300 p.n.e.). Do epoki brązu zaliczono stanowiska - Kolonia Dobryniów 11, Kolonia Dobryniów 12, Kolonia Dobryniów 13, Kolonia Dobryniów 14, Kolonia Dobryniów 17, Kolonia Dobryniów 18, Dobryniów 2, Dobryniów 3, Dobryniów 5, Dobryniów 6. Materiał ruchomy zebrany na tych stanowiskach został przyporządkowany chronologicznie i kulturowo do kultury strzyżowskiej, kultury trzcinieckiej i kultury łużyckiej. Do epoki żelaza zaliczono stanowiska - Kolonia Dobryniów 13, Kolonia Dobryniów

⁴ <http://stara.goklopiennik.org/archeologia.htm>.

⁵ J. Waszkiewicz, *Materiały...*

⁶ W prezentacji badań J. Waszkiewicza, użyłem takiej samej numeracji stanowisk, które on sam określił.

⁷ Tamże, s. 17.

⁸ Tamże, s. 18.

⁹ Tamże, ss. 19-22.

¹⁰ Tamże, ss. 22-25.

¹¹ Tamże, ss. 25-27.

¹² Tamże, s. 27.

¹³ Tamże, ss. 28-29.

¹⁴ Do przedstawienia badań powierzchniowych przeprowadzonych w 1988 r. korzystałem z kart AZP, które znajdują się w Muzeum Ziemi Chełmskiej im. Wiktora Ambroziewicza w Chełmie. W artykule została zastosowana numeracja stanowisk w miejscowości według kart AZP.

19, Kolonia Dobryniów 20, Dobryniów 2, Dobryniów 3 i Dobryniów 5. Materiał ruchomy zaklasyfikowano chronologicznie do kultury przeworskiej. Do okresu wczesnego średniowiecza (V/VI-poł. XIII w.) zaliczono stanowiska - Kolonia Dobryniów 11, Kolonia Dobryniów 12, Kolonia Dobryniów 13, Kolonia Dobryniów 14, Kolonia Dobryniów 16, Dobryniów 1, Dobryniów 3, Dobryniów 4, Dobryniów 5, Dobryniów 6, Dobryniów 7 i Dobryniów 8. Materiał ruchomy zawierał w większości wyroby gliniane, m.in. ceramikę. Do okresu późnego średniowiecza (poł. XIII-XV w.) zaliczono stanowiska - Kolonia Dobryniów 18, Kolonia Dobryniów 22 i Dobryniów 4. Do okresu nowożytnego (XVI-XVIII w.) zaliczono stanowiska - Kolonia Dobryniów 14, Dobryniów 6, Dobryniów 8 i Dobryniów 22. Materiał ruchomy z okresu późnośredniowiecznego i nowożytnego stanowiły fragmenty ceramiki i kafli. W trakcie badań wystąpił materiał, który nie udało się określić kulturowo i chronologicznie. Znajdował się na stanowiskach - Kolonia Dobryniów 11, Kolonia Dobryniów 12, Kolonia Dobryniów 13, Kolonia Dobryniów 14, Kolonia Dobryniów 22, Dobryniów 2, Dobryniów 3, Dobryniów 4, Dobryniów 6 i Dobryniów 10. Artefakty znajdują się w Muzeum Ziemi Chełmskiej.

Badania wykopaliskowe prowadzone w początkach lat 90 ubiegłego wieku na stanowisku Dobryniów 2 dostarczyły wielu nowych materiałów archeologicznych. Potwierdziły one bogate zasiedlenie tych obszarów od czasów najdawniejszych po okresy historyczne¹⁵. Stanowisko położone jest na krawędzi nadzalewowej doliny środkowego Wieprza. W większości zostało zniszczone orką. Założono wykopy sondażowe o łącznej powierzchni 97 m². W większości wystąpiły materiały ceramiczne kultury łużyckiej i z okresu wczesnośredniowiecznego (łącznie 377 ułamków naczyń). Dużą ilość stanowiły materiały krzemienne (125 zabytków), które reprezentują okresy z epoki kamienia. Materiał archeologiczny znajduje się w Instytucie Archeologii UMCS w Lublinie¹⁶.

Powyższe badania archeologiczne do dziś nie mają przygotowanej dokumentacji archeologicznej. Wspomniano o nich krótko w „Informatorze Archeologicznym”, z którego korzystałem. Podobną

sytuację opisałem w artykułach dotyczących Borowicy, zamieszczonych we wcześniejszych numerach „Nestora”. Materiał ruchomy zebrany podczas wykopalisk nie doczekał się opracowania. Moim zdaniem powinno się przeprowadzić od nowa szerokopłaszczyznowe badania archeologiczne i interdyscyplinarne, z zastosowaniem najnowszej aparatury badawczej. Pozwoliłyby one na zweryfikowanie wcześniejszych przeprowadzonych badań oraz przyniosłyby wiele nowych faktów dotyczących społeczności pradziejowych i historycznych, zamieszkujących obszar Kolonii Dobryniów i Dobryniowa.

Jacek Kiszczak

Jacek Kiszczak



© Józefów, Żulin, Wola Żulińska -
archeologia miejscowości

Józefów, Żulin i Wola Żulińska, miejscowości położone w województwie lubelskim, powiecie krasnostawskim pod względem archeologicznym posiadają niedostateczny stan badań. Nie doczekały się do dziś przeprowadzonych, kompleksowych badań wykopaliskowych. Jedynymi badaniami były tzw. „powierzchniówki” w ramach AZP¹. Do przedstawienia prezentacji z powyższych prac archeologicznych korzystałem z kart AZP, które znajdują się w Muzeum Ziemi Chełmskiej im. Antoniego Ambroziewicza w Chełmie.



Żulin i Wola Żulińska. Galicja Zachodnia, wycinek z mapy pułkownika Antona Mayera von Heldensfelda, 1801-1804, Karte von Westgalizien, 1801, skala oryginału 1:28 800, Wiedeń, Österreichisches-Staatsarchiv-Kriegsarchiv.

¹⁵ Informator Archeologiczny. Rok badań 1991, s. 32.

¹⁶ Tamże, s. 32.

¹ czyt. Archeologiczne Zdjęcie Polski.

Badania powierzchniowe AZP w opisywanych miejscowościach zostały przeprowadzone w 1984 r. przez Andrzeja Bronickiego i Sławomira Kadrowa. Józefów, Żulin i Wolę Żulińską obejmuje obszar AZP nr 81-87. Położone są głównie na Polesiu Wołyńskim i częściowo południowo-wschodnim skraju Wyniosłości Giełczewskiej, która jest częścią Wyżyny Lubelskiej. Wyniosłość Giełczewska pokryta jest glebami brunatnymi, wytworzonymi na płytkich lessach. Stanowiska archeologiczne koncentrują się wzdłuż drobnych cieków wodnych płynących równoleżnikowo i w dolinie Wieprza. Na badanym obszarze odkryto 70 stanowisk archeologicznych. W Józefowie i Żulinie zlokalizowano ich po 5, natomiast w Woli Żulińskiej - 7. Jako ślady osadnicze określono 15 stanowisk, osady domniemane 3, wystąpiły także 3 kurhany i najprawdopodobniej gródek stożkowaty. Najstarsze materiały ruchome pochodzą z okresu mezolitu (ok. 10000-5500 p.n.e.)² i zaliczono do niego stanowisko Wola Żulińska 4. Młodsze materiały stanowią artefakty przyporządkowane chronologicznie do wczesnej epoki brązu (ok. 2200/2100-1800/1700 p.n.e.). Wystąpiły one na stanowiskach - Józefów 2, Wola Żulińska 1 i Wola Żulińska 7. Do epoki brązu (ok. 1800-1700-800 p.n.e.) zaliczono stanowiska - Józefów 1 i Żulin 2. Do epoki żelaza (ok. 650/600 p.n.e.-450/500 n.e.) zaliczono stanowiska - Józefów 3, Wola Żulińska 2 i Wola Żulińska 3. Do okresu wczesnego średniowiecza (V/VI-poł. XIII w.) zaliczono stanowiska - Józefów 2, Józefów 5 i Żulin 4. Do okresu późnego średniowiecza (poł. XIII-XV w.) zaliczono stanowiska Wola Żulińska 6 i Żulin 1. Artefakty kulturowo zostały przyporządkowane do społeczności kultury trzcinieckiej (ok. 1700-1100 p.n.e.), kultury łużyckiej (ok. 1400/1300-800 p.n.e.) i Słowian. Chronologii kulturowej nie udało się określić dla niektórych materiałów pochodzących ze stanowisk - Józefów 2, Józefów 3, Józefów 4, Wola Żulińska 1, Wola Żulińska 2, Wola Żulińska 3, Wola Żulińska 4, Wola Żulińska 5, Wola Żulińska 6, Wola Żulińska 7, Żulin 2 i Żulin Kolonia 1.

Zebrane materiały podczas „powierzchniówek” nie były liczne. Stanowiły je pojedyncze sko-

rupy naczyń, narzędzia i odułpki krzemienne oraz 1 fragment płyty szlifowanej, który wydatowano na okres wpływów rzymskich. W trakcie badań zidentyfikowano trzy kurhany na stanowisku Józefów 5 i Żulin 1. Wydatowane zostały na okres przedpaństwowy (VIII-X w.). Na stanowisku Żulin 1 znajduje się domniemany gródek stożkowaty, datowany na okres późnego średniowiecza³. Wpisany został do rejestru zabytków pod nr. A/51/367, 14 lutego 1969 r.

Powyższe miejscowości posiadają bardzo słaby zakres badań archeologicznych. Zostały przeprowadzone jedynie badania powierzchniowe, które moim zdaniem nie odzwierciedlają rzeczywistej sytuacji zasiedlenia tych obszarów przez społeczności pradziejowe i historyczne. Pod tym względem są jednymi z najslabiej przebadanych miejscowości w powiecie krasnostawskim. Możemy stwierdzić jednoznacznie, że o Józefowie, Żulinie i Woli Żulińskiej nic konkretnego nie wiemy pod względem archeologicznym. Składa się na to kilka czynników:

- brak badań wykopaliskowych;
- bardzo mała wartość poznawcza badań powierzchniowych;
- nieliczny materiał ruchomy zebrany podczas „powierzchniówek”, który w większości nie posiada określonej chronologii kulturowej;
- brak w tych materiałach charakterystycznych form naczyń tj. wylewów, części przydennych czy ornamentowanych skorup;
- brak jakichkolwiek wzmianek w publikacjach o zakresie badań powierzchniowych w tych miejscowościach.

Głównym postulatem, który moim zdaniem powinien być zrealizowany jest przeprowadzenie szerokopłaszczyznowych badań archeologicznych, z zastosowaniem najnowszej aparatury badawczej oraz ich publikacja. Do ich przeprowadzenia potrzebne są środki finansowe, którymi powinny dysponować gminy czy powiat.

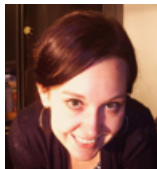
Jacek Kiszczak

³ J. Cichomski, *Wczesnośredniowieczne osadnictwo obronne na terenie województwa chełmskiego. Katalog grodzisk*, T. 1, 1980, ss. 71-72 (maszynopis znajduje się w muzeum chełmskim).

² W artykule została zastosowana numeracja stanowisk w miejscowości według kart AZP.

Anna Bartko-Malinowska

Drewniany kościół pw. św. Piotra i Pawła w Tworyczowie - historia, architektura, wystrój



Tworyczów jest niewielką wsią w powiecie zamojskim, położoną niecałe 40 kilometrów na południowy zachód od Krasnegostawu. Ta, wydawać by się mogło, niepozorna wieś posiada jednak wysokiej klasy zabytek architektury drewnianej XX wieku, dawny kościół parafialny pw. św. św. Piotra i Pawła. Warto więc, przyjeżdżając chociażby nad zalew w Nieliszu, poświęcić godzinę i wybrać się do Tworyczowa, by zobaczyć ten oryginalny w bryle i dekoracji kościół, wykraczający poza schematy architektoniczne stosowane w budownictwie wiejskim okresu międzywojennego.



Kościół w Tworyczowie, fot. autorka, 2014.

Historia wsi jest również bogata i warta przytoczenia. Pierwszy raz nazwa jej pojawia się na początku XV wieku, przy nazwisku Jambrożego, zwanego Rakuszą z Tworyczowa. W połowie XV wieku wieś należała do Tęczyńskich, od 1459 do Mikołaja Koszyckiego, a od 1471 do braci Jana, Dobiesława i Mikołaja z Bystrzejowic. W 1480 roku część wsi przypadła Stanisławowi Tęczyńskiemu, pod koniec wieku należała do Jana Szymierza, a w 1494 trzecią część Tworyczowa zakupił Jakub Leśniowski. Od 1528 roku ten obszar wsi był własnością Mikołaja i Feliksa Zamoyskich, którzy odkupili ją od spad-

kobierczynie Leśniowskiego¹. W 1567 roku, jako właściciela wsi podano Stanisława Zamoyskiego, ojca Jana Zamoyskiego, który zastawił ją Łukaszowi Gołębiowskiemu za 5000 florenów². Zapewne w 1592 roku Jan Zamoyski wykupił ten zastaw, przyłączając wieś do nowo powstałej Ordynacji³.

Już od 1590 roku notowano w Tworyczowie stary dwór z przybudówkami i zabudowania folwarczne, wszystkie w bardzo złym stanie⁴. W 1639 profesor Akademii Zamojskiej Andrzej Abrek⁵ posiadał we wsi folwark z 4 łanami gruntu i karczmę. Znajdował się tam także młyn zamkowy⁶. Zgodnie z inwentarzem z 1640 roku istniał w Tworyczowie zamek murowany, kryty gontem oraz dwór folwarczny⁷. W 1726 działał we wsi mały browar, w 1776 wybudowano nowy folwark, który był zniszczony przez pożar w 1780 roku⁸. W drugiej połowie XVIII wieku folwark należący do Ordynacji Zamojskiej liczył około 461 ha użytków, z czego grunty orne stanowiło 428 ha⁹. Od 1867 roku we wsi mieścił się urząd gminy, przeniesiony później do Sułowa¹⁰.

Spis z 1827 roku podaje, że wieś należała do parafii Mokrelepie¹¹, w Tworyczowie żaden

¹ J. Niedźwiedź, *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, Zamość 2003, s. 549.

² Tamże, s. 549.

³ A. Tarnawski, *Działalność gospodarcza Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego (1572-1605)*, Lwów 1935, s. 19.

⁴ M. Stworzyński, *Opisanie statystyczno-historyczne dóbr Ordynacji Zamojskiej 1834 roku*. Biblioteka Narodowa w Warszawie, Biblioteka Ordynacji Zamojskiej, rkps nr 1815, przyp. 264, k. 147v.

⁵ zob.: A. Knot, *Abrek Andrzej*, [w:] „Polski Słownik Biograficzny”, t. I, Kraków 1935, s. 18.

⁶ M. Stworzyński, *dz. cyt.*, przyp. 264, k. 148.

⁷ I. Rolska-Boruch, *Siedziby szlacheckie i magnackie na ziemiach zwanych Lubelszczyzną 1500-1700. Założenia przestrzenne, architektura, funkcje*, Lublin 1999, s. 291.

⁸ M. Stworzyński, *dz. cyt.*, przyp. 264, k. 149.

⁹ J. Niedźwiedź, *dz. cyt.*, s. 549, cyt. za: J. Kasperek, *Gospodarka folwarczna Ordynacji Zamojskiej w drugiej połowie XVIII w.*, Wrocław 1972, s. 20.

¹⁰ T. Żuk, *Tworyczów*, [w:] *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i Innych Krajów Słowiańskich*, t. 12, nakład F. Sulimierskiego, B. Chlebowski i W. Walewskiego, Warszawa 1880-1914, s. 687.

¹¹ J. Niedźwiedź, *dz. cyt.*, s. 549.



Dzwonnica w Tworyczowie, fot. autorka, 2014.

z inwentarzy nie wymienia ani kościoła, ani cerkwi. Pierwsze plany budowy drewnianego kościoła powstały wśród mieszkańców w 1927 roku. Na początku postawiono prowizoryczny barak, do którego w większe święta przyjeżdżał kapłan z Mokrągolia lub zakonnik z Radecznicy¹². Do budowy drewnianego kościoła przystąpiono w 1932 roku, rok później zakończono prace, o czym świadczy data „1933” umieszczona na naczółku kruchty. Jak podają mieszkańcy wsi, prace przy budowie prowadził majster Dankiewicz ze Szczepieszyna¹³. 1 września 1935 roku skierowano do kościoła duszpasterza, księdza Stanisława Szczepanka, on także został pierwszym proboszczem nowo utworzonej parafii erygowanej 26 lipca 1937 roku przez biskupa Mariana Leona Fulmana¹⁴. Oprócz Tworyczowa, parafię tworzyły wsie należące wcześniej do parafii Mokrelipie, Szczepieszyn i Nielisz. Parafia została uposażona w 4 hektary ziemi zakupionej przez kurię biskupią¹⁵.

Od 10 lipca 1943 do 19 marca 1944 roku, podczas wysiedlenia wsi kościół służył jako magazyn zbożowy wojsk niemieckich¹⁶. Po wyzwoleniu uprzątnięto go i kontynuowano wyposażanie w niezbędne sprzęty. W latach 1956-58 przeprowadzono remont dachu i pomalowano kościół. Ponownego remontu dachu i malowania dokonano w 1974 roku, w 1979 wykonano polichromie we wnętrzu¹⁷. Przeprowadzone remonty nie pomogły w podtrzymaniu konstrukcji kościoła, która na skutek zużycia technicznego i dewastacji w czasie okupacji, dodatkowo przyspieszającej proces niszczenia obiektu, wymagała gruntownego remontu. Nie podjęto go jednak, uznając, że bardziej opłacalne będzie wybudowanie nowego i większego kościoła murowanego¹⁸. Pozwolenie na budowę parafia otrzymała w lipcu 1983 roku, do prac przystąpiono 25 maja 1984 roku. Kamień węgielny wmurował 29 czerwca 1984 roku biskup Bolesław Pyłak, ordynariusz lubelski¹⁹. Kościół powstał z fundacji parafian, według projektu architekta Rudolfa Buchalika z Warszawy, projekt konstrukcji wykonał Stefan Chmielowiec z Zamościa. Konsekracja kościoła odbyła się 24 września 1989 roku, dokonał jej biskup Jan Śrutwa²⁰.

Dawny drewniany kościół stojący obok nowej świątyni, po jej lewej stronie przestał być używany. Służy obecnie za magazyn na dekoracje okolicznościowe i materiał budowlany. Jan Górak w 1986 roku pisał: *tak więc los kościoła drewnianego w Tworyczowie został przesądzony, można jedynie oczekiwać, że trwałym śladem po nim zostanie inwentaryzacja*²¹. Na szczęście, w 1987 roku kościół wraz z stojącą po prawej stronie drewnianą dzwonnica z 1949 roku²², został wprowadzony do Rejestru Zabytków Nieruchomych pod numerem A/393 (A/1514)²³, dzięki czemu jest objęty ochroną.

¹⁶ Tamże, s. 304.

¹⁷ Tamże, s. 304.

¹⁸ J. Górak, *dz. cyt.*, s. 66.

¹⁹ *Kościół parafialny w Tworyczowie*, ulotka informacyjna.

²⁰ <http://www.diecezja.zamojskolubaczowska.pl/parafia,136> (odczyt: 24.06.2017).

²¹ J. Górak, *dz. cyt.*, s. 66.

²² M. Zahajkiewicz, *dz. cyt.*, s. 304.

²³ R. Orłowski, A. Trześniowski, *Kościół parafialny pw. św. Piotra i Pawła*, tzw. „Karta Biała” nr A/393, WUOZ Lublin, delegatura w Zamościu.

¹² *Kościół parafialny w Tworyczowie*, ulotka informacyjna.

¹³ J. Górak, *Kościół drewniane Zamojszczyzny*, Zamość 1986, s. 64.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ M. Zahajkiewicz, *Diecezja Lubelska. Informator historyczny i administracyjny*, Lublin 1985, s. 304.



Kościół w Tworyczowie, wewnątrz, fot. autorka, 2014.

Kościół w Tworyczowie jest budowlą drewnianą, na podmurowaniu, o konstrukcji słupowo-ramowej, obustronnie oszalowany, trójnawowy w układzie bazylikowym i bezwieżowy. W rzucie poziomym składa się z niewielkiej prostokątnej kruchty, obszernej prostokątnej nawy i wąskiego, na szerokość nawy głównej, prosto zamkniętego prezbiterium, do którego przylegają dwie prostokątne zakrystie. Prezbiterium skierowane jest ku zachodowi. Bryła kościoła przedstawia się zgrabnie i malowniczo, głównie dzięki przykryciu zrębu nawy wysokim dachem o załamanych połaciach, w których znajdują się trzy lukarny. Pośrodku umieszczona została smukła wieżyczka na rzucie kwadratu, dostosowana stylem do architektury kościoła. Dach nad kruchtą jest dwuspadowy, połączony z naczółkiem dachu nawy. Nad prezbiterium dach jest kalenicowy, trójpołaciowy, sięgający poniżej kalenicy nawy. Dachy zakrystii są połaciowe, połączone z dachem prezbiterium. Wszystkie dachy kryte są blachą. Ściany kościoła są oszalowane deskami pionowo z listwowaniem z nałożonym u góry motywem dekoracyjnych arkadek. Na narożach dodane jest wzmocnienie szalunku w postaci boniowania. Fasada składa się z prostokątnego otworu wejściowego i trójkątnego szczytu z daszkiem okapowym. W szczycie znajduje się prostokątne, półkolistie zamknięte okno, nad nim data budowy. Do kościoła, oprócz wejścia głównego prowadzi wejście przez zakrystię od południa. Otwory okienne są kwadratowe, osadzone w drewnianych ramach, w nawie występują trzy pary, w kruchcie i w prezbiterium po jednej i po jednym oknie w zakrystiach.

Wnętrze kościoła jest przestronne, pokryte malowanymi jasnymi kolorami deskami, łącznie z podłogą i płaskimi stropami kryjącymi nawę i nieco niższe prezbiterium oraz nawy boczne. Podziały międzynawowe zaznaczone są czterema parami słupów wspierających stropy naw bocznych. W przedniej części nawy głównej znajduje się prosty chór muzyczny wsparty na czterech słupach, prowadzą do niego drewniane schody znajdujące się po lewej stronie. W ołtarzu głównym znajdował się pierwotnie obraz Matki Bożej Częstochowskiej²⁴, obecnie jest tam umieszczony obraz Ecce Homo. Oprócz tego, w kościele mieszczą się trzy ołtarze boczne: św. Franciszka z 1937, Niepokalana Poczęcia NMP z 1950 i Matki Bożej Częstochowskiej z 1969²⁵. Po lewej stronie, przy słupie znajduje się drewniana ambona.

Kościół posiada dekorację malarską, na którą składa się scena przekazania Mojżeszowi tablic z dziesięcioma przykazaniami, umieszczona nad prezbiterium, na ścianie zamykającej nawę główną. Następnie w nawie, pomiędzy oknami znajdują się przedstawienia świętych, po prawej stronie prezbiterium - św. Jadwiga i św. Izydor Oracz, po lewej - św. Maksymilian i bł. Czesław. Na balkonie chóru umieszczono postać anioła grającego na harfie. Jakość malowideł przedstawia przeciętny poziom, przedstawienie nad nawą główną robi największe wrażenie. Kompozycja sceny jest przemyślana, anatomia postaci poprawna, barwy nasycone, podkreślające patetyczny charakter przedstawienia, widać, że nie jest to dzieło doświadczonego artysty. Przedstawienia świętych są dosyć sztywno upozowane, ale poprawne. Nie wiadomo czym kierował się artysta, dobierając taki zestaw świętych, ani też kim był. Nieznany pozostaje także projektodawca kościoła przekraczający znacznie możliwości przeciętnego wiejskiego cieśli. W bryle kościoła uwidacznia się przemyślana koncepcja, śmiałe rozwiązanie zastosowane w partii dachu oraz dbałość o dekorację.

Anna Bartko-Malinowska

²⁴ M. Zahajkiewicz, *dz. cyt.*, s. 304.

²⁵ Tamże, s. 304.

Jan Henryk Cichosz



490 lat Przedmieścia Zastawie

Działo się to w Krakowie w roku 1527, a dokładnie w siódmym dniu lutego, kiedy to ówczesny król Zygmunt I Stary podarował mieszkańcom krasnostawskim, na wieczny użytek, wioskę Zastawie. Otóż w tym roku, Zastawie miało już trzydzieści trzy lata, ponieważ pierwsza wzmianka o nim pochodzi z roku 1494. Jednakże Zastawie może być jeszcze starsze, albowiem według starych kronik mówi się, że na rozstajach dróg do Wojśławic i Lwowa, król Władysław Jagiełło ufundował kaplicę pod wezwaniem świętej Anny i ustanowił prebendę, czyli fundusz na utrzymanie kapłana, który sprawował liturgię w intencji darczyńcy. Kaplica ta była wotum dziękczynnym za zwycięstwo pod Grunwaldem. Do chwili obecnej przetrwała lokalna nazwa jako Prebenda, która usytuowana jest w rejonie dzisiejszych ulic Stokowej i Wąskiej. Potwierdza to zapis w przeprowadzonej w roku 1684 „rewizji miasta Krasnegostawu”, który mówi, że na Przedmieściu nazwanym Zastawie, ksiądz prebendarz św. Anny żadnej chałupy nie miał, tylko folwark, i że sam siał.

Na przełomie XV i XVI wieku wieś Zastawie liczyła niewielu mieszkańców, którzy zajmowali się uprawą roli, garncarstwem i rybołówstwem. Wtedy też na Zastawiu istniała kopalnia kamienia ciosowego. Potrzeba było wielu lat, a nawet stuleci, aby Zastawie stało się, chociażby w minimalnym stopniu, miejską częścią Krasnegostawu. Pierwszym i chyba najistotniejszym etapem w tym kierunku, była zbudowana w roku 1916 w miejsce wąskotorowej, normalna linia kolejowa, a co za tym idzie i stacja, która została usytuowana w centralnej części Zastawia. Stacja kolejowa Krasnystaw to kawał najnowszej historii. Dlatego warto, chociażby w kilku słowach wspomnieć o niej. Jednym z ważniejszych wydarzeń z nią związanych był przejazd pociągu ze Lwowa do Warszawy, który przewoził ciało nieznanego żołnierza poległego w walkach o obronę Lwowa w 1918 roku. Miało to miejsce 1 listopada 1925 roku. To wówczas na stacji w Krasnymstawie, na której zgromadziło się kilka tysięcy mieszkańców Krasnegostawu i okolic, na około 15

minut zatrzymał się pociąg udekorowany emblematami narodowymi i żałobnymi. Trumna spoczywała w ostatnim wagonie, w tym samym, którym do kraju przyjechały zwłoki Henryka Sienkiewicza. W dwudziestoleciu międzywojennym drewniany budynek stacji wzniesiony przez Austriaków przed 1918 rokiem, został zastąpiony pięknym murowanym, który w lipcu 1944 roku wysadziły wycofujące się oddziały Wehrmachtu. W roku 1991 Polskie Koleje Państwowe przeniosły stację pasażerską do nowego budynku, który powstał przy skrzyżowaniu ulic Witosa, Lwowskiej i Rejowieckiej. Współcześnie Stacja Krasnystaw, to tylko miejsce tzw. mijanek różnego rodzaju pociągów. Ważnym i znaczącym dla tej części Krasnegostawu był fakt otrzymania w roku 1923, przez Szajmana Lejbę Ajzensztajna, pozwolenia na budowę młyna napędzanego silnikiem parowym tzw. lokomobilą. Otóż tenże młyn, zwany powszechnie „Rekordem”, przetrwał do chwili obecnej, lecz jest nieczynny z powodu wielkiego pożaru, jaki w nim wybuchł we wrześniu 1975 roku. Jednakże największe „umiastowienie” Zastawia nastąpiło na przełomie XX i XXI wieku. To wówczas do Zastawia dotarła sieć gazowa, telefoniczna, wodna i częściowo ściekowa. Także w tym czasie utwardzono szereg ulic oraz dokonano ich oświetlenia.

Innym bardzo ważnym wydarzeniem w historii Zastawia było szkolnictwo. Pierwszy zapis o szkole w Zastawiu pochodzi z roku 1866, który mówi, że w Krasnymstawie po reformie administracyjnej w dalszym ciągu było pięć szkół elementarnych. Dwie w centrum, a pozostałe na Krakowskim Przedmieściu, Zakręciu i Zastawiu. W roku 1885 „Kurjer Warszawski” donosił, że na przedmieściu Krasnegostawu „Zastawie” być ma zbudowany kosztem sumy 1 400 rubli, dom na pomieszczenia szkoły. W minionym roku został zburzony stary budynek w którym przez dziesięciolecia miała swoją siedzibę Szkoła Podstawowa nr 2, która była jedną z najstarszych szkół powszechnych w Krasnymstawie. W istniejącym tzw. nowym budynku, zbudowanym w latach siedemdziesiątych minionego wieku, który po likwidacji szkoły w roku 1999 został zmodernizowany, obecnie znajdują się mieszkania socjalne.

Zastawie, położone wzdłuż rzeki Wieprz i drogi biegnącej z Warszawy do Lwowa, a także szlaku kolejowego, było szczególnie narażone na

straty materialne podczas minionych dwóch wojen. O ile podczas ostatniej wojny, mimo bombardowania stacji kolejowej i bitwy w dniach 18 i 19 września, a także walk w lipcu 1944 roku, straty te były niewielkie, to w latach 1914 i 1915 w trakcie walk, miejscowa ludność składająca się w przeważającej większości z chłopów bardzo ucierpiała. Spłonęło wiele gospodarskich zabudowań. Podobne straty były także w inwentarzu. Należy podkreślić, że wycofująca się armia rosyjska stosowała taktykę tzw. spalonej ziemi, paląc nie tylko zabudowania, ale także dojrzewające na polach zboża. Duże pożary na Zastawiu wybuchały także na skutek zaprószenia ognia przez przejeżdżające pociągi, których lokomotywy na kominach nie posiadały iskrowników. Jednakże największy pożar na Zastawiu wybuchł na wiosnę 1926 roku. Spłonęło wówczas 15 zagród. Pożar powstał z nieostrożnego obchodzenia się z ogniem przez dzieci w zagrodzie Szymona Wrony, który jako jedyny z mieszkańców został ciężko poparzony. Otóż te pożary, a szczególnie ten ostatni, doprowadziły do tego, że dwa lata później tj. w roku 1928 na zebraniu wiejskim zdecydowano o powołaniu na Zastawiu Ochotniczej Straży Pożarnej, której założycielami byli: Jan Haratym, Józef Kasprzak, Jan Karauda, Stanisław Kalinecki, Franciszek Waszczuk, Franciszek Janowczyk, Michał Wolski, Józef Furgała, Jan Panas i Aleksander Panas. Nasi strażacy zaczęli od ręcznej sikawki, zakupionej za własne pieniądze. Po drodze pokonali wiele przeszkód i byli autorami wielu miejscowych inicjatyw, jak choćby ta o powołaniu w roku 1946 przez Jana Panasa i Jana Wiśniewskiego amatorskiego koła teatralnego. Dzisiaj nasi strażacy mają piękną strażnicę, nowoczesny sprzęt, a za rok będą świętować swój okrągły jubileusz.

Obecnie Przedmieście Zastawie to dziesięć ulic: Bieleszy, Czuby, Lwowska, Łukasińskiego, Niesieckiego, Sokołowskiego, Stokowa, Ściegiennego, Ułańska i Wąska. Warto przypomnieć, że do roku 1977 na Zastawiu istniały w nazwie tylko dwie ulice: Lwowska i Przedmieście Zastawie, która obecnie jest ulicą Stokową. Oprócz ulic i domów, a jest ich obecnie 271, najważniejsi są ludzie. Ich ogólna liczba na dzień 31 marca 2017 roku to 978. W tym 803 to osoby dorosłe, a 175 to dzieci. W porównaniu z minionymi latami, mieszkańców Przedmieścia Zastawie jest mniej o 100 osób. Nie tylko niż

demograficzny decyduje o coraz mniejszej ilości mieszkańców Zastawia, lecz także wybierane, przez zastawian, nowe miejsca zamieszkania w takich miastach jak Warszawa, Gdynia, Gdańsk, Przemysł, Kraków, Wrocław, Chełm, Lublin, Zamość, także wyjazdy na stałe do Wielkiej Brytanii, Australii, Kanady, Francji, Niemiec, Włoch i Holandii, że tylko te miasta i kraje wymienię. W tym miejscu należy zaznaczyć, że nasi emigranci i ich dzieci nie zapominają o Polsce. Przykładem niech będzie urodzona w Kanadzie Nicole Panas, córka Edwarda Panasa, która jako bramkarka w piłce nożnej kobiet broniła barw Polski w meczach międzypaństwowych.

Jeśli już o mieszkańcach, to należy wspomnieć o powstałym w roku 2002 Stowarzyszeniu Mieszkańców Przedmieścia Zastawie, które poprzez swoją niebagatelną działalność coraz mocniej i piękniej wraza w pejzaż Krasnegostawu i jego okolic. To także na Przedmieściu Zastawie są organizowane, jako jedyne w Krasnymstawie, dożynki. Jest to pewnego rodzaju ewenement, ponieważ na Zastawiu jest zaledwie osiem typowych gospodarstw, a tylko dwie rodziny utrzymują się z pracy na roli.

W historii Przedmieścia Zastawie jest wiele postaci, które swoją pracą społeczną, zaangażowaniem i talentem na stałe wpisały się i wpisują w pejzaż Krasnegostawu. Z postaci historycznych są to: Paweł Czuba - legendarny komendant Batalionów Chłopskich obwodu Krasnostaw, a zarazem współautor książek „Nie stali z bronią u nogi” oraz „Walczyli na ziemi krasnostawskiej”; Jan Czuba - członek Polskiego Stronnictwa Ludowego, strażak ochotnik i działacz społeczny, który w roku 1946 został zamordowany przez ówczesną władzę nieopodal swojego domu; Stanisław Kalinecki - działacz społeczny, strażak ochotnik i główny inicjator rozbudowy remizy; Jan Korszla - strażak ochotnik, który przez dziesięciolecia pełnił funkcję skarbnika w miejscowej straży; Jan Wiśniewski - społecznik i strażak ochotnik, który był także bardzo zaangażowany w rozbudowę strażnicy, był wieloletnim komendantem tutejszej straży. Należy wspomnieć także o obecnych: Bogusławie Kalineckim - byłym wieloletnim prezesie miejscowej straży, który przez trzy kadencje był radnym, a przez dwie był jej przewodniczącym; Stanisławie Dębskim - społeczniku, byłym sołtysie, który już trzeci raz z rzędu pełni funkcję radnego; Tadeuszu Kicińskim - radnym, ak-

torze, poecie, zastępcy redaktora naczelnego Czasopisma artystycznego „Nestor”, a także laureacie „Złotych Karpi”, wyróżnienia, które przyznawane jest za wybitne zasługi dla Krasnegostawu. Tu również mieszka Krzysztof Cichosz, członek tutejszej rady sołeckiej, maratończyk, wielokrotny medalista mistrzostw Polski w taekwondo, a także zdobywca brązowego medalu na Międzynarodowych Mistrzostwach Czech.

Dzisiaj trudno powiedzieć, a nawet sobie wyobrazić jak Przedmieście Zastawie będzie wyglądało za dwadzieścia, czy za sto lat. Pewne jest tylko jedno, że za dziesięć lat mieszkańcy Zastawia jak zawsze pamiętać będą o swojej przynależności do jednego z najpiękniejszych miasteczek Lubelszczyzny, któremu na imię Krasnystaw.

Jan Henryk Cichosz

Korzystałem z następujących źródeł:

K. Stolecki, *Krasnystaw rys historyczny*. Krasnystaw 2012.

R. Maleszyk, *Życie społeczne mieszkańców Krasnegostawu pod okupacją austriacką 1915-1918*, „Zapiski Krasnostawskie” (t. IV), Krasnystaw 2013.

W. Czarnecki, *Rozwój sieci osadniczej ziemi chełmskiej w latach 1451-1510*, „Rocznik Chełmski”, t. 5, Chełm 1999.

ks. H. Kapica, *Przedmieście Zastawie - Prebenda*, „Boże Sieci”, nr 18/2017.

Zamojskie Archiwum. Dokumenty do historii Krasnegostawu w Zamojskim Archiwum.

Grób Nieznanego Żołnierza, pl.wikipedia.org.

Jerzy Ternes, *Ferro, igni, et... peste. Zniszczenia wojenne i klęski elementarne w Krasnymstawie w 2. połowie XVII wieku*, „Zapiski Krasnostawskie”, t. IV, Krasnystaw 2013.

B. Kalinecki, *Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Zastawiu*.

K. Stolecki, *Powiat krasnostawski na łamach „Kurjera Warszawskiego”*, „Nestor” nr 4(30) 2014 i 1 (39)2017.

J. Kulbaka, *Szkolnictwo krasnostawskie od powstania listopadowego do pierwszej wojny światowej*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, T. 7, Radzyń.2009.

Lech Dziezic

Teodor Dak. Jedyny skazany w Polsce ukraiński zbrodniarz z Chłaniowa i Władysławina



Teodor (Todozy) Dak urodził się 2 marca 1913 r. w Tudorkowicach koło Sokala. W latach 1944-1951 wieś należała do powiatu hrubieszowskiego. Był synem szewca. Po ukończeniu trzech klas szkoły powszechnej przyuczył się do zawodu



Teodor Dak

szewca. Był wiejskim złodziejem przezywanym przez miejscowych „Krakus”. W 1940 r., podczas pracy w Dessau został zatrzymany przez niemiecką policję i osadzony w więzieniu w Krakowie, a następnie w Zamościu. Początkowo Dak twierdził, że Niemcy aresztowali go za pomoc polskim jeńcom wojennym, jednak okazało się, że powodem aresztowania było zabójstwo mieszkańca wsi Litwiża w pow. włodzimierskim Dymitra Kubraka, do którego miał pretensje o to, że przed wojną siedział przez niego w więzieniu. Dakowi udało się namówić nieuleczalnie chorego lokalnego przestępcę „Wikołkę”, aby wziął winę na siebie, dzięki czemu został od tej zbrodni uniewinniony. Na przełomie lat 1942 i 1943 Teodorem Dakiem zainteresował się proboszcz grekokatolickiej parafii w Tudorkowicach Petro Hardybała, działacz Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), a po jej podziale pozostający w grupie Melnyka. Ksiądz Hardybała zaproponował Dakowi wstąpienie do Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. W drugiej połowie 1943 r. Teodor Dak został członkiem Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) i otrzymał pseudonim „Perun”. W UPA pełnił funkcję kuszczowego w tak zwanej wiejskiej samoobronie. Członków samoobrony różniło od

oddziałów UPA to, że legalnie mieszkali we wsiach znajdujących się na terenie kuszczu i zbierali się w celu wykonania określonej akcji. Pełna nazwa tej organizacji to Samoobronni Kuszczowi Widdiły (SKW) była ona powołana przez OUN do szkolenia wojskowego ludności, obrony wsi ukraińskich przed partyzantką polską i sowiecką oraz bandami rabunkowymi, budowy podziemnych bunkrów, szpitali i magazynów, ochrony magazynów i szpitali, gromadzenia zapasów żywności, lekarstw i odzieży dla oddziałów UPA, zapewnienia transportu, utrzymywania łączności przez łączników. Ale najważniejszą funkcją, jaką spełniały SKW w latach 1943-1944 był udział w ludobójstwie ludności polskiej. To właśnie członkowie SKW, a nie UPA odpowiadają za większość zbrodni na ludności polskiej. UPA, przygotowując eksterminację jakiegis polskiej wsi, wzywała do pomocy członków SKW ze wsi sąsiednich. Ponieważ przeważnie nie dysponowali oni bronią palną, wykorzystywali do zabójstw dostępne im narzędzia, takie jak siekiery, widły noże itp. Jako kuszczowy, Teodor Dak organizował liczne zabójstwa Polaków na swoim terenie, przy okazji załatwiając swoje prywatne sprawy i rabując co się dało. Pośród ofiar Teodora Daka znaleźli się mieszkańcy wsi Honiatyń, Szychtory, Tudorkowice i Starograd: Katarzyna Klamra, J. i A. Rzeszutkowie (A. Rzeszutce obcięto uszy), A. Kępińska (była w ciąży, więc rozcięto jej brzuch), Aleksander Wielopolski, Jan i Natalia Wochowie, Miron Kasiuk i kilkadziesiąt innych osób, pośród których były dzieci w wieku 4 i 6 lat.

W czerwcu lub na początku lipca 1944 r. w Tudorkowicach zatrzymał się wycofujący się z Wołynia Legion Wołyński (31 Schutzmannschafts der Sicherheitspolizei Bataillon), bardziej znany jako Ukraiński Legion Samoobrony (Ukrainische Selbstschutz Legion). Teodor Dak skorzystał z okazji wraz z kilkunastoma kolegami, pośród których byli: We-robij, Sameluk, Czerczuk, Żurawiecki, Małazyński, Kuźma, i wstąpili do ULS. Z przyprowadzonych do ULS przez Daka ludzi utworzono rój czyli drużynę, której dowódcą został Dak. Rój Daka włączono do drugiej sotni czyli kompanii dowodzonej przez Michajłę Karkocia. Jak zeznał w 1968 r. jeden z członków ULS Iwan Szarko: *...dowódca naszej kompanii Wolf, wydał rozkazy, abyśmy wyruszyli do wioski i sprawdzili wszystkie domy, a także znaleźli i ukarali partyzantów.* „Wolf” to pseudonim Michajły Kar-

kocia, tak więc nie ulega dzisiaj wątpliwości, że to członkowie drugiej sotni dowodzonej przez Karkocia, przechodząc środkiem wsi zabijali mieszkańców Władysławina i Chłaniowa. Bezpośredni udział w tej zbrodni roju Teodora Daka także nie ulega wątpliwości. Rój Daka, po przyłączeniu do ULS nie otrzymał sortów mundurowych, do czasu przybycia w okolice Krakowa nosił ubrania cywilne. Świadczenie zbrodni potwierdzają, że brali w niej udział także uzbrojeni cywile. Między innymi to właśnie ubrani po cywilnemu Ukraińcy zamordowali Jana Szałatę. Udział roju Daka w mordowaniu ludzi w Chłaniowie i Władysławinie potwierdził także w swoich zeznaniach złożonych 14 czerwca 1967 r. we Lwowie, przed śledczym kpt. Malichinem, członek ULS Wasyl Małazyński. Zeznał on: *...Nam, legionistom został wydany rozkaz otoczyć wieś, koło której zabity został Assmuss i czekać do rana. Nasz rój pod dowództwem Daka Teodozego też wziął udział w otoczeniu wsi. Całą noc ze wsi nikogo nie wypuszczaliśmy. Rano, wzdłuż tyralieri został podany rozkaz zniszczenia wszystkich domów i zabudowań, oraz zlikwidowania wszystkich mieszkańców tej wsi. Wykonując ten rozkaz, wszyscy legionieści i my, udaliśmy się do wsi, która liczyła około 66-70 numerów, podpaliliśmy domy i zabudowania, wszystkich mieszkańców rozstrzelaliśmy. W tej akcji brał udział i nasz rój pod dowództwem Daka Teodozego. Ja też strzelałem z karabinu do ludzi i podpalałem budynki, lecz czy zabiłem kogoś tego już nie pamiętam. Razem ze mną do ludności cywilnej strzelali Dak Teodozy, Bliźniuk Teodozy, Palij Jarosław. Ile zostało zabitych osób ludności polskiej - cywilnej w tej wsi wówczas nie wiem, ale myśmy żywym nikogo nie zostawili, ni kobiet ni dzieci...* Wasyl Małazyński został w ZSRR skazany na 15 lat więzienia.

Po pacyfikacji Chłaniowa i Władysławina, Teodor Dak wraz z całym oddziałem ULS dalej wycofywał się w kierunku zachodnim przez Turobin, Kraśnik do Ostrowca Świętokrzyskiego, gdzie na niemieckim „Heldenfriedhof” (cmentarzu bohaterów) pochowano Siegfrieda Assmussa, o czym poinformowała gazeta SS „Das Schwarze Korps” z 9 listopada 1944 roku. Z Ostrowca Ukraiński Legion Samoobrony został przeniesiony w okolice Miechowa (Bukowska Wola). Był to sierpień 1944 r., w Warszawie wybuchło powstanie. Z Ukraińskiego Legionu Samoobrony wydzielono oddział 219 osób,

który pod dowództwem Petro Diaczenki został skierowany do Warszawy w celu tłumienia powstania, w oddziale tym znalazł się także Teodor Dak. W wyniku walk w Warszawie zginęło dziesięciu członków ULS, w tym zaprzyjaźniony z Dakiem, Teodozy Bliźniuk, którego pochowano w okopie przy ulicy 6 Sierpnia (dzisiaj al. Wyzwolenia i Nowowiejska). Podczas formowania Ukraińskiego Legionu Samoobrony informowano wstępujących doń członków i sympatyków OUN M (w 1940 r., w wyniku



Oddział Ukraińskiego Legionu Samoobrony.

braku zgody Niemców na powołanie ukraińskiego rządu, Organizacja Ukraińskich Nationalistów uległa podziałowi na frakcję dowodzoną przez Anrija Melnyka czyli OUN M, optującą za pozostaniem w silnym związku z Niemcami oraz frakcję dowodzoną przez Stepana Banderę czyli OUN B, która chciała rozluźnienia współpracy z niemieckimi nazistami), że będzie on walczył na Wołyniu, po wycofaniu na zachodni brzeg Bugu obiecywano członkom ULS, że zostaną wkrótce przerzuceni poza front. Skierowanie części oddziału do Warszawy oraz objęcie faktycznego dowództwa przez esesmana Bigelmayera spowodowało narastanie wśród członków ULS niezadowolenia, nasiliły się dezercje. Część legionu dowodzona przez Diaczenkę, do której należał Teodor Dak, we wrześniu została skierowana w okolice Puszczy Kampinoskiej, następnie przez Kłaj przeniesiono ją do Austrii, a potem Słowenii. Na terenie Słowenii doszło do otwartego buntu ULS, w wyniku którego Ukraiński Legion Samoobrony został rozwiązany, a jego członkowie wcieleni do 14 Dywizji Grenadierów Waffen SS „Galizien”. Ostatecznie Teodor Dak dostał się do niewoli brytyjskiej i został skierowany do obozu w pobliżu włoskiego miasta Rimini. W obozie tym działały już wzajemnie zwalczające się frakcje OUN. Dak wraz z Werobijem i Małazyńskim podjęli się zabójstwa działacza konkurencyjnej frakcji OUN B, Bohdana Pidhajnego, mieli go utopić podczas wspólnej kąpieli w morzu. Akcja się nie powiodła, a Dak wraz z Woro-



Wasyl Kuźma



Wasyl Małazyński

bijem i Małazyńskim zostali przez OUN wysłani do Monachium. W Monachium *prowod* (kierownictwo) OUN M (zapewne we współpracy z amerykańskim wywiadem) postanowiło wysłać Daka wraz z Małazyńskim do Polski celem zorganizowania melin dla kurierów. Otrzymali na to środki finansowe i polskie dokumenty tożsamości: Teodor Dak otrzymał dokumenty na nazwisko Jan Pakowski. W styczniu 1947 r. Teodor Dak jako Jan Pakowski zameldował się w punkcie Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Dziedzicach, jako polski repatriant z Niemiec. Następnie udał się do Opola, gdzie działała komórka OUN M, a stamtąd wraz z innym byłym członkiem ULS Wasylem Kuźmą posługującym się dokumentami na nazwisko Michał Kozłowski, udał się w rodzinne strony do Tudorkowic (do 1951 r. Tudorkowice leżały w granicach Polski). Z Tudorkowic Dak zabrał swoją żonę i osiedlił się w Radwanowie koło Nowej Soli, jak się wydaje zrezygnował z dzia-

łałości politycznej, skupiając się na uprawie ziemi w otrzymanym gospodarstwie i zapewne wracając do swojego starego złodziejskiego fachu. Co więcej, w 1947 r. Teodor Dak wstąpił do PZPR, gdzie przez jakiś czas pełnił funkcję sekretarza gminnego. Być może dożyłby w miarę spokojnie swoich dni, gdyby nie dwa przypadkowe zdarzenia. Pierwsze z nich miało miejsce 31 lipca 1948 r. W Czechosłowacji został zatrzymany Jakub Ostapczuk posługujący się dokumentami na nazwisko Piotr Zaręba pełniący funkcję radiotelegrafisty OUN, po przesłuchaniu został on przekazany służbom specjalnym PRL. Drugim wydarzeniem było zwerbowanie przez funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) referenta SB (Służby Bezpieczeństwa) III Okręgu OUN Leona Łapińskiego „Zenona”, który otrzymał pseudonim agenturalny „Bogusław”. Po przewiezieniu do Polski, Jakub Ostapczuk został osadzony w jednej celi z Leonem Łapińskim. Ostapczuk wyjawiał Łapińskiemu kilka nazwisk przebywających w Polsce członków OUN M. Wśród wymienionych byli Dak i Kuźma. Łapiński, jako referent Służby Bezpieczeństwa OUN przesłuchiwał w Tudorkowicach Daka i Kuźmę po ich przyjeździe do Polski, co więcej, Łapiński wydał MBP archiwum II Okręgu OUN, w którym były protokoły z przesłuchania przez SB OUN w Tudorkowicach Daka i Kuźmy. W protokołach tych informują oni, że przybyli do Polski z polecenia kierownictwa OUN M jako agenci wywiadu amerykańskiego, co więcej, w protokołach wymienili nazwiska, pod jakimi przybyli do Polski. Tak rozpoczęła się prowadzona przez Departament III MBP operacja „Pająki”. W ramach tej operacji MBP dotarło już w 1949 r. do Wasyla Kuźmy i otoczyło go agenturą, wykorzystując jako źródło informacji. Dłużej trwały poszukiwania Teodora Daka, został on odnaleziony dopiero w 1952 r. W przeciwieństwie do Kuźmy, Teodor Dak został aresztowany 30 września tego samego roku. Daka oskarżono o przekroczenie granicy pod fałszywym nazwiskiem, służbę w SS Galizien oraz szpiegostwo. 15 kwietnia 1953 r. został on skazany na karę 15 lat więzienia, jednak już w 1956 r. wyszedł na wolność na mocy amnestii. Jednak służby PRL nie traciły Daka z oczu i 29 maja wydały postanowienie o założeniu sprawy agenturalnego sprawdzenia o kryptonimie „Sługa”. Jak się wydaje, Teodor Dak w tym czasie zgodził się na współpracę ze służbami specjalnymi

PRL. Nie był to jednak jedyny kłopot Teodora Daka. O jego procesie informowała prasa. Zwróciło to uwagę rodzin ofiar Daka z czasów jego działalności w UPA. W styczniu 1959 r. Edward Klamra powiadomił Komendę Wojewódzką Milicji Obywatelskiej w Bydgoszczy, że uzyskał informację, iż zbrodniarz Teodor Dak mieszka w Zielonej Górze pod innym nazwiskiem, gdzie pełni funkcję sekretarza PZPR i prezesa spółdzielni szewskiej. Prokuratura w Nowej Soli wszczęła śledztwo, jednak 25 maja 1959 r. prokurator je umorzył z braku dowodów. W związku z tym Edward Klamra napisał 19 lipca 1963 r. skargę do KC PZPR. Także w 1963 roku Bolesław Wielopolski, redaktor „Zielonego Sztandaru”, przebywając w okolicach Zielonej Góry natrafił na ślad Teodora Daka odpowiedzialnego za zamordowanie Aleksandra Wielopolskiego. 23 września 1963 r. zawiadomił o tym Departament II Prokuratury Generalnej. W związku z powyższym, 16 listopada 1963 r. Prokuratura Wojewódzka w Zielonej Górze poleciła wszczęcie śledztwa w tej sprawie wydziałowi śledczemu KWMO. Jednak i tym razem śledztwo zostało umorzone. Być może oba umorzenia były związane z podjęciem przez Daka współpracy ze służbami specjalnymi PRL w ramach operacji „Pająki”.

Jednak nieubłaganie zbliżał się rok 1967 - rok, który okazał się przełomowym w kwestii ujawnienia Teodora Daka jako zbrodniarza wojennego i zbrodniarza przeciw ludzkości z Chłaniowa i Władysławina. 3 lutego 1967 r. na jednym z dworców kolejowych w obwodzie lwowskim został przypadkowo aresztowany kolega Daka z Ukraińskiego Legionu Samoobrony Wasyl Małażyński. W swoich zeznaniach wymienił on między innymi Daka jako członka ULS oraz opisał zbrodnię ULS w Chłaniowie i Władysławinie. Ponieważ sowieckie służby miały informacje, że Dak i Kuźma przebywają na terenie Polski, wystąpiły do władz polskich o pomoc prawną. W tym czasie Teodor Dak oddawał się swojemu ulubionemu zajęciu czyli złodziejstwu, udało mu się nawet zorganizować coś w rodzaju polsko-ukraińskiej zorganizowanej grupy przestępczej. W nocy z 29 na 30 października 1968 r. dokonali oni włamania do posterunku milicji w Mirocinie Dolnym, skąd skradli 3 pistolety maszynowe wraz z amunicją. W lutym 1969 roku prowadzący śledztwo milicjanci trafili do gospodarstwa Daka. Ponieważ Dak

nie przyznawał się do włamania, funkcjonariusze podczas przesłuchania potraktowali Daka brutalnie, bo po przesłuchaniu niezbędna była interwencja stomatologa. W wyniku przesłuchania, Teodor Dak wskazał miejsce ukrycia zrabowanej broni i trafił do aresztu w Zielonej Górze. Początkowo postawiono mu zarzuty dokonania włamań i kradzieży, wkrótce jednak prokuratura rozszerzyła wobec niego zarzuty o przestępstwa czasu wojny. Za przestępstwa popospolite Teodor Dak 27 marca 1970 r. został skazany przez Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze na 9 lat więzienia, 30 tysięcy złotych grzywny i utratę praw publicznych na 5 lat. 23 marca 1970 r. Zarząd Koła Terenowego ZBoWiD w Chłaniowie zwrócił się do prezesa Sądu Wojewódzkiego w Zielonej Górze o przewiezienie Teodora Daka do Chłaniowa, aby sieroty po zamordowanych mogły zobaczyć zbrodniarza „być może po raz drugi”, sąd nie przychylił się do prośby, ale sprawę przestępstw Teodora Daka czasów wojny przeniesiono do Sądu Wojewódzkiego w Lublinie. Pierwsza rozprawa odbyła się 18 sierpnia 1970 r.

Podczas rozprawy, podobnie jak w śledztwie, Teodor Dak nie przyznawał się do udziału w zbrodni w Chłaniowie, początkowo twierdził, że stał jedynie „na obstawie”, później zeznawał, że w ogóle nie brał udziału w pacyfikacji, bo jako furman był przy koniach. W miarę składanych i odczytywanych zeznań tracił opanowanie, starał się zastraszać świadków. Pograżały go zeznania kolegów z ULS: Wasyla Małazińskiego i Pawła Czerczuka. Wyrok ogłoszono 30 grudnia 1970 r. Wyrok ten jednak ze względu na uchybienia proceduralne został przez Sąd Najwyższy uchylony i sprawa skierowana do ponownego rozpatrzenia. Ponowny proces rozpoczął się 23 września 1971 r., wyrok zapadł 29 stycznia 1972 r. - 25 lat więzienia, utrata praw publicznych na 6 lat i konfiskata mienia. Wyrok ten w połączeniu z wyrokiem z 27 marca 1970 r. oznaczał dla Teodora Daka faktycznie karę dożywotniego więzienia. Teodor Dak zmarł 5 kwietnia 1974 r. w Zakładzie Karnym w Strzelcach Opolskich. Fakt skazania jedynie Teodora Daka za zbrodnię w Chłaniowie i Władysławinie budzi zdziwienie, bo służby specjalne PRL posiadały informacje o innych członkach ULS, na przykład o Wasylu Kuźmie, który zapewne domyślając się, że jest rozpracowywany przez SB, starał się ujawnić

i zgłosił się w 1956 r. do ambasady radzieckiej, która skierowała go do MO. Jednak przed sądem nie stanął. Jediną karą, jaką poniósł był wyrok 3 miesięcy więzienia z 1947 r. za próbę nielegalnego przekroczenia granicy. Być może wynikało to z ogłoszonej w 1956 r. amnestii oraz wykorzystywaniu go w operacji „Pająki”. W 1972 r. ze strony służb specjalnych Związku Radzieckiego SB otrzymało informację, że do Polski zamierza przyjechać były dowódca Ukraińskiego Legionu Samoobrony Wołodymyr Herasymenko, aby spotkać się z rodziną. Służba Bezpieczeństwa ustaliła miejsce zamieszkania żony, córki, syna i siostry Herasymenki i przygotowywała się do jego zatrzymania, jednak Herasymenko do Polski nie przyjechał. Dzisiaj, dzięki odnalezieniu kilku list Ukraińskiego Legionu Samoobrony znane są nazwiska niemal wszystkich sprawców zbrodni wojennej i zbrodni przeciw ludzkości z 23 lipca 1944 r. w Chłaniowie i Władysławinie. Tych nazwisk jest około 700. Być może ostatnim z żyjących sprawców zbrodni jest 97-letni mieszkający w USA dowódca II sotni Michajło Karkoć. Pion prokuratorski Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie prowadzi starania o jego ekstradycję do Polski, jednak ze względu na wiek jest mało prawdopodobne, aby do niej doszło.

Lech Dziedzic

Dokumenty źródłowe

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Po 030/181 t. 1-7, BU 0355/50, BU 01210/65, BU 0355/50, BU 1554/36, Bi 012/289/2, Lu 326/285, Lu 286, Gk 309/286 do 195, Gk 91/82.

Literatura

- I. Hałagida, *Prowokacja „Zenon”*, Warszawa 2014.
- M. Majewski, *Teodor Dak i operacja „Pająki”*, [w:] *Służby bezpieczeństwa Polski i Czechosłowacji wobec Ukraińców (1945-1989) z warsztatów badawczych*, Warszawa 2005.
- M. Majewski, *Przyczynek do wojennych dziejów Ukraińskiego Legionu Samoobrony (1943-1945)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 4/2 (8), ss. 295-327.

Waldemar Michalski**Krzemieniec,
czas w miejscu stoi...**

Urszuli i Mariuszowi Olbromskim

Do Krzemieńca jedziemy razem
Norwid, Słowacki i młody Feliński
Juliusz jest tu gospodarzem
za nami lkwia i skalne Łzy Dziewic.
Norwid chrząka wymownie
Feliński szuka szczegółów
Słowacki wzrokiem pędzi
za chmurami gdzie góra Bony wysoka
i gniazdo zamkowych murów.

Salomea kocha kwiaty – to widać
róże polne i ogrodowe, czerwone goździki
i malwy dokoła a włoskie goździki
piękniejsze niż w Rzymie
uśmiecha się i mówi:
„Bez wierzby i kaliny
Nie ma Ukrainy”.
Dwór polski jak łabędź biały
A piękna Leda to Ona.

Pod kamiennym portalem
Winne grona – Norwid patrzy, szkicuje
Kredką czarną więć i kwiaty czarne.

Feliński znalazł ułomek krzemienia –
fiolet, biel i purpura – sutannę mu wróżą
tylko Juliusz – jakby jest a go nie ma
z okna spod jaskółczego gniazda
słysząc poloneza
znajomy akord i twarz znajoma...

stary wiarus zasnął przed cmentarną
bramą – gdy się obudzi jako anioł biały
do kraju powróci – gdzie wciąż
jedni wołają „Wiwat!” a drudzy krzyczą „Hura!”
nasz Dialog o Polsce... w Ukrainie
czyli kwestia wciąż ta sama: „mieć czy być”
dylemat zapewne rozstrzygnie
Król Duch – mądrością wieków obecny
i święta Pani z Począjowa.

X Dialog Dwóch Kultur, Krzemieniec, 3-7.09.2014 r.

Raptularz wołyński**I**

Podróżować to trochę jakby mniej umierać
W gorącce zwiedzamy kraje i style
Mijamy się w drodze po światło Rzymu
I mirrą pachnące Kijowa świątynie.

Dróg wiele – jedna najważniejsza
na kolanach najbliższa do domu
na pograniczne nadziawszy się słupy
o czym mówimy – że Paweł i Gaweł

do jednego modlili się Boga
że węgiel fundamentów odrzucony
że kości białe w brzoazowym gaju
trawi mysz polna...

słowa nasze tylko wędrowaniem –
ucieczką w marzenia – święta Zofia
otwiera niebo – słyszę pytanie:
„aszcze komu chotiasze piesni tworiti?”

- wiary jako miecz i ogień
nie pamiętaj Panie.

II

Na progu drewnianej chaty
stoi matka – już słycać jej
śpiewne wołanie – chleb
łamię świętym znakiem
i dymi barszcz na obrusie białym.

Noc wołyńska – soczysta i zaczarowana
księżyc jak aureola
nad konfesjonalem – obok brzoza
ostatnia z ogrodu – Sodomy senna mara
i wszystko co jest już tylko było.

Samochód marki „Lviv” jak wóz
na mlecznej drodze – wprost do nieba
gdzie stoły pełne jada dymią
a w lustrze okien:
Wołyń, Wołyń – miód i płomień.

III

Po wołyńskich drogach duch ognia
się błąka – „Lachów ni ma” – mówi
spotkana kobieta – piękna i zagubiona
jak madonna znad źródeł rzeki.

Z Czechowiczem do Włodzimierza –
to by rozkosz była! Święta Anna
szanuje wariatów – zna też wszystkie
rozbójników drogi – lecz kostur
śmieszny dziś pielgrzymu.

Pochylamy się nad wodą – twarze od ognia
dalekie – poprzez spróchniałe sady
pomyka motyl – jeszcze gospodarze doleją
wina i chleb gorący dadzą na drogę:
garść ziemi biorę – między wiersze wkładam.

Na zamku w Janowcu

Wieczorem przemówiły
białe skały
malowane żywym ogniem.

Okrętem stanął zamek
żagle wypełniły wołania od rzeki
rzucano słów ratunkowe liny.

W takt ostrej muzyki wiersza
Bryllowały chrabąszcze nad głowami
jak pociski rzucone zza bramy.

Wokół toczył się księżyc
szukaliśmy miejsca i steru
ktoś mówił:

życie to żeglowanie pod prąd
z prądem
płyną tylko śmieci...



Waldemar Michalski, „Znak bez kropki”,
Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”,
Lublin 2017, ss. 80.

Henryk Wasiluk



Inauguracja pierwszego po wojnie teatryku amatorskiego w Sobieskiej Woli

*Z drobiazgów życiowych wykonywanych z sercem
powstają wielkie rzeczy.*

O roli nauczycielstwa polskiego przed II wojną światową w szerzeniu kultury na wsi polskiej już trochę pisałem w numerze 1(31) 2015 „Nes-tora”. Działalność ta miewała różne formy, jedną z nich były teatryki amatorskie. Wybuch II wojny, a następnie 5-letni okres okupacji hitlerowskiej położyły kres tej zaprogramowej działalności, rozpraszając grono nauczycielskie z Sobieskiej Woli, które już nigdy nie miało być odtworzone.

Była to niepowetowana strata dla bardzo ubogiej kulturalnie i cywilizacyjnie tej wsi, leżącej w tzw. „Polsce B” lub dla odmiany tzw. „ściany wschodniej”. Po zakończeniu okupacji już nigdy nie udało się reaktywować roli kadry nauczycielskiej jako krzewiciela małej kultury wiejskiej. Na szczęście pamięć i potrzeba tej działalności pozostała w sercach i umysłach ocalałej z pogromu młodzieży sobieskowolskiej. Tradycję przedwojennych teatryków amatorskich podejmuje mała grupa zapaleńców na czele z Franciszkiem Sawickim (notabene brat Stanisława, jedyne w owych latach młodzieńca z Sobieskiej Woli, który ukończył wyższe studia), późniejszego lekarza w Krasnymstawie. Powszechnie znany jako „Franio S.”, być może nie bez pomocy brata, zdobywa scenariusz komedio-satyry adresowanej do środowisk wiejskich. Zbiera 5-6-osobowy zespół chętnych i powstaje pierwszy po wojnie teatryk amatorski.

Był koniec 1945 roku, gdy ruszają pierwsze próby spektaklu pod tytułem „Wincenty Ciapa”. Oczywiście główny inicjator powołania teatryku amatorskiego zostaje przez aklamację reżyserem sztuki. Sztuka ma charakter lekkiej satyry obyczajowości z pogranicza styku małego miasteczka i wsi, o której mówiło się jako wsi zabitej deskami. Zespół podejmuje ambitny plan wystawienia spektaklu w drugi dzień Świąt Wielkanocnych, w połowie kwietnia 1946 roku. Próby odbywały się w domu reżysera, a spektakl miał być wystawiony

w sali balowej pałacyku-dworku byłego właściciela majątku ziemskiego w Sobieskiej Woli hrabiego Tomasza Watsona, a następnie jego córki wydanej za Stachowicza, oficera Wojska Polskiego, który dostał się do niewoli sowieckiej i zginął w Katyniu.

Próby odbywają się sprawnie i rokują powodzenie w dotrzymaniu terminu. Główną rolę bohatera sztuki kreował Adam Potręć, jak by dla niego napisano scenariusz. Dziewczynę Hanię, do której udawał się w konkury Wincenty Ciapa odtwarzała młodzianka Czesia Celińska. Jej matkę, jako daleką ciotkę Wincentego kreowała Maria Kuśnierz, Janka, rzekomego przyjaciela Wincentego, a w rzeczywistości chyba prawdziwego konkurenta do ręki Czesi starał się odtworzyć autor tych wspomnień. Zapowiadaczem, dzisiaj zwanym konferansjerem, był mój kolega z klasy i rówieśnik Bolesław Potręć.

Zespół pod wodzą Frania wywiązuje się z ambitnego zobowiązania i na dwa dni przed Świętami sztuka jest gotowa. Wieczorem w Wielką Sobotę próba generalna, tym razem na prowizorycznej scenie w sali balowej dworku. I oto niespodziewanie na próbie zjawia się mój i Bolka Potręcia wspólny kolega z ławy szkolnej Bolesław Szponar, gimnazjalista z Krasnegostawu. Przyjechał na Święta do rodziców i dowiedziawszy się o planowanym widowisku i próbie generalnej, postanowił obejrzeć tę próbę. Wysłuchawszy owoców naszej pracy, nagle zgłosił gotowość wygłoszenia na zakończenie spektaklu monologu dotyczącego obyczajowości mniejszości narodowościowej, jaką stanowili obywatele Polski wyznania mojżeszowego. Prezentacja monologu została przyjęta pozytywnie i w ten sposób nasze przedstawienie zostało wzbogacone o nowe treści.

W drugi dzień Świąt, w wypełnionej po brzegi sali odegrana została pierwsza część spektaklu, przyjęta spontanicznymi brawami, w czym dużą zasługę należy przypisać Adamowi Potręciowi, który doskonale odtworzył postać Wincentego Ciapy.

Zapowiadacz, ku zaskoczeniu publiczności, anonsuje drugą część widowiska i do akcji wkracza Bolesław Szponar. Bolesław wchodzi, kłania się, podaje tytuł monologu i wygłasza go z dużą swobodą.

„Bal w magistracie”

*W magistracie wielgi sali,
Co się jedna ściana wali,
W nowe portki i trzewiki,
Zebrali się urzędniki.*

*Każdy przyniósł coś w kieszeni,
Co by było do zjedzeni,
Bo nie trzeba mówić wcale,
Kto jest głodny co mu z bale.*

*Jeden pan to dał dwie nogi,
Ten dał sera na pierogi,
A od pana Horowicy,
Limoniady pół miednicy.*

*A do pani jak do który,
Ta da szklanki z konfitury,
Jedna pani do bufetu,
Pare jajek z za gorsetu.*

*Jajki? Bajki kuźdy powi,
Co na końcu aż się dowi,
Co to z takiej bagatelki,
Bywa czasem kłopot wielki.*

*Gdy już goście posiadali,
Na ławeczkach w wielkiej sali,
To mężczyźni w jednej chwili,
Chór zmieszany założyli.*

*I śpiewali jak potrzeba,
Patrz, Kościuszko na nas z nieba!
Hop, szop, grają basy,
Kuźdy stuknął się w obcasy.*

*Z ręki złapał się za głowy,
Wiwat taniec narodowy.*

*Tak se hula nasza wiara,
Aż jej z głowy buchi para,
A nikt nawet nie przyczai,
Co nieszczęście się gotui.*

*A nieszczęści tak się stało,
Jednej damie się trafiło,
Co od głowy aż do nogi,
Upadnięła na podłogi.*

*Danser podniósł io powoli,
Był jak tyczka od fasoli,
Z ręką kurzu z głowy zmiecił,
Porwał taktu i polecił.*

*Gdy mazurek był w połowi,
Nagle jemu dama powi:
Niech mi pan popatrzy z blisko,
Za co mnie tak w tyłkę ślisko.*

*A un co by nie był hecy,
Zaprowadził ja za piecy,
Potem zajrzał ten chamisko,
Tam gdzie miało być tak ślisko.*

*Od podwiązki do pończochy,
Coś żółtego spłynął trochy,
A un choć mu nikt nie kazał,
Wziął chusteczkę i zamazał.*

*Dama widzi te robote
I uciekać ma ochote,
Ale jak to człowiek w bidzi,
Co za dwa człowieki widzi.*

*Tak i dama na te dobe,
Wymyśliła se sposobe.*

*Paskudniku! Coś mi zrobił na trzewiku,
Komitetu, un mi plami,
Każ wyrzucić go za drzwiami.*

*Un się zmieszał i w sekundzie
Zdjął on z kołka swoje bundzie.
Wyjął czapki z kieszeni,
I wynosił się do sieni.*

*A na sali krzyczy dama:
Aj, waj, giwałt ganew mama!
I tak padła na poduszki,
Jak ten listek od pietruszki.*

*Lewe oko przymrużuła,
Aj, waj!, krzykła i umrzyła.*

*Ruch się zrobił jak w bożnicy,
Jeden rozpiął jej spódnicy,
Drugi maca za kolano,
Czy gdzie kostki nie złamano.*

*Nagle członek komitetu
Krzyknął: rozpiąć jej gorsetu,
Bo za bardzo brzuch ściśniła
I żołądku udusiła.*

*W jednej chwili od staniki
Rozpinają się guziki,
A na sercu z lewej strony.
Leży jajki roznieciony!*

*A o resztę trzeba
spytać się dziewicy,
co ma gorset z jajecznicy.*

Monolog przyjęty został ciepło, choć nie z takim entuzjazmem jak sztuka o Wincentym Ciapie. Myślę, że monolog był jednak za trudny dla tej publiczności. Słuchaczy bardziej bawiło kaleczenie języka polskiego niż jego satyryczność, choć to kaleczenie powszechnie znane, nigdy nie było im dostępne w utworze literackim.

W sumie całość spektaklu podobała się bardzo, bo była nawiązaniem do dawnych tutejszych tradycji. O ile pamiętam (od 1947 roku opuściłem miejsce zamieszkania) był to pierwszy i chyba ostatni taki teatryk amatorski. Grabarzem, tym razem w pozytywnym tego słowa znaczeniu, tej małej kultury na wsi polskiej, a w Sobieskiej Woli w szczególności, była dynamiczna industrializacja i to nie tylko przemysłowa. Szczególnie opóźniona gospodarczo, kulturowo i obyczajowo „ściana wschodnia” była bardzo chłonnym tworzywem. Jak marzenie z bajki, w Sobieskiej Woli zabłysnęła żarówka. Radiofonizacja, a z nią wyśmiewane dziś tzw. „kołchoźniki”, kluby książki i prasy, migracja młodzieży i wolnej siły roboczej do dużych miast. Wreszcie telewizja, która zastąpiła niedostępne kiedyś kino i pokazała prawdziwy teatr, otworzyła okno na świat.

Ech! Aż trochę żał tamtej siermiężnej przeszłości. Być może, ale powrotu już nie ma. I nikt by jej nie chciał! Co prawda, będąc w 1948 roku na urlopie wojskowym w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia byłem w sąsiedniej wsi Dąbie na amatorskim przedstawieniu „Chaty za wsią”. Jednak moje widzenie tego spektaklu było zarażone tym, co zdołem po ponadrocznej służbie wojskowej.

Halina Graboś**skok z mostu wahań**

gdy duszę zalegają księżycowe krajobrazy
a księżyc stał się martwą skałą

zawieszoną na nitce obcego spojrzenia
myślisz: dlaczego radość zawsze

przegrywa ze smutkiem pewność z niestałością
zrozumienie z rozbieganiem osądów

płytko pod powieką błysk czerni
kontur światła a w głębi bezdenne

piękno - nie bój się skoczyć nie wahaj
ta chwila jest nawiedzeniem odwróceniem

rzeczy biegunem wszystkiego każdy
może poznać mistyczne słońca duszy

trzeba zgubić lęk - żeby poznać siebie
zapomnieć siebie - by odnaleźć duszę

dom

skrzypi niedowierzaniem
nikogo nie ma
gdzie zniknęli wszyscy
ani ich dojrzeć ani usłyszeć

figurki świętych zwrócone
błagalnie w niebo
jakby wiedziały o czymś
ale nie mogły zdradzić

tylko duch domu
zapomniany i ukryty
za zasłoną niewidzialnego świata
powraca
przyprowdzi nowych mieszkańców

w ogrodzie zamyśleń

na dusznej zieleni - nagietek słońca
poza opłotkami zieleni - cisza doznań
długo otrząsam się ze wspomnień szkarłatnych

pozostawiających chore szczeliny smutku
ciemne drzazgi tęsknoty. Decyzje nie dojrzewają
bólą - zakleszczone w lęku ciemności pragnień

tylko Bóg czyta sercu ich sens zdejmując ciasną
zasłonę z oczu uszu prowadzi poza horyzont pożądań
w Nim nie szukam po co dlaczego początki ani końca

tylko On uwalnia lek ogniem prawdy spopiela ego
na błękitnych szczytach kontemplacji gdzie
szmaragdowy cień lata i niebiańskie ptaki



Halina Graboś, „Róże z Pierii”,
TAWA, Chelm 2014, ss. 88.

iluzoryczne marzenia

spojrzenia do lustra
jak na posyłki
krwawi skóra pod paznokciem
koryta zmarszczek rozchodzą się
na nieznane łądy
nie wysycha ślad po łzie
milionowej albo
megaryjskiej

z zakamarków wyskakują
zachcianki -
odetchnąć zdrowiem jak
świeżym powietrzem
zabłysnąć otwartą
siódmą klepką -
nie wiadomo cieszyć się
czy złościć

gdyby nie złudna nadzieja
że jeszcze po coś
komuś
dlaczego
to tylko sięść i płakać lub
palnąć sobie w łeb

gdy tak trudno
o podniesienie ust
łatwo o chimery w które
nikt i tak nie wierzy
ale każdy ma przecież nieraz
durne myśli i
nieprzeżyte a już
przedawnione szalone
sny

Irena Iwańczyk

Podróż w nieznanne...



Będąc w czasie wakacji u krewnych w Warszawie, poznałam wyjątkowe małżeństwo - Teresę i Jana Waligórskich. Oboje wykształceni artyści malarze w wieku około 75 lat. Zbliżyła mnie do nich moja książka pt. „Prawda o życiu”, którą poleciła im i wypożyczyła moja bratowa Natalia.

- To pani jest autorką książki, którą przeczytaliśmy? Podobały nam się historie życia opisywanych przez panią ludzi - zaczęła Teresa.

- Może pani zechciałaby posłuchać dziejów naszego małżeństwa? - zaproponował Jan.

- Bardzo chętnie. Z przyjemnością posłucham - odpowiedziałam.

- Zaczniemy od ciebie, Tereso? - zwrócił się do żony Jan.

- Dobrze, zgadzam się - rzekła Teresa.

- Mój żywot od dziecka był ciężki. Mama, gdy ojciec nas opuścił, zachorowała i przebywała w szpitalu psychiatrycznym. A ponieważ nie było komu się mną zająć, oddano mnie do domu dziecka. Tam przebywałam do trzynastego roku życia. Stamtąd zabrała mnie daleka krewna mojej mamy, która była osobą bardzo wymagającą, zasadniczą i kostywną. Oprócz nauki, którą rozpocząłam w liceum plastycznym, miałam dużo pracy w jej domu i w ogrodzie. Moja ciotka Eleonora, bo tak się do niej zwracałam, nie okazywała mi, nie tylko miłości, ale nawet ciepła i serdeczności. Cieszyłam się jednak, że czasem mogłam odwiedzić moją mamę.

Gdy miałam 16 lat, matka zmarła. Zostałam sama na świecie. Długo nie mogłam się pogodzić z moim nieszczęściem. Jedynie w szkole, jako dorastająca dziewczyna, zyskałam sobie sympatię wśród nauczycieli, koleżanek i kolegów.

- Może ci teraz przerwę? - rzekł Jan i zaczął: - Proszę państwa, właśnie w liceum, oboje po raz pierwszy zetknęliśmy się, byliśmy w tej samej klasie. Teresa nie tylko była bardzo dobrą uczennicą, ale też angażowała się do różnych prac i organizacji na terenie szkoły. Wszędzie była pierwsza. Niezwykle żywotna, świetny organizator, niezwykła pomysłowość, ekspresja, dziewczyna

wulkan, żywioł, ogień. Nie usiedziała w miejscu i na dodatek ładna. Wszystko w niej bardzo mi się podobało. Zakochałem się pierwszą miłością. Długo jednak nie śmiałem jej wyjawić, co moje serce czuje. Zagadywałem, uśmiechałem się. Doprawdy, nie wiedziałem co począć. Bałem się, że mi „da kosa”, ale ciągle starałem się być obok niej. Wreszcie, podczas jednej ze zorganizowanych zabaw szkolnych odważyłem się i poprosiłem ją do tańca i już do końca nie wypuściłem jej ze swoich rąk, bo podczas rozmowy w tańcach, dowiedziałem się, że ona od dawna zwraca na mnie uwagę, jest mną zainteresowana i darzy mnie uczuciem.

Szczęście nam oboju rozpiekało serca, tańczyliśmy, żartowaliśmy, niezwykle zadowoleni, bo to była miłość dotąd nieśmiała i skrywana. Nagle wybuchła jak wulkan, przytulaliśmy się, całowali. Jak małe dzieci, bawiliśmy się sobą, olśnieni i zachwyceni. Poczuliśmy ogromną więź. Patrzyliśmy nie tylko w lustra naszych twarzy, ale i w uroki dusz. Odtąd ogromny magnetyzm przyciągał nas do siebie każdego dnia i wynosił ponad przeciętność. Uskrzydlała nas miłość, dodawała sił i radości. Na świat i ludzi patrzyliśmy przez różowe okulary.

- A teraz, Janku, może ja dalej wyręcę cię na chwilę - i zaczęła mówić: - Istotnie, tak było, nareszcie uśmiechnął się do mnie Ios. Byłam szczęśliwa i zakochana. Odkąd po raz pierwszy go zobaczyłam, pomyślałam sobie, że chciałabym, podobać się Jankowi, bo był przystojnym młodzieńcem, gustownie ubranym i wyróżniającym się pośród innych.

Z naszej miłości czerpaliśmy odwagę i siłę. Moje życie nabrało rumieńców. Po raz pierwszy poczułam, że jest ktoś, komu jestem potrzebna, kto mnie kocha. Jakież to cudowne uczucie! Z Marysi sierotki zamieniłam się w królową. Życie stało się cudowną baśnią. Nawet ciotka darzyła nas sympatią.

Oboje ukończyliśmy liceum z najwyższymi ocenami i zdecydowaliśmy się podjąć studia w akademii sztuk pięknych. Egzamin poszedł gładko. Po wakacjach i inauguracji roku zamieszkaliśmy w akademikach. Ja, ponieważ byłam sierotą i wykazałam się dobrymi wynikami w nauce, otrzymałam stypendium, bezpłatny akademik i wyżywienie. Jankowi rodzice dopłacali do akade-

mika. Na trzecim roku studiów zawarliśmy związek małżeński i razem zamieszkaliśmy. Po otrzymaniu dyplomów obojgu nam zaproponowano pracę - Jankowi w muzeum, mnie w domu kultury. Wkrótce też z urzędu miasta otrzymaliśmy dwupokojowe mieszkanie.

- Przepraszam cię, Tereso, pozwól, że teraz ja będę relacjonował - i zaczął mówić: - Na świat przychodziły dzieci - dwóch synów i córka. Żona, oprócz pracy zawodowej wychowywała dzieci. Była dobrą gospodynią i matką. O mnie też bardzo się troszczyła. Byłem nakarmiony, schludnie i estetycznie ubrany. Wiodło mi się bardzo dobrze, ale też miałem wielu kolegów i z nimi najczęściej spędzałem czas. Do domu wracałem późno i „na cyku”. Wcale nie zajmowałem się rodziną, bo uważałem, że tak powinno być. Moje samopoczucie było bardzo dobre, tym bardziej, że żona nie robiła mi żadnych wyrzutów, lecz wszystko wybaczała i nadal o mnie dbała, ale staliśmy się sobie jacyś obojętni. Coraz bardziej oddalaliśmy się, jakbyśmy żyli obok siebie. Udawaliśmy, że taki stan rzeczy jest naturalny.

- Teraz ja - włączyła się Teresa, mówiąc: - Zaskoczyło nas tragiczne wydarzenie. W latach osiemdziesiątych oboje straciliśmy pracę. Zostaliśmy „na lodzie” z trojgiem dzieci. Nie mieliśmy wyjścia. Wydawało nam się, że może na wsi uda się przeżyć. Wyjechaliśmy z dziećmi na wieś, zamieszkaliśmy w starej, opuszczonej ruderze, którą powoli urządziłam. Aby dzieci miały co jeść, hodowałam kozy, uprawiałam warzywa, kopałam, plewiłam, gotowałam, karmiłam kozim mlekiem i tym, co miałam, ale moje dzieci często mnie pytały: - Mamo, dlaczego jesteśmy tacy biedni? Nie umiałam im odpowiedzieć. Mąż zajął się swoją pasją, malował obrazy i kiedy chciał, bez uzgodnienia ze mną, wyjeżdżał nad morze, albo w góry, ale ja nadal go kochałam. Gdy dzieci dorosły i zdobyły zawód, założyły swoje rodziny, zostaliśmy we dwoje. Tylko dwudziestotrzyletni syn Emil, zawodowy wojskowy, oficer, czasem przyjeżdżał do nas na urlop.

Ponieważ zrobiliśmy remont domu, mój syn mógł korzystać z oddzielnego pokoju, a że palił papierosy, nawet kładąc się spać do łóżka, często upominaliśmy go, żeby tego nie robił, bo się spali i tak się stało podczas jego ostatniej wizyty u nas.

Pochowaliśmy pięknego i zdolnego syna. Mąż chodził codziennie na cmentarz zapalić mu świeczkę. Ja przez cztery lata leczyłam się u psychiatry z głębokiej depresji, z której, mimo tak długiego czasu, nie mogłam wyjść. Wreszcie lekarz, zmęczony ciągłą moją wymówką, że nic mi nie pomaga, poradził, iż jedynym i ostatecznym ratunkiem dla mnie jest zmiana środowiska: - Niech pani zostawi wszystkich i wyruszy w drogę, przed siebie, to jest jedyne lekarstwo dla pani.

Byłam zaskoczona taką propozycją. Sta-wiałam sobie pytanie: skąd wziąć pieniądze i dokąd jechać? Gdy szok minął, zaczęłam logicznie myśleć. Przez długi czas z mojej emerytury 900 zł, ze sprzedaży koziego mleka i warzyw, zaoszczędziłam trochę pieniędzy, kupiłam namiot, plecak i inne rzeczy do podróży, wyrobiłam paszport.

Tu Jan przerwał Teresie, mówiąc: - Ja też chcę opowiedzieć o moim cierpieniu. Po stracie syna nie mogłem dojść do siebie przez cztery lata. Dla niego rzuciłem palenie papierosów i zupełnie przestałem używać alkoholu. Dzień w dzień chodziłem na jego grób na cmentarz i zapalając świeczkę, rozmawiałem z nim. Stałem się jeszcze większym samotnikiem niż byłem. Z żoną coraz bardziej oddalaliśmy się, w milczeniu przeżywa-liśmy naszą rozpacz i tęsknotę za synem. Głównym sensem i pasją mojego życia stało się tworzenie dzieł sztuki oraz wycieczki w góry i nad morze, gdzie samotnie rozmawiałem z ptakami, morzem, niebem i ziemią. Czasem malowałem portrety spotkanych w sklepach lub na ulicy młodych dziewcząt, które mi pozowały, ale zawsze telefonicznie zawiadamiałem żonę, gdzie jestem i jakby nigdy nic, wracałem do domu, i tam też tworzyłem swoje obrazy, których treścią było wszystko, co mnie zachwycało.

- A ja - przerwała mu Teresa - posłuchałam lekarza psychiatry. Obarczona ciężarem wielkiego plecaka, wyruszyłam w nieznanne z pięćdziesięcioma dolarami, najpierw pieszo, później autostopem i czym tylko się dało. Zatrzymywałam różnego rodzaju samochody i inne środki lokomocji. Kierowcy, widząc starą kobietę z ogromnym ciężarem, chętnie mnie zabierali, mieli towarzyszkę podróży, z którą łatwo rozmawiali, oczywiście, gdy kierowca był Polakiem, bo ja znam oprócz języka polskiego tylko język niemiecki i rosyjski, którymi się posłu-

giwałam w sąsiednich państwach. Tam, gdzie nie znałam języka, komunikowałam się na migi, wtedy to, co najważniejsze było do powiedzenia, docierało do człowieka. Oto na przykład, gdy jechałam ciężarowym samochodem z kierowcą Romem, czyli Cyganem, on zawiózł mnie do cygańskiej wioski w Czechosłowacji, do swojej żony z dziećmi, gdzie mnie nakarmiono i dano nocleg.

Na Węgrzech, gdy kąpałam się w rzece, spotkałam kobietę, która łowiła ryby, i choć nie znałam języka, zrozumiałam, że mnie zaprasza do swojego domu.

W Grecji poznałam Luciano, pięknego chłopaka, 22 lata młodszego ode mnie, który znał język niemiecki i był zachwycony moją odwagą. Czekał na mnie codziennie, gdy będę wracała statkiem z wyspy Kreta i doczekał się. Tłumaczyłam mu, jak mogłam, że jestem starą kobietą, ale on nie reagował, a wręcz przeciwnie, ciągle powtarzał, że mnie kocha. Luciano był biedny, nie miał samochodu, ani nawet komórki, ale mnie pokochał. Ja też się w nim zakochałam. Mój mąż po jakimś czasie, po ślubie, nigdy nie powiedział mi, że mnie kocha. Stał się dla mnie obojętny i jakiś obcy, jak nie ten człowiek, którego poznałam, nie narzucałam się, a trzeba wiedzieć, że w każdym wieku człowiek potrzebuje miłości. Zainteresowanie mną młodego chłopca dało mi szczęście i ogromną satysfakcję.

- Po trudach i niesamowitych, ale sprzyjających mi okolicznościach, znalazłam się w Chinach, o czym dotąd nie mogłam śnić, ani marzyć, byłam pod wielkim wrażeniem. W miastach wir, ruch, dużo ludzi pędzących lub jadących różnymi środkami lokomocji. Wszystkiego dużo i kolorowo. Niespotykana dla mnie dotąd architektura, inna niż w Europie, pałace, ozdobione rzeźbionymi figurami, piękne i majestatyczne pagody, sklepy, restauracje, parki itp. Gdy stałam na ulicy jednego z miast i patrzyłam zachwycona i olśniona wszystkim, obok mnie przechodziła kilkusobowa grupa europejskich turystów. Zwrócili na mnie uwagę i na mój wielki plecak stojący obok. Byli zdziwieni, gdy im powiedziałam, że jestem Polką i samotnie wędruję. Wśród nich jedna z kobiet znała język niemiecki. Ona tłumaczyła, co ja mówię. Za ich zgodą dołączyłam do nich, co ułatwiło mi zorganizowanie życia w czasie pobytu w Chinach. Dzięki nim udało mi się zwiedzić niektóre miasta, a także



Wielki Mur Chiński.

najważniejsze zabytki w Pekinie, wśród nich Wielki Mur oraz grobowce Mingów. Wielki Mur wije się jak smok nad Morzem Żółtym przez pięć prowincji, aż do pustyni Gobi. Są w nim strategicznie rozmieszczone wieże. Budowali go żołnierze i chłopcy przez kilka wieków. Duży wkład włożył w jego budowę cesarz, założyciel imperium, by chronić państwo przed konnymi koczownikami.

Widziałam też, jak każdego ranka Chińczycy zbierają się w parkach na gimnastykę. Są to przeważnie starsi ludzie, którzy przez system ćwiczeń chcą podtrzymać kondycję fizyczną i psychiczną. Przez sport zdobywają energię witalną.



Plac Tiananmen w Pekinie.



Pagoda w Szanghaju.

suszonych i zakonserwowanych ziół, kwiatów, korzeni, jagód, grzybów i owoców. Zgodnie z medycyną chińską, mają one właściwości lecznicze.

Od farmaceuty w aptece cała nasza grupa dowiedziała się, że chińscy lekarze przypisują właściwości lecznicze różnym potrawom do tego stopnia, że trudno odróżnić danie od leku np. pietwy rekina i gniazda jaskółcze. Tu trzeba zaznaczyć, że gniazda te są zbudowane z roślin, uważane są jako przysmak i jako lekarstwo na nerki, serce i wątrobę. Wykorzystuje się też niektóre części ciała zwierząt, na przykład gałki oczne tygrysa do leczenia padaczki u dzieci, wąsy na ból zębów. Najcenniejsze są sproszkowane kości tygrysa na reumatyzm, osłabienie i paralize.

Przejeżdżając przez wioski, widziałam krajobrazy precudnej urody, ośnieżone szczyty, soczyste zielone wzgórza, turkusowe jeziora i ludzi tak barwnych jak tęcza. Zagony małych poletek, oddzielonych wstęgami tarasów, wyglądają jak makatki albo kolorowe dywany. Tam każda najmniejsza piąstka ziemi jest wykorzystana. Przekonałam się też, że Chińczycy to bardzo pracowity i oszczędny naród.

Całą grupą oglądaliśmy, jak w Chinach ludzie łowią ryby, nie mając żadnych przyborów wędkarskich. Stoją w łódce na środku rzeki lub jeziora, mając ze sobą oswojone od piskląt kormorany, które są przyuczone do łowienia ryb. Zawiązują im na szyi sznurek, niezbyt ciasno, by kormoran nie połknął ryby i aby się też nie uduślił. Ptasi rybak wielokrotnie zanurza się w wodzie i wypływa ze zdobyczą, oddając ją opiekunowi. Mężczyzna składa je w worku. Gdy ma wystarczającą ilość, odwiązuje sznurek z szyi kormorana i karmi go najmniejszymi rybami, które są zapłatą za połów. Chiny to kraj piękny i bogaty.

Z kolei w Ameryce Południowej, w Kolumbii zetknęłam się z Murzynami, Indianami, Metydami. Ich językiem oficjalnym jest hiszpański, ale oni posługują się też swoimi narzeczanymi. Oczywiście wzbudziłam u nich zainteresowanie. Posługując się gestem, uśmiechem, spojrzeniem, a nawet piosenką, podbiłam ich serca. A oni dali mi do zrozumienia, że pojmują, iż ja jestem dobrym człowiekiem. Dzieci i dorośli gromadzili się wokół mnie. Razem cieszyliśmy się, śpiewali, tańczyli. Karmili mnie swoimi narodowymi potrawami, w których skład wchodziła kukurydza, ryż, ziemniaki i mięso. Tu po raz pierwszy widziałam plantacje kawy, trzciny cukrowej, drzewa

kauczukowe. Na wybrzeżu Pacyfiku moją szczególną uwagę zwróciły budynki na palach. Bardzo uroczyście mnie żegnano, a nawet wręczono prezenty w zamian za mój uścisk i przytulenie.

Chyba Bóg miał mnie w swojej opiece, choć dla niektórych, jak mi mówili, moja podróż to szaleństwo. Może i tak, ale myślę, że właśnie tym szaleństwem zjednywałam sobie ludzi, bo w czasie podróży do Kenii poznałam dwoje Austriaków, to było małżeństwo, które już po raz trzeci wybrało się do Kenii na safari. Byli to ludzie bogaci i wykształceni. Gdy usłyszałam, że rozmawiają po niemiecku, bardzo się ucieszyłam. Podeszłam do nich i zapytałam, czy mogłabym im towarzyszyć, bo ja pierwszy raz się wybrałam do tego kraju.

Gdy wyrazili zgodę, opowiedziałam im o sobie, o śmierci syna, o mojej czteroletniej depresji, dotąd nieuleczalnej po jego stracie, o lekarzu psychiatrze, który nie mógł mnie wyleczyć, ale doradził mi, że jedynym dla mnie ratunkiem jest podróż w nieznanne, o ludziach i krajach przez które wędrowałam. Wzruszyli się, a nawet podziwiali moją odwagę i zaradność. Staliśmy się sobie bliscy. Częstoowali mnie różnymi produktami i obiecali pomoc. Kiedy dotarliśmy do Nairobi, stolicy Kenii, nowi znajomi zaproponowali mi miejsce w hotelu i wyżywienie. Dowiedziałam się od nich, że Kenia, leżąca nad Oceanem Indyjskim jest kolebką ludzkości, gdyż na jej terytorium znajduje się Wielki Rów Wschodni, jest to pamiątka po gwałtownych zjawiskach geologicznych. Powstał z wybuchu wulkanów, a następnie z pęknięcia skorupy ziemskiej i trzęsienia ziemi. Jest on obecnie miejscem ważnych znalezisk archeologicznych, które świadczą, iż ponad 25 mln lat temu mieszkali tu pierwsi ludzie.

- Dla mnie to najpiękniejszy kraj na świecie - mówiła Wiwen, żona Martina. - Tu jest wspaniała fauna i flora, niezliczone gatunki zwierząt w 40 parkach narodowych i rezerwach, sawanny, busz, równiny, parki sięgające aż do wybrzeża. W jednym z nich wybudowano dla turystów domki, które można wynająć. Obok Wielkiego Rowu znajdują się malownicze jeziora. Na zachodzie Jezioro Wiktorii, z którego wypływa rzeka Nil. Wielką atrakcją jest wybrzeże Oceanu Indyjskiego, gdzie są białe plaże, luksusowe kurorty i morskie rezerwy, ukazujące



Nairobi Norfolk Hotel - Kenia.



Na safari.

bogactwo życia oceanu. W dawnej przeszłości organizowano do tego kraju ekspedycje naukowe: geograficzne, archeologiczne i przyrodnicze. Tu można spotkać ludzi mówiących niemal wszystkimi językami Afryki i świata. Wkrótce pani się przekona, jaki to piękny kraj - zakończyła Wiwen.

Nagle włączył się Martin i zaczął mówić: - Bogactwo zwierząt, roślinność, tropikalne piękno i różnorodność krajobrazu przyciągają ludzi z całego świata. Tu można zobaczyć wszystkie niemal zwierzęta, które jeszcze żyją na planecie, a więc: słonie, lwy, bawoły, gepardy, antylopy, żyrafy, zebry, hipopotamy, małpy i inne oraz 1300 gatunków ptaków i około 11 tysięcy odmian roślin.

Byłam zaskoczona znajomością i szczegółami wiedzy moich przyjaciół o kraju, do którego przyjechaliśmy, więc zapytałam: - Skąd państwo tyle wiecie o Kenii, podając nawet liczbę parków, zwierząt i roślin?

- Pani Tereso - zaczął Martin - byliśmy tu dwa razy i to dość długo, a ponadto Wiwen jest

archeologiem, a ja wykładam biologię na uniwersytecie, więc z racji naszych zawodów i pasji jest to miejsce szczególnie dla nas i konieczna jest niezbędna wiedza o nim.

- Czy mógłby mi pan wytłumaczyć, co to jest safari, bo ja dotąd uważałam, że to jest polowanie na zwierzęta. Co pan na to? - zapytałam. A wtedy włączył się Martin: - O, nie. Tak było 100 lat temu. Amatorzy safari z Europy i Ameryki ciągnęli do Kenii, aby zdobyć trofea, które potem z dumą wieźli do domu, ale od 1977 roku rząd Kenii zakazał polowań. Jediną dozwoloną zdobyczą są zdjęcia i filmy. Safari są wspanialsze niż kiedykolwiek. Turyści wraz z przewodnikiem, znającym doskonale poszczególne rezerwaty, parki, jeziora, zwierzęta, rośliny, mogą brać udział w zorganizowanych wycieczkach, korzystając z mikrobusów, samochodów, koni, wielbłądów, a nawet małych samolotów. Można też na dłuższy czas wynająć domek specjalnie przygotowany dla turystów lub wziąć udział w zorganizowanej wycieczce w głąb lasu i to jest także rodzaj safari.

Wówczas włączyła się Wiwen, mówiąc: - Aby pani więcej wiedziała o safari, może ja dokładniej opiszę. Myślę, że najbardziej egzotycznym sposobem odbywania safari jest podróż karawaną wielbłądów w eskorcie plemienia Samburu, ubranych odświętnie w czerwone przepaski na biodrach i niosących włócznie. Karawana zazwyczaj liczy 12 wielbłądów, które dźwigają niezbędny ekwipunek, żywność, wszelki sprzęt i turystę. Wśród nich jest myśliwy, dobrze znający rośliny i zwierzęta, a także znakomity kucharz, który przygotowuje wspaniały obiad w środku lasu lub trzydniową kolację na koniec dnia.

Podziękowałam im i powiedziałam: - Już teraz wiem, że safari to po prostu wycieczki do różnych miejsc parków, rezerwatów, obejrzenie i poznanie zwierząt, roślin, gór, jezior itp.

- Tak jest - odpowiedziała Wiwen.

Pewnego dnia wybraliśmy się na miejski targ w Nairobi. Tam można znaleźć wszystko, od szparagów po pomidory drzewiaste. Jakość i różnorodność warzyw i owoców może oszołomić.

Wieczorem byliśmy w restauracji Norfolk Hotel. Wystrój lokalu w kolorze morskiego błękitu, słysząc jak delikatnie sączy się muzyka Chopina i Debussy'ego. Potrawy smakują niebiańsko, bo



Masajowie.

międzynarodowe wpływy zamieszkujących narodów doprowadziły kuchnię Kenii do niesamowitych i wyjątkowych potraw. Oto najwykwintniejsze danie z owoców morza, które wybrała Wiwen - pieczone krewetki w płatkach z kokosów i pieczonych bananów, wędzony łosoś w sosie chrzanowym, ostrygi, langusta, szczypce krabów. Martin i ja mogliśmy wybrać dania spośród podanych w menu: podplomyki, drobiowe kebaby, jagnięcinę, lody przyprawione szafranem. Można też było zamówić różne rodzaje mięsa pieczonego: kurczaka, wołowinę z rożna, pieczeń z impali, gazeli czy strusia. W Nairobi i na wybrzeżu nie brakuje restauracji, a wybór potraw odzwierciedla bogactwo kenijskiej kultury. Jak wszędzie, tak i tam pojawiły się fast foody i pizze. Odbywają się imprezy w rytmie miejscowej muzyki, gdzie podaje się tradycyjne dania i napoje. W lokalach występują najlepsi artyści z całego kontynentu. Po trzech dniach pobytu w Nairobi zapisaliśmy się we troje na wycieczkę w głąb lasu, czyli na safari. Jak zawsze, tak i tym razem, wszystko opłacili moi przyjaciele. Aby nie

była zażenowana ich hojnością, Wiwen zwróciła się do mnie z następującymi słowami. Spróbuję je powtórzyć:

- Pani Tereso jest pani wspaniałą, mądrą i doświadczoną kobietą. Zaszczyciła nas pani swoim towarzystwem. Nasza wdzięczność jest mała w porównaniu z pani wkładem w nasze życie.

- Tak jest - dodał Martin i mówił dalej - proszę nie mieć żadnych wyrzutów. Takiej kobiety, jak pani jeszcze dotąd nigdy nie spotkaliśmy. Podziwiamy panią, jest pani nieodłączną towarzyszką naszej podróży.

Wreszcie, z grupą 15 osób i z przewodnikiem udaliśmy się na safari w głąb lasu. Zobaczyłam ogromną ilość zwierząt, poznałam ciekawostki z ich życia. Piękno i egzotyka tego świata zachwyciły mnie, tak że nie mogłam udźwignąć jego ciężaru. Przez dwa tygodnie Wiwen i Martin starali się pokazać mi wszystko, co najpiękniejsze w Kenii, uzupełniając własnymi komentarzami, a także opowiedzieli mi ciekawe historie z przeszłości, które wydarzyły się w Kenii. Oto jedna z nich, opowiada Martin:

- Gdy w Kenii budowano linię kolejową, tor z Mombasy do Jeziora Wiktorii, stado starych lwów zaczęło polować na robotników, zabijając 28 Hindusów i nieznaną liczbę Afrykanów. Lwy pożarły też śpiącego w namiocie Europejczyka. Zwierzęta umiały omijać wszelkie pułapki. Ten okres tragedii ludzkiej, spowodowanej przez lwy ludożerców trwał długo, 10 miesięcy. W końcu udało się ich zwabić w pułapkę i zastrzelić.

A wtedy odezwała się Wiwen: - Pamiętam historię, którą opowiadał nam pewien Anglik, o Josephie Thompsonie, studencie, Angliku, który zorganizował ekspedycję przyrodniczą w głąb Kenii, to było w 1875 roku. Zabrał ze sobą ponad 140 osób. Chcąc przypodobać się tutejszej ludności, a szczególnie Masajom, stosował różne sztuczki, a wśród nich, toczenie piany z ust po zjedzeniu sody oraz wyjmowanie i zakładanie dwóch sztucznych zębów. Tym sposobem zdobył wśród Masajów sławę wielkiego czarodzieja, a sam uznał ich za najbardziej niezwykłą i wyjątkową rasę w Afryce, gdyż swoim wyglądem, zachowaniem, obyczajami i wierzeniami, a także najpiękniejszą budową ciała wyróżniali się spośród wszystkich Murzynów zamieszkujących Kenię.



Wojownik Masajów.

- Wiem także - opowiadała Wiwen - że prawdopodobnie Kenię odwiedził Polak Henryk Sienkiewicz, który zebrał materiał do napisania książki. Jednym z przedstawicieli Polonii był też książę Eustachy Sapieha. Miał on w Kenii niewielką kopalnię kamieni szlachetnych. A jego rodzina założyła tu jedno z pierwszych przedsiębiorstw turystycznych organizujących wyjazdy na safari, a więc, jak pani słyszy, to Polak dał tu w Afryce podwaliny na safari. Kenię też dwukrotnie odwiedził Polak - papież Jan Paweł II w 1980 i w 1982 roku. Podczas pielgrzymki nawiązał bliski kontakt z wiernymi, a Masajowie witali go bardzo serdecznie i życzliwie.

- Dostyc już! - z rozkazem w głosie powiedział Martin. Moglibyśmy jeszcze przytoczyć wiele rzeczy z przeszłości, ale zapewne zmęczyliśmy już panią Teresę - powiedział.

Na co ja zareagowałam następującymi słowami: - Jestem dumna ze swojej ojczyzny, cieszę się, że moi rodacy mają swój wkład, aż tak daleko, tu w Kenii. Nasi bohaterowie zawsze walczyli o wolność, nie tylko Polski, ale o wolność narodów w całym świecie. Dziękuję, państwu, że się dowiedziałam nowych rzeczy o Polakach, o wyjątkowych ludziach. Cieszę się, że w Kenii jest Polonia - dodałam.

- Mam nadzieję, że wkrótce ukażą się państwu ciekawe książki o Kenii. Niech ludzie dowiedzą się, że Kenia jest krajem pięknym i wielonarodowym.

dowym, jest rajem dla turystów. Wszystko jest tu przygotowane z myślą o nich.

Po kilku dniach Martin kupił mi w Nairobi bilet na samolot do Polski. W przeddzień, po wspaniałej uczcie w wysokiej klasy lokalu z muzyką i występami artystów, żegnałam się z moimi hojnymi przyjaciółmi. Na drugi dzień odleciałam do Polski.

Gdy wróciłam do kraju, do domu, zastałam męża malującego obraz. Oznajmiłam, że jestem już zdrowa, a długa podróż wyleczyła mnie z depresji. Jestem szczęśliwa, bo poznałam dużo samych dobrych ludzi różnych narodowości, zwiedziłam dużo świata. Oprócz Australii, byłam na każdym prawie kontynencie i że zakochałam się w młodym Greku. Po kilku dniach, po powrocie do kraju, Luciano dzwonił do mnie i zapewniał o swoim uczuciu, a ja je odwzajemniłam. Po upływie miesiąca Luciano przyjechał do Polski. Oboje z mężem pokazywali mi uroki naszego kraju. Czasem tylko mąż był jego przewodnikiem na wycieczce. Młody Grek wyjechał, ale nadal utrzymujemy z nim kontakt telefoniczny, co daje mi radość.

- A co na to mąż? - zapytałam, jako słuchaczka.

Odpowiedź Jana była następująca: - Moja żona wychowała i wykształciła troje dzieci. Zawsze o mnie dbała. Szanuję ją i będę wspierać w potrzebie, bo mamy już blisko osiemdziesiąt lat. Myślę, że też i ona tak samo postąpi ze mną. Nie przeszkadza mi jej zainteresowanie młodym mężczyzną, ich rozmowy telefoniczne, a nawet wizyty obcokrajowca w naszym domu, ma do tego prawo. Nawet we troje dobrze się czujemy. Moją pasją jest malowanie obrazów i wycieczki w różne miejsca. Żyjemy w zgodzie, choć trochę obok siebie, ale oboje mamy swoje szczęście. Bez uzgodnienia ze sobą daliśmy sobie wolność.

- A teraz chciałabym się trochę dowiedzieć, jak pani organizowała sobie życie w czasie zwiedzania świata? Jak było ze zdrowiem, spaniem, wyżywieniem, higieną? - znów zadałam pytanie.

Na co pani Teresa odpowiedziała: - Na zdrowie nigdy nie narzekałam, lubiłam sport, a więc zawsze ćwiczyłam, a szczególnie hantle, pływałam, biegałam, pokonywałam tory przeszkód itd. Miałam więc dużo siły, by udźwignąć plecak z namiotem, produkty spożywcze, ubrania i różne rzeczy. Często spałam w swoim namiocie

pod gołym niebem. Myłam się, kąpałam i prałam w rzekach i jeziorach. Z jedzeniem było trudniej, ale dałam sobie radę, gdy wyczerpały się własne zapasy, karmili mnie ludzie. Byłam dla nich kimś wyjątkowym. Oni garnęli się do mnie.

- A więc, jak wynika z pani relacji - ja, jako słuchaczka, zaczęłam podsumowywać naszą rozmowę - jest pani bohaterką i wyjątkową kobietą. Odważyła się pani w starszym wieku wyruszyć w podróż bez pieniędzy, nie wiedząc, co może się wydarzyć. Narażała pani własne życie. Bez znajomości języka potrafiła pani nawiązać kontakt, uzyskać wsparcie i pomoc nieznanego człowieka, to nie lada sztuka. Sama bezbronna, w nieznanym świecie swoją osobowością, zachowaniem, wielką empatią, zaradnością, a nade wszystko odwagą i wszelkimi umiejętnościami podbiła pani serca ludzi na różnych kontynentach, to niebywałe. Wzniosła pani w świecie pomnik kobiety Polki, która głosi światu pokój, przyjaźń i miłość.

- A jak pan przyjął, panie Janku, tak wielki sukces żony? - jeszcze raz zapytałam.

- Powiem tak - zaczął - Teresa była i jest ponad wszystko, ma charakter i osobowość niezwykłą. Pełna energii, wysportowana, wszystko potrafi pokonać i wszędzie sobie poradzi. Cieszę się jej sukcesami, jej szczęściem i jej radością. Powiem wzniosłe, jestem dumny z niej i po prostu zawsze ją kocham.

- A więc dziękuję państwu, że podzieliliście się ze mną, jak oplatkiem, swoim interesującym życiem. Jestem wzruszona i zachwycona. Gratuluję tak wielkiego sukcesu. Jeszcze raz dziękuję państwu za prawdę o życiu.

Irena Iwańczyk

Podziękowania

Zespół redakcyjny składa podziękowania za wpłaty na pokrycie kosztów papieru i druku, które wpłynęły na nasze konto przy Powiatowej Bibliotece Publicznej nr **25 8200 0008 2001 0012 4067 0004** **Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie.**



Irena Teresa Kulik (1976), ur. na Wileńszczyźnie, nieopodal byłych posiadłości Śniadeckich i Balińskich, wykształcenie polonistyczne (2002) na Uniwersytecie Pedagogicznym w Wilnie. Na-

uczycielka w polskiej szkole w Czarnym Borze na Litwie. Współpraca z polskim tygodnikiem „Nasza Gazeta” (później „Nasz Czas”) w Wilnie. Obecnie pracownik w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie.

Irena Teresa Kulik

Obrazki

4 marca 2017 r.

Wszystko odchodzi, co nietrwale - przemija,
niech się zatrzyma marcowa chwila,
w słonecznym blasku skąpana,
życzliwym wiatrem owiana,
z białym uśmiechem Murzyna
na Krakowskim - w sercu Lublina,
z młodą parą o żółtej i białej twarzy
konwersującą na skrzyżowaniu
z kawą w dłoniach,
nim płomień dnia żarzy.

Mój druhu drogi, wozie jaskrawy,
na tle ciemnego nieba o dyszel wsparty,
prowadź mnie do domu, do rodziny,
przez ciemność przerywaną światłem latarni,
by zanurzyć się w otchłani Wieprza doliny
jarzącej sztucznym blaskiem, niby gwiazdami
tymi - na niebie i tymi - pod nami.

Coś się kończy, coś się zaczyna...

06 maja 2017 r.

Majowe promienne słońce
i ciepły podmuch z południa
ozłociły łąki i pola.
Współpraca z Tobą, Panie,
świeża opalenizna roli,
porządek i ład z Twojej woli.

Na Staszica słońce na młodej twarzy
wyjrzało z drzwi Optyka.
Przedpołudniowe pustki
na skąpanej w słońcu ulicy.

Kobierzec paradnych tulipanów
przed gmachem Sprawiedliwości.
Cisza na korytarzach wiekowej uczelni.
Popołudniowy ruch na Krakowskim,
jak grzyby urosły kawiarniane parasole.
Łaskocząca duszę melodia ulicznej harmonijki,
z akompaniamentem harmonii w Bramie Krakowskiej.
Wiekowe gliniane sklepienie chłodzi przechodniów.

Grodzka, co przed wiekiem kwitła rzemiosłem,
szuka kowala do tłoczenia pamiątek.
Na murach po Farze baloniarz
zabawia nowe pokolenie,
które wiekową rzeczywistość pozna z rekonstrukcji.

Miasto żyje sobotnią rozrywką,
wieś zмага się z trudem bytu...



rys. Tadeusz Kiciński

Jan Henryk Cichosz

Z cyklu: Reportaż pisany rowerem

(czwartek, 22 czerwca 2017)



Sprzed mojego domu do rezerwatu „Wodny Dół” jest około 10 km. W mojej rodzinnej miejscowości na to miejsce mówiło się i nadal mówi „Szeroka Woda”, oczywiście z wielkim przymrużeniem oka, albowiem wody w tym miejscu jest tyle co kot napłakał. Osobiście miejsce to kojarzy mi się z minionymi latami. Ponieważ jako dziecko i chłopiec chodziłem do tego lasu na poziomki i grzyby, mówiąc, że idziemy do Papierówki, Gajówki, Kobylaków, Klinu, Kozich Rózek i nad Szeroką wodę. Pamiętam, że podczas naszych leśnych wędrówek napotykał się „ziemiarki”, w których podczas wojny i po wojnie ukrywali się „leśni” ludzie.



Od Młyńskiej Drogi do Gajówki jest zaledwie ponad dwa kilometry. Po drodze można podziwiać głębokie jary... i sycić się okalającą ciszą z odgłosami różnego rodzaju ptactwa. Nieopodal Gajówki jest mała sadzawka, a obok miejsce, do którego w Wielką Niedzielę na tzw. meus przychodzili mieszkańcy okolicznych wiosek, w tym również piszący te słowa. Także nieopodal Gajówki jest pomnik, który upamiętnia wymarsz z tego miejsca, we wrześniu 1943 roku, partyzantów pod dowództwem Stanisława Sokołowskiego w celu uwolnienia więźniów przetrzymywanych przez Niemców w krasnostawskim więzieniu. Gajówka, która obecnie wygląda zupełnie inaczej niż dawniej, wiosną 1944 roku została zbombardowana przez niemieckie lotnictwo. Przejeżdżając obok



Gajówki, mijam bawiące się dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Krasnymstawie pod opieką nauczycielki pani Krzysztofiak. Na chwilę zatrzymuję się przed wspomnianym pomnikiem i za chwilę jadę leśnym duktem, ostrożnie omijając wielką ciężarówkę na kieleckich numerach, załadowaną drewnem, w kierunku Majdanu Krzywskiego. Pierwsza część drogi przez Majdan Krzywski to przysłowiowe „sito”, dlatego jadę bardzo powoli. Dopiero od połowy wsi droga jest z prawdziwego zdarzenia. A że jest lekko z górki, to dlatego mój rowerowy licznik momentami pokazuje mi, że jadę z prędkością dochodzącą do 50 km/h.

Pierwszy raz w Majdanie Krzywskim byłem w roku 1956. To właśnie w tym roku, po niemalże dziesięciu latach ukrywania się przed milicją i Urzędem Bezpieczeństwa, ujawnił się mieszkaniec Majdanu Krzywskiego Jan Zalewa. Zalewa ścigany był za drobne przestępstwo - handel drewnem z państwowego lasu. Jana Zalewę przez przypadek spotkałem kilkanaście lat temu, jadąc na rowerze przez Majdan Krzywski. Pamiętam jak stał przy szosie starszy, przystojny mężczyzna, którego zapytałem czy zna Zalewę. On odparł, ku mojemu zaskoczeniu, że to on nim jest. To wówczas ponad godzinę opowiadał mi jak i gdzie się ukrywał i jak wielkie miał szczęście, oraz jak bardzo w tym wszystkim pomagali mu mieszkańcy okolicznych wiosek. Umówiliśmy się wtedy, że odwiedzę go za jakiś czas, a on mi chętnie to wszystko opowie ze szczegółami, a ja to nagram. Po kilku miesiącach zapukałem do jego domu, lecz to już był schorowany i znerwicowany człowiek. Zupełnie inny niż przy naszym pierwszym spotkaniu. Tym razem nie chciał już nic powiedzieć, tak jakby czegoś się bał. Uszanowałem to. Jednakże kiedykolwiek przejeź-

dżam przez Majdan Krzywski to wspominam jego, jak również moje pierwsze odwiedziny tej miejscowości wraz z moim tatą.

Przy samym końcu Majdanu Krzywskiego zatrzymuję się obok sklepu, który swym wyglądem przypomina mi lata siedemdziesiąte minionego wieku, aby za chwilę skręcić w lewo i pojechać w stronę Glinisk, pnąc się lekko pod górkę. Po pra-



wie 3 km dojeżdżam do wsi, w której mijam ładnie zadbane domy na przemian z już porzuconymi. Gliniska są doskonałym przykładem na nieuchronne wyludnianie się polskiej wsi, szczególnie widoczne jest to w powiecie krasnostawskim.

Mijam ostatnie zabudowania Glinisk, a wraz z nimi kończy się utwardzona droga. Dalej jadę polną drogą w kierunku Olesina. W oddali po prawej stronie widzę skraj lasu Niemienice, nazywany przez niektórych Klinem. Na jego obrzeżach stoi od niepamiętnych lat pochylony drewniany krzyż, a w pobliżu jego, już w lesie, znajdują się mogiły zabitych pod koniec wojny przez Niemców kilku rosyjskich lub ukraińskich bieżańców. Po prawej stronie drogi widoczna jest kępa drzew i zarośli. To w tym miejscu - pozostały już tylko niewielkie fragmenty murów - znajdował się dwór Chądzyńskich. To właśnie w tym dworze doszło do kolejnej sprzeczki pomiędzy Marcelem Skawińskim, właścicielem majątku Krobonosz a Józefem Lemańskim. Otóż ten spór zakończył się pojedynkiem 18 grudnia 1897 roku na granicy dóbr Wielobycz i Wielkopole. Po pierwszym strzale padł trupem

Marceli Skawiński, którego grób znajduje się na cmentarzu w Gorzkowie.

Jeszcze kilkaset metrów i jest przede mną zalesione wzgórze o wysokości 290 m n.p.m. Za chwilę wąską i stromą dróżką pełną wertepów, wjeżdżam do Olesina, wsi, która z roku na rok ma coraz mniej mieszkańców. Tuż po wojnie w Olesinie żyło ponad dwustu mieszkańców. Obecnie jest ich niewiele ponad pięćdziesięciu. Położenie Olesina, wzgórze, głębokie jary i okalające lasy, podczas drugiej wojny były dla niemieckiego okupanta mało dostępne. To, a także przedwojenna działalność ludowa mieszkańców sprawiła, że Olesin stał się ważnym ośrodkiem partyzantów spod znaku Batalionów Chłopskich. W Olesinie przez pewien czas ukrywał się pisarz i działacz ludowy Józef Nikodem Kłosowski, który też w Olesinie wydawał „Wieś Tworzącą” i „Kukułkę”. Przy końcu Olesina, nieopodal drogi prowadzącej do

Kolonii Wielobycz stoi opuszczony sklep. To w tym miejscu, w roku 2013, z udziałem aktora Piotra Cyrwusa kręcono krótkometrażowy film „G-Roy”.



Na samym skraju Kolonii Wielobycz, która niedawno utraciła człon Kolonia, zatrzymuję się przed krzyżem wzniesionym w 1947 roku, z napisem: „Walczącym za życie warte wolności. Pokój męczennikom”. Kilkaset metrów od tego miejsca stał dom Kiciaków, w którym ukrywał się legendarny dowódca partyzantów Stanisław Sokołowski. Jesienią 1944 roku ten dom został okrążony przez



NKWD. Sokołowski, nie tracąc zimnej krwi, zastrzelił kilku enkawudzistów i wy dostał się z okrzykami. Pamiętam, jak w latach osiemdziesiątych, opowiadała mi o tym pani Kiciakowa, która była naocznym świadkiem tamtego wydarzenia.

Z Kolonii Wielobycz cofam się i przez Olesin drogą w dół jadę do Bobrowego, wsi podobnie jak i Olesin odznaczonej Orderem Krzyża Grunwaldu III Klasy za niezłomną walkę z niemieckim okupantem. Bobrowe w swoją literacką i wydawniczą działalność czasów wojny wpisał wspomniany Józef Nikodem Kłosowski. Bobrowe to jedna z najstarszych wsi w gminie Gorzków, ponieważ pierwsza wzmianka o tej miejscowości, pochodzi z roku 1406. Tu urodziła się Marta Kujawska-Gilowska, poetka i malarka. Jej dziadek w połowie XIX wieku wybudował na wschodnim skraju wsi, nieopodal rozwidlenia dróg do Olesina i Wielobyczy, drewniany kościółek, który został spalony przez kozaków podczas powstania styczniowego. Obecnie w tym miejscu została w roku 1992 wzniesiona kaplica. W Bobrowem, jadąc w kierunku Orchowca zatrzymuję się za jednym z najpiękniejszych wąwozów na Lubelszczyźnie, ponieważ „oniemia” mnie widok pozostałości po rozebranych młynie. Patrząc na to, co pozostało po młynie, myślę o niszczącym pałacu w Orłowie Murowanym i Stryjowie. O dworze w Olszance i Wielkopolu. O nieistniejącej już aptece Szcześniewskich w Krasnymstawie. O pompie wodnej, która była przy Stokach, później koło karczmy Fela, a teraz na próżno szukać jej w Krasnymstawie. O nieistniejącym już kopcu Kościuszki w Krasnymstawie na Górach, który usypało społeczeństwo Krasnegostawu i okolic w roku 1917. O zaniedbanej wieży ariańskiej, która jest najwyższą i najstarszą piramidą w Polsce.

Z Bobrowego jadę przez las, na skraju którego pod koniec lipca 1944 roku doszło do małej potyczki miejscowych partyzantów z wycofującym się małym oddziałem Wehrmachtu. To wówczas został ranny jeden z niemieckich żołnierzy, skutkiem czego był powrót dowódcy tego oddziału do pierwszych zabudowań Bobrowego w celu pozyskania prześcieradła. Niemieckim żołnierzom odmówiono tego. Rozwścieczeni tą sytuacją otworzyli ogień. Ranna została jedna z kobiet, a druga poniosła śmierć.



Po wyjeździe z lasu mijam po lewej stronie ostatnie zabudowania Felicjana, aby za kilkaset metrów dojechać po nowym asfalcie do Orchowca. Do roku 1944 był tu majątek rodziny Plewińskich. Tu także ukrywał się i wydawał prasę podziemną Kłosowski, co zostało utrwalone w jego powieści „Chłostra”. Przed samym końcem wsi stoi kościół. Pamiętam jak w latach sześćdziesiątych ówczesna władza nie pozwalała na jego budowę, a protestujący przeciw tej decyzji zostali dotkliwie pobici i zastraszeni.

Od Orchowca do Zygmuntowa jadę na skróty polnymi drogami. Jest słonecznie i przestrzennie. Po kilku kilometrach dojeżdżam do Zygmuntowa,

w którym pierwszy raz byłem ponad sześćdziesiąt lat temu. Miałem wówczas 6 lat i wraz ze swoim dziadkiem przyjechaliśmy ze zbożem do wiatraka, który obecnie można oglądać w Muzeum Wsi Lubelskiej. Jadę przez Zygmuntołów bardzo kiepską drogą. Jest cicho i pusto. Gdzieś wzdłuż drzew widzę zaledwie kilka domostw. Na samym skraju wsi, na granicy Zygmuntowa i Antoniówki spotykam samotnie idącą starszą kobietę. Zatrzymuję się i rozmawiamy o wiatraku, który stał na górze obok wsi. O niedobrym Niemcu, który w czasie wojny zabierał jej sąsiadce mającej trójkę małych dzieci, ostatnią krowę, przy tym bijąc ją niemilosierdzie. Kobieta, rocznik 1931, opowiada mi o tym wszystkim i o swoim samotnym życiu, oraz o tym, że nie mają sklepu, i że nie kursują busiki, i że stąd do kościoła w Rybczewicach jest aż 7 kilometrów...

Od niemalże samego początku Antoniówki, jednej z najmłodszych wsi w gminie Gorzków, która podobnie jak Olesin i Bobrowe została odznaczona Orderem Krzyża Grunwaldu III Klasy za udzielaną pomoc partyzantom, jadę po bardzo dobrej nawierzchni szosy. Patrę na porozrzucane po wzgórzach domy. I podobnie jak we wcześniej mijanych wsiach nie napotykam niemalże nikogo, chociaż jest już dobrze pod wieczór. Po powrocie do domu w jednej z publikacji czytam, że dawniej w Antoniówce było ponad 300 mieszkańców. Zapewne teraz jest ich, jak również w innych wsiach w powiecie krasnostawski, o wiele mniej... Jeszcze trochę i dojeżdżam do szosy biegnącej od Olchowca przez Czystą Dębinę do Gorzkowa. Zaplanowany krótki postój, nieopodal kapliczki stojącej na samym skraju Kolonii Czysta Dębina, zamienia się w nieco dłuższy, ponieważ, chcąc niechcąc, przyplływają z pamięci obrazy z dzieciństwa: jazda z rodzicami bryczką do Czystej Dębiny na wesele mojej chrzestnej; jazda na wakacje do dziadków; beztrudne bieganie po Czystej Dębinie i Kolonii Czysta Dębina. A później już w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zbieranie materiału do reportażu o tragicznych dniach maja 1945 roku. Ach te wspomnienia...

Jan Henryk Cichosz

Stefan Münch

Refleksje nad tomem „Widzialna ciemność”

Wiersze Mirosława Iwańczyka z tomu „Widzialna ciemność” to - podobnie jak poprzednie tomy - zapis dojrzałych i szczegółowo przemyślanych refleksji nad kondycją ludzką i wyraz poszukiwania stałych odniesień w stale zmiennym świecie.

Z jednej strony odnajdujemy tu charakterystyczne nawiązania do najważniejszych kontekstów kultury europejskiej: chrześcijaństwa, wydarzeń historycznych, dzieł literackich, postaci symbolicznych, które można zaobserwować między innymi w utworach: „Wiersz zapomniany”, „Wędrownka”, „Starożytny nokturn”, „Jezus i Prometeusz”, „Helleńska przeszłość”, „Światło dla Dorów”, „Kim jesteś”.

Z kolei takie wiersze jak: „Rytualny czas”, „Widzialna ciemność”, „Zagreus”, „Z żywnego półksiężycza”, „Kto pierwszy”, „Pierwsze wersy”, „Prawieczny płomień”, przynoszą stałe ponawiane pytania o prawdziwe źródło wszelkiej artystycznej refleksji, o pierwotny akt twórczy.

Nawiązania do archetypów i prawzorów kultury („Dotknięcie archetypu”, „Archetypów skamieniałe oblicza”, „Pierwotność”, „Legendarne słowa”) to poszukiwanie „pierwotnego ziarna”, zaczynu uczuć myśli i obrazów - jakże istotne w sytuacji dotkliwie odczuwanego chaosu.

O potrzebie przywołania tradycji antycznej jako zbioru wartości stałych, niewzruszonych, jakże niezbędnych w dobie rozchwiania systemów aksjologicznych świadczą wiersze: „Antyk”, „Hella-da”, „Dytyramb olimpijski”, „Pożegnanie Hellady”, „Antyczne piękno”, „Rzymska elegia”, „Antyczny teatr” czy „Roma”.

Mirosław Iwańczyk dostrzega tak znamienne dla naszych czasów rozchwianie pojęć i systemów wartości. Wyczuwam tutaj dystans Autora wobec świata dzisiejszej kultury, zdominowanego przez wartości pozorne, maksymalnie uproszczone, poddane przemożnemu naciskowi sztuki masowej, mediów elektronicznych i mało wymagających odbiorców.

Podmiot liryczny poezji Mirosława Iwańczyka to nieśpieszny wędrowiec obserwujący świat z dystansem, dlatego też fascynacja poszczególnymi przejawami życia ukrywana bywa za swoistym „parawanem” erudycyjnych lektur i seriami odwołań do mitów lunarnych i solarnych, do swobodnie przywoływanych przestrzeni kultury.

W dobie postmodernistycznego chaosu pojęć te wiersze budują wytrwale system niewzruszonych wartości. Poszukiwanie tych wartości jest niezbywalną powinnością artysty, który podświadomie - jak w wierszu „Złota gałąź” - powtarza „słowa i zaklęcia”. Są one wciąż te same, a jednak każdorazowo nowa sytuacja egzystencjalna nadaje im nowy wymiar i stwarza nowe wyzwania.

Ujmując rzecz generalnie, poezja M.L. Iwańczyka oscyluje pomiędzy sensualistyczną fascynacją codziennym życiem a postawą eskapizmu - ucieczką do świata dobrze mu znanych, niosących poczucie bezpieczeństwa wartości: Boga, natury, mitów, sztuki, literatury.

Dykacja poetycka Autora to charakterystyczny ton filozoficznego dyskursu o skutecznie powściągniętych emocjach. Dobrze współgra ona z problematyką wierszy i pozostawia na możliwy dialog z czytelnikiem.

Cały tom bez wahania zaliczam do ważnych zjawisk poetyckich - właśnie dlatego, że tak trafnie i mądrze ukazuje sprawy codzienne i sprawy wielkie.

dr Stefan Münch

Mirosław Leszek Iwańczyk



Wiersz zapomniany

Powiedz mi wiersz zapomniany
druidów celtycką mową
zwietrzałą na stelach kamiennych
powiedz mi wiersz zapomniany
jak piewca równinnych stepów
co tęsknił za krajem
powiedz mi wiersz zapomniany
słowa umarłych wojów
co maski z twarzy zdjęli
powiedz mi wiersz zapomniany
o świętej wżgardzonej prawdzie
co wiecznie na krzyżu umiera
z pokorą bez skargi
powiedz mi wiersz zapomniany
ciszą bezkresnych kniei
milczeniem mistycznych wizji
powiedz mi wiersz zapomniany
przypowieść z legend Sumeru
o Gilgamesza męstwie
pismem klinowym spisana
powiedz mi wiersz zapomniany
głębią wiary śródziemnej
pełnej biblijnych proroctw
powiedz mi wiersz zapomniany
gdzie tętni rytm grecki
w świata Odysei
powiedz mi wiersz zapomniany

Pospiesz się

Pospiesz się bo twój ciężar
z każdym dniem się zmniejsza
niewidzialnie przeistacza się w cień
pośpiesz się bo chwila nie jest wiecznością
a przecież masz powiedzieć tyle ważnych słów
pośpiesz się by rozczytać tajemnicę głębi
by pojąć jej sens uchwycić szerszy kontekst
pośpiesz się może jeszcze zatańczysz
ostatnie tango w carnale
poczujesz dotyk kochanych dłoni
pośpiesz się bo być może jutro
gdzieś znikniesz w tajemnym śnie
więc pośpiesz się



Jak rozczytać

Jak rozczytać
księżycowe myśli
gdy przestrzeń
wraz z tobą oddycha
i czujesz się częścią kosmosu
jak gwiazdozbiór Vega
przeniknąć wzrokiem
ogarnąć ludzkim umysłem
jak pojąć to wszystko
co od dzieciństwa
w tobie śpiewa
i nagle milknie
i pieśń się Ury

Metafora

Nie usypiaj
dziedzienca umysłu
nie zamykaj
drzwi jaźni
przed światem
zapal
psalmy przyszłości
na wzgórzach prawdy
niech znów kapłan
wiarę przywróci
niech znów księga
nadzieję obudzi
niech znów miłość
zastąpi pogardę

Mistyka piękna

Są wśród nas tacy
których jakby nie ma
i jakby nie było
nieznani outsiderzy
co samotnie z pokorą
tworzą dzieła tajemne
co w ciszy ukryci
znajdują spełnienie
i z ciszy piękno rzeźbią
co w sercach klarnet im nuci
o zmierzchu hymn
co niemym szepem
piszą o własnym milczeniu
mistyczne księgi

Barbara Hać**Na mojej wsi**

1.
Spoglądam w głębię
chłodnej toni
w źródlaną tajemnicę.

Omszały konar na dnie
wieniec z rukwi wokół
trwają
Dają życie.

2.
Brzozy jak panny smukłe
na ugorze
w objęciach chmielu i jeżyn.

Na zielonych poduszkach.
brązowe kozłarze
czerwone armie muchomorów.

Stonieczne kiście nawłoci
główki wrotyczu
bujna zieloność kołysana wiatrem.

Dzikię piękno ugoru.

3.
Przed kosą ojca
skłaniały się
dorodne kłosy żyta
i złota pszenica.

Warczały groźnie
młocarnie przy stertach.
Tuman kurzu
czarno malował twarze.

Tytoniowe liście
żółte i pachnące
gładziły w zimowym zmierzchu
spracowane ręce.

Oczekiwanie wiosny
wypełniało
mroźne świąty
leniwe wieczory.

Pierwszy skowronek
budził ziemię.
Bocian na Zwiastowanie
przynosił nadzieję.

4.

Trochę żal diabłów
wyklutych z jajka od czarnej kury.

Topielca w starej rzece
pełnej ryb i głębin.
Strachów na moście
I cmentarnych duchów.

Lampy naftowej
O szarej godzinie.

5.

Tarnino, panno niedostępna
w ślubnej sukience
nęcisz zapachem białym
i ranisz ręce.

W słonecznym blasku kwiecia
twoja družka forsycja
wyciąga przychylne ramiona
by znaleźć się w bukiecie.

6.

Pełzasz wśród grządek śliskim ciałem
Budzisz ciekawość i odrazę
Przy oczku wodnym drzemiesz
Czekasz na żabę.

7.

Rustykalny ogródek,
utkany z biedy
i polnych kamieni

Z chruścianym płotem
szkarłatną malwą
i astrami...

Kwiaty z nasion
zebranych jesienią
byliny od życzliwej

Proste piękno
za grosze
wiejskie bogactwo.

Banalnie, rodzinnie

Synowi

Ośmioletni poeta
pisze wiersz:
*Tam w lesie rośnie drzewo,
To buk piękny i smutny.
Spójrz na nie i pomyśl dlaczego,
jest takie smutne,
jak wiatr szumiący między liśćmi.
Buk jest potężny i hojny, jak nasz Pan.
Lubi rozmawiać z niebem
I przyglądać się gwiazdom w nocy.
Buk jest królem drzew¹*

Osiemnastoletni
obsypuje dziewczynę
płatkami róż i słów.
Dostrzega piękno ciała
zaskrońca
i ważki.

Czy - trzydziestoletni -
ocali w sobie
poetę i dziecko
w świecie
gdzie nikt nie kocha róż

Córeczce

Na fotografiach:
przytulasz się do mojej piersi
zdmuchujesz z trudem
świeczkę na torcie
w książeczce szukasz
zagubionych myszek
jesteś małą Śnieżynką
grasz pierwszy koncert...

Teraz wkładasz szpilki
na swój pierwszy bal.
Ktoś ofiaruje ci kwiaty
i pluszowego misia.

Oddalasz się
na wysokich obcasach
Moja mała córeczko.

¹ Wiersz napisany przez mojego syna na lekcję języka polskiego.

Kazimierz Stołecki

Powiat krasnostawski na łamach „Kurjera Warszawskiego” w latach 1914-1918



widać doszczętnie zburzony kościół. Sterczą tylko nagie, potraskane mury.

Ludność miejscowa opowiada, że kościół niedrzwicki stał się specjalnym celem pocisków austriackich wskutek przypuszczenia, że w chmielniku, rozciągającym się tuż za kościołem, zajęła stanowisko baterja rosyjska. W chwili, kiedy ogień

Nr. 2. Dnia 2 stycznia.

Wtorek

Dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1893/4 r.

NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi codziennie przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem, a w Niedziele i Święta rano.

1914, nr 267, 27 IX. Szlakiem wojny. Po między 18 sierpnia a 7 września przez południową część ziemi lubelskiej przeszła nawałnica wojny. Wiemy już z opowiadań świadków naocznych, jak groźne chwile przeżyli mieszkańcy wielu wsi i miast, cudem nieraz uchodząc z życiem przed pociskami armat i gorszym od tych pocisków zdziwieniem ustępujących w nieładzie i rozprzężeniu wojsk austriackich.

Dzisiaj, kiedy obie armje są już daleko od granic Królestwa, przestrzeń, na której toczyła się wielka bitwa, ochrzczona dla historii mianem „galicyjskiej”, poucza nas wymownie o zniszczeniu i zagładzie, jakie towarzyszą wojnie.

Najbujniejsza wyobraźnia - mówił do nas jeden z wybitniejszych obywateli kraju, po powrocie z objazdu dotkniętych klęską powiatów - nie zdoła stworzyć obrazu, odpowiadającego, chociaż w przybliżeniu rzeczywistości. Rzeczywistość ta ma głos tak mocny, tak na zawsze zapadający w pamięć, że kto raz spojrział jej w oczy, nie zostanie się już nigdy z wrażeniem, które wieje od spustoszonych wsi, pól ornych i dróg, biegnących w stronę Galicji.

Granica spustoszenia jest ostra. Przy szosie lubelskiej, w kierunku od Lublina ku Niedrzwicy, początkowo obraz jest zupełnie normalny. Po obu stronach szosy widać tylko kilkunastometrowe przestrzenie, zjeżdżone kołami. Trudno nawet przypuszczać, że się jest w obrębie pola bitwy.

Od Niedrzwicy obraz zmienia się szybko i nabiera właściwej sobie grozy. Tuż przy szosie

doszedł do największego napięcia i stało się widocznym, że kościołowi grozi zagłada, proboszcz pod gradem kul, nie bacząc na niebezpieczeństwo, udał się do świątyni, aby wynieść z niej Przenajświętszy Sakrament, co szczęśliwie skutecznili.

Zbaczając z szosy na pola ma się przed sobą, widok niezwykle. Nigdzie niema jakichkolwiek śladów poruszeń wojska. Widzi się tylko linje okopów. Grunt dokoła zryły pociski, pozostawiając po sobie wyrwy, głębokie na 3-4 łokcie.

O tragedji, która się tu rozgrywała, świadczy liczba pocisków. Są pola, które w słońcu lśnią, jakby zarzucone błyszczącymi kamieniami. Na przestrzeni kilku metrów kwadratowych spotyka się ślady przynajmniej kilku szrapneli. Uderza tu ogromna celność strzałów artylerji rosyjskiej. Padały one wprost na okopy nieprzyjacielskie, rujnując te kunsztowne, fantastyczne nieraz zasłony, do których umocnienia używano belek, kołków, drzwi powyrywanych z domostw, mebli, jak biurka, kanapy, stoły i t.d.

Na linii tych okopów stąpa się po przestrzeni, literalnie usianej odłamkami i skorupami pocisków. Wszędzie wyrwy od granatów, stosy broni, nabojów. Przez siedem dni po bitwie zebrać tego nie zdołano. Całe mnóstwo niewystrzelonych ładunków, szereg rekwizytów wojskowych, porzuconych w nieładzie: tornistry, siodła, szable, ładownice, szczątki uprzęży, koła od armat i t.p. Wszystko to mówi o popłochu, w jakim cofano się zajętych pozycji pod ogniem śmiercionośnych haubic.

Pomiędzy Niedrzwicą a Strzyżewicami mogił nie wiele. Bardzo ich dużo natomiast w okolicach Siedlisk i Trawnik. Szosa w tym kierunku daje wrazenie jakby pochodzącego Tamerlana.

Po drodze napotyka się dziś jeszcze sznury wozów z rozmaitemi rekwizytami. Wszystko to ciągnie ku Galicji, za armją, która weszła do kraju zniszczonego przez cofające się wojska austriackie. Całe tabory skrzypią i dudnią kołami. Tu piekarnia polowa, tam środki opatrunkowe, ówdzie kożuchy i buty dla wojska. A nad tem zmieszany gwar kilku języków. Chłop z pod Radomia lub z pod Parczewa jedzie tuż za telegą rosyjską z pod Kostromy, mając za sobą mołdawianina z Besarabji. Istna wędrownica narodów, wywołana przez brak kolei i konieczność używania podwód na przestrzeni dziesiątków mil.

Kraj dokoła pusty, jak wymarły. Gdzieniedzie tylko w polu samotny chłop orze lub bronuje. Większość wsi jeszcze bezludna. Mieszkańcy ich albo tułają się po lasach, albo schronili się gdzieś dalej, w okolicach bezpieczniejszych. Nie mają do czego wracać. O granicach ich obejścia świadczy tylko czworobok popiołu ze sterczącym kominem. Wśród rzędu takich kominów jedzie się, jakby bez końca.

Taka sama klęska spotkała wiele folwarków. W Stefanowie, u p. Leona Starnawskiego ani jednego budynku w stanie zbliżonym do używalności. Wszystkie sterty spalone. Została tylko ziemia, ale w stanie takim, że trzeba ogromnej pracy, żeby to wszystko zarównać, piasek i żwir, wyrzucony na glebę, usunąć i doprowadzić rolę już nie do dawnej kultury, ale do tego, aby rodzić mogła. W innych majątkach ocalały niektóre budynki. Reszta spalona. Dokonało tego cofające się wojsko austriackie, które zapamiętało niszczyć za sobą wszystko. Nie brak także śladów rabunku, zdziczenia i rozpasań. Ludność kładzie to przeważnie na karb Węgrów. Tu i ówdzie przed dworem na pół spalonym stopy podartych książek, pociętych obrazów, połamanych sprzętów.

Straszna była chwila w Siedliskach, kiedy spalono tam wielki skład spirytusu. O grozie tej chwili daje pojęcie fakt, że w łunie pożaru na 30 wozach uciekało 90 rodzin. Na jednym z tych wozów w drodze przybyło na świat dziecko... Właściciel Strzyżewic, p. Kołaczkowski, 16 dni spędził wraz

z rodziną i służbą folwarczną w piwnicach, z kąd nikomu nie wolno było się ruszyć bez konwoju austriackiego. Dwór w Strzyżewicach ocalał jedynie dla tego, że umieszczono w nim szpital polowy.

Podjazdy austriackie w każdym dworze, w każdej wsi poszukiwały przede wszystkim telefonów podziemnych, wskutek czego schronienia w piwnicach nie były zbyt bezpieczne. W chwilach większego niebezpieczeństwa wypadało też nieraz uciekać pod ogień armat i przy świetle kul karabinowych, co narażało znów opuszczone dwory na pewny rabunek i łupiestwo.

Rozmiary kłęski ująć jednak można dopiero wówczas, kiedy obejmie się okiem całą przestrzeń od Turobina do Józefowa w jedną i od Krasnego Stawu do Włodzimierza Wołyńskiego w drugą stronę.

Cztery powiaty: puławski, lubelski, krasnostawski i janowski z kwitnącego swojego stanu wtrącona zostały w ciągu trzech tygodni w nędzę.

Dzisiaj nie wiadomo, kto i kiedy będzie mógł dokonać zasiewów. Wprawdzie ziarno w niektórych folwarkach ocalało, ale nie wystarczy go dla wszystkich.

1914, nr 277, 07 X. Samochody Lublin-Zamość. Omnibusy lubelskiej spółki samochodowej odchodzą z Lublina z przed hotelu „Victoria”, o godz. 9-ej rano: w poniedziałki, wtorki, czwartki i soboty, z Zamościa wychodzą z przed hotelu Centralnego w niedziele, środy i piątki, o godz. 9-ej rano. Przejazd Lublin-Zamość kosztuje 7 1/2 rb., Lublin-Izbica 5 1/2 rb., Lublin-Krasnostaw 4 1/2 rb.

1914, nr 279, 09 X. Z Krasnegostawu. W Krasnymstawie, spalonym w 2/3 swoich domów zorganizowano pomoc dla pogorzalców, których większość pozostała bez środków do życia. Utworzono w tym celu komitet z prezesem, ks. dziekanem A. Decjuszem, na czele. Wszelkie ofiary w gotowiźnie, odzieży i żywności przyjmuje prezes, ks. Decjusz, oraz prezes sekcji finansowej, dr. Zalewski. Dla ułatwienia pomocy wznowiło również działalność Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe.

1914, nr 290, 20 X. Z Krasnegostawu. Podczas bombardowania miasta ludzie, ukryci w piwnicach, zaczęli dusić się z powodu dymu, przepelniającego domy. Musieli uciekać ztamtąd mimo padającego gradu kul. Część uciekła do szpitala św. Franciszka, gdzie powiewała chorą-

giew Czerwonego Krzyża. Zarządzający szpitalem, dr. Zalewski, przyjął zbiegów, udzielając zarazem pomocy lekarskiej bezsilnym i omdlałym zbiegom, zwłaszcza kobietom.

Mieszkańcy drugiej połowy miasta, odległej od szpitala, uciekli na cmentarz, gdzie ukrywali się za pomnikami. Większość domów spłonęła wskutek pożaru, wznieconego przez granaty. Gdy nazajutrz ogień ugaszono, stwierdzono, że domy i sklepy, które się nie paliły, obrabowali opryszkowicze miejscowi. Kilku z nich potem aresztowano. Mają oni być oddani pod sąd wojenny.

Straty ogromne. Pod miastem czuć odór gnijących ciał. Tysiące wron i kruków zalegają pola okoliczne.

Wsie Latyczów i Orłów pod Krasnymstawem są całkowicie spalone, ale już obecnie włóścianie przystąpili do budowy nowych domów na zgłiszczach i ruinach.

1914, nr 294, 24 X. Straty w lubelskiem. Prezes zarządu wzajemnych ubezpieczeń rządowych w Królestwie Polskiem przesłał do ministerjum spraw wewnętrznych dane statystyczne o stratach na terenie wojny w lubelskiem. Dane te zgromadzili urzędnicy tej instytucji. W pow. krasnostawskim szkody w 870 majątkach wynoszą 497.840 rb., domy spalone - 393.540 rb. Ogółem z innymi stratami zniszczono lub uszkodzono w lubelskiem 5.694 domy i szkody oszacowano na 3.869.710 rb.

Powiat	Domy wiejskie spalone	Straty rubli	%	Domy miejskie spalone	Straty rubli	%
Krasnostawski	brak danych	393 540	13,6	459	187 310	36,1
Janowski	615	330 240	11,4	140	76 540	14,8
Lubelski	1 161	808 230	27,9	234	203 770	39,3
Puławski	450	385 660	13,3	114	51 020	9,8
Hrubieszowski	10	6 870	0,2	brak danych		
Tomaszowski	1 195	968 500	33,5	brak danych		
Suma	3 431	2 893 040	100,0	947	518 640	100,0

1914, nr 313, 12 XI. Przywrócenie komunikacji. Petersburska Agencja Telegraficzna donosi: „Przywrócono przerwana wskutek okoliczności czasu wojennego i mającą bardzo ważne znaczenie społeczne, prywatną komunikację samochodową między Lublinem, Krasnymstawem a Zamościem”.

1914, nr 339, 08 XII. W całej rozciągłości ucierpiał gubernje: kaliska, piotrkowska, kielecka, radomska, suwalska i plocka. Szczególnie ucier-

piały następujące powiaty, w których odbywały się wielkie bitwy; w lubelskiej - krasnostawski i janowski, wreszcie w gub. chełmskiej - hrubieszowski i tomaszowski.

1914, nr 290, 20 X. Dyrektor szkoły realnej W. Korzin p. Krasnostaw, gub. Lubelska, uprzejmie prosi o zawiadomienie o miejscu obecnego zamieszkania Marji Chippert (Francuzki) nauczycielki gimnazjum im. Wilanowskiego, mieszkającej w Łodzi.

1915, nr 9, 09 I. Ś.P. Józef Bajkowski b. obywatel ziemi suwalskiej, po długich cierpieniach, zmarł d. 30-go grudnia 1914 r., przeżywszy lat 72. Zwłoki, eksportowane do miejscowego kościoła w Krasnymstawie d. 1-go stycznia, pochowane zostały na cmentarzu miejscowym d. 2-go stycznia, o czym zawiadomia znajomych pozostała w smutku rodzina.

1915, nr 35, 04 II. Z lubelskiego. W lubelskiem wskutek działań wojennych ucierpiał bardzo znacznie osady Józefów i Chodel. Paliły się one przez dwa dni. Zginęło przeszło 70 osób. Spłonęło dużo nieruchomości i ruchomości. W Chodlu ucierpiał kościół parafjalny, murowany, w stylu gotyckim, wysoki i obszerny, z wieżą o pięciu kondygnacjach. Mieszkańcy obu osad uciekli przeważnie do Lublina, Opola i Warszawy. W ostatnich miesiącach niektórzy powrócili i zamieszkali w lepiankach i barakach. Pozostali będą mogli wracać dopiero na wiosnę, gdy się rozpo-

cznie ruch budowlany. Mniej ucierpiał, aczkolwiek liczne domy są w nich spalone, Krasnostaw, Izbica, Bychawa, Turobin, Ryki i wieś Wysoka. Złoczyńcy obrabowali opuszczone domy i mieszkania.

1915, nr 73, 14 III. Kurator okręgu szkolnego warszawskiego zawiadomił ministerjum oświaty, że Austriacy ograbili lub spustoszyli 19 szkół początkowych w pow. janowskim, 17 w krasnostawskim i 4 w lubelskim.

1915, nr 76, 17 III. Z pośród miast i miasteczek, które ucierpiały dotkliwie wskutek działań wojennych, znane są dotychczas komitetowi centralnemu następujące: w gub. lubelskiej - Krasnystaw, Puławy, Bychawa, Izbica, Józefów, Kraśnik, Opole, Rachów, Urzędów; w gub. chełmskiej - Komarów, Łaszczów, Tarnogród, Tyszowce.

1915, nr 98, 10 IV. Bratnie mogiły. W ostatnich czasach jedna z partji, przeznaczonych do uporządkowywania mogił była czynna w gm. Fajstławicach, w pow. krasnostawskim, gdzie w lecie r.z. odbywały się zacięte bitwy. Dotychczas wykopano 27 bratnich mogił, do których przeniesiono zwłoki 127 żołnierzy rosyjskich i 406 austriackich. Znalezione przy rozkopywaniu 175 karabinów austriackich, zupełnie zdatnych do użytku, 13 karabinów rosyjskich, 19 zepsutych austriackich, 60 łopat i około 5.000 nabożów karabinowych. Między poległymi Austriakami było kilkunastu oficerów.

1915, nr 126, 08 V. Zasiłki na odbudowę domostw. Zarząd wzajemnego Tow. ubezpieczeń od ognia w Królestwie Polskiem wydał zasiłki na odbudowanie gospodarstw uszkodzonym przez wojnę w gub. chełmskiej i lubelskiej, według wykazu następującego:

W powiecie	Wyasygnowano	%
krasnostawskim	315 582,37	36,0
lubelskim	106 924,50	12,2
janowskim	99 143,11	11,3
tomaszowskim	319 711,56	36,4
zamojskim	26 597,00	3,0
chełmskim	9 597,10	1,1
Suma	877 555,64	100,0

Ogółem w powiatach pomienionych wyasygnowano na odbudowę 877.555 rb. 64 kop., przyznano 1.221.488 rb. 47 kop.

1915, nr 128, 10 V. Grzebanie poległych. W obecnym czasie w pow. krasnostawskim pracują dwie partje robotników, porządkujących bratnie mogiły. Jedna z tych partji usypała w gm. Fajstławice 105 kurhanów, w których spoczywa 200 żołnierzy rosyjskich i 1.024 austriackich; w gm. Rybczewice 29 mogił z ciałami 199 żołnierzy rosyjskich i 296 austriackich. Również urządzono mogiłę na polach majątku Łopiennik Ruski, w gub. chełmskiej, gdzie pochowano 3 żołnierzy rosyjskich i 19 austriackich. Drugi oddział robotników pracuje obecnie w gm. Wysokie i Zakrzów. Dotychczas usypano tam 160

mogił bratnich i pochowano 1.200 żołnierzy rosyjskich i 1.300 austriackich. Prócz tego pochowano oficerów rosyjskich 16, austriackich 50 i niemieckich 25, oraz jednego generała niemieckiego.

1915, nr 183, 05 VII. Wschodni teatr wojny. W Królestwie Polskiem i na Litwie. Piotrogród 4-go lipca. (*Biuletyn wojenny P.A.T.*) Komunikat urzędowy. Ze sztabu Zwierzchniego Wodza Naczelnego: Między Wisłą a Bugiem d. 2-go i 3-go lipca toczyły się zaciekle walki. Natarcie nieprzyjaciela nad rzeką Wyżnicą powstrzymaliśmy z powodzeniem. Główne wysiłki nieprzyjaciela ześrodkowały się na wschód od m. Kraśnika W kierunku na Bychawę, gdzie odparliśmy jego ataki w nocy z d. 2-go na 3-ci lipca, ale wyniki walki jeszcze nie jest wyjaśniony. Nieprzyjaciel dąży także do posunięcia się w kierunku na Zamość-Krasnystaw, gdzie najuporczywsze walki toczyły się wieczorem dnia 2-go i zrana 3-go lipca w okręgu ujścia rzeczki Wolicy do Wieprza na linii wsi Tarzymiechy-Krasne-Stryjów. Nieprzyjaciel poniósł tutaj bardzo ciężkie straty. Wieś Tarzymiechy, wzięta przez nieprzyjaciela wieczorem, o świcie d. 3-go lipca znów przeszła w nasze ręce, po śmiałym ataku pułków jen. Irma-nowa.

1915, nr 185, 07 VII. Pomiędzy górnym biegiem Bugu i Wisły, na północ od linii Zamość-Kraśnik, nieprzyjaciel naciera energicznie w dalszym ciągu. Około wsi Rudnik (w pow. janowskim, na wschód od Kraśnika) i na wschód od osady Turobin (w pow. krasnostawskim, o 50 wiorst od Lublina), Niemcy i Austriacy, skupiwszy swoje siły, dokonali szeregu gwałtownych, ponawianych ataków. Skutkiem tego oddziały nasze musiały odejść nieco na północ. Zacięta bitwa trwa.

1915, nr 196, 18 VII. Wschodni teatr wojny. W Królestwie Polskiem. Piotrogród 17-go lipca. (*Biuletyn wojenny P.A.T.*) Komunikat urzędowy. Ze sztabu Zwierzchniego Wodza Naczelnego: Odparliśmy ataki nieprzyjaciela nad strumieniem Podlipie na wschód od Wilkołaza i pod Bychawą. Na lewym brzegu Wieprza nieprzyjacielowi po uporczywej walce udało się trochę posunąć naprzód. Wojska nasze pod wieczór 16-go lipca utrzymywały front Izdebno-Krasnystaw. Na prawym brzegu Wieprza ataki nieprzyjaciela nad rzeką Wolica odparto. Na wschód od wsi Grabowca nieprzyjacielowi w nocy z d. 15-go na 16-ty i d. 16-go lipca udawało się kil-

ka razy przedostać przez nasze płoty z drutów kolczastych, lecz za każdym razem odrzucaliśmy go ogniem i bagnietami. Na południe od Hrubieszowa, pomiędzy rzekami Huczwą a Bugiem, nieprzyjaciel prowadzi uporczywe ataki na froncie Metelin-Maślące.

1915, nr 197, 19 VII. Wschodni teatr wojny. W Królestwie Polskim. Piotrogród 18-go lipca. (*Biuletyn wojenny P.A.T.*) Komunikat urzędowy. Ze sztabu Zwierzchniego Wodza Naczelnego: „Bitwa pomiędzy Wisłą a zachodnim Bugiem d. 17-go lipca doszła do końcowego natężenia. Wojska nasze walecznie i uporczywie odpierają napór wroga. W kierunkach ku Lublinowi nieprzyjaciel prowadził ataki na całym froncie, ześrodkowując swe wysiłki głównie w okręgu Wilkołaza, gdzie w ciągu doby odparliśmy przeszło 10 ataków. W ciągu dnia duże masy wojsk niemieckich zwały się na wojska nasze na lewym brzegu Wieprza. Tutaj zdołały one posunąć się na północ w okręgu Izdebną pod Krasnymstawem. Pomimo strat wojska nasze po bohatersku odpierały zaciekle ataki wroga, trwające do późnego wieczoru. Na prawym brzegu Wieprza nieprzyjaciel poniósł d. 16-go lipca bardzo duże straty podczas atakowania pozycji naszych nad rzeką Wolicą. Przed naszymi okopami pozostały stosy trupów przeciwnika. D. 17-go lipca był tutaj silny ogień działowy. Na rewirze frontu wsi Grabowiec-Bereście, nieprzyjaciel prowadził uporczywe ataki 16-go i 17-go lipca; po ponownych potyczkach na bagnety pozostały w jego rękach tylko okopy dwu rot naszych. Między Huczwą a Bugiem odparliśmy liczne ataki nieprzyjaciela i wyparliśmy go z lasu Metelińskiego. Nad Bugiem pod Ilkowicami, Cielącem i Konotopami nieprzyjaciel 17-go lipca usiłował przepłynąć się na prawy brzeg rzeki, lecz odrzucaliśmy go skutecznymi kontratakami. Natarcie nieprzyjaciela w kierunku Przasnysza, zmusiło nas do przejścia na pozycje bliższe od Narwi. W związku z tem zaszła konieczność dokonania nowego ugrupowania sił naszych na lewym brzegu Wisły; ugrupowanie to odbywa się bez żadnych przeszkód”.

1915, nr 198, 20 VII. Wschodni teatr wojny. W Królestwie Polskim. Piotrogród 19-go lipca. (*Biuletyn wojenny P.A.T.*) Komunikat urzędowy. Ze sztabu Zwierzchniego Wodza Naczelnego: „W kierunkach ku Lublinowi ataki nieprzyjaciela na fron-

cie Wilkołaz-Bychawa w ciągu 18-go lipca odparliśmy z powodzeniem. Nad Wieprzem nieprzyjaciel zajął o świcie 18-go lipca Krasnystaw i przeprawy powyżej do niego. W ciągu 18-go lipca ataki nieprzyjaciela pomiędzy strumieniem, płynącym od Rybczewic ku wsi Piaskom, a Wieprzem pozostawały bez rezultatu. Na prawym brzegu Wieprza odparliśmy pod Krasnymstawem i nad rzeką Wolicą dużo nader uporczywych ataków nieprzyjacielskich. Jednakże przy ujściu rzeki Wolicy i pod wsią Gajownikami nieprzyjacielowi udało się umocnić na prawym brzegu tej rzeczki, poczem uznano za właściwe odciągnąć wojsko na pozycje drugiej linii. W okręgu wsi Grabowca 18-go lipca odparliśmy cztery zaciekle ataki nieprzyjaciela, prowadzone przezeń na szerokim froncie przy poparciu ognia huraganowego artylerji. Między Huczwą a Bugiem, wieczorem 17-go lipca, po zacieklej walce wyparliśmy nieprzyjaciela ze wszystkich zajętych przezeń wcześniej okopów naszych”.

1915, nr 199, 21 VII. Przegląd działań wojennych. Wczorajszy *Nasz wiestnik* (No 42) zawiera następujące wiadomości: „Od Wisły górnej do Bugu górnego, na całym szerokim froncie, toczy się bitwa zażarta na drogach do Lublina i Chełma. Austrjacy i Niemcy zgromadzili tam ogromne zastępy i przeszli do stanowczego natarcia. Szczególną zaciętością odznaczała się bitwa pod Krasnymstawem. Pozostał on w ręku wroga. Nie oglądając się wcale na straty, Niemcy dążą do obalenia naszego bohaterskiego wojska. Przed okopami naszymi leżą stosy trupów niemieckich. Bitwa trwa tam jeszcze”.

1915, nr 199, 21 VII. O najświeższych wydarzeniach na tej widowni p. Borin tak powiada w *Nowem wremi* (No 14123): „Walki pomiędzy Bugiem a Wisłą wskazują wyraźnie, że specjalista od przebijania klinem, von Mackensen, dąży do przerwania naszej linii bojowej w kierunku Trawników, czyli tam, gdzie na próżno usiłowali się przebić Austrjacy w r.z. Przygrywkę do przebijania się Niemców stanowiła dokonana w dniu 3-m b.m., próba Austrjaków przedarcia się do Lublina od szosy kraśnickiej i doliną Bystrzycy. Natarcie trzech czy czterech korpusów arcyksięcia Józefa miało na celu zwabić na tę część frontu nasze liczne rezerwy i osłabić przez to nasz środek na linii Krasnystaw-Izdebną. Porażka Austrjaków

zniewoliła Mackensena do ostrożności. Zamiast uderzyć w obranym kierunku w chwili, kiedy bitwa kraśnicka wrzała najbardziej, zabrał się do ściągania własnych rezerw z pod Sokala, Hrubieszowa i z nad Złotej Lipy. Na tem wzmocnianiu się upłynął cały tydzień. Ściąganiu rezerw na upatrzone do przebicia się miejsce, pod Krasnymstawem, towarzyszył huk dział pod Przasnyszem. Działania nad Windawą i Narwią miały stać się pionochronem dla dojrzewających działań lubelskich. Że wbrew rachubom Niemców, rezerwy nasze nie odeszły z południa na północ, widać z tego, że na froncie szawelskim i przasnyskim wojsko nasze ustąpiło, na całym froncie wiślano-bużańskim odparto stanowco Niemców, wyjąwszy kawaleczek (około 20 wiorst) pomiędzy Krasnymstawem a Izbicznem, gdzie nacierały główne siły niemieckie. Z tego kierunku wnosić można, że Mackensen dąży nie do opanowania Lublina albo Chełma, lecz do zawładnięcia jakąkolwiek częścią kolei lubelsko-chełmskiej, ażeby przerwać łącznik pomiędzy naszymi wojskami pod Lublinem i pod Chełmem. Dopiero w razie dopięcia tego, wypadnie Niemcom rozważyć, czy wyruszyć na Chełm, czy na Lublin”.

1915, nr 201, 23 VII. Przegląd działań wojennych. Wczorajszy *Nasz wiestnik* (Nr 43) tak wylicza wydarzenia dni ostatnich: Na drogach do Lublina Austriacy i Niemcy usiłują znowu obalić wojsko nasze i ponawiają zacięte ataki. Odpieramy je z powodzeniem, zadając przeciwnikowi duże straty. Około Krasnegostawu trwa bitwa zacięta. Ze szczególną zawziętością nieprzyjaciel atakował linię Gajowniki-Wolica (wsie na zachód od osady Grabowiec) i kosztem ogromnych ofiar zdołał Gajowniki zająć. Po odparciu szeregu ataków i zadaniu wrogowi strat olbrzymich, wojsko nasze odeszło nieco na północ i zajęło bardziej zwartą pozycję. Na zachód od Buga górnego Austriacy i Niemcy nacierali zażarcie, ale wszędzie byli odparci ogniem naszym. Z kolei wojsko nasze przeszło w niektórych miejscach do natarcia i pod wsią Litowież zabrało do niewoli 11 oficerów i 700 szeregowców węgierskich. Pod wsią Iwanicze schwytaliśmy szybowiec nieprzyjacielski, który wylądował skutkiem zepsucia się dźwigni. W ogóle Austriacy i Niemcy rozwijają dalej energiczne działania zaczepne w okręgu Mitawy, nad

Narwią, tudzież i to głównie w kierunku Lublina i Chełma. Gdzieindziej poprzestają na wyczekiwaniu lub demonstracjach”.

1915, nr 202, 24 VII. Na froncie wschodnim. Komunikat sztabu opiewa, że pomiędzy Wisłą a Bugiem nieprzyjaciel zbliża się do nowych pozycji wojska rosyjskiego powoli i ostrożnie. Znaczy to, że niemieckie straże przednie nie kroczą w ślad za wojskiem rosyjskim, lecz posuwają się niektórymi drogami, oglądając się na wszystkie strony. Obawiają się niespodzianek, bardzo możliwych w kraju pagórkowatym i leśnym. Główne siły niemieckie gromadzą się i szykują około Krasnegostawu, w kierunku północno-zachodnim, czyli na szosie, wiodącej przez Piaski do Lublina. O opuszczeniu przez wojsko rosyjskie Krasnegostawu p. Borin w *Nowem wremi* (No 14124) tak pisze: „Zajęcie przez Niemców Krasnegostawu posiadało znaczenie tylko dla naszego skrzydła lewego, stojącego od tego miasta do osady Grabowiec. Skrzydło to w stosunku do środka armii było nieco na południe wysunięte. Ażeby tę krzywiznę wyrównać, należało albo wyprzeć Niemców z ich stanowisk na zachód od Krasnegostawu, co wymagałoby dużego krwi przelewu, albo bez żadnych strat cofnąć lewe skrzydło od Grabowca na następną linię obronną - rzeczkę Wojślawkę. Oczywiście, dogodniej było cofnąć skrzydło, tembardziej, że w takim razie środek pozostawał na bardzo dobrym miejscu, na prawym, wzniesionym brzegu Wieprza”. Obecnie - jak dzisiejszy komunikat sztabu wskazuje - linja bojowa rosyjska biegnie z zachodu na wschód tak: Bełżyce - Chmiel - Piaski - Suchodoły - Oleśniki - Wojślawice - Uchanie - Hrubieszów.

1915, nr 251, 11 IX. Okręgi lubelski i siedlecki. Zarząd centralnego komitetu obywatelskiego postanowił utworzyć okręgi: lubelski i siedlecki. Do okręgu lubelskiego należą powiaty: włodawski, lubartowski, puławski, janowski, biłgorajski, krasnostawski, tomaszowski, zamojski, hrubieszowski, chełmski i lubelski; do okręgu siedleckiego włączono powiaty: siedlecki, sokołowski, radzyński, konstantynowski, bialski i łukowski.

1915, nr 333, 02 XII. Nowowyprowadzona linja kolei szerokotorowej wkrótce ma być oddana do użytku. Nowa linja prowadzi od Trawnik przez Krasnystaw, Izbicę, Zamość, Tomaszów i Bełżec do Lwowa.

1916, nr 51, 20 II. Komenda obwodowa w Opatowie ogłasza: Utworzone dla popierania ruchu handlowego i przemysłowego pomiędzy Austro-Węgrami a ziemiami Królestwa Polskiego, zajętemi przez wojsko austriacko-węgierskie, biura wywiadowcze (Auskunftstellen) w Krakowie i Piotrkowie udzielają kupcom w obwodach wszelkich wyjaśnień, co do stosunków handlowych z Austro-Węgrami i wyrabiają w ministerjum skarbu w Wiedniu pozwolenie na wywóz towarów, których z Austro-Węgier niewolno wywozić. Na razie obwody: Kielce, Miechów, Olkusz, Dąbrowa, Jędrzejów, Pińczów, Busk, Włoszczowa, Opatów, Sandomierz, Biłgoraj, Janów, Zamość, Krasnystaw, Chełm, Tomaszów i Hrubieszów zwracać się będą do biura wywiadowczego w Krakowie, a obwody: Piotrków, Opoczno, Końsk, Radomsk, Lublin, Puławy, Lubartów, Radom i Wierzbnik - do biura wywiadowczego w Piotrkowie.

1916, nr 81, 21 III. Odliczając szpitale psychiatryczne, znajdujące się w części Królestwa, okupowanej przez wojska austriackie (Lublin, Krasnystaw, Szczebrzeszyn, i Miechów, w sumie około 300 łóżek), pozostaje na terenie okupacji niemieckiej łącznie z Warszawą około 1.300 łóżek psychiatrycznych na 8.000.000 z górą mieszkańców tego terenu - przypada obecnie 1 łóżko psychiatryczne na 6.514 mieszkańców.

1916, nr 88, 28 III. Rejestracja strat w Lubelskim Komitecie obywatelski b. gubernji lubelskiej zgromadził materiały, dotyczące oszacowania szkód i strat spowodowanych przez wojnę, z wyłączeniem jednak Chełmszczyzny, w której badanie strat było komitetowi przez rząd rosyjski zabronione. Materiały przeto zebrane przez komitet, dotyczą tylko zachodnich powiatów b. gubernji lubelskiej, t.j. janowskiego, krasnostawskiego, lubelskiego, lubartowskiego i puławskiego, oraz wcielonych w r. 1913: garwolińskiego, łukowskiego, radzyńskiego, siedleckiego i sokołowskiego. Zebrane materiały komitet powierzył do opracowania znanemu statystykowi i publicyście, p. Henrykowi Wiercieńskiemu, który pracy tej już dokonał. Autor udzielił *Ziemi lubelskiej* danych, które reasumują stan rzeczy w sposób następujący: Ogół szkód i strat wojennych w b. gub. lubelskiej w r. 1914. poczynionych w ciągu 2 miesięcznej kampanji tegoż roku wynosi rb.:

1) budynki	2 976 690	8,6%
2) inwentarz żywy	20 007 150	58,0%
3) inwentarz martwy	360 674	1,0%
4) ziemiopłody	5 837 797	16,9%
5) fabryki	3 418 937	9,9%
6) kościoły	279 221	0,8%
7) ruchomości domowe	1 597 570	4,6%
Razem	34 478 039	100%

„Jeżeli sumę strat rozłożymy na morgi tej części ziemi lubelskiej, jaką objęła wojna, to rozmiar klęski wyniesie 86 rb. na morgę, czyli pochłaniania, dochód brutto z 2-3 lat”. Takiego obciążenia większość naszych średnio zamożnych gospodarstw bez samopomocy społecznej nie jest w możności przetrzymać. „Nie wchodzi tu jeszcze straty ani w zniszczonym drzewostanie lasów, ani w sadach i pasiekach, ani w rybołówstwie oraz w innych gałęziach gospodarstwa krajowego np. drobnym przemysłu, rzemiosłach itp. Rejestrację pozostałych strat przeprowadzono, ewakuowane jednak władze rosyjskie zabrały częściowo sprawozdania, wobec czego wykaz tych strat podano w przybliżeniu, w świetle wiadomości zebranych przez dochodzenie prywatne.

1916, nr 150, 31 V. Bandytyzm w okupacji austriackiej. *L. Volk* donosi: „C.-k. wojenna kwatiera prasowa pisze: Od października 1915 do końca kwietnia 1916 w okupacji austriacko-węgierskiej zaszło 300 napadów bandyckich. Zbójce tworzą zwykle bandy, do których należą przeważnie włościanie, dezercerzy rosyjscy i zbiegli jeńcy. Bandy liczą od 20 do 30 członków i są uzbrojone w broń, zabraną na pobojuwiskach. Szczególnie w początkach dochodziło często do formalnych walk między rabusiami a żandarmami, a niektórzy bohaterzy żandarmi padli ofiarą obowiązku. Bandy napadają przeważnie na oddzielne domy i dwory, stosując największe okrucieństwa względem mieszkańców. W szczególnie ogromnym postrachu trzymali ludność bandyci: Marusek, Lasek i Kosta. Wszyscy trzech dokonali mnóstwa rabunków i morderstw. Kosta przyznał się do 7 morderstw. Dnia 3 kwietnia powieszono wszystkich trzech w Krasnymstawie. Czwarty bandyta, nazwiskiem Zamek, był sędzią w gminie Zakrzewie, Patrol żandarmerji stwierdził, że „sędzia” napadł na partję rannych, których zamordował i ograbił. Powieszono go. Najniebezpieczniejszy jest obszar Lublin-Końskie-Opatów z lasami, Zamość, Krasnystaw i Radom”.

1916, nr 278, 07 X. Miasta w okupacji austriackiej. W końcu ubiegłego miesiąca odbył się w Lublinie pierwszy zjazd przedstawicieli miast, zgrupowanych w sekcji miejskiej głównego komitetu ratunkowego dla okupacji austriacko-węgierskiej. Przybyłych z czterech miast gubernjalnych oraz Krasnegostawu i Lubartowa powitał p. Stecki, zaznaczając, że wobec niemożliwości utworzenia w danej chwili związku miast polskich, należy skoordynować działalność poszczególnych zarządów miejskich w łonie głównego komitetu ratunkowego, który gotów dla dobra sprawy oddać do dyspozycji zupełnie autonomicznej sekcji miejskiej swoje doświadczenie i wpływy, oraz środki pomocnicze pracy.

1916, nr 308, 06 XI. Przy drodze, wiodącej z Krasnegostawu do Hrubieszowa, leży majątek hr. Poletyły, Bończa. Obok wystawionej przez Rosjan okazałej cerkwi prawosławnej, stoi w Bończy, w cieniu prastarych lip, mały kościół katolicki, wzniesiony przed 400 laty przez Mikołaja Siennickiego. Przed kilkudziesięciu laty rząd rosyjski zamknął ten kościół. Po opuszczeniu przez Rosjan Królestwa Polskiego, komitet obywatelski wyjednał u władz okupacyjnych austriackich pozwolenie na odnowienie i otwarcie starodawnego kościoła. Po odnowieniu poświęcono go uroczystie wobec tysięcy zgromadzonego ludu.

1916, nr 312, 10 XI. Przygotowania do odbudowy kraju. W z.m. wydział budowlany Rady głównej opiekuńczej w myśl wskazań naczelnych prowadził dalej swą działalność na prowincji w zakresie organizacji i za pośrednictwem biur porad budowlanych kursów budowlanych dla majstrów i rzemieślników miejscowych, opieki nad zabytkami historycznymi naszej architektury i t.p. Wzrósł w chwili obecnej popyt w dziedzinie budowy cegielni. Z różnych stron kraju wydział otrzymuje zgłoszenia o porady fachowe w sprawach cegielnianych. Niezależnie przeto od wskazówek, udzielanych w tym przedmiocie interesantom na miejscu w wydziale, zapoczątkowano wyjazdy w tym celu na prowincję. Delegat wydziału, inżynier ceramik, zwiedził w miesiącu sprawozdawczym: Chełmicę Wielką pod Włocławkiem, okolice Wielunia, Czarnożyły, Dąbrowę, Lublin, Kazimierz, Puławy i Krasnystaw, gdzie udzielał wskazówek i porad, potrzebnych przy zakładaniu cegielni, oraz poczynił próbne wiercenia gruntu i badania miejscowej gliny.

1916, nr 322, 20 XI. Ujęcie szpiega. Żargonowy *W. Tag.* pisze: „W okolicach Krasnegostawu dawno krążyły pogłoski, że jest tam oficer rosyjski, który dowodzi bandą szpiegów, szerzących wśród włościan niepokojące wiadomości o zwycięstwach koalicji, i że Rosjanie powrócą wkrótce. Zapewniano włościan, że otrzymają oni sute wynagrodzenie od powracających Rosjan, jeżeli rzucą się na odstępujące wojsko państw centralnych; włościanie mieli otrzymywać broń, gdy to będzie potrzebne, z potajemnych składów. Okazało się, że agitację tę prowadzono cały czas swobodnie. Dopiero teraz, po proklamowaniu państwa polskiego, włościanie donieśli i o tej agitacji. Przy pomocy oddziałów wojska udało się w ubiegłym tygodniu aresztować owego oficera. Dalsze śledztwo w celu ujęcia jego pomocników, prowadzi żandarmerja austriacka”.

1916, nr 346, 14 XII. Z rozporządzenia Jenerał-gubernatorstwa w Lublinie, wprowadzono na terenie, okupowanym przez Austro-Węgry, inspekcję fabryczną i powierzono jej nadzór nad kotłami parowemi. Wszelkie prawa i obowiązki, służące inspekcji fabrycznej, na zasadzie przepisów rosyjskiej *Ustawy przemysłowej*, zachowują nadal swą moc. Dla urzędowania inspektorów fabrycznych podzielono teren okupowany na dwa okręgi nadzorcze: I okrąg nadzorczy z siedzibą urzędową w Lublinie. Obwody: Biłgoraj, Chełm, Hrubieszów, Janów, Kozienice, Krasnystaw, Lubartów, Lublin, Puławy, Opatów, Radom, Sandomierz, Tomaszów, Wierzbnik i Zamość.

1917, nr 1, 01 I. Z dziejów organizacji ostatnich wojsk polskich. Były 2 dywizje jazdy - pierwsza strzelców konnych, druga ułanów. Każda dywizja rozpadała się na 2 brygady, a ta znowu na 2 pułki. Pułk składał się z 4 szwadronów, z piątego rezerwowego, a podczas wojny tworzone z wysłużonych żołnierzy szóste szwadrony. Dywizja strzelców k. rozlokowana była w miejscowościach po lewym brzegu Wisły, a dywizja ułanów na prawym brzegu, sztab dywizji I stał w Łowiczu, sztab I br. w Piotrkowie, sztab I p. strz. k. w Piotrkowie, sztab 3 p. strz. k. w Sieradzu, sztab II br. w Kutnie, sztab II p. strz. k. w Łowiczu, sztab 4 p. strz. k. w Kutnie, sztab II dywizji ułanów w Lublinie, sztab I br. uł. w Międzyrzeczu, sztab I p. uł. w Lubartowie, sztab 3 p. uł. w Międzyrzeczu, sztab II br. uł. w Krasnymstawie, sztab 2 p. uł. w Krasnymstawie, sztab 4 p. uł. w Chełmie.

1917, nr 10, 10 I. Przygotowania do odbudowy kraju. Kierownicy biur porad budowlanych na prowincji złożyli w z. m. wydziałowi budowlanemu przy Radzie głównej opiekuńczej szczegółowe sprawozdania ze swej działalności. Z ramienia wydziału wyjeżdżał w grudniu r.z. do miejscowości w okupacji austriackiej inżynier-ceramik. Z inicjatywy miejscowych komitetów ratunkowych w Busku i Krasnymstawie były przeprowadzone badania nad pokładami gliny.

1917, nr 38, 07 II. Odbudowa wsi i miast. Działalność wydziału budowlanego Rady głównej opiekuńczej na prowincji zatacza coraz szersze kręgi. Rozpoczęto też przygotowania do wyrobu cegły na wiosnę w Kazimierzu Dolnym, Busku, Krasnymstawie, Kolnie i Sypniewie.

1917, nr 39, 08 II. Ś.P. Dr Wincenty Orłowski zmarł po krótkich cierpieniach, przeżywszy lat 64, dnia 19-go stycznia r.b. w Krasnymstawie i tamże pochowany został, o czym zawiadamiają krewnych, kolegów i znajomych córka i syn.

1917, nr 76, 17 III. Z kościołów lubelskich zwolniono od zajęcia, aż do dalszego zarządzenia po jednej sygnaturce, wagi najwyższej 20 kilogramów. W katedrze lubelskiej zwolniono od zajęcia dwie sygnaturki, w innych kościołach ogółem 6 dzwonów, posiadających wartość historyczną. Rozporządzeniem generalnego gubernatorstwa wojskowego rozszerzono obszary miast Chełma, Działoszyca i Krasnegostawu.

1917, nr 79, 20 III. Wyплаты pogorzelowce. Od chwili wznowienia przed rokiem instytucji ubezpieczeń wzajemnych, nowy zarząd pod kierunkiem rady nadzorczej dołożył możliwych starań, aby w czasie najprędzszym odzyskać zdolność płatniczą, instytucja, skutkiem ewakuacji jej dawnego zarządu do Moskwy, pozostała narazie bez personelu i zasobów materialnych. W 77 biurach powiatowych na nowo zorganizowanych, przytem archiwa niektórych z nich, jak w Sochaczewie, Szczuczynie, Ostrołęce, Mławie, Przasnyszu, Radzyminie, Węgrowie, Krasnymstawie, Iłży, Białej, Radzyniu, Rawie, Janowie uległy niemal całkowitemu zniszczeniu, rozpoczęto wyteżoną pracę nad usystematyzowaniem czynności zaległych. W ciągu roku ubiegłego nowo sformowany personel, poza czynnościami bieżącymi, poborem składki i oszacowaniem nowowzniesionych budowli dokonywał jednocześnie likwidacji strat pogorzelowych.

1917, nr 76, 17 III. Z otrzymanego komunikatu dowiadujemy się, że wczoraj odbył się zjazd organizacyjny „Centrum narodowego”. W zjeździe brało udział około 200 osób, w tem większość z prowincji z obu okupacji. Skład rady naczelnej przedstawia się jak następuje: ... Jan Sadlak z krasnostawskiego, ...

1917, nr 193, 15 VII. C. i k. Komenda powiatowa w Krasnymstawie poszukuje technicznie wykształconego i praktycznie doświadczonego drogomistrza i władającego polskim, możliwie i niemieckim językiem. Płaca miesięczna 210-240 k., mieszkanie, opał i t.d. Udokumentowane podania wnoszący należy do 15 lipca r.b. do Komendy powiatowej w Krasnymstawie.

1917, nr 227, 18 VIII. Emerytury prywatne. Stow. emerytalne pracowników prywatnych w Królestwie Polskiem liczy około 858 członków. Zbiór składek rocznych w roku sprawozdawczym wyniósł 24.116 rb., przeciętna wysokość składki około 33 rb. Mianowano przedstawicieli Stowarzyszenia w Kole, w Sieradzu, w Kielcach, w Lublinie, w Krasnymstawie, w Hrubieszowie, w Zamościu i w Radomiu.

1917, nr 265, 25 IX. Zniszczenie miast polskich. Na obszarze okupacji austriacko-węgierskiej uległo zniszczeniu 30 miast i 109 miasteczek, a w nich pastwą pożogi i zniszczenia stały się 18.084 budynki. W gub. lubelskiej uległy zniszczeniu 10.094 budynków; w gub. radomskiej 6.044; w gub. kieleckiej 698, w ośmiu południowych powiatach gub. piotrkowskiej 240 budynków. Pod względem liczby zniszczonych budowli, najwięcej ucierpiał pow. radomski, gdzie uległo zniszczeniu 1997 budynków; za nim idą, powiaty puławski 1656, janowski 1647 z budynkami miejskimi, w pow. chełmskim losowi temu uległo 1448 budynków miejskich; w lubelskim - 1307, w kozienickim - 1273, iłżeckim - 1046, w krasnostawskim - 1290. W innych powiatach liczba zniszczonych budynków nie dochodzi tysiąca. Z tej ogólnej liczby zniszczonych budynków miejskich przypada na domy mieszkalne 2421, reszta na zabudowania gospodarskie, a w części na zakłady przemysłowe.

1917, nr 293, 23 X. Nowi inspektorowie szkolni. D. 20-go b.m. w departamencie wyznań religijnych i oświecenia publicznego odbyła się

konferencja w udziałem nowo mianowanych inspektorów okręgowych szkolnych w okupacji austriacko-węgierskiej. Lista nowych inspektorów jest następująca: p. Paweł Klimczuk - okrąg Puławy-Kozienice, p. Marjan Lubelski - pomocnik inspektora szkolnego w okręgu lubelskim; p. Bolesław Kaczorowski - okrąg tomaszowski, p. Leon Jasiński - okrąg janowski, p. Władysław Matuszkiewicz - okrąg biłgorajski, p. Zenon Zaklika - okrąg krasnostawski, p. Jan Skowroński - okrąg opatowski, p. Józef Grabowski - okrąg dąbrowski i p. Jan Kamiński - okrąg jędrzejowski.

1917, nr 306, 05 XI. Deputacja nauczycielstwa w Warszawie. D. 1 b.m. odbył się w Lublinie pierwszy zjazd nauczycielstwa państwowych szkół średnich Królestwa Polskiego (okupacji austr.-węgierskiej). Na zjazd przybyło dwudziestu z górą delegatów z Kielc, Jędrzejowa, Zamościa, Puław, Krasnegostawu, Piotrkowa i Lublina. Obrady trwały dzień cały, a zakończyły się uchwałami: że należy urządzać zjazdy takie częściej w sprawach pedagogicznej natury i że w sprawie polepszenia bytu nauczycielstwa należy zwrócić się do departamentu wyznań religijnych i oświecenia publicznego w Warszawie, którego przedstawiciel, wizytator szkół średnich, p. Gródecki, brał udział w obradach zjazdu i przyrzekł swe poparcie. Bezpośrednio po zamknięciu zjazdu udała się do Warszawy deputacja, w której skład weszli pp.: dyr. gimnazjum realnego w Zamościu Kazimierz Lewicki, dyr. gimnazjum realnego w Krasnymstawie dr. Jan Wowczak, prefekt gim. ks. dr. Stefan Jerin i profesorowie: Ludwik Kobierzycki i Edward Kopczyński. *** Z hodowli koni w okupacji austriackiej. Licencji materiału hodowlanego w okupacji austriacko-węgierskiej wykazała smutny obraz naszego materiału końskiego. Przez dziesiątki lat nie można będzie myśleć o sukcesach hodowlanych. Dobrze będzie, jeśli uda się sprostać najpilniejszym potrzebom kraju. Ogierów wespół z komisjami rządowymi zalicencjonowano 810, klaczy 13.959, z czego w powiatach: lubelskim 953, janowskim 542, lubartowskim 375, zamojskim 354, biłgorajskim 252, krasnostawskim 230, olkuskim 224, chełmskim 173, tomaszowskim 167 i hrubieszowskim 63.

1917, nr 332, 01 XII. Przejęcie szkół państwowych. W d. 1 grudnia r.b. pod zarząd depar-

tamentu W.R.iO.P. przechodzi jedenaście szkół państwowych polskich w okupacji austriackiej: gimnazja realne męskie w Kielcach, Krasnymstawie, Pińczowie i Zamościu, szkoła realna męska, w Puławach, seminarja nauczycielskie męskie w Jędrzejowie, Solcu, Kielcach i Zamościu oraz seminarja nauczycielskie żeńskie w Lublinie i Piotrkowie.

1918, nr 10, 10 I. Krasnystaw. W początkach grudnia r.z. odbył się tutaj zjazd delegatów polskiego stronnictwa ludowego powiatu krasnostawskiego. Na owym zjeździe było 45 delegatów reprezentujących 22 Koła i 1.200 członków. Omawiano wybory, do sejmiku, sprawę rządu i sejmku polskiego; narzekano na nikłą działalność stronnictwa; krytykując jego prezesa Sadlaka za to, że chłopskich interesów nie pilnuje. Mówiono o nim, że jest „od parady”. Założone w Krasnym Stawie Tow. „Piechur”. Zarząd tej organizacji stanowią: ks. Szepietowski, prezes, p. adw. Piechowski, zastępca prezesa, p. Hiller, sekretarz i p. Makowski, kierownik techniczny.

1918, nr 38, 07 II. Instrukcja wyborcza dla wyborów do Rady stanu, wydana na zasadzie art. 32 ustawy o Radzie stanu przez radę ministrów, określa dokładniej niż sama ustawa sposób, w jaki mają być przeprowadzone wybory. Dla okupacji austriackiej: Komisarzami wyborczymi i zastępcami mianowani są: w okręgu II-gim: pp. Juljusz Florkowski z Rybczewic (pow. krasnostawski) i Kazimierz Fudakowski z Krasnobrodu (pow. zamojski). *** Związek miast Królestwa Polskiego. Obecnie do Związku należą: Warszawa, Lublin, Kalisz, Płock, Kielce, Łomża, Piotrków, Łódź, Częstochowa, Sosnowiec, Włocławek, Jędrzejów, Radzymin, Nowy Dwór, Otwock, Chełm, Konin, Czeladź, Radom, Dąbrowa, Pruszków, Olkusz, Staszów, Krasnystaw, Opoczno, Sandomierz, Miechów, Busk, Pińczów, Końskie, Janów, Kraśnik, Szczepieszyn, Chęciny, Hrubieszów, Proszowice, Wierzbnik, Tomaszów, Przedbórz, Ostrowiec, Grodzisk i Siedlce.

1918, nr 39, 08 II. Zniszczone miasta. Jak wiadomo, z pomiędzy miast Królestwa najwięcej ucierpiał Kalisz, gdzie zniszczono 432 domy, co przedstawia wartość 20.000.000 rubli. W tem samym położeniu znalazły się jeszcze miasta: Rawa, Krasnystaw, Sochaczew, Przasnysz, Puławy, Iłża,

Ostrołęka i Jedwabno. Sprawę odszkodowania zniszczonych miast omawiano obszerniej na ostatniej naradzie organizacyjnej przedstawicieli Związku miast Królestwa Polskiego.

1918, nr 43, 12 II. Traktat z Ukrainą zawarty w Brześciu Litewskim przez Niemcy, Austro-Węgry, Bułgarię i Turcję. Brześć Litewski 11-go lutego. (Depesza specjalna W.A.T.) - Traktat pokojowy, zawarty pomiędzy państwami centralnymi a Ukraińską Rzeczpospolitą Ludową, ma brzmienie następujące: „Traktat pokojowy pomiędzy Niemcami, Austro-Węgrami, Bułgarią i Turcją z jednej strony a Ukraińską Rzeczpospolitą Ludową z drugiej strony. Artykuł II. 2. Dalej na północ granica Ukraińskiej Republiki Ludowej zaczyna się od Tarnogrodu i bieżć będzie po linii Biłgoraj, Szczepieszyn, Krasnystaw, Puchaczów, Radzyń, Międzyrzecz, Sarnaki, Mielnik, Wysokie Litewskie, Kamieniec Litewski, Prużany, Wyganowszcze. W szczególności granica ta przeprowadzona będzie przez komisję mieszaną z uwzględnieniem stosunków ekonomicznych oraz życzeń ludności”.

1918, nr 46, 15 II. Ludność ziemi chełmskiej. Podług rosyjskiej statystyki urzędowej z roku 1906, w powiatach, z których wykrojono gubernję chełmską, katolicy i prawosławni w stosunku do ogółu mieszkańców stanowili odsetek:

Powiaty	Katolicy	Prawosławni
Krasnostawski	81,7	5,9
Zamojski	76,5	9,5
Biłgorajski	64,7	25,9
Chełmski	38,8	32,1
Hrubieszowski	36,4	47,6
Tomaszowski	49,8	38,2
Konstantynowski	77,9	7,6
Biański	52,7	24,8
Radzyński	78,6	3,6
Włodawski	39,1	38,6

W pow. krasnostawskim zostało zaledwie kilka rodzin prawosławnych, w zamojskim spadli do 1,5%, w biłgorajskim 12%, w chełmskim 5-7%. Słowem, zawierucha wojenna przyczyniła się do olbrzymiego przyspieszenia polonizacji szachownicy podlasko-chełmskiej, i dziś kraj ten posiada przyniętającą większość ludności polskiej lub ciążącą ku polskości.

1918, nr 48, 17 II. Ziemia chełmska w ułamkach. Z wydanej niedawno przez Biuro pracy społecznej książki W. Wakara „Rozwój terytorjalny narodowości polskiej” przytaczamy odsetki dla ludności prawosławnej w 10 powiatach, które mają być w całości lub części oderwane od Polski na rzecz Ukrainy. Odsetki te dotyczą trzech lat: 1897 roku, w którym odbył się spis jednodniowy, 1907 roku, gdy wskutek ukazu tolerancyjnego znaczna część ludności jawnie wróciła do katolicyzmu, i 1917 roku, gdy wskutek okupacji opuścili ziemię chełmską rosyjscy urzędnicy i część ludności prawosławnej. Odsetki są następujące:

Powiaty	Lata		
	1897	1907	1917
1) Konstantynowski	26,8	5	0
2) Biański	33,2	10	0
3) Włodawski	54,2	20	5
4) Radzyński	3,9	0	0
5) Chełmski	29,9	25	5
6) Krasnostawski	5,1	5	0
7) Hrubieszowski	52,2	40	11
8) Zamojski	6,8	5	1,5
9) Biłgorajski	20,7	20	12
10) Tomaszowski	39,4	35	4

1918, nr 49, 18 II. Miasto powiatowe Krasnystaw ogłasza konkurs na sporządzenie pomiaru i planów miasta ogólnej powierzchni około 150 morgów. Warunki umowy są do przejrzania w Magistracie m. Krasnegostawu. Oferty uwzględniane będą tylko tych pp. konkurentów, którzy złożą dowody, że podobne roboty były przez nich z powodzeniem wykonane. Ostateczny termin składania ofert 15 marca r.b.

1918, nr 57, 26 II. Krasnystaw. Dnia 13 b.m. Krasnystaw przeżył dzień historyczny, którego pamięć przechodzić będzie z pokolenia w pokolenie. Na rynku wielotysięczny tłum po wysłuchaniu licznych przemówień zaprzysiął uroczystie nie dopuścić do oderwania wschodnich kresów od Polski. Wrażenie tego aktu jest nie do opisania.

1918, nr 76, 17 III. Ponieważ powstały wątpliwości, co do sposobu komentowania punktu 2-go artykułu II traktatu pokojowego, zawartego w dniu 9-ym lutego w Brześciu Litewskim, niniejszem stwierdza się, że przewidziana w drugim ustępie tego postanowienia traktatu komisja mie-

szana nie jest zobowiązana przy ustalaniu granicy przeprowadzić linię graniczną przez miejscowości: Biłgoraj, Szczebrzeszyn, Puhaczew, Radzyń, Międzyrzec, Sarnaki, lecz, że ma ona prawo na zasadzie artykułu II punktu 2-go traktatu pokojowego przeprowadzić wynikającą ze stosunków etnograficznych i życzeń ludności linię pograniczną również i na wschód od wymienionej linii: Biłgoraj, Szczebrzeszyn, Krasnystaw, Puhaczew, Radzyń, Międzyrzec, Sarnaki. Wspomniana komisja miesza utworzona będzie z przedstawicieli stron zawierających traktat oraz z przedstawicieli Polski, przyczem każda z tych stron wyśle do komisji jedną liczbę delegatów. Strony zawierające traktat za wspólnym porozumieniem zadecydują, w jakim terminie ma się zebrać wspomniana komisja.

1918, nr 98, 10 IV. Krasnystaw. Na zebraniu Związku ziemian tutejszych uchwalono podatek po 50 hal, od morgi na straż kresową.

1918, nr 99, 11 IV. Ze źródła prywatnego dowiadujemy się o wyborach w pozostałych okręgach okupacji austriacko-węgierskiej, co następuje: w okręgu II-im, obejmującym powiaty: zamojski, krasnostawski, biłgorajski, tomaszowski i hrubieszowski, Z miejscem zjazdu w Zamościu, wybrano do Rady stanu pp.: Kazimierza Fudakowskiego, ks. Malinowskiego i Jabłońskiego.

1918, nr 106, 18 IV. Cenny nabytek. Obraz Zdzisława Jasińskiego, wyobrażający „Madonnę” w swojskim otoczeniu, który tak się wyróżniał na ostatnim salonie Tow. zachęty zakupił p. J.K. i ofiarował do kościoła w Łopienniku w krasnostawskim. Świątynię tę wzbogaca jeden z najlepszych współczesnych religijnych obrazów.

1918, nr 164, 16 VI. Z powodu braku jakiegóż ogólnej akcji w sprawie odbudowy zniszczonych sadyb w pow. zamojskim i krasnystawskim, wiele wsi odbudowało się bez planu i uwzględnienia nowoczesnych racjonalnych wymagań. Obecnie powstałe w Zamościu i Krasnymstawie Stowarzyszenia budowlane mają regulować, w miarę możliwości, akcję odbudowy. Przed wojną pow. krasnostawski dostarczał cukrowniom w Rejowcu i Trawnikach około 200.000 korcy buraków. Od r. 1915 przestano w tym Powiecie uprawiać buraki cukrowe z powodu ich niskiej ceny, dlatego też przemysł cukrowniczy w okupacji austriackiej znacznie podupadł. Podczas ostatniej kampanii cena buraków

cukrowych podniosła się do 21 koron 40 halerzy za korzec 300-funtowy, a na kampanię bieżącą cena tych buraków ma być większa o 20 procent od jesiennej ceny ziemniaków. Pomimo podniesienia ceny, wielu właścicieli gruntów nie chce uprawiać buraków, lub też żąda bajecznie wysokich cen, na które cukrownie nie mogą się zgodzić.

1918, nr 201, 23 VII. Nauczycielstwo szkół elementarnych. Na zebraniu nauczycielstwa ludowego w Lublinie z powiatów: lubelskiego, puławskiego, krasnostawskiego, lubartowskiego i janowskiego w liczbie 316 osób. Podjęto uchwałę.

1918, nr 218, 09 VIII. Z ruchu wydawniczego. Ukazał się zeszyt V-VI *Ilustracji Polskiej* „Wieś i Dwór” (za maj i czerwiec). Na pytanie: Chełmskie, Chełmszczyzna, czy ziemia chełmska? odpowiada Władysław Korotyński, uznając każdą z tych trzech nazw za nieodpowiednią. Terytorjum, o które chodzi, nigdy nie stanowiło województwa, nie można więc go nazywać „Chełmskie”. „Ziemia Chełmska” istniała, jako część województwa Ruskiego, ale składały ją tylko dwa powiaty: chełmski (z miastami Chełmem i Hrubieszowem) i krasnostawski (z Krasnymstawem, Zamościem i Szczebrzeszynom). Tomaszów, Biłgoraj i t.d. - nie należały do ziemi chełmskiej. Nazwa „Chełmszczyzna” nie była w użyciu w Polsce i zjawiała się u nas pod wpływem rosyjskim.

1918, nr 230, 21 VIII. Zjazd rad i inspektorów szkolnych. Po naradach wstępnych, odbytych w poniedziałek, wczoraj nastąpiło w gmachu przy ul. Krak.-Przedm. No 36 rozpoczęcie obrad publicznych zjazdu przedstawicieli rad i inspektorów szkolnych. Przemawiali w zakończeniu pp. Ambroziewicz (okrąg lubartowski, krasnostawski i chełmski) oraz Mazaraki twierdząc, że rezolucja Rady stanu utrudniła w wielu gminach wprowadzenie wyższych etatów dla nauczycieli.

1918, nr 237, 28 VIII. Zjazd straży ognio-wych. (Od specjalnego korespondenta). Lublin, d. 26 sierpnia. Zaprojektowany dawno zlot strażactwa polskiego wschodnich i południowo-wschodnich kresów Królestwa zapowiadał się jak najlepiej. Liczne zaproszenia, rozesłane przez komitet organizacyjny do wszystkich organizacji ziem lubelskiej, radomskiej i kieleckiej, oraz do większych i powiatowych straży innych ziem, znalazły głośny oddźwięk. Zjazd więc, na którym reprezentowa-

nych jest aż 115 organizacji strażackich, uważać należy za bardzo udany. Przybyły zastępy z Bełżyc, Chelma, Czemiernik, Głuska, Grudka, Jaszczowa, Komarowa, Kraśnika, Kurowa, Karczmisk, Krasnegostawu, Łęcznej, Opola, Radomia, Rachañ, Tomaszowa, Urzędowa, Woli Skromowskiej, Wilkołaza, Wilkowa, Zelowa, Zaklikowa i Zamościa. Delegaci przybyli aż z Częstochowy, Łęczycy, Łodzi, a nawet Galicja ma swych dwóch przedstawicieli z Bochni.

1918, nr 257, 17 IX. Państwowe szkoły średnie. W r.b. szkolnym czynne są następujące państwowe szkoły średnie: w Krasnymstawie - 8-kl. gimn. męskie (5 kl.) - dyr. jest dr. Jan Wowczak.

1918, nr 258, 18 IX. Ś.P. Michał Bieńkowski przemysłowiec i obywatel m. st. Warszawy, po krótkich cierpieniach zmarł, w wieku lat 60, w Krasnymstawie i tam tymczasowo pochowany został.

1918, nr 268, 28 IX. Dnia 17-go września 1918 r. po krótkich cierpieniach zmarł w Krasnymstawie Ś.P. Stefan Łukowski, współwłaściciel apteki.

1918, nr 278, 08 X. W sprawie sprzedaży ziemi w obce ręce. Wskutek otrzymania wiadomości o sprzedaży niektórych majątków ziemskich i nieruchomości w obce ręce, zarząd lubelskiej filji Związku ziemian, na mocy regulaminu obowiązującego członków Związku, powołał do życia sąd obywatelski, któremu przekazał rozpatrzenie szeregu zaszłych wypadków sprzedaży ziemi w obce ręce. Rozpatrywane będą na najbliższej sesji sądu sprawy: sprzedaży lasu wraz z ziemią w majątku Olchowice w pow. krasnostawskim, własności hr. Zygmunta Platerra. Wynik sądu podany będzie do publicznej wiadomości.

1918, nr 305, 04 XI. Okręgi wojskowe. Monitor Polski (M 191) z d. 2 b.m. wydrukował następujące rozporządzenie: W myśl tymczasowej ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej T.V. zarządza się: Terytorjum niżej wyszczególnionych powiatów państwa polskiego dzieli się na 15 okręgów wojskowych: III. Lubelski - powiaty: lubelski, lubartowski, chełmski, hrubieszowski, krasnostawski, zamojski, tomaszowski, janowski, biłgorajski i puławski.

1918, nr 323, 27 XI. Próby bolszewizmu w Lubelskiem. *Głos Lubelski* donosi: Od osób, przybyłych z prowincji, dowiadujemy się, że w ca-

łym szeregu powiatów wschodnich potworzyły się rady robotniczo-chłopskie, które kieruje partja „Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy”. W powiatach: krasnostawskim, zamojskim i tomaszowskim fornale zajęli kilkadziesiąt majątków. Fornale ci znajdują się pod dyktando komitetów robotniczych. Chodzi tu o wyraźne wpływy bolszewickie, jak zaznacza *Głos Lubelski*. W wielu miejscowościach dotąd nie wykopano zupełnie ziemniaków. Ziemniaki te przepadną z powodu panujących już mrozów. Komitety zakazały wywożenia czegokolwiek z majątków, z powodu czego aprowizacja okolicznych miasteczek i formujących się w nich oddziałów wojska polskiego może ustać zupełnie. W wielu wypadkach fornale nie pozwalają właścicielom dóbr ziemskich opuszczać majątków. W powiecie hrubieszowskim w kilku miejscowościach chłopci ruscy potworzyli komitety rolne i układają się między sobą o podział majątków ziemskich, nie pozwalając właścicielom obszarów ziemskich pobierać drzewa z lasów nawet na własny użytek. W Dołhobyczowie, na pograniczu Galicji i Wołynia, rozgrabiono wielkie austrjackie magazyny ze zbożem i innymi produktami. W powiecie chełmskim ograbiono doszczętnie księdza katolickiego w Świeżach. Szczegóły te podajemy na odpowiedzialność źródła. (P.A.T.)

1918, nr 348, 17 XII. Z powodu zawartej w deklaracji rządu ustępu, odnoszącego się do spraw agrarnych, dzierżawcy rolni ordynacji Zamojskich, organizowani w oddziałach zamojskim, biłgorajskim i krasnostawskim założyli protest. Autorowie protestu podnoszą, że rozdrabniania ziemi uważają za rzecz naturalną, konieczną i pożądaną, ale radykalne rozstrzygnięcie całej sprawy agrarnej na podstawie prawa wywłaszczenia byłoby zupełnie zbyt szkodliwym zamachem na prawo własności i spowodowałoby zmniejszenie produkcji rolniczej w kraju. ... Memorjał powyższy złożyli w dniu wczorajszym na ręce prezesa ministrów w imieniu Związku dzierżawców rolnych pp. Aleksander Helczyński i Leon Lipczyński.

Zebrał dr Kazimierz Stolecki.

Opracowanie ze zbiorów e-Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego (pisownia oryginalna).

Anna Kowalska

Uroczyste obchody 100-lecia istnienia I Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie



Historię każdej szkoły tworzą ludzie - dyrektorzy i nauczyciele, uczniowie i ich rodzice, pracownicy administracji, obsługi. Wszyscy decydują o niepowtarzalności każdego szkolnego dnia. Wszyscy, są bez względu na to, gdzie dzisiaj się znajdują, są twórcami historii I Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie.

2 czerwca 2017 r. obchodziliśmy setne „urodziny” naszego Liceum. Ta niezwykła uroczystość zgromadziła wielką społeczność jagiellończyków, a wśród nich byłych dyrektorów szkoły - Czesława Kozinę, Henryka Czernieja (wicestarostę krasnostawskiego), Grażynę Majchrowicz, Marię Kiliańską, Helenę Karchuć, Lucynę Kurzak, emerytowanych nauczycieli, przybyłych z całego kraju absolwentów, przedstawicieli władz samorządowych - starostę Janusza Szpaka, burmistrz Hannę Mazurkiewicz, wiceburmistrza Wojciecha Kowalczyka, przewodniczącego Rady Powiatu Marka Nowosadzkiego, rzecznika prasowego starostwa Sławomira Kamińskiego, naczelnika Wydziału Oświaty, Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Marka Majewskiego, radnych Rady Powiatu oraz zaproszonych gości: poseł Teresę Hałas, Michała Marciniaka, reprezentującego Krzysztofa Hetmana - posła do Parlamentu Europejskiego, wicemarszałka województwa lubelskiego Krzysztofa Grabczuka, lubelskiego wicekuratora oświaty Ryszarda Golca, kierownika Filii Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Chełmie Marcina Łopackiego, księży będących absolwentami szkoły, księdza dziekana Henryka Kapicę - proboszcza naszej parafii, przewodniczącego Rady Miasta Edwarda Kawęckiego, zastępcę wójta Gminy Krasnystaw Tomasza Barczuka, sekretarza miasta Krzysztofa Gałana.

W święcie uczestniczyli również dyrektorzy oraz komendanci reprezentujący służby mundurowe, Urząd Pracy i służbę zdrowia powiatu krasnostawskiego. Przybyli także dyrektorzy szkół

powiatowych, miejskich i gminnych. Nie zabrakło dyrektorów domów pomocy społecznej, placówek opiekuńczo-wychowawczych, Centrum Charytatywnego Caritas oraz dyrektorów powiatowych i miejskich placówek kultury i sportu. Wśród zaproszonych gości znaleźli się też szlachetni darczyńcy: Tadeusz Badach - prezes Zarządu Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Krasnymstawie, Radosław Chmielewski - prezes Zarządu Banku Spółdzielczego w Krasnymstawie, Janusz Mazurek - prezes firmy Mazurek-Metal, Kazimierz Ruszniak - prezes Energoremontu, Marek Wereszczyński - prezes firmy Wemax, Jan Skóra - dyrektor Elewarr sp. z o.o. w Krupcu.

To był szczególny dzień również dla obecnych nauczycieli, pracowników niepedagogicznych szkoły, członków Stowarzyszenia Absolwentów Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie oraz rodziców i uczniów wprowadzających szkołę w nowe stulecie.

Honorowy patronat nad obchodami jubileuszu 100-lecia objęła minister edukacji narodowej Anna Zalewska, która w wystosowanym liście serdecznie pogratulowała szkole „licznych osiągnięć i znaczącego wkładu w wychowanie pokoleń młodych Polaków”.

Świąteczny dzień rozpoczął się od przybycia do szkoły absolwentów i gości. Dawni uczniowie rejestrowali się, dokonując potwierdzenia swojego przybycia na zjazd. Następnie odsłonięto pamiątkową tablicę ufundowaną przez Stowarzyszenie Absolwentów i Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie. W tej uroczystości uczestniczyli: szkolny poczet sztandarowy, prezes Stowarzyszenia Helena Karchuć, starosta Janusz Szpak, dyrektor Edyta Fidecka. Aktu poświęcenia dokonał ksiądz Henryk Kapica, dziekan dekanatu Krasnystaw Wschód, w asyście księdza katechety Adama Musiela. Uczciliśmy również pamięć zmarłych nauczycieli I LO. Przed głównymi uroczystościami zapaliliśmy znicze na grobach nieżyjących pedagogów.

Kolejnym ważnym punktem obchodów była msza święta w kościele św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie. Do świątyni dotarliśmy w barwnym korowodzie prowadzonym przez parę królewską i jej świtę (w tych rolach uczniowie: Karol Piwko (II B), Kornelia Szymańska (I C) jako władcy,

dwór stanowili uczniowie klasy II C - Magdalena Bortacka, Kinga Chudziak, Katarzyna Kłosowska, Wiktoria Żydzia, Jakub Rycaj, Maciej Adamski oraz uczniowie klasy I C - Sabina Dług, Agnieszka Fidecka, Kornel Szumilak, Bartłomiej Dobosz, Hubert Waśkiewicz, Marceli Pacan, Tomasz Korniszuk, Marcin Kleban. Nad sprawną organizacją historycznego orszaku czuwała Dorota Matysiak.

Liturgii przewodniczył ksiądz dziekan Henryk Kapica, koncelebransami byli księża absolwenci Liceum. Uroczystą oprawę mszy świętej zapewnili: chór Krasnostawskiego Domu Kultury pod kierunkiem Edwarda Kyca, emerytowanego nauczyciela muzyki, lektorzy - Daniel Gowin (I C), Adam Franczak (absolwent, rocznik 2017), Weronika Tomaszewska (I B), Paulina Puchala (II C), psalmiści - Julia Grabek (I A) i Agata Kneć (I A), Julia Wrona (I B), Milena Czerniak (I C). W procesji darów ołtarza uczestniczyli: Anna i Mirosław Patejukowie, nauczyciele, Beata Wędzina i Andrzej Król, pracownicy działu administracji i obsługi, Krystyna Strzelczyk i Kazimierz Czapek, emerytowani nauczyciele, Agata Siwec (absolwentka, rocznik 2016) i Szymon Antoniak (absolwent, rocznik 2017) oraz uczniowie: Paulina Kowalczyk, Joanna Miszczak, Igor Pawlak, Bartłomiej Suruło, Agata Troć. Ministranci: Damian Mydlak, Hubert Sowa, Daniel Ciepłowski, Łukasz Pietrasiak, Mateusz Sawa - uczniowie klasy I A.

Na zakończenie eucharystii sprawowanej w intencji 100-lecia I LO, dyrektor Edyta Fidecka podziękowała za wspólną modlitwę za tych, którzy tworzyli i nadal tworzą historię szkoły, za absolwentów i uczniów Liceum, za wszelkie dobro, jakie dokonało się w ciągu 100 lat istnienia szkoły, za wszystko, co rozświetlało ścieżki życia i otwierało serca na prawdę i piękno, przyczyniając się do wzrostu nie tylko w wymiarze intelektualnym, ale również moralnym i duchowym.

Dzięki uprzejmości dyrekcji Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Krasnymstawie część oficjalna i artystyczna odbyły się w hali sportowej MOSiR-u. Nad nagłośnieniem tej części uroczystości czuwali pracownicy Krasnostawskiego Domu Kultury.

Uroczystego otwarcia obchodów jubileuszu szkoły dokonali: dyrektor Edyta Fidecka oraz starsza Janusz Szpak. W roli konferansjerów wystą-

piła niezastąpiona para uczniów z klas o profilu humanistycznym: Katarzyna Dudek (kl. I B) oraz Kamil Dzida (kl. II B).

Z okazji jubileuszu 100-lecia istnienia I Liceum Ogólnokształcącego, Zarząd Województwa Lubelskiego podjął uchwałę o przyznaniu odznak honorowych i medali pamiątkowych zasłużonym dla szkoły pedagogom. Zaszczytne odznaczenia wręczał wicemarszałek województwa lubelskiego Krzysztof Grabczuk.

Odznakę honorową „Zasłużony dla Województwa Lubelskiego” przyznano I Liceum Ogólnokształcącemu im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie oraz Czesławowi Kozinie, byłemu dyrektorowi szkoły. „Medal Pamiątkowy Województwa Lubelskiego” otrzymali: Marta Grzywna, Helena Karchuć, Irena Kowska, Lucyna Kurzak, Edward Kyc, Anna Ostrowska, Małgorzata Pasierkiewicz, Mirosława Smyk.

Okolicznościowymi grawertonami wyróżniono: I Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie oraz Edytę Fidecką, obecną dyrektor szkoły i Annę Patejuk, wicedyrektor. Ponadto marszałek województwa lubelskiego wyróżnił dyplomami uznania następujących nauczycieli: Katarzynę Nowacką, Mirosława Patejuka, Annę Kosmowską, Annę Kowalską, Tamarę Koterwas.

Część artystyczna uroczystości, przygotowana przez Annę Kosmowską, Annę Kowalską i Edwarda Kyca, z nostalgią wspominała przeszłość szkoły. Paweł Goncikowski (absolwent, rocznik 2017) wcielił się w postać najstarszego absolwenta, który z łezką w oku opowiadał o swoich szkolnych psotach. Weronika Mróz z klasy II C, we wspaniałej stylizacji odegrała rolę przedwojennej uczennicy. Dziewczęta: Weronika Dzirba (kl. I C), Karolina Brześcińska (kl. II C), Małgorzata Mołczan (kl. II C) przypomniały jak bawiła się przedwojenna młodzież. Ich niezrównany charleston bardzo podobał się publiczności. W wojenną rzeczywistość, nie tylko naszej szkoły, wprowadził nas lirycznie Adam Franczak (absolwent, rocznik 2017). Rozśpiewana Monika Piotrowska z klasy II A przypominała szkolne lata 50. w piosence „Serduszko puka...”. Towarzyszyły jej nasze tańczące gwiazdy. Lata 70. powróciły za sprawą piosenki „Już za rok matura...” w wykonaniu Woj-

ciecha Dziedzica z klasy I A i Moniki Piotrowskiej. Przemysław Sobieszczański (absolwent, rocznik 2017) chociaż raz chciał się dowiedzieć, co to znaczy być nauczycielem. Scenka kabaretowa w wykonaniu towarzyszących mu artystów rozba- wiała wszystkich do łez. Szacunek dla nauczyciel- skiego trudu na zakończenie przedstawienia lirycz- nie wyraziły Agnieszka Górna z kl. I B oraz Klaudia Gontarz z kl. I C. W nostalgiczny nastrój wprowa- dziła zgromadzoną publiczność rzewna piosenka pt. „Pola zielone” wykonana przez chór męski I LO (Wojciech Dziedzic z klasy I A, Łukasz Bojarczuk, Konrad Kalman, Kacper Mochniej, Adam Ogonow- ski, Wojciech Marucha, Wojciech Chruściel, Kac- per Królikowski z klasy II A, Hubert Sowa z klasy I A, Jakub Sokół i Adam Szymoniak, absolwenci 2017), pod kierunkiem Edwarda Kyca. Obsługą techniczną uroczystości zajmowali się niezrównani w swoich rolach, świeżo upieczeni absolwenci Adam Szymoniak i Radosław Lenard, wspiera- ni przez pracowników Krasnostawskiego Domu Kultury - Radosława Drzazgę, Roberta Macie- jewskiego i Dominika Kleszko. Autorką scenogra- fii była znana z wielkiej kreatywności Agnieszka Chwaszcz.

Po oficjalnej części uroczystości uczestni- cy zjazdu udali się do budynku I LO, gdzie czekał na nich ciepły poczęstunek. Nasi goście mogli też obejrzeć ciekawe ekspozycje: galerię prac malar- skich absolwentów, której pomysłodawczynią była Urszula Hus (obrazy: Małgorzaty Antoniak, Teresy Stasiak, Krystyny Strzelczyk, Agnieszki Chwaszcz, Józefy Starzyńskiej, Barbary Mazurek, Zofii Kazi- mierczak i Zdzisławy Jaciuk), wystawę poświęconą klubowi turystycznemu „Chodak” i jego założycielce Irenie Łukaszewskiej, nieżyjącej nauczycielce (ma- teriały zebrali i opracowali absolwenci Małgorzata Matycz i Zbigniew Chmielewski), a także wystawki okolicznościowe dokumentujące działalność I LO, przygotowane przez nauczycieli i uczniów. Każdy z przybyłych absolwentów otrzymał pamiątkowe wydanie Czasopisma artystycznego „Nestor” oraz broszurę „Kalendarium na lata 2012-2017”.

O godzinie 15 w sali gimnastycznej Zespołu Szkół nr 4 w Krasnymstawie odbyły się dwa mecze - w piłkę siatkową i koszykową. W meczach towa- rzyskich „Dream Team 2017” absolwenci zmaga- li się z obecnymi uczniami Liceum. Inicjatorem

atrakcji sportowych był absolwent I LO z roku 1993 Marek Piwko.

Punktualnie o godzinie 18 w lokalu Ma- gnum Bonum rozpoczął się bal. Uczestnicy bawili się do białego rana, nie mogąc nacieszyć się swo- im towarzystwem.

Uroczyste obchody jubileuszu 100-lecia szkoły nie mogłyby odbyć się bez wsparcia zac- nych współorganizatorów: Komitetu Organiza- cyjnego Obchodów 100-lecia Szkoły (w składzie: Sławomir Kamiński - przewodniczący, Anna Pate- juk, Sławomir Figiel, Wojciech Kowalczyk, Tomasz Barczuk, Robert Kościuk), Stowarzyszenia Absol- wentów i Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie, Powiatu Krasnostawskiego, Urzędu Miasta, Gminy Kras- nystaw, Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, Krasnostawskiego Domu Kultury. Wsparcia finan- sowego i rzeczowego udzieliłi szkole następujący sponsorzy: Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Krasnymstawie, Bank Spółdzielczy w Krasnym- stawie, firma Mazurek-Metal, firma Wemax, spółka Elewarr, drukarnia Polianna, firma Profil Obróbka Metali, Aeroklub Ziemi Zamojskiej, Towarzystwo Budownictwa Społecznego w Krasnymstawie oraz państwo Jolanta i Lech Berezowscy. Całość uro- czystości dokumentował fotograficznie Przemys- ław Sarzyński.

2 czerwca 2017 roku przejdzie do histo- rii szkoły jako jeden z wielu ważnych i niezapom- nianych dni. W następnym stuleciu dołożymy wszelkich starań, aby nie zaprzepaścić dokon- ań naszych uczniów. Obiecujemy, że motto szkoły, której podstawą są cztery fundamentalne zasady dydaktyczne:

*uczyć się, aby wiedzieć,
uczyć się, aby działać,
uczyć, się aby żyć wspólnie,
uczyć się, aby być,*

będzie realizowane!

Spółeczność I Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie.

Anna Kowalska

Prace z XIV powiatowego konkursu
 „Legendy ziemi krasnostawskiej”
 organizowanego przez Powiatową Bibliotekę
 Publiczną w Krasnymstawie

I nagroda

Wiktorja Dudzińska

**Legenda o cudownym źródleku i św. Łukaszu
 z Łukaszówki**

Nagrody:

1. Wiktorja Dudzińska: Legenda o cudownym źródleku i św. Łukaszu z Łukaszówki. Szkoła Podstawowa w Surhowie.
2. Natalia Szewczyk: Legenda o powstaniu Wierzchowiny i ukrytym skarbie. Szkoła Podstawowa w Chłaniowie.
3. Julia Świech: Legenda o Krasnymstawie. Zespół Szkół nr 5 w Krasnymstawie.

Wyróżnienia:

1. Łukasz Matyas: Zatopiony kościół w Krasnymstawie. Zespół Szkół nr 5 w Krasnymstawie.
2. Patryk Czop: Legenda o Chłaniowie i pantofelkach Aleksandry. Szkoła Podstawowa w Chłaniowie.
3. Jagoda Bodak: Łzy matki. Szkoła Podstawowa w Łopienniku Dolnym.
4. Milena Niećko: Legenda o powstaniu Łopienika. Szkoła Podstawowa w Łopienniku Dolnym.
5. Bartosz Czerwiński: Krasnostawskie Chmielaki. Zespół Szkół nr 1 w Krasnymstawie.
6. Kamil Sawa: Legenda o pięknej „dziedzicze”. Zespół Szkół w Łopienniku Nadzrecznym.

Prace zauważone:

1. Miłosz Domański: Sobiesław i jego stawy. Zespół Szkół nr 1 w Krasnymstawie.
2. Dominika Rój: Legenda o miejscowości Zagroda. Zespół Szkół w Siennicy Różanej.
3. Michał Kowalczyk: Legenda o Kawęce i Wieprzu. Zespół Szkół nr 5 w Krasnymstawie.
4. Gabriel Nizioł: O tym, jak powstała nazwa Krasnystaw. Szkoła Podstawowa w Tarzymiechach.
5. Martyna Mojsym: Legenda o Olszy. Zespół Szkół nr 1 w Krańcicy.

Ukryta wśród wzgórz i lasów, nad niewielką rzeczką Wojstawką leży piękna i malownicza miejscowość Surhów. Położona na terenie Działów Grabowieckich, w odległości 10 kilometrów od Krasnegostawu nieustannie przyciąga turystów, nie tylko ze względu na swój walor turystyczny, ale także za sprawą krążących tu legend.

W odległości 2 km od Surhowa leży mała wieś - Łukaszówka. Miejsce to otacza prastare podanie związane z objawieniem Matki Bożej i św. Łukasza. Legenda ta, opowiadana z dziada pradziada ma swój początek w Czajkach.

Bardzo dawno temu, gdy tereny ówczesnego powiatu krasnostawskiego w większości porośnięte były bujnymi lasami, a nieliczne wsie skrywały się wśród drzew, istniał niewielki kościółek położony w miejscu o nazwie Czajki. Parafia nie była zbyt liczna, ale za to należący do niej ludzie byli bardzo bogobojni i wierzący. Pewnego dnia skradziono wszystkie kosztowności z kościoła. Ludzie, widząc księdza wyjeżdżającego wcześniej z tobołkami do miasta, za sprawą szatańskich podszeptów oskarżyli duchownego o kradzież dewocjonalistów.

Od tego nieszczęsnego momentu i ciągłych kłótni między parafianami, ludzie odwrócili się od Kościoła. W obronie proboszcza stanęła tylko jedna kobieta, jego gospodyni, która była bardzo wierząca. Nieszczęśliwi mieszkańcy wygnali kobietę ze wsi, a ksiądz, opuszczony przez wiernych, umarł w samotności i zgrzyocie. W pewną bardzo burzową noc kościół zapadł się pod ziemię. Teraz w tym miejscu jest bagno, które rzekomo nie ma dna i nikt z tutejszych dobrowolnie nie zapuszcza się w te okolice.

Gospodyni księdza, dowiedziawszy się od chłopów, że ksiądz nie żyje, zaczęła płakać i samotnie udała się do lasu. Tam zaczęła żarliwie się modlić do Matki Boskiej za dusze mieszkańców. Chodziła w to samo miejsce wiele dni, codziennie, odmawiając różaniec i wyprasząc łaskę przebaczenia dla siebie i miejscowych ludzi. Pewnego dnia, modlą-

cej się w lesie kobiecie ukazała się Matka Boska ze św. Łukaszem. Powiedziała ona ubogiej gospodyni księdza, że jej modlitwy zostały wysłuchane, a ludzie będą mogli zmyć swoje grzechy, obmywając się w źródelku, które wybija w tym miejscu. Jeśli jej uwierzą i będą żałować za swoje winy, to cudowna woda oczyści ich z grzechu. Nazajutrz kobieta ponownie udała się w to samo miejsce. Po między drzewami, z niewielkiego wzgórza sączyła się smętnie krystalicznie czysta woda wypływająca ze źródelka. Kobieta, pochylwszy się, w taflę wody dostrzegła postać świętego Łukasza. Oszołomiona tymi niezwykłymi wydarzeniami, czym prędzej pobięła do ludzi i opowiedziała o swoim objawieniu i o źródelku.

Wieść lotem błyskawicy obiegła okoliczne wioski, a mieszkańcy Czajek dręczeni wyrzutami sumienia o niesłuszne oskarżenie księdza coraz liczniej przybywali, by obmyć się w cudownym źródelku. W miejscu objawień postawiono skromną, drewnianą kapliczkę, wokół której wypływała woda ze źródelka. Niebawem w małej kapliczce pojawił się w tajemniczy sposób obraz przedstawiający Matkę Bożą z Dzieciątkiem siedzącą wśród chmur, objawiającą się św. Łukaszowi Ewangelście. Na obrazie przed Maryją klęczy św. Łukasz, obok którego znajduje się sześć ludzkich postaci. Znamienny obraz jest dziełem niezwykłym i niewątpliwie został namalowany ręką natchnionego przez patrona malarzy, nieznanego autora. Wokół cudownego miejsca, z biegiem czasu wyrosła wieś, którą zaczęto nazywać Łukaszówką.

Z czasem obraz ten zasłynął cudownymi łaskami. Przez pewien czas pieczę nad cudownym wizerunkiem sprawowali pustelnicy. Obecnie w tym miejscu stoi drewniany krzyż. W 1764 roku cudowny obraz został przeniesiony do kościoła w Surhowie, gdzie do dziś jest odwiedzany przez idących do niego pieszo pielgrzymów.

Do kapliczki przybywa coraz więcej wiernych wierzących, że woda ze źródelka ma moc łaski uzdrowienia. Tuż przy kaplicy schodzi się do ocembrowanej studzienki, w której tryska źródelko z przezroczystą wodą, chętnie zabieraną przez pątników do domu, która w ich mniemaniu uchodzi za niosącą pomoc w różnych chorobach. Niektórzy nawet twierdzą, że w studzience nadal widuje się postacie świętych z obrazu.

Turyści odwiedzający to magiczne miejsce mówią o jego niezwykłej i cudownej atmosferze. Legenda nadal krąży wśród lokalnej społeczności i jest przekazywana z pokolenia na pokolenie, a uzdrowicielska moc źródelka nieustannie zadziwia swoją cudownością.

*Wiktoria Dudzińska
Szkoła Podstawowa w Surhowie*

II nagroda

Natalia Szewczyk

Legenda o powstaniu Wierchowiny i ukrytym skarbie

Dawno, dawno temu, w miejscu, gdzie teraz znajduje się moja miejscowość o nazwie Wierchowina, znajdowały się tylko wielkie stawy, w których pływały piękne i dorodne ryby, mała rzeczka, malownicze pola pełne wzniesień i pagórków, za którymi roztaczał się widok na pełne głuszy i dzikości lasy. Nikt tam nie mieszkał, nie było żadnej osady ludzkiej ani żadnego znaku cywilizacji.

Przychodził tam tylko rybak o imieniu Ciechoślaw, który miał córkę Piechnę i żonę Ludmiłę. Utrzymywał się on dzięki temu, że sprzedawał ryby, które udało mu się złowić w tych pięknych stawach, o których nikt oprócz niego nie wiedział. Przychodził on z oddalonej o kilka kilometrów osady. Młody rybak odkrył to miejsce dzięki pomocy starej kobiety, która mieszkała na skraju lasu. Kiedyś, gdy wracał z połowów i nie miał żadnej ryby, był zrozpaczony tym, że nic nie zarobi i nie będzie mógł kupić jedzenia dla dziecka. Wtedy doszedł do chaty starej kobiety, której ludzie się bali i omijali ją, nazywając czarownicą. Wszyscy wiedzieli, że mieszka tam całkiem sama i nikt jej nie odwiedzał, a ona też nigdy nie przychodziła do osady. Ciechoślaw zląkł się, gdy zorientował się dokąd doszedł, ale starsza pani już go zobaczyła. Okazała się miłą kobietą, ale bardzo samotną. Opowiedziała mu o tym, jak kiedyś była szczęśliwa z mężem, jak inni ludzie ją szanowali i prosili o pomoc. Znała się ona bowiem na ziołach i chorobach, pomagała w lecze-

niu dzieci i dorosłych. Jednak kiedyś zgłoszono się do niej za późno i nie mogła już pomóc bardzo choremu na szkarlatynę dziecku. Mały chłopczyk zmarł, a wszyscy ludzie odwrócili się od niej. Następnie drzewo przygniotło jej męża i została całkiem sama. Ludzie wymyślali przeróżne historie - że zabiła męża, rzuciła czar na chore dziecko. Od tamtej pory kobieta unikała kontaktów z ludźmi. Chciała jednak pomóc Ciechośławowi i jego rodzinie, dlatego powiedziała mu jak ma dojść przez dziki busz do stawów, w których jest mnóstwo ryb. Pokazała mu tajemny skrót do malowniczej polany, gdzie były sady, z których mógł korzystać. Poprosiła go tylko, aby co niedziela odwiedzał ją wraz z rodziną.

Ciechośław był bardzo zadowolony z tego, że odkrył taką krainę i od tamtej pory zaczęło mu się powodzić. Połowy przynosiły duży dochód, już nie musiał martwić się o utrzymanie rodziny. Stawał się bogaty, ale nie zapomniał o obietnicy danej staruszce z lasu. Odwiedzał ją z rodziną regularnie, pomagał w pracach domowych, co nie spodobało się jego sąsiadom. Z zazdrości, że zaczęło mu się powodzić mówili, że przekupił czarownicę. Straszili go, że rzuci ona na niego urok, że wszystko straci. Rybak był jednak nieugięty i nadal ją odwiedzał. Ludzie stali się coraz bardziej natrętni, zaczęli prześladować rodzinę Ciechośława. Rybak zaczął się bać i postanowił się przeprowadzić do krainy, którą odkrył dzięki staruszce. Zamieszkał nad stawami, zbudował dom i gospodarstwo. Jego dom stał na wzniesieniu, z którego roztaczał się widok na stawy i las, dlatego Ciechośław nazwał swoją krainę Wierchowystaw.

Mieszkało im się tam bardzo dobrze, dzięki pracy stworzyli piękne zabudowania i gospodarstwo. Z czasem dawni przyjaciele Ciechośława postanowili sprawdzić czy czarownica nie zrobiła im nic złego. Ciechośław powiedział im jaka naprawdę jest staruszka, jak mu pomogła i jak bardzo krzywdzą ją ich kłamstwa. Pokazał im, jakie stworzył domostwo i zakazał obrażania jego przyjaciółki staruszki. Gdy ludzie przekonali się jak piękna ziemia otacza Wierchowystaw, chcieli także osadzić się obok Ciechośława. Z upływem kilku lat powstała piękna miejscowość, pola dawały obfite plony, stawy dorodne ryby, lasy opał, powstały dwa młyny wodne napędzane rzeczką Łętownią. Wier-

chowystaw stał się krainą obfitości, a Ciechośław bogatym panem. Mimo tego, nie zmienił swojego charakteru, chciał nawet, aby staruszka przeprowadziła się do Wierchowogostawu, jednak ona wolała pozostać w swojej chacie. Powiedziała, że za to, że odważył się przeciwstawić innym ludziom i stanąć w jej obronie życie jego i wszystkich jego potomków będzie w wielkim dobrobycie. Staruszka przykazała mu, aby po jej śmierci pochował ją na skraju lasu z widokiem na stawy pod wielkim dębem, aby była blisko swojego męża. Gdy zmarła, Ciechośław w miejscu, gdzie chciał pochować kobietę znalazł starą skrzynię, w której ukryty był skarb, złoto i biżuteria. Wtedy zrozumiał słowa staruszki i wiedział, że to na pewno dar od niej. Postanowił jednak nikomu o tym nie mówić, aby nie narażać się na zawiść sąsiadów.

Życie toczyło się dalej, a Wierchowystaw rozrastał się w większą miejscowość, zaczęli go odwiedzać przyjezdni z Chłaniowa, Żółkwi. Stawał się znaną krainą. Któregoś dnia odwiedził ją pewien szlachcic Kazimierz Chruściechowski, któremu bardzo spodobała się ta piękna okolica, jak również oczarowała go córka Ciechośława, Piechna. Młodzi ludzie zakochali się w sobie i za zgodą Ciechośława pobrali się. Kazimierz wraz z żoną postanowił osiąść w tym miejscu. Wybudował piękny dwór i stworzył ogromne folwarki. Ciechośław, widząc, że zięć jest dobrym gospodarzem, a zarazem dobrym szlachcicem postanowił zaufać swoim dzieciom i przekazać im skarb. Państwo Chruściechowscy postanowili rozszerzyć zabudowania i folwarki, założyć cegielnię, aby stworzyć prawdziwy dwór. Pewnego dnia, gdy objeżdżali konno swój majątek, młoda szlachcianka, patrząc na dwór, folwarki, stawy, widziała u góry wierzchołki drzew. Wówczas młodzi państwo postanowili skrócić nazwę Wierchowystaw do Wierchowina, aby kojarzyła się nie tylko ze stawami, ale również z malowniczymi widokami lasów i była łatwiejsza do zapamiętania. I wtedy też Chruściechowscy postanowili przeznaczyć część skarbu na rozwój swojego dworu, a resztę ukryć, aby mieć zabezpieczenie na trudne chwile. Kazimierz i Piechna mieli dwóch synów, na których podzielili Wierchowinę na pół, aby mogli sami gospodarować.

Taka jest właśnie krótka historia mojej miejscowości, choć teraz nie ma już takich sta-

wów, ludzie nie trudzą się łowieniem ryb, nie ma już młynów, folwarków, to jednak nadal jest rzeka i piękny las oraz zachowały się ruiny dworu. Jest to pamiątka istnienia państwa Chruściechowskich. Jak wieść głosi, być może jest tam jeszcze ukryty skarb. Wielu ludzi już go szukało, również potomkowie Kazimierza, nie wiadomo czy ktoś go odnalazł. Być może ciągle znajduje się on na terenie Wierzchowiny. Jeżeli ktoś chciałby odwiedzić moją miejscowość i spróbować odnaleźć zagubiony skarb - zapraszam i życzę powodzenia w poszukiwaniach...

*Natalia Szewczyk
Szkoła Podstawowa w Chłaniowie*

III nagroda

Julia Świech

Legenda o Krasnymstawie

Działo się to dawno temu, gdy obszar obecnego powiatu krasnostawskiego porastała gęsta puszcza poprzecinana dolinami rzeczny. W dolinie rzeki Wieprz powstała niewielka osada zwana Szczekarzewem. Od wschodu otaczały ją rozległe tereny bagniste, od zachodu nieprzebyta puszcza. Rzeka płynęła tędy leniwie, tworząc zakola, co nadawało temu miejscu jeszcze większego uroku. Życie toczyło się tu powoli, mieszkańcy zajmowali się rolnictwem, rzemiosłem i rybołówstwem. Właśnie tędy od niepamiętnych czasów wędrowały kupieckie karawany kierujące się na wszystkie strony świata.

Nad brzegiem jednego ze stawów, w drewnianej chacie mieszkał rybak o imieniu Jan. Był to człowiek inteligentny, o bardzo dobrym sercu. Często siadywał nad wodą i głęboko rozmyślał o swoim nieżyjącym, poczciwym ojcu Macieju i o tym, jakim był on świetnym rybakim. Zawsze kiedy go wspominał, powracała do niego historia z dzieciństwa. Gdy był małym chłopcem niewiele wiedzającym o świecie, jego tata opowiedział mu o swej niezwykle przygodzie.

Pewnego lata w czasie długiej suszy Maciej wybrał się na obchód stawów. Deszcz nie padał od miesięcy, żar lał się z nieba, a ryby z każdym dniem słabły. Robił, co w jego mocy, żeby uratować te biedne stworzenia, lecz wszystko na marne. Przyglądając się niskiemu stanowi wód, rybak ujrzał wyrzucone na brzeg dwa karpie. Były one w bardzo złym stanie. Maciej postanowił pomóc im, wrzucając je do dużego cebra z wodą. Nagłe coś przykuło jego uwagę. Łuski wycieńczonych ryb intensywnie błyszcząły w promieniach słonecznych. Wyglądały jakby były ze złota, więc zaniósł karpie do domu. Stary rybak troskliwie opiekował się nimi, dolewając codziennie do wiadra dzban źródlanej wody. Po kilku tygodniach nareszcie spadł upragniony deszcz. Stawy napełniły się wodą, a zadowolony Maciej nie musiał już martwić się o ryby, wypuścił je do stawu. Złote karpie, w podzięce za uratowanie życia, zapewniały mu już zawsze obfity połów. Rodzina rybaka nie zaznała nigdy głodu.

Wspominając opowieść ojca, Jan nie sądził, że będzie miała ona ciąg dalszy. Pewnego razu, zmęczony po pracy Jan wybrał się na spacer po okolicy. Widok przyrody, która po zimie budziła się do życia wprawiał go w dobry humor. W pewnej chwili rybak zamarł, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Pod dębem, przy stawie leżał nieprzytomny, zakrwawiony mężczyzna, zapewne poraniony przez grubego zwierza. Jan, niewiele myśląc, zaniósł rannego do swojej chaty. Nieszczęśnik miał wysoką gorączkę i głębokie rany. Rybak ułożył go na łóżku i przykrył ciepłą skórą. Na pierwszy rzut oka widać było, że nieznajomy był zamożnym człowiekiem i myśliwym. U boku miał łuk, a jego szaty wykonane były z najdroższych w tamtych czasach tkanin.

Z dnia na dzień nieznajomy czuł się lepiej, rany się goiły, gorączka spadała, a to dzięki troskliwej opiece. Jan przykładał mu do ran okłady z pajęczyny, sadła borsuka oraz karmił go wędzonymi rybami. Kiedy chory poczuł się lepiej, całymi dniami wpatrywał się w okno i milczał. Nigdy nie mówił o sobie. Pewnego dnia pod nieobecność Jana, opuścił gościnne domostwo. Rybak często myślał o swym dziwnym gościu.

Mijały dni, aż pewnego razu przed chatą zatrzymał się orszak królewski. Jakież było zdziwienie Jana, gdy okazało się, że na czele świty

stoi uratowany przez niego nieznajomy - król Władysław Jagiełło, który często przejeżdżał przez te ziemie. Tym razem przybył, by podziękować swemu wybawcy za wszystko, co dla niego zrobił. Udali się nad staw, przy którym został uratowany. Władca zachwyił się pięknem okolicy i rzekł: „- Jaki krasny staw!” Na te słowa, jakby na znak, z wody wyskoczyły dwa złote karpie, które od lat czuwały nad rodziną Jana.

Na pamiątkę tego wydarzenia nazwę osady Szczekarzew zmieniono na Krasnystaw. Król i rybak Jan na zawsze pozostali przyjaciółmi. Krasnostawskie karpie stały się tak popularne, że umieszczono je w herbie miasta. Dzięki wsparciu i hojności króla, nasze miasto rozwijało się i bogaciło.

*Julia Świech
Zespół Szkół nr 5 w Krasnymstawie*

Wyróżnienia:

Łukasz Matyjas

Zatopiony kościół w Krasnymstawie

Dawno, dawno temu, w pewnej malowniczej wiosce, gdzie nie było żadnych problemów, stał piękny kościół na wodzie. Otoczony był zieloną trawą, a brzegi rzeki porośnięte były gęstymi zaroślami. Było to miejsce szczególne, gdyż spotykały się tam często wszyscy mieszkańcy wioski.

We wsi żyli ludzie bardzo uczciwi i pracowici. Latami ciężko pracowali w polu, aby zapewnić godne życie swoim bliskim. Mieszkańcom niczego nie brakowało. Często można było ich zobaczyć szczęśliwych i uśmiechniętych. Nie mieli żadnych zmartwień i kłopotów. Coraz rzadziej zaglądali do świątyni. Z czasem ludzie zapomnieli o Bogu oraz o miejscu, gdzie mogli Go spotkać. Zajmowali się tylko swoimi sprawami, pomnażali majątki.

Pewnego lata wszystko się zepsuło. A zaczęło się od zbiorów. Kiedy gospodarze mieli zbierać plony, okazało się, że wszystkie nasiona wyschły. Na szczęście, większość gospodarstw miała

zapasy, lecz nie wystarczyło im to na długo. Z czasem zaczęli mniej jeść, a na koniec głodowali. Od kilku miesięcy nie padał deszcz. Wszyscy z wielką niecierpliwością czekali na krople z nieba, lecz się nie doczekali. Było tylko gorzej. Z wielkiego miasta przysłyły różne zarazy. Mieszkańcy wioski zaczęli ciężko chorować. Nie mieli lekarstw ani pieniędzy na leczenie, dlatego bardzo wielu umierało z tego powodu. Często zastanawiali się dlaczego ich to spotkało, przecież byli bardzo dobrymi ludźmi. Nie wiedzieli, co mają czynić. Strasznie się bali o swoje rodziny. Nikt jednak z nich nie pomyślał o modlitwie i kościele.

I tak pewnej nocy przysła straszna burza. Wiatr wiał jak oszalały, drzewa wyginały się od potężnych podmuchów. Domy zostawały bez dachów. Całe niebo świeciło od błyskawic. Tej strasznej i niebezpiecznej nocy ucierpiał również kościół, który stopniowo zaczął zapadać się pod wodę. Pewien człowiek, który mieszkał niedaleko świątyni, zauważył to. Zwołał wszystkich mężczyzn z wioski i powiedział:

- Musimy uratować kościół. Pamiętajcie przecież, że było to szczególne miejsce, gdzie się spotykaliśmy. Jest to znak od samego Boga, że postępowaliśmy źle, zapomnieliśmy o modlitwie. Kto ostatnio był w kościele? - zapytał

Niestety, nikt nie odpowiedział. Wszyscy czuli się winni. Mówili, że ma rację. Jeden z nich krzyknął:

- Weźmy liny, przywiążmy kościół i spróbujmy go wyciągnąć!

Wszyscy zebrani tak uczynili, lecz nie przyniosło to żadnych efektów. Kościół zapadł się. Niektórzy mieszkańcy nie wiedzieli dlaczego tak się stało. Dopiero najstarszy z wioski wyjaśnił, że zdarzyło się tak, ponieważ ludzie zapomnieli o Bogu, przestali przychodzić do Niego. Ludzie zrozumieli swe winy i, aby je odkupić, postanowili w innym miejscu wybudować jeszcze piękniejszy kościół, który z czasem stał się miejscem modlitwy i spotkań.

Od tamtego momentu minęło wiele lat. Do kaplicy przychodziły kolejne pokolenia. Nigdy miejsca w kościele nie świeciły pustkami. Od tamtej chwili do wioski powróciło szczęście i dobrobyt.

*Łukasz Matyjas
Zespół Szkół nr 5 w Krasnymstawie*

Patryk Czop**Legenda o Chłaniowie i pantofelkach
Aleksandry**

Wydarzyło się to bardzo dawno, tak dawno, że nawet najstarsi ludzie pamiętają o tym tylko z opowieści swoich dziadków. W małym domku żył biedny szewczyk Antoni Chłaniowski. Naprawianiem i szyciem butów zarabiał na chleb. Żył bardzo skromnie, ale uczciwie. Mieszkał sam, ponieważ jeszcze nie znalazł wybranki swego serca, choć był niezwykle grzeczny, bogobojny i przystojny.

W okolicy rozeszła się pogłoska o córce króla, Aleksandrze, która zgubiła ze swojego ulubionego pantofelka zapięcie i teraz bardzo rozpacza. Wielu szewców próbowało naprawić bucik, jednak żaden nie mógł sprostać oczekiwaniom księżniczki. Aleksandra cały czas była smutna i rozpaczała. Każde zapięcie, które oglądała było albo za małe, albo za duże, albo niewygodne, albo też za mało błyszczące. Ojciec księżniczki, nie mogąc patrzeć na nieszczęśliwą ukochaną córeczkę, obiecał w końcu, że jeśli ktoś naprawi bucik i uszczęśliwi Aleksandrę, wtedy dostanie pół królestwa i jej rękę.

I zaczęli zjeżdżać się mistrzowie rzemiosła szewskiego. Trzeba było przyznać, że było ich wielu. Przyjeżdżali szewcy z odległych krain, liczyli bowiem, że to oni wygrają i zdobędą bogactwo. Aleksandra ciągle nie była zadowolona, żadne z zapieć nie podobało się jej, traciła apetyt i humor.

Antoni, za namową swojego przyjaciela postanowił wyruszyć do zamku i spróbować swoich sił, chociaż nie miał większych nadziei. Był on bowiem samoukiem, a do zamku przybywali szewcy po wieloletnich szkołach i praktykach. Jednak los zrobił mu niespodziankę. Aleksandra, gdy tylko zobaczyła zapięcie wykonane przez młodego Antosia, od razu zaczęła się cieszyć i krzyczeć ze szczęścia. Było ono bowiem identyczne jak w drugim buciku. Ani za małe, ani za duże, ani też za bardzo błyszczące. Antoni nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Król, jak obiecał, tak zrobił. Oddał biednemu szewczykowi pół królestwa i swoją córkę za żonę. Odtąd wszyscy żyli długo i szczęśliwie, a księżniczka już więcej nie musiała się martwić o swoje pantofelki.

Wieś, w której mieszkał Antoni od jego nazwiska została nazwana Chłaniowem, a mieszkańcy, zwłaszcza ci młodszy zaraz zainteresowali się szewstwem - nie wiadomo czy z zazdrości, czy z konieczności, bo przecież jedyny szewc został królem... Jak powiadają najstarsi, wkrótce nasza wieś stała się bardzo znana z powodu świetnych fachowców - szewców, a buty, zwłaszcza te najsłynniejsze znane pod nazwą „pantofelki Aleksandry” były tym, o czym marzyła każda panna...

*Patryk Czop
Szkoła Podstawowa w Chłaniowie*

Jagoda Bodak**Łzy matki**

Borowica to cicha, niewielka wioska odalona od głównych szlaków komunikacyjnych. Do tej miejscowości nie trafia się raczej przypadkiem. Tutaj trzeba specjalnie zajechać. Nie tylko ze względu na historię, ale także na teraźniejszość niepozornej miejscowości, warto nałożyć drogi, by obejrzeć jej bogactwo - modrzewiowy kościółek mieszczący się w części wsi zwanej Majdanem, usytuowany na niewielkim wzniesieniu, otoczony lipami, świerkami i akacjami, który pamięta ponad 220 lat historii Polski i malutkiej rodzimej wsi.

Kościółek wybudowano w końcu XVIII wieku, dzięki staraniom ówczesnego właściciela Borowicy hrabiego Kazimierza Krasieńskiego jako dziękczynienie Bogu za urodzenie się upragnionej córki. Początkowo służył jako prywatna kaplica hrabiom i gościom, a później także miejscowej ludności. Mieszkańcy Borowicy określani byli mianem „opornych unitów”. Pomimo nacisków władz carskich, nie dali się zrusyfikować i nie przeszli na prawosławie.

Niedaleko kościółka stał wtedy dwór i niewiele, bo tylko ponad 30 chałup pańszczyźnianych, w których mieszkało prawie 300 ludzi. W tym okresie, ta malutka osada przechodziła prawdziwy rozkwit. Był tu tartak, gorzelnia, cegielnia, smolarnia, papiernia, młyn - dzięki miłościwej i troskliwej hrabinie Elżbiecie, która wszystkim zarządzała.

Wieś położona jest nad rzeką zwaną Rejką, a raczej stawem, gdyż woda była spiętrzona dla uruchomienia młyna i tartaku drzewnego.

W tym czasie mieszkało tutaj bardzo biedne małżeństwo. Trzy dni w tygodniu pracowali u pana, by odrobić pańszczyznę i zasłużyć na jego łaskę. Ojciec pracował od rana do nocy jako przewoźnik, matka odrabiała pańszczyznę za dwoje. Mieli jednego syna Jana, który był oczkiem w głowie matki. Do wsi dotarła epidemia cholery. Wraz z nią przyszła wieść, iż obroną przed epidemią są dwuramienne krzyże. Mieszkańcy wsi, za pozwoleniem hrabiny ustawili je na skrzyżowaniu oraz na drogach dojazdowych do wsi, ale to nie pomogło. Choroba atakowała coraz więcej ludzi, zachorował również ojciec Janka. Zapracowany, umęczony życiem młodo zmarł. Teraz jego obowiązki musiał przejąć młody, szesnastoletni syn, który także był chorowity i z wyglądu nie przypominał mężczyzny, lecz słabą niewiastę. Ciężko pracował, aby wyżyć siebie i matkę, rodzina często przymierała głodem. Matka nie dojadła, aby Jaś mógł zjeść i być zdrowym, a przede wszystkim, by mógł pracować. Wtedy każdy, kto nie pracował, dostawał karę batorów. Niestety, choroba nie wybiera i wkrótce umarł ukochany syn Jaś. Świat kobiety zawalił się, bardzo opłakiwała i przeżywała śmierć syna. Prosiła Boga o śmierć dla siebie, bo nie miała dla kogo żyć. Jednak nieznane są wyroki nieba.

Pewnego dnia, gdy była u starej baby, która mieszkała na skraju wsi w Parawach, a zajmowała się gusłami, dowiedziała się od niej, że może zobaczyć syna w noc zaduszną. Wtedy wszyscy zmarli o północy schodzą się do kościoła na modlitwę. Kobieta musi się dobrze ukryć i być cicho, zmarli nie mogą jej dostrzec, bo może stracić życie. Pragnąc nad życie zobaczyć Jasia, gotowa była na wszystko, aby osiągnąć swój cel. Nie mogła doczekać się nocy. Bez zgody ówczesnej hrabiny Elżbiety zakradła się wieczorem do kościoła, ukryła się w rogu za drzwiami, ubrana w gruby kożuch, bo noc zapowiadała się mroźna i w oczekiwaniu na północ usnęła. W pewnym momencie obudziła ją skrzypienie drzwi. Ujrzała orszak zmarłych wchodzących do kościoła, a ich ilość zdawała się nie mieć końca. Siedziała cicho i czekała na ukochanego syna, rozpoznawała wielu - rodziców, dziadków, krewnych, nawet męża, aż w pewnym

momencie wszedł jej syn Jaś. Był bardzo zmęczony i wycieńczony, niósł dwa wielkie drewniane wiadra pełne wody. Miłość matki wzięła górę nad rozsądkiem, ujrzawszy go nie wytrzymała i rzuciła się mu na powitanie, nie zważając na ostrzeżenia starej babki. Jaś nie pozwolił matce się dotknąć, tylko z wielkim płaczem poprosił ją, aby przestała opłakiwać jego śmierć, ponieważ on musi nosić jej wszystkie łzy, czyli wiadra łez. W tym momencie zmarli rzucili się na kobietę, bo zakłóciła im spokój i zaczęli ją szarpać i bić, aż ta straciła przytomność. Rankiem, kiedy służba otworzyła kościół, by hrabina mogła się pomodlić i ksiądz sprawować mszę świętą, znaleźli w kącie kobietę zakrwawioną prawie nagą, bo ubrania miała rozszarpane. Była bardzo przerażona, jakby straciła rozum, ale nikomu nie chciała powiedzieć, co się stało, skąd się tu wzięła.

Od tamtego zdarzenia przestała płakać nad stratą syna i zaczęła dziękować Bogu za jego życie. Po pewnym czasie kobieta opowiedziała o wszystkim księdzu, który nie bardzo uwierzył w jej opowieść, ale od tamtej pory w noc zaduszną nie zamyka się kościoła w naszej parafii, aby dusze zmarłych mogły przyjść na modlitwę. Nie ma też śmiałka, który by sprawdził czy jest to prawda.

*Jagoda Bodak
Szkoła Podstawowa w Łopienniku Dolnym*

Milena Niecko

Legenda o powstaniu Łopiennika

Zdarzenia, o których opowiada legenda miały miejsce w XII wieku w mojej rodzinnej gminie Łopiennik Górny. Mieszkańcy pamiętają ją wyłącznie z opowiadań przekazywanych ustnie z pokolenia na pokolenie.

W centrum miejscowości, na pagórku wznosił się piękny zamek, w pobliżu którego płynęła rzeka, a nieopodal rósł gęsty las. Wszystko to dawało temu miejscu wiele uroku. Pomiędzy wzgórzami zamkowymi i lasem zbudowano drewniany most łączący oba brzegi leniwie płynącej doliną rzeki. Nieopodal wznosił się drewniany kościół, w pobliżu którego stały chaty drobnych rzemieślników.

Zawsze w miesiącach letnich do zamku przyjeżdżała piękna księżna Łopieńka razem z mężem księciem Nikiem. Wraz z nadejściem lata rozpoczynano przygotowania na przyjęcie tak znamienitych gości, sprzątano zamek i otaczający go park z ogrodem. Mieszkańcy bardzo cieszyli się z tej wizyty i starali się jak najlepiej ugościć księżęcą parę. Gdy wszystko było przygotowane, przybywali Łopienka i Nik. Służba rozpakowywała kufry, a oni szli na spacer wzdłuż rzeki do pobliskiego lasu, po drodze witając się z mieszkańcami osady. Z tej okazji raz w roku urządzano na zamku powitalną ucztę na cześć przybyłej pary, na którą zapraszano bogatszych ziemian.

Lato szybko mijało, robiło się coraz chłodniej, dni były coraz krótsze, a wieczory coraz dłuższe, więc para księżęca szykowała się do powrotu do miasta. Wraz z wyjazdem tak zacnych gości w grodzie panowała cisza i nikt nie wspominał o parze księżęcej. Było tak, jakby o nich zapomniano, aż do dnia, w którym mieszkańcy dowiedzieli się, że księżna zachorowała na bardzo poważną chorobę. Wierzyli jednak, że wyzdrowieje i przyjedzie ich odwiedzić.

Zbliżał się czerwiec 1190 roku, w grodzie rozpoczęto przygotowania na przyjęcie gości. Tym razem jednak tak się nie stało. Zamiast pary księżęcej przyjechał rycerz i oznajmił, że Łopieńka zapadła w śpiączkę. Mieszkańcy nie tracili nadziei, że ich pani wyzdrowieje, codziennie rano i wieczorem modlili się w swoim niewielkim kościółku o jej zdrowie. Ich prośby zostały wysłuchane. Po kilku dniach do grodu znowu przyjechał ten sam rycerz, ale tym razem z dobrymi wieściami. Księżna obudziła się ze śpiączki, niemniej jednak jej stan zdrowia jest nie najlepszy. Po tych słowach wszyscy tak bardzo się ucieszyli, że z radości krzyczeli, śpiewali, tańczyli i wyprawili nawet wielką ucztę w zamku na jej cześć.

Minęły dwa lata, ale Łopieńka w tym czasie nie czuła się na tyle dobrze, aby odwiedzić gród. Nadeszła jesień, liście spadły z drzew, na dworze zrobiło się ponuro. Do grodu ponownie przybył rycerz, tym razem z bardzo smutnymi wieściami. Oznajmił, że księżna nie żyje, a księżę jest pogrążony w rozpacz, nie może pozbiierać się po jej śmierci i cały czas powtarza, że to z jego winy księżna umarła, ponieważ on wezwał

za mało doświadczonych lekarzy. Oznajmił też, że już nigdy do zamku nie przyjedzie i kazał rozdać wszystkie dobra okolicznym mieszkańcom. Zgodnie z ostatnią wolą zmarłej małżonki, poprosił o nazwanie naszej miejscowości od ich imion księżnej Łopienki i księcia Nika po to, aby pamięć o nich w grodzie nie zanikła. Mieszkańcy bardzo dobrze wspominali parę księżęcą i z dumą i radością wypelnili ostatnią wolę swojej pani i osadę nazwali Łopiennikiem.

Gród leżał na szlaku handlowym, był również pięknie usytuowany pomiędzy dwoma wzgórzami, w dolinie rzeki i dlatego bardzo szybko się rozwijał. Przybywało tu i osiedlało się coraz więcej ludzi z okolicznych miejscowości. Aby łatwiej było porozumiewać się mieszkańcom, uznali, że podzielią Łopiennik na kilka mniejszych miejscowości, to jest na Łopiennik Dolny, Górny, Podleśny i Nadrzeczny. Te miejscowości zachowały swoją nazwę, aż do dziś. A po obu stronach rzeki Łopy rozpościerają się wzgórza, gdzie jedno z nich nadal pokryte jest pięknym, dużym lasem. Natomiast na miejscu dawnego drewnianego kościoła stoi okazały stuletni kościół pod wezwaniem św. Bartłomieja.

Milena Niećko

Szkoła Podstawowa w Łopienniku Dolnym

Bartosz Czerwiński

Krasnostawskie Chmielaki

Dawno, dawno temu, na terenach położonych nad rzeką Wieprz wokół grodu Krasnostaw rosły lasy. Ludzie w tych lasach zbierali grzyby, jagody, nasiona roślin i tym się odżywiali. Pewien młody człowiek o imieniu Ambroży, a nazwisku Chmiel znalazł w lesie piękną, a jednocześnie trochę dziwną roślinę, która była oblepiona szyszkami. Zerwał ją, przyniósł do domu i poprosił żonę, aby mu sporządziła napój do picia z tej rośliny. Posłuszna żona zagotowała wodę i zaparzyła w dzbanie szyszki. Nakryła dzban ściereczką i odstawiła do wystygnięcia. Po kilku dniach okazało się, że sporządzony napój ma świetny smak, wpadający w gust mężczyzny.

Przebiegły Ambroży postanowił zebrać nasionka, które nie zostały zaparzone i wysiał je na wiosnę na swojej działce. Przez długie lata uprawiał dziwne rośliny porośnięte szyszkami, a po zbiorach przygotowywał napój, którym częstował okolicznych mieszkańców.

Szyszki wydawały coraz więcej nasion, więc Ambroży Chmiel postanowił wykarczować duże obszary lasu i w tym miejscu rozsiewać nasiona wyluskiwane z szyszek. Rośliny na nowym polu rosły i rosły coraz wyższe. Łodygi nie mogły utrzymywać rośliny w pozycji pionowej, dlatego rolnik postawił z wyciętych drzew podpory, po których wiły się dorodne szyszki.

Jesienią, kiedy trzeba było zebrać nasiona, Ambroży stwierdził, że urodzaj jest tak duży, iż musi poprosić o pomoc wszystkich mężczyzn mieszkających w grodzie. Tak się też stało. Wszyscy chętnie pospieszyli z pomocą. Kiedy zebrano nasiona, Ambroży Chmiel był szczęśliwy, że zebrał tak duży plon. Przyszedł do swojej żony i powiedział, że przygotowuje wielkie święto dla wszystkich, którzy mu pomagali. Przygotował mięso z dziesięciu dzików upolowanych w lesie. Żona upiekła kilka pieców chleba i wspólnie sporządzili kilka beczek napoju z szyszek nieznannej rośliny. Pozostałe nasiona rozdał tym, którzy pomagali mu w zbiorach.

Uroczystość u Ambrożego Chmiela wypadła znakomicie i trwała od piątku do niedzieli. Wszyscy biesiadnicy zastanawiali się, jaką nazwę nadać roślinie o pięknych szyszkach. Wśród gości znalazł się wykształcony człowiek, który powiedział, że roślinie należy nadać nazwę „chmiel” od nazwiska Ambrożego. Święto powtarzane było co roku po zbiorach chmielu i przeszło do historii pod nazwą „chmielaki”.

Rolnicy Lubelszczyzny do dziś uprawiają chmiel i warzą piwo w browarze lubelskim, a krasnostawscy włodarze kontynuują to święto pod nazwą „Krasnostawskie Chmielaki”.

*Bartosz Czerwiński
Zespół Szkół nr 1 w Krasnymstawie*

Kamil Sawa

Legenda o pięknej „dziedziczce”

Moja prababcia, która przeżyła dwie wojny światowe, siedząc na ławeczce, opowiadała mi różne historie i legendy z dawnych lat. Legenda, którą chcę się podzielić, szczególnie utkwiła mi w pamięci.

A było to tak: w Wielkopoli, w dworku mieszkała dziewczyna, którą ludzie nazywali „dziedziczką”. Była to nie tylko piękna, ale również wrażliwa, subtelna i mądra dziewczyna. Miała dobre serce i potrafiła dzielić się dobrocią. Kochała ludzi i zwierzęta, a ptaki same siadały jej na rękach. Zdobywała swą mądrość, czytając mnóstwo książek. Rodzice kochali ją i nie żalowali środków na naukę, pragnęli, aby pogłębiała swoją wiedzę. Dziewczyna bardzo lubiła jeździć konno, odwiedzała ludzi zamieszkujących okoliczne wioski, zarażając ich uśmiechem i pogodą ducha. Rodzice niejednokrotnie upominali ją, aby zachowywała szczególną ostrożność, ponieważ okoliczne tereny stanowiły wiele tajemnic.

Pewnego dnia postanowiła wybrać się w okolice Bobrowego. Namówiła brata, aby towarzyszył jej na przejażdżce. Wybrali się bryczką konną. Dziewczyna postanowiła przejechać na skróty przez łąkę. Teren okazał się zasadzką. Pośrodku łąki znajdowało się tajemnicze bagno, które pochłonęło młodych dziedziców.

Od tej pory mętna, bagnista woda stawała się coraz bardziej przejrzysta. Łąka wyschła, a na niej pozostało małe jezioro o charakterystycznych kształtach. W dworku, w którym mieszkała „piękna dziedziczka” zamieszkały jakieś duchy, a na bagnie, które pochłonęło „młodych dziedziców” pływają dwa białe łabędzie, które najłatwiej spotkać o północy.

*Kamil Sawa
Zespół Szkół w Łopienniku Nadzrecznym*

Prace zauważone

Miłosz Domański

Sobiesław i jego stawy

Dawno, dawno temu, król Władysław Jagiełło wracał z dalekiej podróży, odprowadzając piękną ruską księżniczkę, w której był bardzo zakochany. Nagle spostrzegł na poboczu w zaroślach siedzącego zapłakanego chłopca. Zatrzymał powóz bardzo zaciekawiony, co taki mały chłopiec robi sam. Podszedł do niego. Okazało się, że chłopiec jest sierotą. Jego rodzice umarli na ospę, a Sobiesław, bo tak się nazywał chłopiec, był pod opieką wujka. Nie był z nim szczęśliwy i postanowił wyruszyć na wędrowną.

Król bez chwili wahania zabrał chłopca do powozu. Dojechali do pobliskiego Szczekarzewa na nocleg. Chłopiec został tam mile przyjęty. W zamku, otoczonym pięknymi wzgórzami i stawami, zostali ugoszczeni. Na kolację podano karpie znakomicie przygotowane. Król był pod ogromnym wrażeniem gościnności mieszkańców zamku. Sobiesław dostał dwie łuski na pamiątkę. Król bez namysłu postanowił, że chłopiec pozostanie w tej malowniczej krainie.

Według decyzji króla, małym Sobiesławem zaopiekowali się zakonnicy. Chłopiec zamieszkał w pobliskim zakonie, którego otaczały piękne stawy zamieszkałe przez ryby, takie jak karpie, tołpygi, oraz raki. Staw otaczała bujna roślinność, wszelakie zioła, piękne buki i rozległe sitowia.

Zajęciem chłopca, w zamian za gościnę w zakonie, była opieka nad okolicznymi stawami. Dokarmił on ryby. Sobiesław co wieczór rozmawiał z rybami i nucił im pieśni. Po kilku latach praca chłopca nie poszła na marne. Przyroda sownie wynagrodziła go, ponieważ w stawach znajdowało się bardzo dużo ryb. Były one nadzwyczaj smaczne i niespotykanych rozmiarów. Cała wieś była rada z tej sytuacji.

Wieść o Sobiesławie, jego dobrym sercu i o niezwykłych karpach rozniosła się echem po całej okolicy. Dzięki niemu ludzie nie byli głodni. Do Szczekarzewa zjeżdżali okoliczni mieszkańcy. W zamian za okazale karpie dawali chłopcu w po-

dziękowaniu zboża, płody lenne, mięso. Handel kwitł w ogromnym tempie. Wieś rozbudowała się niesłychanie. Sława o stawach, Sobiesławie i jego karpkach dotarła do samego króla. Ten, pełen zachwytu nazwał Szczekarzew Krasnymstawem, a chłopcu w podziękowaniu za jego pracę podarował herb z wizerunkiem dwóch karpie.

Do dnia dzisiejszego przyjęła się nazwa Krasnystaw, a herbem miasta i jego symbolem są karpie.

Miłosz Domański
Zespół Szkół nr 1 w Krasnymstawie

Dominika Rój

Legenda o miejscowości Zagroda

Bardzo dawno temu, na wzgórzu otoczonym gęstymi lasami istniała osada. Rosły tu różnorodne drzewa. W małej chatce obok lasu mieszkał Michał wraz z żoną i córką. Ich dom był drewniany i pokryty strzechą. Przed domem rozciągał się ładny ogródek, w którym rosły cudowne kwiaty. Rodzina była uboga, ale bardzo szczęśliwa.

Pewnej ostrej i srogiej zimy żona i córka ciężko zachorowały. Michał długo się modlił, aby wyzdrowiały, jednak okrutny los chciał inaczej. Michała nie było stać na sprowadzenie lekarza. Niestety, najpierw zmarła żona, a potem córka. Chłop po ich stracie pogrzyżł się w rozpacz. Nie mógł zostać w miejscu, które przypominało mu dawne, piękne życie, więc wyruszył w świat.

Długo wędrował, by znaleźć miejsce na swój nowy dom, w którym odnalazłby spokój. Pewnego razu dotarł do pięknej miejscowości Żdżanne. Rany w jego sercu były nadal głębokie, stronił więc od ludzi. Postanowił zamieszkać na bagnach z dala od innych gospodarstw. Nie wiedział jednak, jak dostać się na wyspę na bagnach. Michał błąkał się po okolicy. Zmęczony postanowił odpocząć. Usiadł na pnju i patrząc na ukwieconą łąkę, zasnął. Obudziła go burza. Lał deszcz, potężne błyskawice rozświetlały niebo. Obudzony przetarł oczy i zobaczył, że z bagien wynurza się postać. Była to Królowa Bagien. Miała długie czarne włosy, które sięgały jej do pasa. Suknię pokrywało błoto. Michał był przerażony. My-

ślał, że to tylko koszmar, ale Królowa powiedziała, że jest zmęczona, bo długo nie spała i uspokoić ją może tylko rehot żab. A żab nie było tu już od roku... Obiecała, że jeśli Michał pomoże jej i sprawi, że żaby wrócą na mokradła, to pokaże mu tajemne przejście przez bagna. Michał był dobrym człowiekiem, a ponieważ wiedział, co znaczy być nieszczęśliwym, postanowił jej pomóc. Wiedząc o tym, że przysmakiem żab są dżdżownice, ułożył z nich szlak prowadzący aż do bagien. Królowa w nagrodę wskazała mu tajemną drogę. Jeszcze tego samego wieczora kumkanie żab sprawiło, że opadła na dno bagna i zasnęła. Michał poszedł wskazaną drogą i dotarł na wysepkę. Znalazł tam dużą łąkę, na której wybudował dom. Ogrodził go bardzo wysokim płotem. Po wybudowaniu domu sprowadził do swojego gospodarstwa zwierzęta i założył pasiekę. Dobrze czuł się w swojej zagrodzie, chętnie zajmował się zwierzętami, a utrzymywał się ze sprzedaży miodu i jaj.

Pewnego ranka zobaczył wielką łunę na niebie. Zaniepokojony zbliżył się do gospodarstw wsi Żdżanne. Okazało się, że tę miejscowość napadli Tatarzy. Zauważył, że najeźdźcy podpalają domy. Mężczyźni z tej wsi byli ludźmi honorowymi i odważnymi, stanęli więc do walki z wrogiem. Michałowi udało się uratować kilkanaście kobiet i dzieci, które przeprowadził przez bagna, gdyż tylko on znał bezpieczną drogę. Tatarom nie przyszło do głowy, że na bagnach ktoś mieszka.

Ocalał jedynie dom Michała. Po wielkim pożarze zostały puste, spalone ziemie. Ludzie, którym udało się przeżyć napaść Tatarów postanowili odbudować swoją osadę, na której urodzili się ich ojcowie, dziadowie i pradziadowie. Do Żdżannego zaczęli tłumnie zjeżdżać cieśle i stolarze z sąsiednich wsi. Dzięki ich pomocy nowe chaty rosły jak grzyby po deszczu. Michała obdarzono wielkim szacunkiem z wdzięczności za uratowanie kobiet i dzieci z rąk Tatarów. Ze Żdżannego wydzielono grunty wokół zagrody Michała i w ten sposób powstała miejscowość, której nadano nazwę na cześć domu na bagnach. Zagroda istnieje do dziś, ale domu na bagnach dawno już nie ma.

*Dominika Rój
Zespół Szkół w Siennicy Różanej*

Michał Kowalczyk

Legenda o Kawęce i Wieprzu

Dawno, dawno temu, w średniowiecznym grodzie Szczekarzew żyła bogata rodzina Kawęcynów. Mieli oni jedyną córkę, która zwała się Kawęka. Była to piękna dziewczyna z długim, jasnym warkoczem i oczami niebieskimi jak niebo przy bezchmurnej pogodzie. Zawsze uśmiechnięta i uczynna, swoją radością zarażała innych.

Mężczyźni oglądali się za Kawęką i robili wszystko, aby wkraść się w łaski młodej panny. Gdy tylko wychodziła z domu, tłum adoratorów przepychał się z kwiatami i różnymi upominkami, aby tylko być blisko tej niewinnej istoty. Jeden z nich, potężny woj Grobel, zapragnął pojąć za żonę Kawękę, a jako że nikt nigdy nie odważył się mu sprzeciwić, stał się głównym kandydatem do ręki niewiasty. Jednak dziewczyna nie darzyła uczuciem Grobela, który dużo czasu spędzał na turniejach rycerskich i znany był z wybuchowego charakteru. Inaczej myśleli rodzice Kawęki - widząc możliwość zdobycia uznania woja, zachęcali córkę do zamążpójścia. Dziewczyna, nie mając własnej woli, zaczęła unikać osób, które namawiały ją do ślubu. Wymykała się z domu na długie spacerunki po okolicznych łąkach i rodzinnym grodzie.

Niedaleko Szczekarzewa rozpościerała się niewielka wioska, w której parobkiem był młody chłopak. Jego zajęciem było wypasanie bydła i zajmowanie się świniami swojego gospodarza, stąd mieszkańcy grodu przezywali go „Wieprz”. Był bardzo biedny, ale pracowity i szlachetny. Codziennie chodził na targ i sprzedawał świnie, aby zarobić na kawałek chleba. Nie zważał na kpiny dzieci pędzących za nim z przezwiskami i dorosłych patrzących na niego ze złością. Pewnego razu, gdy był na targu, poczuł zapach ognia i usłyszał kobiece wołanie: „Ratunku! Na pomoc!”. Nie wahając się ani chwili, pobiegł za głosem. Z trudem przedzierał się przez tłum ludzi uciekających w różne strony. Zobaczył, że budynek, z którego dobiega głos, zajął się ogniem. Nieopodal zauważył studnię z wodą i nie namyślając się długo, pobiegł w jej kierunku. Wyciągnął dwa wiadra wody i rzucił się w te pędy, żeby zagasić pożar i uratować będącą w niebezpieczeństwie osobę. Jeszcze kilka razy pokonał drogę do studni i płonącego domu i gdy

pożar ustał, zaczął biegać po dymiących pomieszczeniach, żeby odnaleźć poszkodowaną. Wszedł do jednego z pokoi i zobaczył piękną dziewczynę - potrzebowała pomocy, słaniała się z osłabienia i strachu. Nie było czasu na długie rozmowy. Dowiedział się tylko, że na imię ma Kawęka.

Za pomoc i uratowanie życia rodzice Kawęki obdarowali Wieprza tysiącem złotych monet i bursztynów. Kawęka zaczęła spotykać się z parobkiem. Po kilku miesiącach wspianiałej przyjaźni dziewczyna i młodzieniec zaczęli darzyć się uczuciem. Woj Grobel, widząc, że przyjaźń między jego ukochaną Kawęką a wieśniakiem Wieprzem zmienia się w coś większego, postanowił dać Wieprzowi nauczkę. Gdy ten stał na drewnianym moście i czekał na Kawękę, Grobel skradął się za nim. Nie czekając, rzucił się na wieśniaka i popchnął go do rzeki. Wieprz nie umiejąc pływać, od razu poszedł na dno.

Gdy Kawęka dowiedziała się, co zrobił woj Grobel, zaczęła rozpaczać, błędząc po łąkach. Nieszczęśliwe łyzy stały się źródłem strumienia. Z czasem przerodził się on w rzeczkę łączącą się z rzeką, w której zginął Wieprz. Z żalu dziewczyna popadła w obłęd i słuch o niej zaginął. Okoliczna ludność nazywała łączące się rzeki imionami dwojga nieszczęśników - Kawęki i Wieprza.

Do dziś rzeki Wieprz i Kawęka przecinają pola i łąki powiatu i gminy Krasnystaw, a ich nazwy przywołują pamięć o pięknej dziewczynie i biednym parobku.

*Michał Kowalczyk
Zespół Szkół nr 5 w Krasnymstawie*

Gabriel Nizioł

O tym jak powstała nazwa Krasnystaw

Dawno, dawno temu, za siedmioma górami i siedmioma rzekami, przy ujściu rzeki Żółkiewki, była sobie osada. Ludzie żyli w niej dostatnio i szczęśliwie, a rządził nimi król Staw I. Wszyscy bardzo chętnie pracowali dla swojego władcy, a on w zamian zapewniał im bezpieczeństwo. Niestety, tylko do pewnego momentu...

Nadeszły straszne czasy. Ptaki niosły wieści, że w całym kraju panują choroby i wojny. Ludzie zaczęli się bać i zastanawiać, czy w takich chwilach

król też zapewni im ochronę. Władca, słysząc głosy swego ludu zląkł się straszliwie. Nie spał noc i dzień, zastanawiając się, co zrobić. Głowę zaprzętała mu jeszcze jedna sprawa... Jego osada nie miała nazwy, jeśli będzie potrzebował pomocy, jak wytłumaczyć, gdzie leżą jego ziemie? Postanowił więc ogłosić konkurs na nazwę dla osady. Następnego dnia na rynku postanieniec wygłosił takie oto zarządzenie:

„Ja, król Staw I ogłaszam konkurs, polegający na wymyśleniu nazwy dla naszej osady. Będzie trwał 7 dni. Swoje propozycje proszę zgłaszać do członka rady, a jest nim Janko - rzemieślnik. Zwycięzca otrzyma od króla 2 antały smalcu z gęsi i 1 cetnar zboża”.

Ludzie bardzo się ucieszyli z pomysłu króla, bo i nagroda była kusząca. Od tego dnia wszędzie dało się słyszeć różne pomysły.... A to Zbożowo - pomysłał rolnik. Chlebowo - wymyślił piekarz. Kwiatkowo - chciała gospodyni. Swój pomysł dorzucił też pasterz - Owce Wielkie - brzmiała jego propozycja. Osada była bardzo przejęta, że tak wielką sprawę król powierzył w ich ręce. Mieszkańcy byli tak przejęci konkursem, że dopiero po 3 dniach zauważyli, że wody w ich rzece jakby ubyło... Owiec na pastwisku także mniej... Przestraszeni zebrali się w warsztacie Janka - rzemieślnika i debatowali co zrobić.

- Król pomyśli, że to ja ukradłem te owce - załamywał ręce Gustaw - pasterz.

- Nie będziemy miały w czym prać, bo wody w studniach też jest mniej - płakała gospodyni Gosława.

- Musimy iść do naszego króla. On jest taki mądry, na pewno coś wymyśli - rzekł hardo Janko.

Mieszkańcy jednogłośnie zdecydowali, że do króla pójdzie dzielny Janko i urodziwa Sława, w której skrycie kochał się ów młodzieniec. Jak postanowili, tak zrobili i po chwili na koniu pognali do zamku Stawa I. Sława pierwszy raz widziała zamek, który był otoczony przepięknym ogrodem różanym, których zapach rozłaczał się od samego wjazdu na wzgórze. Dwie wieże wydawały się kołysać i witać przybyłych gości. „Mogłabym tu zamieszkać” - pomyślała dziewczyna. Przy bramie spotkali wartownika, któremu opowiedzieli, jakie kłopoty spotkały poddanych i poprosili o widzenie z królem. Strażnik również zasmucił się tą sprawą i uchylił pośpiesznie bramę. Janek i Sława pognali do króla, który akurat przechadzał się po dziedzińcu. Zsiedli z konia, ukło-

nili się nisko i opowiedzieli władcy, co się stało, na co on podrapał się po brodzie i stwierdził, że trzeba sprawdzić, co kryje się za tymi dziwnymi zdarzeniami. Kazał Stawie wracać do wioski, a Janka poprosił, by towarzyszył jemu i jego trzem wojom w wyprawie wzdłuż rzeki, by zobaczyć, co sprawiło, że wysycha. Chłopak zgodził się z radością, bo nie codziennie dostaje się taką propozycję od króla. Na rozkaz Stawa uśmiechnięty starzec przyprowadził dwa piękne wierzchowce. Dosiedli je i w tym samym czasie dołączyło do nich trzech rycerzy. Byli to bracia - Mieszko, Kazimierz i Władysław. Janek nie zapałał do nich sympatią, bo bardzo się przechwalał i byli bardzo wyniośli, Kazimierz co jakiś czas pogardliwie spoglądał w stronę dzielnego Janka. Król za to miał bardzo wesołe usposobienie i całą drogę podśpiewywał sobie piosenkę o dzielnym robaku:

*Był sobie raz robaczek mały...
cały zielony był doskonały...
I chociaż żaby rechoły...
to on i tak był bardzo śmiały...
Żaby zaczęła, przed ptakami uciekał,
każdy wiedział, że motyla los go czekał...*

Dojechali na miejsce i wszyscy przystanęli ze zdumienia. Z potężnej rzeki został tylko mały strumyk. Zaczęli się zastanawiać, jak to możliwe?

Raz w miesiącu przepędzają bobry, więc to nie one... Z zadumy wyrwał ich głos Janka.

- Królu! Królu! Spójrz tam! Tam się coś rusza!
- Olaboga!!! - odparł król.

Gdy podjechali bliżej, stanęli jak słupy soli. Byli przerażeni i zafascynowani zarazem. Przecież takie rzeczy zdarzają się tylko w baśniach. To był smok. Najprawdziwszy smok. Spał sobie smacznie nad jeziorkiem, którego wcześniej tam nie było. Skąd u licha się tam wzięło? Janek wydumał, że smok sam je wykopał, tylko po co? Król zawołał swoich trzech wojów, ale tylko echo odpowiedziało na jego wezwanie. Okazało się, że uciekli przejęci grozą i strachem, nie zważając na karę, która ich czeka za opuszczenie króla w potrzebie.

- Tchorze! - zawołał król i zapytał Janka, czy ten zechce wesprzeć go w być może ostatniej walce dla ratowania osady. Rzemieślnik zgodził się chętnie. Obaj zeskoczyli z koni, wyjęli miecze i ruszyli w stronę bestii. Król nauczony był honorowej

walki, więc postanowił obudzić smoka i wtedy go zgładzić.

- Smoku! Smoku! Obudź się, bestio! - krzyknął

- Wrrrrraaaaaa - ziewnął zaspany smok i zamrugał wielkimi oczami. - Dlaczego mnie budzisz? - zapytał smok z wyrzutem.

- Gadający smok? - król bardzo się zdumiał. - Dlaczego zabrałeś nam wodę z rzeki? Mieszkańcy nie mają co pić ani co dać zwierzętom. I dlaczego zjadłeś nasze owce? - nie przerywał król. Smok patrzył zdziwiony na ludzi, podniósł się i podszedł do jeziorka. Spojrzał w toń wody i powiedział:

- Jestem taki piękny i tak bardzo samotny. Ach... Taki piękny i samotny... Wasza rzeka to moje lustro. Uwielbiam się w nim przeglądać. A owce zjadłem, bo byłem baaardzo głodny. Przeleciałem cały kraj w poszukiwaniu odpowiedniej rzeki. Wszędzie mnie przepędzali. A ja tylko chciałem mieć lustro, w którym mógłbym się przeglądać. Przepraszam za przysporzone problemy - smok zaczął płakać.

Jankowi i królowi zrobiło się żal smoka i postanowili, że go nie wypędzą ani nie zabiją.

- Smoku, możesz z nami zostać, ale pod warunkiem, że oddasz nam naszą rzekę. Będziesz nas ochraniał, a my zapewnimy ci spokój i towarzystwo - powiedział król.

- Oczywiście! - smok był bardzo ucieszony. Wykopał tunel i przywrócił rzece jej pierwotny stan.

Wszyscy potem powędrowali w stronę osady. W drodze powrotnej Janko wpadł na wspaniałą pomysł.

- Królu! Właśnie znalazłem odpowiedź na zadanie do Twojego konkursu. Nazwijmy osadę Krasnystaw. Krasny - od naszego pięknego smoka, a Staw - na Twoją cześć. Królowi bardzo spodobał się pomysł. Smok dostał wielkie lustro, w którym mógł się przeglądać, kiedy tylko miał ochotę, a osada uzyskała nazwę Krasnystaw. Od tamtej pory życie mieszkańców płynęło sielsko i wesoło.

PS Janko został strażnikiem króla Stawa i jego bardzo bliskim przyjacielem. Ożenił się ze Sławą i oboje zamieszkali na zamku.

W 1394 roku Krasnystaw otrzymał prawa miejskie.

*Gabriel Nizioł
Szkoła Podstawowa w Tarzymiechach*

Martyna Mojsym

Legenda o Olszy

Dawno, dawno temu, w czasach, kiedy naszym światem władali królowie, a dzielni rycerze ratowali księżniczki i zabijali smoki, żyła piękna i mądra dziewczyna o imieniu Olsza. Mądrość swą zawdzięczała staremu pustelnikowi o imieniu Olan, który był dla niej przybranym ojcem. Pustelnik znalazł ją przypadkiem, gdy wybrał się zbierać zioła na lecznicze mikstury, a że znalazł ją pod Olchą, dał jej na imię Olsza. Kochał ją i wychował jak własną córkę. Dziewczyna rosła szczęśliwie u boku przybranego ojca, który przekazał jej wszystkie swoje mądrości, ale z czasem czegoś zaczęło brakować w jej życiu.

Pewnego dnia postanowiła wybrać się do pobliskiej wsi, aby poznać innych ludzi i zobaczyć jak żyją. Kiedy doszła, zdziwiła się bardzo, bo spodziewała się czegoś innego. Wieś była smutna, głucha i wyglądała na opustoszałą. Olsza rozejrzała się po okolicy, a że słońce tego dnia przypiekało dość mocno, przysłoniła sobie głowę gałązką olchy, którą ułamała po drodze. Następnie ruszyła w stronę najbliższych zabudowań. W zniszczonej komórce przy domu zobaczyła starszą kobietę, która na widok Olszy próbowała się ukryć.

- Nie bój się, mam na imię Olsza, jestem córką pustelnika! - dziewczyna zawołała do starszej kobiety.

Po tych słowach kobieta uspokoiła się, więc Olsza podeszła bliżej.

- Gdzie są wszyscy ludzie? Dlaczego tutaj tak pusto? - zapytała.

- To długa i straszna historia - odparła kobieta. Po czym zaprosiła dziewczynę na ławeczkę, która stała pod drzewem i zaczęła opowiadać. Opowiadała o tym, jak cudownie i spokojnie żyło się ludziom w tej wsi, zanim nie pojawiła się czarna zjawa, która zaczęła porywać z domów małe dzieci. Wspomniała też o tym, że tydzień temu u sąsiadów urodziło się dziecko, dlatego wszyscy się boją i chowają w swoich domach. Kiedy kobieta kończyła swoją opowieść, wieś zaczęła pograżać się w mroku i zrobiło się zimno, choć był to środek dnia. Kobieta nagle zbladła.

- To znowu ona! - wyszeptwała.

Olsza nie czuła strachu, wręcz przeciwnie, była bardzo zaciekawiona tym, co się dzieje wokół niej. Wybiegła na drogę i próbowała dostrzec straszną postać, której wszyscy tak bardzo się bali. Wyłączyła wzrok i zobaczyła straszny, czarny cień, który krążył wokół domu sąsiadów staruszki. Dziewczyna postanowiła podejść bliżej. Podchodząc, machała olchową gałązką, którą nadal trzymała w dłoni. Za każdym razem, gdy machnęła gałązką, robiło się jakby jaśniej, a zjawa unosiła się wyżej. Pomyślała, że podejdzie jeszcze bliżej i zaczęła szybciej machać gałązką, robiąc krąg nad swoją głową. Czarna, straszna postać uniosła się w górę, zatrzymała na dłuższą chwilę i zniknęła. Znow zaświeciło słońce, mrok znikł jak gdyby nic przed chwilą się nie stało. Drzwi pobliskich domów zaczęły się otwierać, a z nich wychodzili ludzie i ze zdziwieniem w oczach patrzyli na Olszę. Starszy mężczyzna podeszedł do niej.

- Jak to zrobiłaś, że tym razem nie ucierpiało żadne z naszych dzieci? - zapytał.

Dziewczyna zastanowiła się dłuższą chwilę i uświadomiła sobie, że cud ten sprawiła nie ona, tylko ta olchowa gałązka, którą trzymała w ręku.

- Gałązka z olchy, którą ułamałam po drodze, idąc do waszej wsi uratowała wasze dzieci - odpowiedziała.

Wszyscy zaczęli jej serdecznie dziękować, wieś wypełniła się radosnym pokrzykiwaniem i śmiechem. Olsza powiedziała mieszkańcom, że skoro ta mała gałązka sprawiła taki cud, to może powinni zasadzić wokół swojej wsi olchowe drzewa. Ludzie zebrali się, chwycili łopaty i ruszyli razem do pracy.

Olsza udała się w drogę powrotną do domu. Idąc, wspominała jak wiele wydarzyło się jednego dnia. W ten oto sposób zjawa nigdy więcej nie pojawiła się w wiosce. Dzięki tej mądrej i odważnej dziewczynie, wieś znow zaczęła rozkwitać, było słychać radość, rozmowy i śmiech dzieci. Ludzie, na cześć tej wspaniałej dziewczyny postanowili swoją wieś nazwać Olszanką, od jej imienia i od tych pięknych drzew, które ocaliły życie ich dzieci.

Martyna Mojsym
Zespół Szkół nr 1 w Kraśnicy

Edward Krzysztof Rogalski**Szумы wirtualne i ciągi dnia**

pamięci M. Białoszewskiego

1.

Idę.
 Park, a tu Wiosna
 chyba z Krosna
 ciotka
 a może...
 bigotka
 idiotka
 kotka
 kokietka
 bransoletka
 chyba z francuska to
 w Paryżu
 Bom-ba-buch
 i struś
 strach
 ach, ach
 bach, bach
 leci samolotem
 a może pociągiem jedzie?

Ona.
 Dziewica
 Speszona narzeczona
 żona
 rozdwojona chyba -
 mąż, dzieci
 jedno, drugie, trzecie...
 biegają
 oczy to w tę
 to w tamtą
 o... o... o...
 chyba zabrakło
 kakao
 jajko
 lodówka pusta
 na obiad
 kapusta.

2.

Córko nie jedz
 nie jedź
 w Berlinie
 ślad po tobie zginie -
 płomieniem
 gwałtem
 z anten
 Didżeje
 a świat się śmieje
 ha, ha, ha
 hi, hi, hi
 i
 tolerancyjnie
 niepoprawnych leje
 po:
 plerach
 nerach
 potylicach
 bliznach
 żebrach...
 Na żebrzy idziesz

Po zebrach wolno
 na zebraniach cicho
 lichy wie
 dokąd to wszystko zmierza
 bez pacierza
 rano
 wieczorem też
 śpiesz się śpiesz

Za oknem kasztany kwitną
 maturę trzeba by
 a tu?
 Dziura
 zazula
 bordiura
 temperatura
 nic nie wskurasz

Urra, urra, urra
 Rosjanie zajęli Krym
 a ty?
 Protesty
 podesty
 angielski słabnie
 Ameryka
 nie...

Chiny
 nie...
 znowu urra
 będzie

3.

Na niebie
 chmura jakaś
 czarna
 ofiarna
 obfita
 gradowa
 znowu auta stłucze
 potłucze
 a ubezpieczenia -
 ...nie zwrócę, nie zwrócę
 nie...
 a mnie
 w oko kropła
 kap
 kap, kap...
 kaptur muszę
 zaraz święto to
 co
 wypadło
 wpadło
 znikło
 przenikło
 i tak jest
 do dzisiaj -
 flagi
 bumagi
 defilady
 przemówienia
 z rdzenia
 i bez
 a niech
 mięchem na grilla
 badylem
 zadymić
 okadzić
 drzewa
 piwo polewa
 stryj Kazik
 na urlopie
 z Irlandii
 Taki
 the best
 nie gderaj

4.

Syria, Irak, Korea
 uchodźcy
 zwiadowcy
 światowcy
 Ukraińcy bez wiz
 hyc, hyc
 tańczą
 oł kazaki
 dzisiaj lubią Lachiv
 Jutro?
 Nih!
 Polityka panie polityka
 ciebie bzykną
 ty wybykasz
 a w krzyżu łupie
 łup, łup
 i strzyka
 O!

Bazylika.
 Na ścianach zmieniona jest
 a wewnątrz...
 stała
 potężna
 wyniosła
 na łodzi stałych prawd
 płynie
 falą miasta
 a ono
 urasta, urasta, urasta
 leczy i rani
 tsunami
 wyspy zalało
 były - nie ma
 Dziwna trema
 ogarnia gdy
 przemawiam
 namawiam
 podjudzam
 ostudzam herbatę
 bo gorąca
 Być
 jak zjawia w przepisach
 prawach
 ustawach
 a tu Agawa kwitnie
 podlać trzeba

Szczecin, maj A.D. 2017

Edward Krzysztof Rogalski**Szумы wirtualne
i ciągi dnia II****O rzeczach ostatecznych - śmierci i sądzie**

Lata lecą,
O końcu dni wzrasta potrzeba
myśl zasadnicza
wartość stała
niezmienna
rzeczywista
Recydywista
na deptaku w New Yorku, Londynie
wjechał
rozjechał najechał
nie klaksonował
głosy notował
w głowie

nikt się nie dowie
kto nadawał znaki
może anioł jaki
cichutko szeptał?

By człowiek
zapłakał
łkał
drgał
pamiętał o Niej
pieścił rękę kościstą
albo szczękę
każdy lubi co innego
wszystko u Niej
blade
twarde
podwiązane chustami
różnymi prześcieradłami
w dłoni prawej kosa
lub lewej
bosa jest
rano
po rosie
polami
lub parkiem
borem
między pnie
po wierzchołkach drzew
łakami drepcze
depcze

kaczeńce, mleczce, szczaw
żuczki małe, pasikoniki
w południe goni
motyle, muchy i gzy
wieczorem w pubie
pazurem w szklance
złoty płyn miesza
milcząco marzenia
chustą
zasłoni powieki
ciało rozgrzane
w chłód
kamień
metal
proch
I co?
Na sąd brachu
tunel
tunelem
do światełka
a tu
ciemnica jakaś
łaps, łaps, łaps
łapa kosmata
ciebie chce
w czeluści czarne
ociężale
ogniem wieczyste
i postaci mgliste
zwiewne
przewiewne
przeżroczyście
jasno wołają
przyciągają
okalają zewsząd

I zaraz trybunał
dziwny
konstytucyjny prawie
czarne togi, po trzy
chwosty
czerwona, zielona, fioletowa
krawatka
krewetki jedzą
w aktach
siedzą
i ślepia łypią
łyp, łyp,
łyp, łyp...
kamery
odtworzące DVD
twoje sny oto:
wóz, siano.

Na nim Ty
uschnięta trawa

fujara
dmuchasz
rybę śluzu
pełną miękkość
O!
ość, ości
ostre
w głowę
trach!
Ibuprom trzeba by
morfinę
kokainę
amfetaminę
wódeczka plus piwko
Ty dziwko!
Krzyk, ryk, wyk
i za kosisko
- jeszcze nie...
- jeszcze kapkę..
- dwa dni może...
Lecz Ona
imię ma pewne
ostrze ostre
nieukładne
bezwrotnie wyroczone
wyrok.

Ciekawe co?
Anioły drepczą... dużo ich
z nogi na nogę
skrzydło o skrzydło
kolorowe
pióra
krogulcze pazury
łśnią

czy wysokie chóry
czy niżne bagniska
czy z odkurzaczem
na błękitne
dywany
ramy
kurdybany
czyścić
czyścić
oczyszczasz duszę...

Szczecin A.D. 2017

Barbara Jedynak



Cięciwa łuku interpretacyjnego

Najnowsza książka Jerzego B. Sprawki, znakomitego polskiego pisarza i poety, wiceprezesa Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich przyciąga swoją różnorodnością tematyki i temperamentem pisarskim. Charakteryzuje się wielobarwnością stylistyczną i gatunkową, urozmaicheniem stylu i konwencji w przedstawianiu wybranej tematyki. W tomie „Syndrom tułacza” znajdziemy analizę wybranych utworów literackich (Sienkiewicza, Kraszewskiego, współczesnych poetów z Lubelszczyzny), także obszernie omówienia ważnych wydarzeń z życia i działalności znaczących środowisk twórczych i patriotycznych, np. przypomnienie historii i niepowtarzalnej atmosfery odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza, dłuta Cypriana Godebskiego w Warszawie w 1898 roku, obszernie zrelacjonowanie historii idei i budowy pomnika matki Henryka Sienkiewicza w Okrzei, „Matka i Syn” 5 września 2012 roku, bardzo interesującą opowieść o środowisku i działalności „Kunciewiczówki” w Kazimierzu Dolnym.

To tylko przykłady. Książka Jerzego Sprawki (składającą się z odrębnych artykułów i esejów, analiz krytycznoliterackich i felietonów), przynosi bardzo bogaty materiał przydatny do badań nad środowiskiem i życiem literackim Lubelszczyzny. Wprowadza także artykuły dotyczące pisarzy historycznych, proponując jednocześnie „łuk interpretacyjny” łączący problemy z opisywanej przeszłości do czasów najnowszych, np. sprawy ziemi, rozbiorów, emigracji, powstań zbrojnych¹. Szczególnie ważny w zbiorze jest blok analiz utworów Sienkiewicza i Kraszewskiego. W Roku Sienkiewiczowskim warto do tego wyszczególnionego zbioru sięgnąć, kierując - śladami pisarza - swoje myśli do współczesności, jakże nieraz trudnej i przypominającej dramatyczne chwile historyczne.

¹ *Nikt nie jest prorokiem między swymi, Dwie drogi, Bartek Zwycięzca, Wiry, Latarnik* H. Sienkiewicza i *Kordecki* J. I. Kraszewskiego.

Szeroka panorama tematów i ważnych dla kultury polskiej nazwisk pisarzy, poetów, malarzy, grafików, działaczy kultury, publicystów, kompozytorów przewijających się w barwnym korowodzie przez książkę Jerzego Sprawki skłania do przyjęcia „Syndromu tułacza” do domowej biblioteki. Dodatkowym atutem jest bardzo staranna szata edytorska. Grafika znanego artysty dra Zbigniewa Józwicka, zachęca do zaprzyjaźnienia się z książką.

Czytelnikowi należy się objaśnienie intrygującego tytułu. Sam autor wprost odsyła czytelnika do historii Polski, która, niestety, spleta się ze swoistym fatum. *Fatum nieustannie podąża śladami polskiego tułacza - emigranta. Do dnia dzisiejszego!* J. Sprawka w artykule „Zatroskanie o dziedzictwo” w hołdach pamięci składanych z okazji różnych historycznych rocznic upatruje nieprzerwany ciąg tragicznej polskiej historii. Cechuje ją, niestety, powtarzalność, fatum tułaczy i pokonanych, także pomordowanych: *Pełne czci hołdy składane pomordowanym, skazanym na śmierć, na katorgę, na zapomnienie, wygnanym z rodzinnej ziemi, zakłutym, spalonym żywcem rodakom... Nieprzemijająca cześć składana bohaterom powstań narodowych, od insurekcji kościuszkowskiej począwszy, do tragicznych dla narodu wydarzeń końcowych lat XX wieku, mają swój głęboki, patriotyczny sens* (s. 80).

Jerzy Sprawka sugeruje czytelnikowi przyjęcie „Syndromu tułacza” za cechę wyróżniającą i głęboko charakteryzującą naszą historię. Istotnie tak jest. Materiał badawczy pozwala na skonstruowanie modelu zachowań całych pokoleń postawionych w sytuacji zaborczego zniewolenia, a po odzyskaniu niepodległości (1918), kolejną utratę wolności (1939) i dalsze krwawe karty (żołnierze wyklęci - niezłomni), i kolejne dylematy historii.

Czytelnictwo pamiętników końca XVIII i całego XIX wieku, a także i XX wieku pozwala na skonstruowanie takiego modelu, który pozwoli na uchwycenie i zrozumienie samej istoty obyczajów w niewoli. Z bardzo bogatego i zróżnicowanego materiału można wydobyć kilka istotnych, powtarzalnych sekwencji - faz biografii wielu pokoleń niepodległościowych:

I - wprowadzenie do rodu zniewolonych,

II - realizacja wzorów buntu i niezgody, utratę wolności,

III - spełnienie aktu czynu i ofiary dla ojczyzny (powstania, konspiracja, bunty),

IV - przekaz pamięci czynu (epistolografia, wspomnienia, pamiętki, testamenty),

V - przyjęcie przekazu pokoleniowego i utrwalenie idei wolności poprzez konstruowanie kalendarza pamięci narodowej, opartego na datach ważnych rocznic narodowych i świąt religijnych.

Każda z wyróżnionych sekwencji posiada niezwykle wyraziście rozwinięte, sobie właściwe formy zachowań obyczajowych. „Syndrom tułacza” przynosi bogatą paletę zachowań i dokonań dających się czytać w panoramie zarysowanych sekwencji. Czytelnik, dysponując modelem obyczaju w niewoli (lub ograniczenia wolności w formach bytu quasisuwerennego, a w istocie zniewolonego) może łatwo rozpoznawać w przedstawionym dziele Jerzego Sprawki poszczególne sekwencje i łączyć je w całość.

Świadomość zarysowującej się cykliczności (fatum?) losu polskiego była obecna w polskich domach patriotycznych. Znany wiersz Władysława Bełzy „Kto Ty jesteś - Polak mały”, znakomicie oddaje atmosferę wielu domów polskich, w jakiej wychowywano dzieci i młodzież całego ciągu pokoleń niepodległościowych. Pamięć historii stała się niezbywalnym warunkiem spistości całego modelu obyczaju patriotycznego Polaków². Autor „Syndromu tułacza” bardzo sprawnie porusza się po ścieżkach historii Polski. Jego „tułacz” istotnie oddaje sens rozumowania w kategorii widocznej powtarzalności sekwencji zdarzeń. Jerzy Sprawka wprowadza wątki krytyczne, inspirowane współczesnymi trudnymi problemami, np. refleksje nad współczesnością znajdziemy w godnym uwagi tekście pt. „Cynizm czy naiwność” (s. 115).

Głos pisarza powinien mieć swoją rangę. Współczesność chętnie niby „dla demokracji” wpytuje dla potrzeb swoich mikrofonów dziennikarskich zupełnie przypadkowe osoby „wzięte” prosto z ulicznego tłumu. Osoby z tłumu wypowiadają się krótko, nieudolną, bezbarwną polszczyzną na różne tematy. Ma to być dowód na demokratycz-

² Pisałam o tych problemach w książce: B. Jedynak, *Aby potomkowie byli Polakami. Z historii refleksji nad obyczajem w Oświeceniu*, S. Konarski, - J. J. Rousseau - S. Staszic, Lublin 2001, Wyd. UMCS.

ne respektowanie opinii obywateli w zarządzaniu państwem. Ale to oczywiście pozory, łatwe do sporządzenia w medialnym tyglu. Prawdziwa wiedza ma swoje rozległe struktury i schematy uprawniające do procesów decyzyjnych. Ale należy postawić pytanie czy rozwinięta demokracja, dojrzała i prawdziwie proobywatelska może zaniedbywać proporcje między mądrością i głupotą? Jerzy Sprawka dobrze wyczuwający pokrętność i gmatwaninę informacyjną (w tym głosy „z ludu” ulicznego rzekomo nieskażonego informacyjnie) w tekście „Cynizm czy naiwność?” porusza niektóre zagadnienia związane z organizacją świadomości odbiorców multimediów. Pisarz nawykły do pióra, świata książek i bezpośrednich kontaktów czytelnicznych posiada swoje dobrze rozwinięte „czułki” społeczne, bezbłędnie wychwytyjące ryzyko otumanienia intelektualnego. Szczegółne wpływy na publiczność mają „czary” luksusem, wspaniałością życia celebrytów, duże nasycenie programów rozrywkowymi, frywolnymi formami łatwo zamazującymi pojęcie dobra i zła, nienormalność, a nawet perwersję. Owocuje to, jak słusznie pisze Jerzy Sprawka drastycznym obniżeniem czytelnictwa i odrzuceniem koncepcji spędzenia wolnego czasu w bibliotece.

Pisarz protestuje przeciwko przyzwyczajaniu dzieci i młodzieży do przemocy, osławiania z brutalnością. A dzieje się to w niewinnych na pozór grach komputerowych nasyconych przemocą i gęsto padającymi trupami - to codzienność. Warto zapamiętać słowa Jerzego Sprawki: *żeby przeżyć, musisz być szybszy, silniejszy i bezwzględnością przewyższać przeciwnika. W tym wirtualnym świecie nie ma miejsca dla słabych i litościwych.*

Za jedną z przyczyn w bardzo poważnym stopniu obniżającą poziom wrażliwości i empatii (co skutkuje wzrostem brutalności) jest taka modyfikacja lektur szkolnych, która eliminuje teksty o dużym potencjale rozbudzania świata wartości. Autor staje w obronie całej biblioteki naszych pisarzy, przede wszystkim tzw. „starych”. Dla podkreślenia swoich intencji, J. Sprawka przywołuje „cytat obronny” ze znakomitego dzieła Antoniego Potockiego „Polska literatura współczesna”, Paryż 1911-1912. Można go zadedykować z powodzeniem współczesności drapieżnie usuwającej tzw. „starą literaturę”, jako rzekomo już nieużyteczną.

Przypomnijmy ten cytat: *We wstępie do tej pracy wspominałem o zdżiczeniu pewnem literackich stosunków. Czyż nie jest zdżiczeniem to usuwanie „starych” z obrazów współczesności? Tak dżicy swoich „starych”, gdy im zawadzają - po prostu mordują. My ich niekiedy usiłujemy zamordować milczeniem lub fałszywym świadectwem znaczenia ich dla niedorzecznej, barbarzyńskiej uciechy pokazania czegoś „zupełnie nowego” (s. 119).*

Kasowanie erudycji, zdolności do postugiwania się bogatą polszczyzną, brak pracy nad zapamiętywaniem dat, pięknych cytatów i wierszy - oto niektóre skutki spowodowane tworzeniem złej atmosfery wobec bogatej i zróżnicowanej palety tzw. lektur.

„Cynizm czy naiwność?” nadaje się nie tylko jako lektura czytelnicza w inteligentnym domu, także pokoju nauczycielskim, ale musi być dedykowana politykom, którzy decydują o szkolnych listach lektur. Można zakończyć omawianie „Syndromu tułacza” znanym cytatem: „Takie będą Rzezypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”³.

prof. ndzw. dr hab. Barbara Jedynak

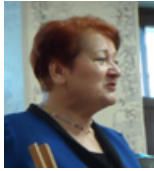


rys. Tadeusz Kiciński

³ Kanclerz Jan Sariusz Zamojski, *Akt Fundacyjny Akademii Zamojskiej*.

Ewa Łoś

Zatroskany o dziedzictwo - o pisarstwie Jerzego Sprawki



1.

Twórczość Jerzego Sprawki na tle środowiska literackiego odznacza się odrębnym własnym tonem i nie pozostawia czytelnika obojętnym, prowokuje do pochylenia się nad nią i odnalezienia własnej postawy wobec jej bogatej problematyki. Urodzony w 1941 roku w Lublinie i przez całe twórcze życie związany z miastem Jerzy Bolesław Sprawka to znany i ceniony w środowisku literackim prozaik, poeta, eseista, animator kultury, społecznik, laureat licznych nagród literackich: Nagrody Artystycznej Miasta Lublina za „Sekretne życie topików” (2002), Nagrody im. Witolda Hulewicza (2004), nagród prezydenta w latach 2004 i 2010, Nagrody Kulturalnej Województwa Lubelskiego. Od roku 2003 jest członkiem Lubelskiego Oddziału ZLP. Debiutował w dodatku dziennika „Sztandar Ludu” („Kultura i Życie”) w 1960 r. wierszem „Spacer”. Publikował liczne wiersze w czasopismach, antologiach i almanachach aż do lat osiemdziesiątych. Chociaż od początku były one zauważane i nagradzane, nie wydał wówczas samodzielnie tomu. Dopiero rok 2001 przyniósł pierwszą książkę autora, czyli powieść „Sekretne życie topików”.

Utwór debiutanta okazał się w pełni dojrzałym dziełem, które słusznie zdobyło uznanie czytelników i krytyki. Stało się niewątpliwym wydarzeniem literackim. Główny bohater, Witek Popiołkowski, czego nietrudno się domyślić, wiele swoich przeżyć zawdzięcza biografii samego autora. Dzieciństwo i dorastanie Witka przypadają na lata tuż po wojnie, dlatego kolejne etapy jego życia zostały naznaczone brutalnością historii. Rewizje, uwięzienie ojca, prześladowania, ukrywający swoją wojenną przeszłość konspiratorzy, to najwcześniejsze wspomnienia chłopca. Witek i inni bohaterowie powieści są zmuszeni do prowadzenia sekretnego życia z obawy przed represjami. Stąd próby znalezienia tej odrobiny powietrza, w której, niczym tytułowy pajęczek topik, mogą swobodnie odetchnąć. Dla Witka, jego ojca czy chrzestnego

takim miejscem oddechu jest wspaniała przyroda Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego.

W ślad za pierwszą książką, która wzbudziła oczekiwania na ciąg dalszy, w roku 2005 ukazało się „Tajemne życie korników”, a dwa lata później powieść „W rezerwacie”, czyli część trzecia trylogii (2007). Kontynuują one dzieje bohatera, pokazując jak utrwalone lęki z lat dzieciństwa i młodości, wpływają niszcząco na jego dorosłe życie. Ponownie musi szukać ucieczki i choćby tymczasowego ukrycia. Znajduje je we wspomnieniach dawnych wypraw z ojcem. Pobrzmiwają tu również echa osobistych, już dorosłych przeżyć bohatera (między innymi pamięć o stanie wojennym). Część druga trylogii to oryginalna fantastyczno-groteskowa wizja przyszłości bohatera. Witek jako wieloletni pensjonariusz Centralnego Laboratorium, wspólnie z liczną gromadą więźniów odbywa przymusowe seanse w Wielkiej Auli Wdrażania Myśli Wielokulturowej. Ponownie musi odpierać próby unicestwienia swego dotychczasowego życia i zmagać się z wprowadzonym w państwie Stanem Adaptacji Społecznej. Powieść „W rezerwacie” to powrót do wydarzeń wcześniejszych, z lat pięćdziesiątych, przeplatających się z życiem współczesnym, w którym istnieją Ośrodki Przystosowań Społecznych, do jednego z nich trafia bohater.

2.

W latach pięćdziesiątych był postrzegany przez władze jako „element niebezpieczny”, a teraz ponownie styka się z opresyjną rzeczywistością. Działania tych instytucji, wbrew ich przyjaznym lub neutralnym nazwom, brzmiącym jak określenia z powieści G. Orwella, wskazują na państwo totalitarne i wywołują najgorsze skojarzenia. Tu zamyka się ludzi nieprzystosowanych „dla dobra dalszej kariery obywatela, przyszłości jego rodziny, mając także na względzie dobro tego kraju”, a następnie poddaje się go działaniom terapeutów. Mają oni ośmieszyć uczucia wyższe, promować egoizm, niszczyć rodzinę, popierać rozmaite dewiacje, demoralizować młodych, przekonywać przymusowych pacjentów o cechującym ich zacofaniu, ksenofobii i braku tolerancji. Autor zauważa wspólny mianownik dawnych i nowych czasów oraz instytucji próbujących pozbawić człowieka indywidualno-

ści. Jedyną ucieczką okazują się nieliczne dobre wspomnienia z dzieciństwa, choć okazują się zbyt słabe, by uwolnić bohatera od destrukcyjnego życia, osamotnienia, nalożu i niszczenia związków z ludźmi. Żywa narracja, bogactwo wątków, ciekawe postaci to walory trylogii, a zwłaszcza „Sekretne życie topików”, które przyniosły powieściom popularność i uznanie. Trylogia stanowi - jak dotąd - najwybitniejsze dzieło w twórczości pisarza, jego *opus magnum*.

Ten jakże udany powrót do życia literackiego zachęcił autora do powrotu do twórczości poetyckiej, dotąd rozproszonej i zapomnianej. Dawne oraz współcześnie napisane wiersze znalazły się w tomie „Z kwarantanny”, zawierającym 26 wierszy i 16 mikroopowiadań (Lublin, 2010). Dzięki ich chronologicznemu układowi możemy prześledzić ewolucję twórczości autora, niezafalszowaną poprawkami czasem chropawych juveniliów. Pisarz zdobył się na szczere przedstawienie swojej drogi twórczej i poddanie jej osądowi czytelnika.

Jak pisze w słowie wstępnym do tomu Ewa Dunaj, zbiór ten *pozwała czytelnikom ...dostrzec inną twarz pisarza, nieosłoniętą maską epickiej konwencji. Wrażliwość, poetycka zaduma nad światem, wnikliwa autoanaliza to cechy wypowiedzi lirycznej dające Autorowi znacznie większe możliwości niż ograniczona wymogami narracji powieść. W tomie przewijają się charakterystyczne dla twórczości Sprawki subtelne opisy różnych odcieni otaczającej natury, ale też osobiste przeżycia oraz fascynacje kulturą, malarstwem, literaturą, ślady przeżytych lektur choćby Cypriana Norwida, Józefa Czechowicza, Józefa Łobodowskiego, Stefana Żeromskiego.*

Przed wydaniem tomu poezji, znaczącym dokonaniem, ważnym nie tylko w skali środowiska lubelskiego, okazała się wydana w 2009 roku obszerna antologia „Jak Ojczyźnie służyć” ułożona z wierszy patriotycznych pisarzy związanych z Lubelszczyzną. Pisarz dokonał wyboru utworów, jego dziełem jest też opracowanie całości i słowo wstępne (Lublin, 2009).

Tę dużą publikację, liczącą ponad 300 stron, poprzedziła wydana w 2004 roku mniejsza antologia - książeczka „Kto Ojczyźnie służy. Antologia poezji patriotycznej. W XX rocznicę śmierci ks. Jerzego Popiełuszki” (Lublin, 2004). To niewiel-

kie opracowanie zawierające wiersze patriotyczne 28 poetów lubelskich, stanowiło poniekąd wprawkę do większej pracy.

Duża, ambitnie zakrojona antologia patriotyczna, która uwieńczyła poszukiwania tematyki patriotycznej w poezji zgromadziła aż 106 autorów i 262 utwory poetyckie.

3.

Ponownie sięgnął antologista do twórczości autorów XX wieku, w różny sposób związanych z Lubelszczyzną. Lektura książki przypomina, że tacy autorzy jak Krystyna Kraheńska, Leon Zdzisław Stroiński, Zenon Przesmycki także mieli związki z naszym regionem. Autor wykonał ogromną pracę, przeglądając setki tomików poetyckich, antologii i periodyków i przywrócił naszej pamięci wiersze patriotyczne autorów nie tylko znanych, jak Józef Czechowicz, Bolesław Leśmian, Józef Łobodowski i Karol Wojtyła, ale i tych zapomnianych, jak Konrad Bielski, Helena Platta czy Maria Szczepowska.

W tej antologii nie tylko gromadzi wiersze, ale *expressis verbis* broni poglądu, że także w dzisiejszych czasach, zdominowanych przez pogoń za dobrobytem materialnym, sprawy tożsamości polskiej nadal pozostają ważne, a patriotyzm nie jest pojęciem przestarzałym. Nawiązuje do bogatej tradycji literatury polskiej, w której motywy patriotyczne są tak częste. Potwierdza ponownie swoje zdecydowane przekonania w kolejnym przedsięwzięciu pisarskim, w monografii „Zapach lasu. Opowieść o niezwykłym życiu inż. Czesława Bardzika, kapitana Armii Krajowej ps. *Jodła*” (2007). Bohater jego opowieści, osobiście mu znany, to żołnierz, uczestnik kampanii wrześniowej. W 1940 r. został aresztowany przez Niemców i wysłany do obozu, skąd uciekł. Pracując w zawodzie leśnika, m.in. także na ziemi lubelskiej, wstąpił do Armii Krajowej i uczestniczył w wielu akcjach zbrojnych przeciwko Niemcom. Po wojnie, w 1949, jak wielu żołnierzy AK, został aresztowany pod zarzutem współpracy z okupantem. Te fałszywe oskarżenia ciągnęły się za nim jeszcze w latach siedemdziesiątych. Mimo przeciwności, bohater nie załamał się i do końca życia starał się upamiętniać żołnierzy podziemia niepodległościowego.

Pisarz niezwykle konsekwentny w wyborze tematyki, swoją ostatnią jak dotąd książkę czyli „Syndrom tułacza”, poświęca w dużym stopniu utworom twórcy, o którym słusznie napisał Lech Ludorowski: *Warto [...] przypomnieć patriotyczną służbę Sienkiewicza - ów tak mało, niestety, znany - godny podziwu składnik pomnikowej biografii polskiego noblisty. Niełatwo znaleźć wśród znakomitych twórców literatury narodowej pisarza, którego wkład osobisty w dzieło odrodzenia Ojczyzny, zmartwychwstanie Polski, byłby tak wielki i równie znaczący - jak właśnie jego; jak autora nieśmiertelnej „Trylogii” - czyni własne, dokonania patriotyczne i jego nieustająca służba dla Polski.*

„Syndrom tułacza” ukazał się w roku 2015, z okazji 55 rocznicy twórczości literackiej autora i gromadzi eseje dotyczące wybranych tematów twórczości noblisty, niezwykle bliskiego naszemu autorowi, szkice krytycznoliterackie poświęcone innym autorom oraz teksty dotyczące własnej drogi twórczej (np. „Próba wyjścia” o historii powstania i odbiorze „czytelniczym własnych powieści), podróży i spotkań autorskich. Nad całością tomu krąży stale duch noblisty, gdyż obu pisarzy - z zachowaniem wszelkich proporcji - łączy patriotyzm, przywiązanie do wartości narodowych, do spraw zasadniczych i unikanie tematów dających tani poklask. Obaj krytykują naśladowanie bezmyślne wszystkiego, co cudzoziemskie (dziś powiedzielibyśmy europejskie), wyprzedawanie tego, co polskie.

4.

Zwrócenie się do Sienkiewicza nie jest spowodowane jedynie chęcią okolicznościowego przypomnienia. Pisarz wskazuje na niepokojącą powtarzalność pewnych zjawisk społecznych, o których niegdyś pisał autor „Trylogii”. Widzi chociażby istotne podobieństwo między dziewiętnastowieczną a obecną emigracją Polaków w poszukiwaniu lepszego życia. Próbuje tego dowieść, czyniąc nawiązania do sławnej noweli „Latarnik”. Przedstawia współczesne wyjazdy młodych ludzi poszukujących lepszego życia jako klęskę оголаcającą kraj i pyta jaką książkę powinien przeczytać obecny emigrant, by zrozumiał kim jest i co utracił. Przedstawia niebezpieczeństwo sprzedaży ziemi

polskiej obcym, którą spostrzega tak jak i Sienkiewicz, jako zagrożenie. To, czego nie pojmował arystokrata Złotopolski w noweli Sienkiewicza „Dwie drogi” znajdowało zrozumienie w umysłach ludu. W noweli tylko wieśniak odważył się występować przeciwko beztroskiej wyprzedazy ziemi, widząc w niej zło i to on oddawał hołd narodowej przeszłości, grzebiąc szczątki obrońców ojczyzny. Lubelski autor odważnie porusza problemy, które i dziś rodzą ostre spory. Cechą charakterystyczną tego pisarstwa jest pasja, z jaką odnosi się do problematyki tekstów noblisty. Prowadzi z nim stały dialog, widząc niezwykłą wartość sienkiewiczowskiego dziedzictwa, dlatego włącza jego dzieło we współczesne sprawy. Autor stawia pytanie, czym naraził się noblista, że jest ograniczany i usuwany z lektur szkolnych. Przypomina także mało znaną powieść „Wiry” i wskazuje na jej wizjonerstwo wyrażające się w - często przemilczanej - ostrej krytyce rewolucji i ruchu socjalistycznego. Zdaniem lubelskiego autora, historia Polski często zatacza koło i to, co kiedyś nurtowało autora „Trylogii” nadal okazuje się palącym problemem.

W eseju o powieści Józefa Ignacego Kraśzewskiego „Kordecki” przywołuje postać przeora klasztoru na Jasnej Górze i przypominając słynną obronę Częstochowy, zwraca uwagę, że atak wrogów Polski często wymierzany jest w Kościół i wysnuwa kolejne analogie pomiędzy dawnymi i nowymi czasami. Lektura szkiców ma uświadamiać, że nikt w pojedynkę nie obroni swojej wolności. Ci, którzy nie dbają o dobro swojej ojczyzny, mogą łatwo stać się ofiarami tych, którzy potrafią walczyć o swoją tożsamość. Zdaniem pisarza, o pamięć kolejnych pokoleń o bohaterach i ich czynach często należy walczyć w ich własnym kraju.

Został włączony do tej publikacji również szkic „Przez Roztocze do niepodległości. Sensacyjny epizod 1901 roku” (wydany pierwotnie oddzielnie w r. 2011) poświęcony niewielkiemu, ale ważnemu z perspektywy historii Polski wydarzeniu. Opowiada on o aresztowaniu przez władze carskie w roku 1900 Józefa i Marii Piłsudskich oraz przebiegu ich odbicia i ucieczki z więzienia rosyjskiego. Na Roztoczu dokonano przeprowadzenia uciekinierów przez rzekę Tanew do Galicji, co umożliwiło im dalszą pracę niepodległościową. Pisarz przejawia wycucie momentu historyczne-

go, pisząc o tym mało znanym epizodzie, który wpłynął na naszą historię. Na swój sposób stara się kontynuować pewien rodzaj patriotycznej służby, widząc w niej niezbywalny obowiązek pisarza, podobnie jak to widział niegdyś Sienkiewicz.

Istotną część książki stanowią szkice poświęcone literatom lubelskim, nie tylko bardziej znanym i uznanym jak Marian Janusz Kawałko, ale i mniej popularnym, czasem zapomnianym jak Waław Gralewski, Michał Korzan, Marian Cichosz, Elżbieta Olszewska, Szczepan Karaś. Eseista docenia ich nie zawsze pamiętane dokonania i zasługi dla kultury, stara się wydobyć z niepamięci. Spisuje także relacje z własnych spotkań autorskich, podróży, konferencji, które, składając się na fragment obrazu lubelskiego środowiska twórczego, mają duży walor dokumentalny. Takie ważne dla kultury polskiej miejsca jak Lwów, Kazimierz, Chełm, Oblęgorek, Okrzeja stanowią znaczące punkty pisarskich peregrynacji, barwnie opisane.

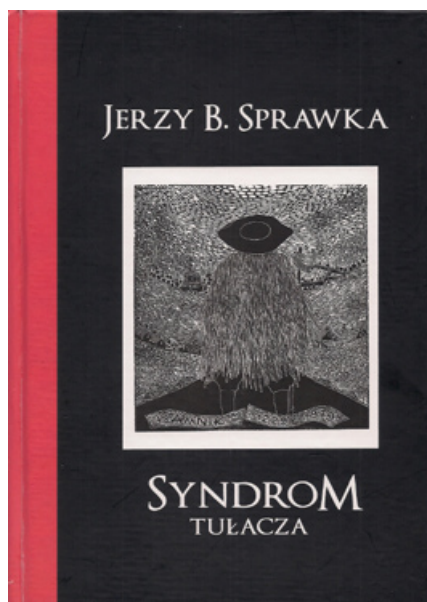
Wielowątkowość szkiców Sprawki to ich charakterystyczna cecha. Częste komentarze polityczne, znacznie wybiegające poza temat dygresje, zamieszczone wycinki prasowe, kopie dokumentów i rysunki nadają tekstom charakter wręcz sylwiczny i na różny sposób skłaniają czytelnika do uważnego śledzenia meandrow jego tekstu.

Pisząc o swej drodze twórczej, daje także osobiste świadectwo współczesnego losu ludzi pióra. Dzieje zabiegów o wydanie książek czy o budowę pomnika na grobie matki Sienkiewicza, opisane w „Syndromie tułacza”, to ważny dokument czasu, mówiący o kondycji bardzo znacznej części środowiska, a zarazem pesymistyczna diagnoza naszej świadomości kulturalnej. Jak wynika z opisanych historii, niejednokrotnie okazuje się, że paradoksalnie w okresie zaborów niekiedy łatwiej było zabiegać o pomniki i upamiętnienia niż obecnie. Pisarz współczesny, taki jak Sprawka, to właśnie ów tytułowy tułacz pukający do wielu drzwi. Rozrywka masowa i kultura popularna, zgodnie z prawem Kopernika, wypiera to, co nie znajduje łatwego poklasku mas, toteż pisarz zdaje sobie sprawę, że nie może liczyć na szeroki odbiór swoich refleksji. Na historię oraz współczesność spogląda z indywidualnej perspektywy, wysoko ceniąc bogate dziedzictwo przeszłości, a zarazem nie oszczędzając aktualnych elit i polityków.

Nie podporządkowuje się zasadom politycznej poprawności, nie stroni od ostrych ocen mających charakter bieżącej publicystyki. Jednak w dobie wielkiego pomieszania gatunków, ciągłych przestoczeń mowy pisanej, trudno jakiemuś pisarzowi czynić zarzut z tego częstego pomieszania publicystyki bieżącej i prozy.

Nie pora na podsumowanie twórczości, która nadal się rozwija dzięki stałej aktywności autora, ale już teraz wolno powiedzieć, że bez tego, co napisał: bez jego powieści, esejów, wierszy i antologii, różnych opracowań niewymienionych w tym tekście, literatura i kultura lubelska byłyby znacznie uboższe. Także bez rozmaitych działań społecznych, uczestnictwa w wielu instytucjach i organizacjach, choćby w Związku Literatów Polskich, w którym Jerzy Sprawka pełnił liczne funkcje, nie sposób sobie wyobrazić funkcjonowania środowiska, w którym od kilkudziesięciu lat pełni on nie tylko rolę świadka, ale i bardzo czynnego, śmiało głoszącego swoje zdanie uczestnika.

Ewa Łoś



Jerzy B. Sprawka, „Syndrom tułacza”,
Polihymnia, Lublin 2015, ss. 240.

Jurata Bogna Serafińska

Gertruda Mieszkówna - prawnuczka Mieszka I i Ottona II



W roku 2016, w tysiąc pięćdziesiątą rocznicę chrztu Polski został wydany Modlitewnik Gertrudy Mieszkówny. Profesor Artur Andrzejuk, który dokonał dzieła przetłumaczenia kodeksu Gertrudy, zaopatrzył też modlitewnik w stosowne wprowadzenie, w którym odnajdujemy kopalnię wiedzy na temat córki Mieszka II i Rychezy. A więc przede wszystkim, dowiadujemy się, że pierwszym polskim tekstem nie jest, jak do niedawna sądzono, „Kronika polska mistrza Wincentego Kadłubka”, ale powstały wiek wcześniej „Modlitewnik Gertrudy”. Drugim ważnym faktem jest to, że „Modlitewnik” zawiera teksty poetyckie - poważne i dojrzałe pod względem teologicznym¹. Kolejną bardzo ważną sprawą jest udowodniony fakt polskiej tożsamości narodowej Gertrudy, która uważała się za Polkę, pomimo tego, że wyjechała z ojczyzny, mając zaledwie lat siedem i całe swoje dalsze życie spędziła w Niemczech i na Rusi. Podobnie wiadoma jest rzymskokatolicka tożsamość religijna księżnej, która swoje modlitwy spisywała w duchu katolickim, ozdabiając je jednocześnie ruskimi malowidłami.

Czytając dalej, dowiadujemy się wiele na temat pochodzenia Gertrudy. A więc urodziła się około roku 1025 jako córka króla polskiego Mieszka II - syna Bolesława Chrobrego - i niemieckiej księżniczki Rychezy, córki Henryka Ezzona i Matyldy, siostry Ottona III. Gertruda była więc prawnuczka Mieszka I i czeskiej księżniczki Dobrawy, a jednocześnie prawnuczka Ottona II i bizantyjskiej księżniczki - cesarzowej Theophano.

Matka Gertrudy - Rycheza opuściła Poznań około roku 1032, zabierając ze sobą królową - siedmioletnią Gertrudę. W roku 1043 brat Gertrudy - Kazimierz Odnowiciel - wydał ją za mąż za bratanicę swej żony Dobroniegi - Marii, Izjasława Jarosławowicza, następcę kijowskiego tronu. Mąż Gertrudy był więc synem Jarosława Mądrego i wnukiem

Włodzimierza Wielkiego, który w roku 988 dokonał chrztu Rusi.

Z okazji zamążpójścia, księżna otrzymała od swej matki Rychezy bogato iluminowany Kodeks Egberta, zawierający psalterz i kilka dodatków. Wychowana w klasztorze Gertruda zaczęła z czasem spisywać własne modlitwy. Jej teksty są dowodem starannego wykształcenia teologicznego, a także wysokiej kultury i wyrobienia estetycznego².

Życie Gertrudy było trudne i niebezpieczne. Jej mąż Izjasław, pomimo parokrotnej interwencyjnej pomocy Bolesława II stracił tron w Kijowie, a następnie w 1077 roku zginął w wyniku walk dynastycznych. W 1086 roku zamordowany został też Jaropek - starszy syn Gertrudy i Izjasława. W 1093 roku zwierzchnim księciem w Kijowie został Światopek Michał - średni syn Gertrudy, która doprowadziła później do małżeństwa jego córki Zbysławy z Bolesławem Krzywoustym.

Modlitewnik towarzyszył Gertrudzie we wszystkich kolejach jej życia. Przekazała go w 1103 roku swojej wnuczce Zbysławie Światopełkównie z okazji jej ślubu³. O losach modlitewnika możemy dowiedzieć się w czasie dalszej lektury. W kodeksie Gertrudy odnajdujemy modlitwy planu dnia i liturgii, modlitwy do Boga w Trójcy Świętej, do Jezusa Chrystusa Zbawcy i Odkupiciela, do Matki Bożej, do św. Piotra, do świętych Pańskich, do Miłosierdzia Bożego, modlitwy za Kościół, za zmarłych, za syna, modlitwy pokutne, modlitwy w utrapieniu i modlitwy o odpuszczenie grzechów.

Profesor Andrzejuk zwrócił uwagę na zaskakujący fakt, że wiele akcentów rozsianych w modlitewniku musiało prawdopodobnie być niezrozumiałych za czasu życia Gertrudy, albowiem w teologii i kulturze Europy - sprawy te zostały dostrzeżone i poruszone dopiero kilka wieków później. Dotyczy to między innymi problemu dotyczącego stworzenia i odnowienia człowieka. W modlitwie nr 65 czytamy:

Chwała Ojcu, który nas uczynił

Chwała Synowi, który nas uzdrowił

Chwała Duchowi Świętemu, który nas odnowił⁴.

¹ *Modlitwy Gertrudy Mieszkówny*, przekład i opracowanie Artur Andrzejuk, wyd. Campidoglio, Warszawa 2016, s. 15.

² Tamże, s. 16, 17.

³ Tamże, ss. 19, 20.

⁴ Tamże, s. 78.

Kolejne problemy, nieznanne w XI i XII wieku a poruszane w modlitwach Gertrudy to: kult Jezusa z podkreśleniem jego człowieczeństwa, a także kult Marii Magdaleny⁵. W modlitwie nr 105 Gertruda zwraca się do Marii Magdaleny słowami, które nawet dzisiaj możemy uznać za śmiałe -

*Wiem przecież najśodsza przyjaciółko Chrystusa,
że nie zasługuję na to, na co ty zasłużyłaś⁶.*

Modlitwy Gertrudy robią naprawdę duże wrażenie. Na zakończenie przytoczę jeszcze fragment modlitwy za grzechy nr 84, w której księżna prosi Boga o odpuszczenie grzechów i o udzielenie cnót teologicznych oraz darów Ducha Świętego⁷:

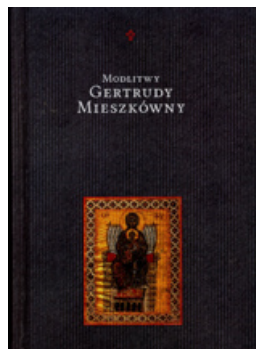
*Przebaczenie i swą łaskę mi okaż,
Wiarą, nadzieją, miłością mnie napelnij,
Umysł mój do niebieskiego pragnienia skieruj.*

Wszystkie zacytowane fragmenty modlitewnika świadczą o bardzo staranym wykształceniu Gertrudy, a przecież żyła ona w czasach, kiedy kształcenie kobiet, nawet tych będących córkami cesarzy, królów i książąt należało do wielkich rzadkości. Tym większa powinna być nasza satysfakcja, że to właśnie Gertruda Mieszkówna z rodu Piastów pozostawiła po sobie tak wspinałą literacką, a zarazem teologiczną i filozoficzną spuściznę i że to właśnie jej „Modlitewnik” jest najwcześniej spisany polskim tekstem.

Książka jest starannie wydana, w twardej oprawie z pięknymi ilustracjami.

Jurata Bogna Serafińska

*„Modlitwy Gertrudy Mieszkówny”,
przekład i opracowanie Artur
Andrzejuk, wyd. Campidoglio,
Warszawa 2016.*



⁵ Tamże s. 32.

⁶ Tamże, s. 130.

⁷ Tamże, ss. 207, 213.

Elżbieta Petruk

Cierpienie bez bólu, droga krzyżowa bez krzyża



Gdy Stefan Chwin - powieściopisarz i historyk literatury, w niezwykle interesującym wykładzie „Czy Piękno jest po stronie dobra i wolności?”¹ wspominał o swoim zachwycie pięknem gotyckich katedr, przywołał zakurzone wspomnienie. Dawnemu temu, jeszcze w czasach licealnych, byłam na wycieczce klasowej we Wrocławiu. W pamięci zostało mi z tej wycieczki jedynie wrażenie piękna tamtejszych kościołów. Pewnie mam jakąś ogólną wiedzę o roli religii w sztuce, ale szczerze mówiąc, nigdy nie zajmowała mnie ona szczególnie, aż do momentu pewnego projektu religijnego, w którym wzięłam udział. Przy tej właśnie okazji trafiła mi do rąk książeczka poświęcona drodze krzyżowej - nabożeństwu o charakterze adoracyjnym, które symbolicznie odtwarza drogę Jezusa do ukrzyżowania i złożenia w grobie. Książeczka opatrzona jest rozważaniami abp. Józefa Życińskiego, a ilustrowana obrazami Tadeusza Boruty². O ile wiedziałam, kim był Życiński, o tyle o Borucie nie wiedziałam nic. I to on, a właściwie jego dzieło jest przyczyną tego felietonu.

Moje dotychczasowe wyobrażenie przedstawiania historii drogi krzyżowej, to poszczególne stacje z ukazaniem całej postaci Chrystusa. Tak jest np. u Antoniego Cygana, Stanisława Bryńskiego, Józefa Mehoffera, Romana Kalarusa, Jerzego Oleksiaka i pewnie w większości polskich kościołów. Trafiłam, co prawda na dwie malarki Teresę Legierską i Elżbietę Wasyłyk, które nieco odchodzą od tej konwencji, skupiając się na twarzy cierpiącego Chrystusa.

I nagle zobaczyłam drogę krzyżową nie tylko bez twarzy Jezusa, bez cierpienia na niej, ale nawet bez krzyża. To mnie zastanowiło. Jestem pewna, że inaczej odbieramy cierpienie męczonogo człowieka, widząc jego twarz, niż widząc tylko jego ciało, zatem obrazy Boruty same w sobie są

¹ <https://www.youtube.com/watch?v=CY5lcJbKW54>

² abp J. Życiński, T. Boruta - *Droga krzyżowa*, Gaudium Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej.

dla mnie mało emocjonalne, żeby nie powiedzieć po prostu „letnie”. Mam wrażenie, że rozważania arcybiskupa pod względem nastroju są kompatybilne. Wygląda to na zarzut, ale zarzutem nie jest, a wręcz ulgą. I nieważne czy fakt pozbawienia Chrystusa widocznych atrybutów cierpienia był zamysłem artystycznym czy brakiem możliwości, bo w końcu nikt z współczesnych nie widział twarzy, ani ciała umęczonego na krzyżu człowieka. Dla mnie ważne, że złagodzona w ten sposób została sama idea cierpienia, a może nie złagodzona, a poddana w wątpliwość? Więc ani słowo arcybiskupa nie robi na mnie wrażenia, ani tak naprawdę obrazy same w sobie nie poruszają mnie, poza tym jednym faktem: rzucającego się w oczy braku, okrojenia, stopklatek broniących dostępu do sedna, sedna, które każdy chrześcijanin może sobie dopowiedzieć, bo nieustannie, a przynajmniej raz w roku podczas obchodów drogi krzyżowej o tym mu się przypomina. We wstępie do rozważań poszczególnych stacji czytam: *Każda Droga Krzyżowa ukazuje nam duchową więź między krzyżem Chrystusa i naszym życiowym cierpieniem. Uczy naśladowania Jego stylu na szlaku codziennej wierności.*

Coś mi tu nie gra. Każdy, kto cierpiał wie, że wszelkie nauki tu są nieprzydatne. Kto cierpiał wie, że cierpienie nie uszlachetnia. Każdy, kto cierpi, chce by ono minęło. Po co je kultywować? Jaki jest w tym interes i dla kogo? Miłość przekuta w cierpienie, którego nie zwycięża, bo ono po prostu jest. Miłość zrównana z cierpieniem! Tego nie ma nawet w „Pieśni nad Pieśniami”³. Cierpienie się znosi łatwiej lub trudniej, ale po prostu. Po prostu, bo tak jest i inaczej nie będzie. Co prawda Jan od Krzyża uważał, że cierpienie zesłał Bóg na człowieka, by ten mógł się oczyścić i zbliżyć do Boga, ale cóż miał powiedzieć ktoś, kto krzyżem się określił? Całkiem straszna jest koncepcja okazywania miłości przez cierpienie, no i poprzez cierpienie zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, adoracja męki Chrystusa i w końcu świadomość, że zginął za mnie na krzyżu - na szczęście nikt mnie nie pytał o zdanie, bo aż ciarki przechodzą na myśl, co bym zrobiła, gdybym wiedziała o tym w momencie ukrzyżowania? Paradoks, bo nikt nie chce cierpieć, nikt

nie chce umierać mimo szansy na raj. Na teodycei łamali sobie zęby nie tylko filozofowie, teologowie też - ja nie zamierzam, wystarczy, że łamię sobie głowę. Może taki właśnie zamysł przyświecał Borucie? Tego zapewne nie dowiem się, ale cieszę się, że mogłam poznać te prace artysty. Może takie właśnie jest przesłanie sztuki: poruszyć, zatrzymać i dać okazję do własnych rozważań, stawiania pytań, szukania odpowiedzi?

Droga krzyżowa Tadeusza Boruty - absolwenta krakowskiej ASP i studiów filozoficznych Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, profesora zwyczajnego Uniwersytetu Rzeszowskiego, kierownika Zakładu Malarstwa tamże, laureata wielu nagród i wyróżnień artystycznych, autora wielu wystaw indywidualnych w kraju i za granicą - jest niedaleko, w Chełmie⁴.

Elżbieta Petruk

Jan Henryk Cichosz



(Trzy recenzje)

Wiersze sercem pisane

Poetycki debiut książkowy w wieku 64 lat jest czymś zupełnie wyjątkowym. Tym bardziej, że Teresę Hałas dotychczas znałem jedynie jako niemalże etatowego polityka. Powiem szczerze, że mam wielki kłopot z oceną tych wierszy. Najbardziej w tym opasłym tomiku ujęła mnie prostota wierszowanego zapisu i szczerłość aż do przysłowiowego bólu. Pomimo tego, że w tych wierszach dużo jest infantylności i publicystyki, to się je czyta całkiem nieźle, albowiem ujmują swoistym ciepłem i serdecznością. W tomiku są dwie recenzje, które napisali Jacek Kurzępa oraz Lidia Jurkiewicz. Są również zdjęcia autorstwa Magdaleny Hałas, a także „Słowa o naszej Babci” autorstwa Antoniny, Filipa, Maćka i Krystiana. Jak na debiut, to jest tego wszystkiego może aż za wiele... lecz zważywszy

³ I list do Koryntian [w:] *Pismo Święte. Stary i Nowy Testament*, Wyd. św. Wojciech, Poznań 2010, s. 1631.

⁴ Parafia Przenajświętszej Trójcy w Chełmie, pl. Jana Pawła II 2.

na „Słowa o naszej Babci” napisane przez jej wnuczęta, należy to wszystko uszanować... i raz jeszcze odczytywać tę wierszowaną kronikę życia Teresy Hałas z należnym szacunkiem. Jedno jest bezsporne, a mianowicie to, że Teresa Hałas jest poetką ulotności chwil i zadumań, widzianych i odczytywanych, wydawać by się mogło, że tylko dla niej samej.



Teresa Hałas, „Tam gdzie głóg, macierzanka i... lzy”,
Brak wydawcy, Krasnystaw 2017, ss 166.

Udane życie Kozaka

Jest wielkim grzechem nie znać i nie czytać wierszy poety Henryka J. Kozaka, ponieważ nie upiększa tego wszystkiego, co jest wokół niego i w nim samym. Poeta Kozak, rodem z podlaskiej wsi, osadzony, a nie zakotwiczony w Lublinie, ma nieustającą świadomość o nieuchronnym przemianowaniu siebie i otaczającego go świata, który z dnia na dzień staje się coraz bardziej odległy i obcy...

*Szczęśliwie ocalała droga lecz
Nikogo już na niej nie spotkasz
Najwyżej żabę lub zagubionego
W betonowym przepuście piźmowca
I jest tak jakby nigdy
Nie było wioski
(„Droga”, s. 6)*

Być poetą to wielka sztuka, albowiem poeta, jak nikt inny, umie rozkładać na maleńkie

kawałki to wszystko, co jest obok niego i w nim samym, tylko po to, aby można było odczytywać to wszystko, co jest najważniejsze a zarazem war- te ocalenia. Kozak doskonale o tym wie, dlatego jego wiersze nie pachną wyniosłością, butą i efekciarstwem, lecz są niczym plastry miodu. I jeśli w wierszach Kozaka pojawia się nuta sarkazmu lub ironii, to tylko w odniesieniu do samego siebie, na przekór nie zawsze łaskawemu życiu.

Lubię takich poetów i ich twórczość, którzy nie są ani zbyt wzniośli, ani zbyt przyziemni. Henryk J. Kozak do takich poetów należy. Słusznie, w postłowie do „Udanego życia”, napisał Józef F. Fert, że *te wiersze - opowieści czyta się jak własne myśli, jak własne wspomnienia, jak własne refleksje nad niekoniecznie tak do końca „udanym życiem”...*



Henryk J. Kozak, „Udane życie”, Wydawnictwo Norbertinum,
Lublin 2017, ss. 94.

Czas Herkulesów

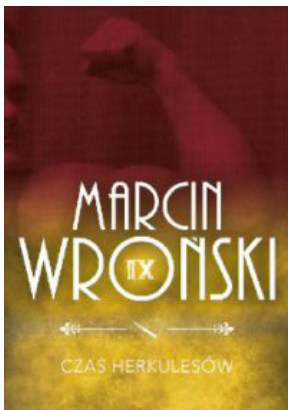
Aż siedemnaście razy na stronach najnowszej powieści kryminalnej „Czas Herkulesów”, pióra Marcina Wrońskiego, pojawia się Krasnystaw. Jednakże ostatnia powieść o komisarzu Zygmun- cie Maciejewskim ma swoje główne umiejscowienie w przedwojennym Chełmie, który w owym czasie był jednym z największych placów budowy. To właśnie w Chełmie dochodzi do zabójstwa młodego sportowca. Śledztwa podejmuje się oficer inspekcyjny Zyga Maciejewski, znany czytelnikom z wcześniejszych kryminałów Marcina Wrońskiego

jako inspektor. Maciejewski w dniach od 14 maja 1938 roku do 20 maja 1938 roku ugania się za wykryciem sprawcy zabójstwa. Jak na ironię losu, Maciejewskiemu, który będąc blisko zakończenia śledztwa, zaczynają ginąć kolejni świadkowie. Finał tej ze wszech miar ciekawej powieści, jak to zwykle w kryminałach bywa, jest zaskakujący.

Cechą każdej książki Marcina Wrońskiego, również i tej, jest niemalże drobiazgowo wpisane w tło powieści historyczno-topograficznego klimatu tamtego czasu. I tak oto Chełm w maju 1938 roku pachnie tamtym czasem. Ulice, uliczki i ścieżki. Domy, karczmy, hotele i osiedla są pełne wspomnianych zapachów i dźwięków. Klimat, jaki Marcin Wroński odtworzył w „Czasie Herkulesów” niemalże oblepia czytającego w sposób szczególny.

Na łamach tej książki przywoływany jest także Krasnystaw, do którego inspektor Zygmunt Maciejewski wybrał się jednego razu, co zostało skrętnie opisane w rozdziale trzynastym zatytułowanym „Zjedzony był już przez Krasnystaw wraz z mózgiem, sercem i energią”, pod datą: Krasnystaw, czwartek 19 maja 1938 roku.

I jeszcze o jednej rzeczy dotyczącej tej powieści, jak również i poprzednich. Otóż Marcin Wroński należy do grona tych pisarzy, którzy posługują się piękną polszczyzną. To dzięki temu czytelnik z przyjemnością sięgnie po następną książkę tego autora.



Marcin Wroński, „Czas Herkulesów”, Wydawnictwo wab, Warszawa 2017, ss. 296.

Lucjan Cimek



Rzecz o przemijaniu

Kiedy siedzimy w pociągu stojącym na stacji, a sąsiedni pociąg rusza, nie mamy pewności, który z pociągów odjeżdża ze stacji, a który na niej stoi. Ruch zależy od punktu odniesienia. Można mieć pretensję do ślimaka, że wolno się porusza, ale zapewne inaczej popatrzyłyby na to mieszkańiec kosmosu, bo przecież codziennie ślimak przemierza tysiące kilometrów razem z Ziemią, która kręci się wokół własnej osi. Ruch zależy od punktu odniesienia. Tak samo rzecz ma się z przemijalnością.

„Przychodzimy, odchodzimy...” to tytuł słynnej piosenki wykonywanej przez artystów „Piwnicy pod Baranami” w Krakowie. Przemijanie nie jest tylko odchodzeniem. Jest także przychodzeniem, które od początku kryje w sobie - uświadomioną lub nie - konieczność odejścia. O przemijaniu mówimy najczęściej w kontekście starości, ale przecież doświadczają go także na różne sposoby ludzie młodzi. Ktoś powiedział, że beztrioskie dzieciństwo kończy się, gdy dziecko uświadamia sobie, że ono też kiedyś umrze. A potem pierwsze siwe włosy, pierwsze zmarszczki skłaniają nas do przemyśleń nie tylko natury estetycznej, lecz także metafizycznej. Jak w jednym z sonetów Williama Szekspira: *Zwierciadło powie, jak twa piękność mija./ Zegar - jak cenne minuty marnujesz, [...] / Ze zmarszczek, które zwierciadło ukaże, / Grobów odtarte wspomnienie się rodzi*¹.

Poczucie przemijania to jedno z najbardziej elementarnych ludzkich przeżyć. Jego intensywność jest niejednakowa w różnych okresach życia. Jan Szczepański pisał, że *wizje [...] czasu ludzi młodych i ludzi w pełni sił są określone swoistym poczuciem „posiadanego zasobu” czasu*². Im bardziej ów „zespół czasu” się kurczy, tym mocniej doświadczamy zależności od przemijania. Żadnym

Jan Henryk Cichosz

¹ W. Shakespeare, *Sonet LXVII*, [w:] W. Shakespeare, *Sonety*, tłum. M. Słomczyński, Kraków 1988, s. 85.

² J. Szczepański, *Fantazje na temat czasu*, Lublin 1999, s. 114.

aktem nie możemy go zatrzymać, przyspieszyć ani zwolnić. Porównanie przemijania do płynącej rzeki jest jednym z najczęstszych sposobów obrazowania uciekającego czasu. To samo skojarzenie nasunęło się Heraklitowi z Efezu głoszącemu, że niepodobna dwukrotnie wstąpić do tej samej rzeki, jak i autorem pieśni śpiewanej na zakończenie roku: „Nie tak bystro płynie rzeka, jak nam prędko czas ucieka”.

Obraz czasu - rzeki pojawił się także w definicji czasu u Isaaca Newtona: *Absolutny, prawdziwy i matematyczny czas płynie sam przez się i ze swej natury jednostajnie, niezależnie od czegokolwiek zewnętrznego, i inaczej nazywa się trwaniem*³. Definicja ta została zakwestionowana przez współczesną fizykę, a jednak wydaje się tak bardzo bliska naszemu odczuciom. Michał Heller pisze: *W fizyce i filozofii można spierać się z Newtonem, czy jego definicja czasu jest trafna, ale nie można mieć żadnych wątpliwości co do tego, że wyraża ona głębokie ludzkie doświadczenie. [...] Tyle, że nie jest to trwanie, lecz przemijanie*⁴. A przemijanie rodzi niepokój i przywołuje myśl o nicości.

Roman Ingarden scharakteryzował niektóre postawy, jakie zajmuje wobec rzeki czasu człowiek „zagrożony przemijaniem i niewiadomą nicością”⁵. Często „zabija” on swój czas, wypełniając go bardzo szczerlnie różnymi zajęciami. Bywa, że nie są to czynności niezbędne. Ingarden tak skomentował tę postawę: *[Człowiek] nie wie, jak wiele traci. Myśli, że buduje świat dookoła siebie i siebie w tym świecie, a tymczasem tłumi własny lęk przed grożącą mu pustką* („Książeczka o człowieku”, s. 61).

Inną postawą wobec rzeki czasu jest uleganie przekonaniu, że o ile życie człowieka przemija, o tyle świat na zewnątrz trwa i zdaje się mu nie podlegać. Dodajmy tu, że przekonanie to znalazło wyraz w różnych sentencjach, na przykład: „Dłużej klasztora niż przeora” czy „Nie było nas - był las, nie będzie nas - będzie las”. Kierując się tym złudnym przeświadczeniem - kontynuował Ingarden - człowiek próbuje zamknąć siebie w jakimś dzie-

le (sztuki, nauki, techniki, kolekcjonerstwa), które ma przetrwać i uchronić się przed przemijaniem. Jednak prawda jest taka, że „ani siebie w dziele zawrzeć nie zdoła, ani też dzieła trwałym uczynić nie potrafi” („Książeczka o człowieku”, s. 62).

Jeszcze inną postawę wobec rzeki przemijania człowiek zajmuje wówczas, gdy próbuje za wszelką cenę zakotwiczyć się w teraźniejszości i żyć niejako poza czasem: „Ceni tylko swój wiek, swoje zdobycze, swoje dzieła” („Książeczka o człowieku”, s. 63). Jest przekonany, że jedynie dzisiejsza kultura ma wartość - jak sądzi - nieprzemijającą, nie liczą się zaś wcześniejsze wieki: *Ich nie ma. Nie czuje się ich potomkiem, następcą. [...] Żyje poza czasem. I zapomina, że na jego grobach, na prochach jego kultury, o których kiedyś nikt już wiedzieć nie będzie, budować będą inni swe dzieła* („Książeczka o człowieku”, s. 63).

Te i inne próby oswojenia rzeki przemijania są często próbą ucieczki człowieka od swojego losu, nieuchronnie naznaczonego czasem - przemijaniem. Życie w stanie ucieczki trudno uznać za autentyczne. W filozofii współczesnej, zwłaszcza w różnych nurtach filozofii egzystencjalnej, zwrócono szczególną uwagę na autentyczność egzystencji. Kategoria autentyczności stała się ważnym składnikiem antropologii i etyki. Jednym z kryteriów autentycznej egzystencji jest zaś sposób przeżywania własnego przemijania. Nie może to być ucieczka, zapomnienie, życie iluzją, zaprzeczeniem swemu wiekowi, itp. Czas i przemijanie należą do podstawowych wymiarów ludzkiego życia i jego autentyczność wymaga przyjęcia tych wymiarów. We współczesnej myśli filozoficznej zwrócono również uwagę na to, że doświadczenie rzeki przemijania, które rodzi omówione wyżej postawy, nie jest jedynym jego doświadczeniem. To, w jaki sposób przeżywamy przemijanie czasu - rzeki, w dużej mierze zależy więc od tego, jakie treści, projekty, cele, oczekiwania i nadzieje wypełniają nasze życie.

Różne są nasze doświadczenia przemijania i różne postawy wobec niego: od prób zapomnienia, przez pełne znaczenia przeżywanie, aż po dojrzenie w nim możliwości doświadczenia wieczności. Uwzględniając całą tę gamę przeżyć, można powtórzyć za Jeanem Guiltonem, że przemijanie to „dojrzwanie w czasie aż do chwili,

³ M. Heller, T. Pabjan, *Elementy filozofii przyrody*, Tarnów 2007, s. 31.

⁴ M. Heller, *Podróże z filozofią w tle*, Kraków 2006, s. 17.

⁵ R. Ingarden, *Książeczka o człowieku*, Kraków 1999, s. 61.

w której duch wyzwala się z więzów doczesnego ciała i z więzów społeczności”. Dopiero w chwili tego wyzwolenia „nurt wieczności, bezsilny w życiu doczesnym, wchłania w siebie bieg rzeczy i zjawisk. [...] Czas przestał istnieć, a raczej spełnił swe zadanie”⁶.

Lucjan Cimek

Lucjan Cimek

Dwie granice

Życie to dwie granice

Pierwsza:

światło rażące oczy,
oddech rozrywający płuca,
krzyk buntu i jesteś -
homo sapiens.

Potem wzrost i trwanie,

aż nadejdzie chwila
kiedy zbliżysz się do przejścia.

Ostatnie bicie serca,
ostatnie tchnienie,
druga granica -
światłość wiekuista.



rys. Tadeusz Kiciński

Henryk Radej



Przez szczelinę pamięci

Lektura wierszy zawartych w tomiku „Studnia” Beaty Nicoś-Dziopy każe widzieć w niej poetkę neolingwistyczną podejmującą w dużej mierze grę z językiem poetyckim i potocznym w duchu kontynuacji dawnych dokonań poetów, takich jak Białośzewski czy Karpowicz. Jak wiadomo, język jest emanacją ludzkiej osobowości i autorka właśnie od tej strony próbuje portretować przemiany świata, obyczaju i wrażliwości, jakie dokonały się w przestrzeni jej pamięci z udziałem podmiotu lirycznego. Aby nie pogubić się w materii neolingwistycznej, trzeba jednak dysponować erudycją humanistyczną i specyficzną wrażliwością na świat i wytwory sztuki. W tym celu autorka nawiązuje do klasycznych utworów z różnych dziedzin sztuki: malarstwa (Veronese), literatury (Szekspir, Świetlicki, Słowacki, Rilke, Prus), filmu („Tramwaj zwany pożądaniem”) oraz psychoanalizy (Freud, Lacan). Tego samego oczekuje od czytelnika. Kto nie rozpozna kodu kulturowego, ten nie zrozumie pełni przekazu poetyckiego zawartego w wierszach poetki:

*krań więzi dźwięki
związuje wiązadkami
zwięźle zawęźła samogłoski
i samowolne spółgłoski spółkujące
bezwstydnie do dna dźwięku
w spółdzielni wiersza*

*uciekaj
dokąd język poniesie
na oślep na ośle
śle umyślne słowa
przez wyjące piaski*

(„Jezioro jak pustynia”)

Słowa w wersach bywają dzielone na rdzenie i formanty, czasem o podobnym brzmieniu początkowym, zestawione obok siebie pełnią rolę metafor o wieloznacznym obrazowaniu. Oto fragment innego wiersza:

⁶ J. Guillon, *Sens czasu ludzkiego*, Warszawa 1989, s. 93.

*arche
błąka się w kosmosie labiryncie liczb prze-
znaczeń*

*poplątane ścieżki nie-do-
mówień*

*pępek snu nieczytelny
nie poddaje się interpretacji
egzorcyzmom jurys-
dykcji rezurekcji ani żadnej innej
psychoterapii*

*za dużo odległych skojarzeń
nieczytelny kod hipnoza zawodzi
(„Podwórko nie studnia, panie Freud”)*

Atrakcyjne chwytły poezji lingwistycznej są dla autorki nieodzowne nawet w opisywaniu wspomnień z czasu dzieciństwa i wczesnej młodości pełnych odniesień metapoetyckich chwytających w locie akt kreacji poetyckiej:

*ja
wytarte na niedrożnych rozdrózkach
i zmanierowanych manowcach
spławiane w niedorzecznych
i rozwydrzonych rzekach*

*cacanki macanki poniewierki
po kątach okopconej kadzidlany dymem
wyobraźni jaźni
jazgoczącej do papierowego księżycy
narysuję ci wilka albo lepiej napiszę
rozgłoskowsyjając
na odczynniki pierwsze
był albo niebył
(„Fakt bytu tu”)*

Poetka jest mistrzynią mieszania niespodziewanych skojarzeń, krzyżowania z nimi motywów poetyckich, co objawiło się w wierszu „Wariacje na piłę i inne instrumenty strunowe”. Czego tu nie ma!? Są zwroty frazeologiczne, nawiązania do pieśni i popularnych piosenek, do „Balladyny” Słowackiego, do ludowych pieśni i legend. Uwieńczeniem stylu jest wiersz wzorowany na klasycznej,

włoskiej vilanelli - formy dla amatorów powtórzeń, którą czasami stosował Barańczak i poeci anglojęzyczni.

Wreszcie tytułowa „studnia” obecna w kilku wierszach poetki. Pojawia się w nich znamieny dla ikonografii Malczewskiego motyw niedostępnego źródła wody „żywej” - zamrożonej lub zatrutej studni. U malarza symbolizuje on cel ludzkich dążeń, zarówno w wymiarze narodowowyzwoleńczym jak i egzystencjalnym, zyskuje walor powszechny, archetypiczny i osobisty, odnosi się do ulegania złu i do jego przewyżczenia, metaforycznie oddaje pragnienie osiągnięcia wolności, prawdy i szczęścia. Poetka dopełnia ten motyw grą słów, wieloznacznością pragnienia, zmysłowości i pełni świata podobnego do studni wypełnionej po brzegi swoim bogactwem:

*proszą wieloznaczne niebiosy
w niebiesiach żadnych biesów
krew i woda
ledwie żywa
od upału
pój oddychaj
głęboko
(„Piasek pod powiekami”)*

W tomiku „Studnia” wiele jest emocji, zabawy słowami, zdarzają się filozoficzne porównania i niby-oczywiste pytania. Podmiot liryczny emanuje wolnością obycia na salonach tego świata. Odkrywa atrakcyjne prawdy i nie boi się podawać ich gotowym czytelnikowi. Jak to ze studnią bywa, można z niej czerpać pełnymi wiadrami, ale kiedyś woda się wyczerpie. Tomik ten niejednokrotnie mówi o wartościach, które podkreślają nasze człowieczeństwo i powinny być wyznacznikiem moralności, etyki - bo to od nas zależy, ile z tej studni wyniesiemy:

*wiesz? wiersz
czasem boli a potem
gładzi po policzku uderza
w twarz strumieniem metafor
krzyczy lka pulsują onomatopeje
jest nieobliczalny jak kamień woda
i lza
(„Blady przydymiony róż i zieleń Veronese'a”)*

Lepszych wierszy pisanych z taką swobodą i świadomością języka, a jednocześnie prowadzących dyskurs kulturowy z przeszłością w ofercie konkursowej na rok 2016 w Konkursie Poetyckim im. Wacława Iwaniuka nie było. Zasłużony laur od jury konkursu! Tak piszą poloniści świadomi wagi słowa i sztuk wszelakich.

Czytajmy!

Henryk Radej



Beata Nicoś-Dziopa, „Studnia”, Chełm-Siedliszcze 2016, TAWA, ss. 48.

Książki nadesłane

Halina Graboś, „Róże z Pierii”, wiersze, TAWA, Chełm 2014, ss. 88.

Jerzy B. Sprawka, „Syndrom tułacza”, Polihymnia, Lublin 2015, ss. 240.

„Chełmskie uliczki i zaułki w poezji i grafice”, almanach, TAWA, Chełm 2016, ss. 72.

„85-lecie Związku Literatów w Lublinie”, red. Stanisław A. Łukowski, ZLP, Lublin 2017, ss. 106.

Iwona Chudoba, „Nic się nie dzieje”, TAWA, Chełm 2017, ss. 40.

Arkadiusz Sann, „Wiersze dla dzieci”, TAWA, Chełm 2017, ss. 16.

„Wystawa malarstwa Grupy Tęcza”, MOK „Dworek” w Rejowcu Fabrycznym, 2017, ss. 16.

„15 lat Grupy Malarskiej Paleta”, Stowarzyszenie Twórców Kultury, Krasnystaw 2017, ss. 42.

Waldemar Michalski, „Znak bez kropki”, Ośrodek „Brama Grodzka -Teatr NN”, Lublin 2017, ss. 80.



Beata Nicoś-Dziopa

Spoza kadru

jestem dziewczynką z różą
i ogromną kokardą we włosach
pozuającą do czarno-białej fotografii
na drewnianym balkonie przy drewnianych drzwiach
na pierwszym piętrze kamienicy Rynek 9
mieszkanie babci i dziadka Zakliczyn nad Dunajcem
jestem dziewczynką z różą
w domyśle pąsową
i kokardą we włosach na wysokości mosiężnej klamki
patrzę w obiektyw z zalotnym półśmiechem
spod lekko pochylonych rzęs
wiem pomiędzy opadaniem a pąkiem
rozrzućne rozkwitanie
jestem dziewczynką z różą
w śnieżnobiałym sweterku z magnoliowych płatków
patrzę na mamę
po drugiej stronie aparatu zorka cztery
czułą migawką zatrzymującą czas
jej tkliwe palce rozplątują supelki
wiążą setki wstążek w jednodniowe motyle
jestem dziewczynką z różą
i egzotycznym motylem we włosach
na czarno-białej fotografii w rekwizytorni czasu
na drewnianym balkonie wspartą o framugę drewnianych

drzwi
za tymi drzwiami drewniane schody
skręcające poza kadr

Studnia

wodę przynosił do babci
ładny jasnowłosy chłopak
od Sproskich
(drewniany dom z bujnym ogrodem
w którym pachniały floksy)

siostra kuzynka i ja
w strojach kąpielowych
i absurdalnych
na drewnianym balkonie
szpilkach
rozłożone na płóciennych leżakach
przybieramy dorosłe pozy

on pręży muskuły
my wyciągamy na całą długość
pajęczne nogi

woda z Madziar
smakuje chłodną głębią
przewodzi elektryczne impulsy
szybsze od dźwięku i światła
wirującego
pod pół przymkniętą powieką
pulsują zuchwałe usta

słodki pożar
we wszystkich językach wszechświata
kropla w muszli pępka
lśniąca słona perła

rozgorączkowane niebo
styka się z drewnianą balustradą
do drzazgi we krwi
płynie

studnia woła
anioły pańskie
dźwięczy metalowy łańcuch

gonimy się jak małe dzieci
skaczą z dwumetrowego muru
pięką podeszwy stóp

iskrzy dotyk
wiszę na trzepaku
na którym zaraz potem
flirty i intelektualne konwersacje
o głuchej samotności Norwida
i konstelacji Andromedy
na północnym niebie jest
południe
kręcę zawrotne fikołki
bez trzymania się rękami

ostrzegawcze dzwony u franciszkanów
Chrystus Frasobliwy pod starą lipą
zmysłowy zapach
wariacje tętna

chłopak floksy trzepak studnia
Bóg jeden wie
i diabeł który w szczegółach
łypie zielonym okiem
co bardziej niebezpieczne
dla egzaltowanej nastolatki

chłopak podobno został lekarzem
ciała obce pod precyzyjną dłonią
atlas anatomiczny w opuszkach
symptomy objawy

jawy i sny –
przez trzepak przepływa rzeka światła
zapomnianego na śmierć i dalsze życie
w innych okolicach

w ogrodzie pachną zdziczałe floksy
studnia obiecuje powroty

w zamian za złotą monetę
spod ciężkiego języka anioła

przyciąganie
roztargnionych ciał
na odległość
międzyplanetarną
spoza bez –
względnego czasu
metaliczny chłód wody
żarliwy smak przepaści

lśniąca słona perła
pod językiem

Mlekiem miodem jeżną

roznosiciel poranków dzwoniących
w srebrnej bańce mleka
kiedy ptaki śpiewają najgłośniejsz
we wnętrzu zaciśniętej dłoni
uchyla horyzont
zanim upał złamie biel i powietrze
rozleje bez łez

po obu stronach rzęs
przezroczyństwo
równoległe wszechświaty
sypią mlecznym pyłem

biegnę w stronę południa
żar gładzi ramiona i powieki
pęknięcie
coraz szersza szczelina
szmer szerszeni
blizna po ukąszeniu
w kształcie odwróconego księżycyca

rzeka rysuje linie papilarne
los nie do odczytania z kropli mleka
na kamieniu węgielnym

wróżebny świergot jaskólek
zza węgla jawy śnionej po omacku
na skrzyżowaniu pamięci i wyobraźni
kto zrozumie do ostatniej czarnej półnutki

coraz niższy lot dosięga
lasu pola rzeki

dzień splywa sokiem jeżyn
po ustach palcach
zlizuję zachłannie

cierń w palcu
słodko ciemno lepko

nie śpij sam
w stogu siana
na rozżarzonych igłach
dotykaj posmakuj
płynę

mlekiem miodem jeżyną

Odwrócone lustro

motyle
tragarze marzeń
lżejszych od dotyku
cięższych od kamienia
w głębinę

kto pierwszy rzuci
się na oślepe
w wir bez winy

wianki z winorośli
na włosach
na wiatr wodę
pod skórą

zamieszkaj
strumieniem żywym
ogniem krwią
tkanką kwantem kwazarem

planetą
obcą jak ciało przy ciebie

w ciebie coraz ciemniej
plomienniej

motyle
tragarze żaru
jeden ruch skrzydeł
płoną wszechświaty

po drugiej stronie źrenic
ślepy wir
naga wina
odwrócone lustro

Zapatrzenie

I. Wertykalnie

patrzysz na mnie
wertykalnie
od krzyczących winną czerwienią
paznokci u nóg
do sfalszowanej aureoli
z bańki światła
rozbitej o świcie

wylane mleko
poi zagubione anioły
diabły chlepcą ukradkiem
chichocząc
i plując z okna
na głowy przechodniów

nie zniżam się
do bruku
tylko obcasy
stuk stuk
o siódmej
wertykalnie

z wąwozu
przez wiązy
do obłoków

nie patrz
zrywam aureolę
biegnę
na przystanek
topi się śnieg
i światło

anioły puszczają
mleczne bańki

diabły przekuwają
szpilką
stuk stuk

II. Solą w oku

patrzysz na mnie
solą w oku
pieprzem i wanilią
czasami miodem i cynamonem
albo goździkiem w grzanym winie
na grządce powiek

między rzęsami
karmię wilka jagodami
w Czarnym Lesie
na wzgórzu tam gdzie
żołnierze z I wojny
po dwóch stronach drogi
po jednej Niemcy po drugiej Rosjanie

i wysokie świerki
coraz wyżej i ciemniej
tylko wąziutkie smużki światła
między rzęsami
i przepaść pod powieką

patrzysz na mnie
i na Melsztynie
Czarny Rycerz straszy
egzaltowane panny
w ruinach wiankach z ruty
i bieli do księżycy
wilk wyje
z dłoni

ile taki wilk potrafi zjeść
a jagody czarne
czarne jak las przed północą
zbierany w żrenice

gubisz się w gąszczu
a jagody wilcze
wilcze jak oczy
do dna

sól w ziemi
pieprz wanilia
i goździki leśne
pachnące na powiekach

III. Kto sieje rdest

patrzysz na mnie
szronem na koniuszkach rzęs i nerwów
współczulnych jak rdest ptasi który latem
rumienił się i szeptał pod plecami kiedy ptaki
przelatywały przez lustra
żrenic gubiąc białe pióra pod piórami
krew z krwi nie woda
ogień język zlizywał solone powietrze

teraz przymarzył do błękitu
i nie może się oderwać bez utraty
kilku słono-słodkich metonimii

patrzysz na mnie
spod tafli lodu
czytasz Metamorfozy Owidiusza
w wolnym od prze-sądów tłumaczeniu
odlatują frywolne metafory
zanim zliżesz z ust

twarz obrasta srebrną łuską i białym wierszem
nie wylawiam z niewodu
srebrne rybki nie spełniają życzeń
specjalizują się w milczeniu
niewymownym
jak trawa spod śniegu

szczelina między cieniem i światłem
skrzydła albo pletwy u stóp
patrzysz na mnie jak bóg zakazał
obnażasz do tkanki kostnej chrześnej
chrzczisz winę w rzece Jordan w rzece Lete
Hades jest więzieniem z ametystu

kto sieje rdest odlatuje kluczem
kluczących żurawi pod piórami
krew i wina lżejsza od powietrza

Wiersze z tomu „Studnia”, TAWA, Chełm-Siedliszcze 2016, ss.48



fot. Stanisław Kliszcz

Alicja Wiech-Świderek

Opowieść cmentarna

Hubert lubił cmentarze. Lubił chodzić na cmentarze, przechadzać się alejkami, czytać epitafia. Określał je jako „najspokojniejsze miejsca na świecie”. Zamiast pójść na spacer do parku, wołał cmentarz. To też taki „park”, ale inny, bardziej wyiszony, gdzie wszystko przebiega w zwolnionym tempie. I ta atmosfera, jakiej nie uświadczysz nigdzie indziej. Już samo przekroczenie cmentarnej bramy sprawiło wrażenie, że oto wkracza się w inny świat. Mimo że z drugiej strony muru jest ruchliwa ulica, jazgot i harmider, to tu niewiele z tego dociera. To szczególne miejsce. Panuje tu swoisty mikroklimat. Czują to w swoim sercu i głowie. Tam się „żyje” inaczej. Na cmentarzu odruchowo ściszą głos, zwalniamy kroku, stajemy się poważniejsi. Raczej nie robimy sobie selfie, nie zastanawiamy się, co będzie jutro na obiad. Trochę jak w kościele. Nie odbieramy telefonów, nie spożywamy posiłków, nie umawiamy się tam ze znajomymi. A spacer to trochę jak modlitwa. Skupienie, wzniosłe myśli, zaduma, nieraz jest to rozmowa ze zmarłymi. To lubił. To go odrywało od zwykłych, szarych spraw. Od nudnej pracy, gderliwej sąsiadki, rozkrzyczanych dzieci na placu zabaw, od ciągle przelączanych programów w telewizji, zbyt głośnej muzyki w radiu. Był już w takim wieku, że cenił sobie ciszę i spokój.

Uważał się za tradycjonalistę. Może nawet trochę staroświeckiego. Nie wyobrażał sobie, żeby można pójść na cmentarz na sportowo - w dresie, trampkach czy chociażby „na luzie”, może jeszcze ze słuchawkami w uszach. Uważał, że obowiązują go w tym miejscu sztywne etykiety. Ubrał się w ciemny garnitur, koszula bywała różna, ale zawsze pod krawatem. W chłodne dni zakładał długi płaszcz, szyję owijał jeszcze dłuższym szalem, który zwisał do kolan z przodu i z tyłu. Do tego obowiązkowo zabierał laskę, a często - i to nie tylko wtedy, gdy zanosilo się na deszcz - czarny, obszerny męski parasol. Garderobę dopełniał ciemny kapelus z niezbyt szerokim rondem. Wyglądał wte-

dy dostojnie i - jak sądził - pasował do otoczenia. Hubert miał dystans do siebie. Potrafił żartować ze swojego wyglądu. Śmiał się, że w czarnym garniturze i takim krawacie, w scenerii grobów i pomników przypominał nieboszczyka, z tym, że ci raczej nie mają płaszczka i kapelusza.

Zainteresowanie cmentarne to było takie jego hobby. Ale nie była to obsesja ani jakieś fatum, które sam sobie sprawiał. Nie było w tym jakiejś głębszej ideologii. Nie traktował tego też jak rozrywki. Trudno to uzasadnić, po prostu, miał taki kaprys. Poza samym miejscem wiecznego spoczynku, nie darzył śmierci jakąś szczególną egzaltacją. Wszystko inne, co się z nią wiąże, już go tak nie pociągało. Omijał domy pogrzebowe, sale pożegnań, liczne stragany i sklepiki z kwiatami, zniczami i innymi pogrzebowymi akcesoriami. Wręcz nie lubił nawet czytać nekrologów. Wszystkie wydawały mu się sztampowe, pisane według jednego wspólnego wzorca. Zaczynały się tak samo od „Z głębokim żalem zawiadamiamy...”, kończyły też tak samo - „Pograżeni w smutku...”. Hubert nie lubił powielania utartych schematów.

Domownicy nie rozumieli go. Jak można lubić cmentarze!? On z kolei nawet trochę się z tym krył. Nie chciał, żeby uważali go za dziwaka i się z niego śmiali. W domu zachowywał się normalnie. Jego ulubionym utworem nie był wcale Marsz żałobny Chopina, ani też Requiem Mozarta. Nie przepadał za horrorami ani filmami o zombie. Nie lubił czarnego humoru, a przynajmniej nie bardziej niż dowcipy o blondynkach. Nie był ponurakiem myślącym tylko o sprawach ostatecznych. Nie sporządził też testamentu. Kiedy żona wyrażała zdziwienie i zastanawiała się głośno co on właściwie widzi w tych cmentarzach, on pytał retorycznie: „A gdybym chodził na ryby, to byłoby lepiej?”. Tylko kiedy w telewizji pokazywali jakiś cmentarz - oglądał w skupieniu.

Na najbliższym cmentarzu były groby jego rodziców, dziadków. Odwiedzał je nieraz, jak przyzwyczajenie nakazuje, przynosił kwiaty - latem częściej, żywe, zimą nie, bo stały sztuczne. Zapalał znicze, porządkował pomnik. I tak mniej więcej co dwa tygodnie. Ale to robił raczej z obowiązku, z nakazu tradycji, zwyczaju. Z zamiłowania natomiast lubił spacerować między grobami. Nie ma w tym nic szczególnie nagannego, niestosownego.

Każdy chyba lubi przechadzać się po cmentarzu w okolicach 1 listopada. To szczególny czas i oprócz odwiedzin rodzinnych grobów, chętnie zaglądamy też w inne rewiry cmentarza. Hubert po prostu robił to częściej. Chociaż w samo Święto Zmarłych i zaduszki raczej unikał odwiedzin na cmentarzu. Tłum ludzi mu przeszkadzał. Nie lubił tego. Zdecydowanie wolał samotne przechadzki. Z podobnych powodów unikał pogrzebów. Sam ceremoniał chowania zwłok powtarza się za każdym razem niemal identycznie. Te same śpiewy, określone formułki wypowiedziane przez księdza rutynowo, pośpiesznie i bez zbędnego emocjonalnego zaangażowania. Nieraz odtwarzana zawsze ta sama melodia grana na trąbce. Rzadko jakieś krótkie przemówienie. Mowy pogrzebowe też według jednakowego schematu. Zawsze go denerwowało częste powtarzanie słów księdza Twardowskiego „śpieszcie się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Myślał sobie wtedy: „czy o śmierci nie można powiedzieć nic innego, tylko ciągle powtarzać wyświechtany już cytat z kiedyś pięknego, dziś już spowszedniałego wiersza?”. Nie przepadał też za nowoczesnymi pogrzebami, na których nie ma ciała - są prochy, nie ma trumny - jest urna, nie ma grobu - jest ściana z wnękami, o obco brzmiącej nazwie „kolumbarium”. Nie, to mu nie odpowiadało.

Przechadzając się wiele razy tymi samymi alejkami, bardzo szybko poznał plan całego cmentarza. Mógłby służyć za przewodnika. Na pamięć znał, gdzie jest jaka kwatera. Siłą rzeczy zawsze zwracał uwagę na przybywające co pewien czas nowe groby, nowe pomniki. Najczęstsze miały kształt prostokątny z krzyżem obok tablicy. Granitowe, marmurowe, lastrykowe - do wyboru. Pojedyncze, podwójne, po bardziej okazałe grobowce. Na niektórych owalne, w kolorze sepii zdjęcia na porcelanie. Napisy najczęściej podobne - „Spoczywaj w pokoju” lub łaciński skrót R.I.P., „Jezu, ufam Tobie”, „Pokój jego duszy”. Najbardziej jednak podobały mu się nagrobki z rzeźbami. Zafascynowany był sztuką funeralną. Matki Boskie, Anioły Śmierci, małe putta. Prawdziwe dzieła sztuki. Hubert spacerował między nimi, zatrzymywał się, przyglądał, podziwiał. W milczeniu czytał napisy: „żyła lat 98”, „żył lat 44”, ale i „żył lat 17, albo 18”. Mimo woli porównywał wtedy swoje 50 lat z wiekiem tych, którzy już tam spoczywają. Na niektó-

rych tablicach obok nazwiska były tylko dwie daty - urodzin i śmierci. Tak naprawdę, tylko te dwie daty są ważne dla każdego człowieka. Nie lubił tylko chodzić do tej części cmentarza, w której leżały pochowane dzieci. To go za bardzo przygnębiało. Był zbyt wrażliwy. Nie mógł spokojnie czytać: „Bóg tak chciał”, „Dołączyła do grona aniołków” i te imiona podane w formie zdrobnień. Hubert uważał śmierć za coś naturalnego, wręcz normalnego, ale w wieku starszym, jeśli nie podeszłym. Wcześniejszy zgon klócił się z jego prostą logiką i poczuciem spełnienia.

Cmentarze odwiedzają ciągle te same osoby. Hubert spotykał je często, na tyle często, że - choć ich nie znał - zaczął niektórym się kłaniać i mówić „dzień dobry”. Jednak nie szukał towarzystwa. Miał ulubioną trasę: od bramy prosto, potem skręcał w prawo przy dużych, starych grobowcach, kierował się w stronę kwater powstańców, a przy kaplicy skręcał w lewo i wracał drugą stroną przy płocie. Niekiedy, dla urozmaicenia skręcał w którąś z bocznych alejek. Najbardziej lubił porę, kiedy zaczynało się ściemniać. Tworzył się wtedy niesamowity nastrój. Zapadające ciemności, cisza, bardziej wyrazisty blask palących się zniczy, dający się wyczuć zapach parafiny stwarzały niepowtarzalną atmosferę. To taka swoista aura tego miejsca. Zauważył, że tam nigdy nie zapada ciemność. Zawsze w pobliżu pali się jakieś światełko. Cmentarz to miejsce, w którym podtrzymywany jest wieczny ogień. W blask świecy mógł się wpatrywać godzinami. Jest w nim coś hipnotyzującego. Co wtedy myślał? Coś myślał, ale trudno nawet powiedzieć o czym. Nieraz udawało mu się pójść na cmentarz o północy, najlepiej w czasie pełni księżyca. To szczególna pora, pora duchów. Był wtedy sam pośród grobów, które w tym specyficznym oświetleniu wyglądały zupełnie inaczej. Czy się bał? Nie, przecież to „najspokojniejsze miejsce na świecie”.

Może kogoś dziwić nietypowe zainteresowanie Huberta. Ale nie jest to niczym szczególnie oryginalnym. Wiele osób odwiedza cmentarze tylko po to, by zobaczyć grób kogoś sławnego. Można powiedzieć, że istnieje nawet coś, co należałoby określić jako „turystyka cmentarna”. Wiele nekropolii jest wpisanych na listę zabytków. Nie ma wycieczki do Lwowa, w której programie nie byłoby zwiedzania Cmentarza Łyczakowskiego,

jadący do Wilna odwiedzają cmentarz Na Rossie, kto jedzie do Rzymu zahacza o Monte Cassino, a tam - oczywiście musi być cmentarz, będąc w Paryżu, nie wypada nie zwiedzić Père-Lachaise, każda pielgrzymka do Ziemi Świętej przejdzie przez cmentarz na stoku Góry Oliwnej w Jerozolimie, a i Dolina Królów w Tebach to przecież też cmentarz. Hubert nie jeździł aż tak daleko, ale gdy znalazł się w jakimś innym mieście, też starał się nie pominąć choćby jednego cmentarza. Zaliczył Rakowicki w Krakowie, Powązki w Warszawie, szczególnie Stare Powązki i oczywiście Aleję Zasłużonych, uzreł go cmentarz Na Pęskowym Brzyzku w Zakopanem. Kiedy napotkał grób kogoś znanego - sławnego artysty, pisarza, polityka, zatrzymywał się na chwilę, ale raczej nie po to, by go wspomnieć, oddać mu cześć, pomodlić się, a po to by podziwiać artystycznie wykonane, jedyne w swoim rodzaju pomniki. Przy każdej okazji pobytu w Krakowie, starał się odwiedzić Krypty Zasłużonych na Skałce i na Wawelu. Uważał to za swój obowiązek. Spoczywają tam przecież królowie, artyści, wieszcze, bohaterowie narodowi. A ich nagrobki, epitafia, sarkofagi są szczególnie piękne. Z czasem pobyt na cmentarzu stał się żelaznym punktem każdego wyjazdu, każdej jego wycieczki. Pojechać gdzieś i nie pójść na cmentarz, to tak jak udać się do Paryża i nie zobaczyć wieży Eiffla, zwiedzać Rzym i pominąć Koloseum, albo choćby w Gdańsku nie zatrzymać się przy fontannie Neptuna.

Najbardziej lubił małe wiejskie cmentarzyki. Starał się zawsze szukać jak najstarszych nagrobków. Zdarzały się ponadstuletnie, pochylone, zaniedbane, z niewyraźnymi napisami, niekiedy cyrylicą lub gotykiem - zależy gdzie. Nie przypadały mu do gustu tylko nowe, świeżo wytyczone kawałki pola otoczone murem, na których środku stoi zwykły, wysoki krzyż, a wokół niego wyrastają jedne podobne do drugich pomniki. Na takim pustkowiu, gdzie nie ma nawet drzew i wiatr hula bez przeszkód między grobami, nie ma żadnej atmosfery i ducha należnego bądź co bądź nekropolii. Drażniły też Huberta śmietniki. Na cmentarzach powstaje dużo śmieci. Zwiędłe kwiaty, wypalone znicze, niepotrzebne wieńce. To wszystko rzucane beładnie na jedno miejsce stanowiło przesypaną się od nadmiaru górę odpadów. To mu bardzo nie pasowało do powagi tego miejsca.

Szczególnie chętnie chodził na cmentarz zimą. Przysypane śniegiem pomniki, przyprószone kwiaty, a gdzieś spod tej białej scenerii przebijające się światełka zniczy. I jedyny dźwięk, jaki się słyszy to skrzypiący pod butami śnieg. Hubertowi, mimo mrozu, zawsze było wtedy ciepło. Ale każda pora roku ma tu coś wyjątkowego. Na wiosnę wszystkie pomniki odświeżone, posprzątane, pograbione alejki. Latem cmentarz kwitnie w słońcu. Jesień - opadłe liście, ponuro, ciemno, mokro, plucha, błoto. I zima - mało się dzieje, wszystko zastyga, chciałoby się powiedzieć „zamiera”. Następstwa pór roku zawsze przypominają o cyklu życia, upływie czasu, przemijaniu. Na cmentarzu widać to jeszcze wyraźniej.

W zainteresowaniu Huberta zdarzało się od czasu do czasu też nieco egzotyki. Do niej zaliczał zwiedzanie kirkutów. Jest ich wcale nie tak mało, chociaż przeważnie są zaniedbane, porośnięte wysoką trawą lub po prostu chwastami, z ledwo wylaniającymi się zza nich macewami. Cmentarze żydowskie są jakieś inne. Widać to już na pierwszy rzut oka. Przede wszystkim nie ma tam krzyży. Ale to nie tylko to. Inskrypcje w języku jidysz nadają tajemniczości, a kształt nagrobków i symbolika tam stosowana budzą zaciekawienie i podziw. Wszystkiego dopełniają Gwiazdy Dawida, menory i charakterystyczne litery alfabetu hebrajskiego. Takie same wrażenie wywarły na Hubercie mizary. Te są rzadkością. Kiedy się znalazł na jednym z nich, wydawało mu się jakby nagle przeniósł się do innego kraju. Same nagrobki może nawet podobne, ale reszta inna, a przede wszystkim wszechobecne półksiężycy i jeszcze bardziej tajemnicze arabskie litery na płaskich płytach nagrobnych. Również cmentarze innych wyznań - ewangelickie, prawosławne, grekokatolickie budziły jego zainteresowanie. Każdy z nich miał coś wyjątkowego, niezwykłego, charakterystycznego, odróżniającego go od pozostałych. Ale zdecydowanie inne były cmentarze wojskowe, wojenne. Spoczywali na nich żołnierze polegli w różnych bitwach, wojnach, powstaniach. Różnych armii i narodowości. Nieraz walczący ze sobą leżeli obok siebie. Hubert nie mógł się nadziwić jak tam czysto, jaki porządek i ład. Wszystkie groby identyczne, ustawione w idealnym szeregu. Las krzyży. I wzdłuż, i wszerz, i po przekątnych można było

poprowadzić linie proste, a idąc alejką - sprawdzać reguły geometrii. Tam leżeli żołnierze pochowani w szyku defiladowym. Na niektórych krzyżach były nazwiska, stopnie wojskowe, na innych tylko „NN” lub formułka „Żołnierz nieznany”. I zachowana została hierarchia wojskowa - szeregowcy w jednym miejscu, oficerowie w innym, dowódcy na czele. Regulaminowo.

Najczęściej jednak Hubert bywał na tym najbliższym cmentarzu. Najbardziej go lubił. Wydawał mu się taki przytulny. Siła przyzwyczajenia. We własnych stronach czuł się najlepiej. Uważał go za swój. Kiedy wracał z podróży, zwykł mawiać: „wszędzie dobrze, ale na swoim cmentarzu najlepiej”. Wolał iść tam niż gdzie indziej. Z czasem zaczął odczuwać nie tyle chęć, ile potrzebę pójścia na cmentarz. Wciągało go to jak nałóg, jak narkotyk. Nie mógł sobie odmówić wieczornej przechadzki pomiędzy grobami. Jego spacerowały się coraz dłuższe i częstsze. Atmosfera tego miejsca zaczęła go przenikać. Powoli wsiąkał w ten cmentarny klimat. Było takie miejsce, które szczególnie sobie upodobał. Nieco na uboczu, zacienione od rosnących drzew, na niewielkim wzniesieniu, poroście świeżo wykoszoną trawą. Dziwnie nie było tam żadnego pomnika, choć paliło się światełko. Pomyślał: „jaki piękny zakątek, jak mogłem go wcześniej nie zauważyć?”. Usiadł na leżącym gładzie, zmrużył oczy, jakby chciał wyraźniej zobaczyć coś bardzo daleko, oparł obie ręce o rękojeść laski, nie zauważył nawet jak podmuch wiatru zerwał mu kapelusz z głowy. Było mu dobrze, poczuł błogi spokój. Ogarniało go jakieś wewnętrzne ciepło promieniujące od serca, przez głowę na całe ciało aż po czubki palców. Czuł się jak utulone dziecko w objęciach matki. Zamyślił się i już tak pozostał.

Alicja Wiech-Świderek

ODNAWIANIE OBRAZÓW, RAM,
PAMIĄTEK RODZINNYCH,
MALOWANIE OBRAZÓW NA ZAMÓWIENIE:

tel. 609 653 211

Waldemar Michalski



Lustro w trzydziestu odślonach z epilogiem

3

Do Poczajowa stąd
na rzut kamieniem
pachną kadzidlane ziola
i maciejka i rozchodnik -
wieża sięga nieba
tylko niebo
bez oddechu
bez początku
z krzyżem na pół przełamanym
wszystko
na wieki wieków
a w torbie
susza.

5

Bocian chodzi po łące
biały i czerwony
wiejski filozof
tu urodzony a jednak
ze świata
żaby w bajki włożyć trzeba
święta Anna wróży poranki
Joachim zbiera kłosa -
raty spłacić trzeba
i tak od rana do nocy
z bocianem za komodą
tylko co dalej?

9

Mamy już własny dom
wolny od krwiopijców
od fałszywych proroków
typów spod ciemnej gwiazdy
dach podparty rogiem księżycy
komin drogowskazem
klucz w bankowym sejfie
nasz dom jeszcze jest nasz
jutro przyjdzie komornik
więc my szybko... fiut!
I do nieba.

21

Mariusz pisze nowy poemat
tym razem o kresach
znad brzegów Sekwany
Norwid jego przewodnikiem
chętnie odwracam
kartkę za kartką

na Kapitolu czy Montmartre
znajome twarze
ale jedną tylko wspominamy
od kamieni rzuconych na szaniec
z Krzemieńca
spod zamkowej góry
królowej Bony.

23

Mam własną ziemię
(w doniczkę)
i własny klucz do toalety
mówią jestem szczęśliwy
mój anioł ma rogi
więc jest za co trzymać
piję kawę widzę czerń
rozlewa się na dziś i wczoraj
nie byłem w powstaniu
ale chętnie jeżdżę do stolicy
jestem wolny
nie noszę obroży
biznesmeni mi zazdroszczą
posłowie liczą na głosy
podlewam szalwie w doniczkę
klucz noszę na szyi.

24

W oknie wczorajsze liście
wrzesień żegna się z latem
nosem podpieram szybę
gołąb z obrączką
znowu na parapecie
o jakżeś piękna
moja gołębico
na zielone łąki odpłynęli
wszyscy święci
a my
znowu spotykamy się
pod kaplicą Jana
od źródłanych luster
czas goi rany -
śmierć i miłość
chodzą w parze.

Waldemar Michalski, „Znak bez kropki”, Ośrodek
„Brama Grodzka -Teatr NN”, Lublin 2017, ss. 80.

Irena Kulik

W świetle sonetów
i codzienności Stanisława
Bojarczuka

W dniu imienin mistrza krasnostawskich sonetów-syriuszek, 8 maja 2017 roku w południe sala na poddaszu Dworku Starościńskiego wypełniła się po brzegi. Wśród zgromadzonych najbardziej liczną grupę reprezentowali gimnazjaliści Zespołu Szkół nr 4 w Krasnymstawie wraz z opiekunami. Pani dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej Małgorzata Antoniak zapoznała zebranych z przebiegiem uroczystości.

Jako pierwsza zabrała głos dr Zuzanna Guty, znawczyni twórczości Stanisława Bojarczuka, która wprowadziła odbiorców do świata sonetów w tle historycznego rozwoju tego gatunku literackiego. Zapoznała z prekursorami krasnostawskiego ludowego liryka, na podstawie dzieł których autor syriuszek doskonał swój warsztat poetycki, a właściwie od Petrarce, poprzez Mickiewiczowskie „Sonety krymskie”, poezję Młodej Polski, m.in. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Jana Kasprowicza, oraz zapoznała z twórcami mniej znanymi, którzy pisali sonety w tym samym okresie, co Stanisław Bojarczuk - do roku 1956. Bardziej zainteresowanych tym tematem odsyłam do artykułu autorki, pt. „Syriuszki Stanisława Bojarczuka w świetle historii gatunku” Nestor 4(26) 2013.

Natomiast realia krasnostawskie, w których wypadło żyć i tworzyć Stanisławowi Bojarczukowi, w oparciu o wystawę, której autorami są Dariusz Włodarczyk i Mariusz Kargul, zaprezentował dr Leszek Janeczek. Jak wiadomo, autor syriuszek przeżył dwie wojny światowe i był naocznym świadkiem zniszczeń, jakie dotknęły Krasnystaw i okolice, co również utrwalił w sonetach.

Jako człowiek z dwiema klasami elementarnymi i ogromną pasją, którą rozwinął dzięki zbiorom biblioteki publicznej oraz osób prywatnych, był naocznym człowiekiem szanowanym. Znał się z lokalną elitą oraz właścicielami pobliskich majątków. Nie bez echa pozostał spór Stanisława Bojarczuka z dzierżawcą dóbr Rońsko i Zadworze Henrykiem



Radomyskim o lokalizację pomnika Kościuszki. Niemniej jednak inny z dziedziców, właściciel Maszowa Tadeusz Fleszyński, z którym Bojarczuk był wspólnie w Radzie Powiatu, podarował pocie drewno do odbudowy spalonych w 1939 roku zabudowań gospodarskich.

Twórcą wykorzystywał każdy kawałek czystego papieru i w ten sposób w Muzeum Czechowicza w Lublinie, na odwrocie rękopisu zachowała się tzw. „Hausliste”, która świadczy o rygorze w czasie okupacji hitlerowskiej, jaki stosowano wobec mieszkańców. Każde miejsce w Krasnymstawie i okolicy, przyroda, zwyczaje i tradycje ludowe oraz znajomi i wpływowi ludzie zostali utrwaleni często w sposób metaforyczny w syriuszkach, czyli w dyptykach sonetowych Bojarczuka.

Jako przesłanie pod adresem młodego pokolenia, tak jak na nie zawsze stawał święty Jan Paweł II, padły słowa z ust Krystyny Hus, wnuczki poety oraz dr. Leszka Janeczka, by młodzież rozwijała swoje pasje, kiedy temu sprzyja tak wiele form zdobywania wiedzy i za przykład miała Stanisława Bojarczuka, który dzięki własnym chęciom osiągnął tak wiele oraz zostawił swój ślad w liryce ludowej.

Organizatorami uroczystości poświęconej Stanisławowi Bojarczukowi byli Miejska Biblioteka Publiczna oraz Dom Kultury w Krasnymstawie. Na pamiątkę uczestnicy otrzymali wybór sonetów pt. „Linie liryki” mistrza krasnostawskich syriuszek, które w 2008 r. wydała Miejska Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie.

Irena Kulik

Z „Nestorem” na Księżyc

Tematyka „Nestora” nie ogranicza się do zagadnień literackich, historycznych czy artystycznych. Od pierwszych numerów prezentowane są zjawiska szeroko pojętej kultury oraz wiedzy popularyzacyjnej. Dzięki zainteresowaniu doktora Wiesława Krajewskiego, sekretarza redakcji, a jednocześnie prezesa Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii mieliśmy możliwość zapoznać się z szeregiem interesującymi artykułów.



Latem rozpoczął się cykl spotkań mających w programie obserwacje nieba z wykorzystaniem teleskopu. Jedno z nich odbyło się 3 sierpnia w krasnostawskiej Powiatowej Bibliotece Publicznej pod kuszącym hasłem „Z Nestorem na Księżyc”. Prowadził je Wiesław Krajewski dzięki, któremu fascynujący Księżyc mieliśmy na wyciągnięcie ręki. Najpierw w bardzo ciekawej prezentacji dowiedzieliśmy się między innymi, że po raz pierwszy realistyczny wizerunek Księżyca przedstawiono na obrazie van Eycka w XV w. Ziemski naturalny satelita fascynował także Leonarda da Vinci, a pierwszą mapę Srebrnego Globu obserwowanego gołym okiem wykonano na początku XVII wieku. Dopiero wynalazek lunety mógł sprawić, że wizerunki Księżyca stały się dokładniejsze. Galileusz w dziele „Gwiazdny posłaniec” zamieścił wyniki obserwacji oraz pierwsze rysunki tarczy Księżyca. Ale to Jan Heweliusz napisał imponujące i ze wszech miar wyjątkowe dzieło „Selenografia”, w którym nazwał wiele obiektów znajdu-

jących się na Księżycu. Następnie poznaliśmy topografię Księżyca i jego twory, wiemy gdzie są między innymi: krater Kopernik, Kepler, Tycho i Gassendi, góry księżycowe - Apeniny, Karpaty, Alpy, Pireneje, Kordyliery, Ocean Burz i Morza Przesileń, Spokoju, Jasności, Nektaru, Zimna, Oparów, Jeziora Nadziei, Dobroci, Czasu, Czulości, Doskonałości, Snów, Szczęścia, Zachwytu, Zatoki Upałów, Grubiaństwa, Miłości, Tęczy, a także Bagna Snu i Zgnilizny.

Podczas spotkania prowadzący publicznie oznajmił, że jest właścicielem działki na Księżycu, która znajduje w Morzu Oparów, co potwierdził stosownym certyfikatem.

Słuchacze zostali zachęteni też do samodzielnych obserwacji nieba m.in. w poniedziałek 7 sierpnia podczas częściowego zaćmienia Księżyca, widocznego tuż po zachodzie słońca. Natomiast 12-13 sierpnia, gdy następuje maksymalna aktywność roju meteorów Perseidów warto obejrzeć „spadające gwiazdy”.

Późnym wieczorem na dziedzińcu Collegium Jezuickiego przy bibliotece wielu po raz pierwszy miało okazję obserwować przez teleskop Księżyc oraz planetę Saturn z pierścieniami i jego największym księżycem Tytanem, natomiast dokładnie o 21.54 przelot Międzynarodowej Stacji Kosmicznej krążącej w odległości zaledwie 420 km.

Tego rodzaju spotkania będą kontynuowane.



rys. Tadeusz Kiciński

Ewa Magdziarz

Festiwal i letni projekt
„Kręcmy film!” w „Norwidzie”



„Norwid” organizatorem Festiwalu „Kręcmy film!”

Pierwsza edycja Festiwalu „Kręcmy film!”, zorganizowana przez MDKF „Iluzjon” działający przy II Liceum Ogólnokształcącym im. C.K. Norwida w Krasnymstawie i Krasnostawskim Domu Kultury, odbyła się 6 i 7 kwietnia 2017 r.

W czasie gali finałowej festiwalu, 7 kwietnia w sali widowiskowej KDK podsumowano XV Powiatowy Konkurs Filmowy „Inspiracje Filmoteką Szkolną” oraz 6. edycję letniego projektu „Kręcmy film!”. Honorowy patronat nad konkursem objęli: starosta krasnostawski Janusz Szpak oraz przedstawiciel Rady PF DKF Piotr Kotowski. Patronat medialny objęła Telewizja Akademicka TV UMCS. Konkurs ma na celu popularyzowanie Filmoteki Szkolnej, a także szerzenie kultury filmowej wśród uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Na uroczystą galę przybyli m.in.: Janusz Szpak - starosta krasnostawski, Henryk Czerniej - wicestarosta krasnostawski, Grzegorz Emanuel - aktor i reżyser teatralny, opiekun artystyczny letniego projektu „Kręcmy Film!”, Małgorzata Sandecka - producentka filmowa, Wędrujący Filmoznawca Filmoteki Szkolnej, Piotr Kotowski - organizator Letniej Akademii Filmowej w Zwierzyńcu, Anna Antyga - dyrektor II LO. Starosta Janusz Szpak



Starosta Janusz Szpak i dyrektor II LO Anna Antyga dziękują opiekunom uczestników XV Powiatowego Konkursu Filmowego.



Finałiści XV Powiatowego Konkursu Filmowego Inspiracje Filmoteką Szkolną.

w wystąpieniu dziękował Ewie Magdziej, Piotrowi Kotowskiemu i Grzegorzowi Emanuelowi za zaangażowanie w realizację zarówno Powiatowego Konkursu Filmowego, jak i letniego projektu „Kręcmy film!”. Uczestnicy 15. edycji konkursu przygotowali prace w jednej z trzech kategorii: praca filmowa, fotograficzna, fotokast, plakat oraz scenariusz filmowy. Zaproponowane kategorie spotkały się z bardzo dużym zainteresowaniem. Na konkurs zgłoszono 85 prac wykonanych przez 96 uczniów. Szkoły, z których nadesłano prace, to: gimnazja z Kielc, Małochwieja Dużego, Siennicy Nadolnej, Krupego, Rejowca, III Liceum Ogólnokształcące w Lublinie oraz szkoły z Krasnegostawu: gimnazja nr 1, 3, 4, Gimnazjum Społeczne, Gimnazjum Specjalne nr 2, I Liceum Ogólnokształcące, Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1, nr 2 oraz II Liceum Ogólnokształcące. Pierwszą nagrodę w kategorii praca filmowa, fotograficzna, fotokast zdobyli Jakub Kopańko i Filip Rybczyński z Gimnazjum nr 1 w Krasnymstawie za film „Dulce et decorum est pro patria mori” oraz Anna Jakubowska z III Liceum Ogólnokształcącego w Lublinie za film „Winni”. W kategorii plakat filmowy I miejsce zajęły Urszula Lasota z Gimnazjum nr 1 w Krasnymstawie (plakat do filmu „Siedem kobiet w różnym wieku” w reż. Krzysztofa Kieślowskiego) oraz ex aequo Paulina Duda (plakat do filmu „Urząd” Kieślowskiego) i Aneta Madej z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 w Krasnymstawie (plakat „Siedem kobiet w różnym wieku”). W kategorii scenariusz filmowy I nagrodę otrzymały Julia Pasieczna z Gimnazjum w Siennicy Nadolnej (praca „Czas”) i Ilona Kalamon z II Liceum Ogólnokształcącego w Krasnym-

stawie (scenariusz „Miraże”). Na zakończenie tej części festiwalu dyrektor II LO Anna Antyga podkreśliła, że w projekty filmowe organizowane przez II LO angażują się zarówno uczniowie, nauczyciele, jak i rodzice. Młodzieżowy Dyskusyjny Klub Filmowy i Pracownia Filmoteki Szkolnej inspirują do twórczego działania i rozwijania pasji kolejne roczniki uczniów nie tylko z „Norwida”, ale także z całej Polski.

Podsumowania 6. edycji letniego projektu „Kręcmy film!” dokonał Grzegorz Emanuel. Opiekun artystyczny przedstawił ekipę uczniów zaangażowanych w pracę nad „Dekalogiem”. Następnie obejrzano spoty reklamowe PF DKF, Filmoteki Szkolnej i Konkursu „Skrytykuj!” a także spot reklamowy XV Powiatowego Konkursu Filmowego przygotowany przez uczniów II LO. Po pokazie filmu „Dekalog”, który zdobył III nagrodę na Unia Film Festival w Lublinie, odbył się pokaz filmów laureatów Jakuba Kopańki i Filipa Rybczyńskiego oraz Anny Jakubowskiej. Nagrodzone plakaty z dwóch grup wiekowych zostały wyeksponowane w holu KDK.



Uczestnicy 6. edycji letniego projektu „Kręcmy film!” na festiwalu organizowanym przez II LO.

W programie festiwalu znalazły się także imprezy towarzyszące. Pierwszego dnia odbył się przegląd filmów zrealizowanych w ramach pięciu edycji letniego projektu „Kręcmy film!”. Uczniowie i nauczyciele z gimnazjów nr 1 i 4, z II LO oraz mieszkańcy Krasnegostawu obejrzeni w sali widowiskowej KDK filmy: „Jestem tu” (2011), „Królowna” (2012), „To, czego nie widać” (2013), „Koniunkcja” (2014), „Pewność” (2015). Drugiego dnia festiwalu odbyły się „Spotkania z Filmoteką Szkolną”. Uczestnicy XV Powiatowego Konkursu Fil-



Justyna Czuba, Paweł Piątkowski, Karol Sawczuk, Bartłomiej Magdziarz, Katarzyna Kurek, Kinga Żelisko, Klaudia Chęć, Wiktoria Janeczko, Ilona Kalamon, Weronika Gumieniak, Daria Werus, Wiktoria Król. Pomocą służyli także Damian Kozyrski - dyrektor KDK i pracownicy: Marta Zorska, Agnieszka Wolanin, Wojciech Machejus i Waldemar Chwil.

Wędrujący Filmoznawca Filmoteki Szkolnej w „Norwidzie”

Warsztaty „Wędrujący Filmoznawca Filmoteki Szkolnej - o projekcie filmowym”, prowadziła Małgorzata Sandecka - producent filmowy. Spotkanie odbyło się 19 czerwca 2017 r. w Pracowni Filmoteki Szkolnej w II LO. W zajęciach poświęconych w dużej części organizacji 7. letniego projektu „Kręcmy film!”, wzięli udział uczniowie z gimnazjów nr 1 i 4 w Krasnymstawie, Gimnazjum w Małochwieju Dużym z opiekunem Teresą Berbecz oraz uczniowie i absolwent z II LO. Organiza-

ciomowego i ich opiekunowie spotkali się w sali widowiskowej KDK z lokalnym liderem Ewą Magdziarz, która przedstawiła aktualności Filmoteki Szkolnej i zaprezentowała działania filmowe realizowane w II LO. Następnie odbyły się warsztaty „Inspiracje Filmoteką Szkolną - analiza prac filmowych, fotograficznych, fotokastów” prowadzone przez Piotra Kotowskiego, który wnikliwie ocenił młodych twórców i udzielił im cennych wskazówek. Po gali finałowej w Pracowni Filmoteki Szkolnej w II LO odbyły się warsztaty „Letni projekt „Kręcmy film!” prowadzone przez Grzegorza Emanuela, Małgorzatę Sandecką i Ewę Magdziarz. W czasie spotkania przygotowującego do kolejnej edycji projektu planowano pracę związaną z opracowaniem scenariusza i przydziałem obowiązków w ekipie filmowej, która będzie realizowała film w lipcu 2017 r.

Za organizację festiwalu odpowiedzialne były Ewa Magdziarz i Joanna Szufnara. W prace organizacyjne włączyli się także dyrektor Anna Antyga i pracownicy Beata Pasik, Katarzyna Smerdel, Dorota Mąka, Andrzej Ziarko, a także uczniowie:



Warsztaty z Wędrującym Filmoznawcą Filmoteki Szkolnej Małgorzatą Sandecką w II LO.

torem spotkania była Ewa Magdziarz. Na warsztatach dyskutowano na temat szkolnych projektów filmowych - od teorii do praktyki, od pomysłu do scenariusza. Uwaga uczestników zajęć skupiła się na organizacji 7. letniego projektu „Kręcmy film!”. Analizowano pomysły na film wypracowane na warsztatach, które odbyły się w czasie Festiwalu „Kręcmy film!” 7 kwietnia. Szukano bohatera nowego filmu, analizując m.in. materiały z castingu. Najważniejszą częścią warsztatów była dyskusja na temat roboczej wersji scenariusza opracowanego na podstawie oryginalnego pomysłu Kingi Żelisko

przez Ilonę Kalamon pod kierunkiem Grzegorza Emanuela. Po wysłuchaniu propozycji autorki scenariusza uczniowie pracowali w grupach nad poszczególnymi zadaniami: określali relacje między filmowymi bohaterami, dyskutowali na temat detali dotyczących poszczególnych scen i zakończenia filmu, układali drabinkę scenariuszową, opracowali harmonogram działań. W czasie spotkania zostały przydzielone obowiązki w ekipie filmowej, odbyła się także praca w terenie - wybrano lokalizacje, w których odbędną się nagrania w czasie projektu.



Zakończenie 7. letniego projektu „Kręcmy film!”.

7. letni projekt „Kręcmy film!” w II LO

MDKF zrealizował w dn. 5-12 lipca 2017 r. letni projekt „Kręcmy film!”. Siódma edycja projektu została zorganizowana w ramach zadania „Edukacja filmowa „Iluzjon”.

Opiekunem artystycznym projektu „Kręcmy film!” i reżyserem filmu był aktor Grzegorz Emanuel, koordynatorem była Ewa Magdziarz. Projekt, w którym wzięło udział ponad 20 uczestników, mógł być zrealizowany dzięki pomocy wielu osób i instytucji. Anna Antyga udzieliła wszechstronnego wsparcia i udostępniła pomieszczenia szkoły. Część zdjęć była realizowana na terenie Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Krasnymstawie dzięki zgodzie dyrektora Wojciecha Maślony. Po raz kolejny pomieszczenia na potrzeby filmu udostępnił Artur Capała - dyrektor Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie. Podziękowania należą się także Bożenie Dąbrowskiej - dyrektor Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej w Krasnymstawie, oraz rodzicom, bliskim i znajomym, szczególnie



Na planie filmowym 7. letniego projektu „Kręcmy film!”.

tym, którzy udostępniili prywatne mieszkanie. W projekcie wzięli udział uczniowie ze Szkoły Podstawowej i Gimnazjum nr 4, Gimnazjum nr 1 w Krasnymstawie, z Gimnazjum w Małochwieju Dużym, z liceów w Krasnymstawie, Lublinie oraz studenci z Lublina.

W czasie projektu kręcony był średniometrażowy film „Królicza łapka” wg scenariusza opracowanego przez Grzegorza Emanuela i Ilonę Kalamon na podstawie oryginalnego pomysłu Kingi Żelisko. Scenariusz porusza problemy współczesnej młodzieży i relacje z dorosłymi. W filmie świat realny przeplata się z magicznym, pełnym tajemnic i niezwykłych zwrotów akcji. W rolę Marceliny wcieliła się Karolina Gaweł - uczennica II LO, jej ojca zagrał Piotr Zieliński - nauczyciel z „Norwida”. Role dorosłych bohaterów zegrali także Grzegorz Emanuel, Ewa Magdziarz i Zbigniew Atras. Operatorem był Karol Sawczuk - absolwent II LO, który w projekcie wziął udział po raz szósty. Członkowie zespołu filmowego to także m.in.: Kinga Żelisko, Bartłomiej Magdziarz, Ilona Kalamon, Katarzy-



Uczestnicy 7. letniego projektu „Kręcmy film!”.

na Kurek, Julia Urbańska, Weronika Gumieniak, Monika Grzywna, Anna Pałcon, Kinga Malec, Iga Moń, Paweł Piątkowski, Filip Rybczyński, Mateusz Liśkiewicz i Jacek Mąka. Projekt okazał się dużym wyzwaniem, ponieważ praca na planie filmowym trwała czasami wiele godzin. Było to niezwykle doświadczenie, o czym świadczą słowa Grzegorza Emanuela zamieszczone na Facebooku: Sympatyczni, skromni, niepozorni... tytani! Ekipa siódmej edycji projektu „Kręcmy film!”. W sześć dni zdjęciowych nakręciliśmy 44 sceny - 27 stron scenariusza! Po raz pierwszy nie będą potrzebne dokrętki! Ostatni dzień zdjęciowy trwał 22 godziny! Wytrzymali! Natomiast uczestnicy chwalili organizację pracy na planie filmowym. W rozmowach podkreślali, że wiele nauczyli się przez te kilka dni, deklarowali także chęć udziału w kolejnej edycji projektu.

Siódma edycja „Kręcmy film!” zakończy się dopiero wiosną 2018 roku. W czasie festiwalu organizowanego przez II LO będzie można obejrzeć efekty wakacyjnej pracy, czyli premierowy pokaz filmu „Królicza łapka”.

*Ewa Magdziarz
opiekun MDKF „Iluzjon”
lokalny lider Filмотeki Szkolnej*

Sponsorzy festiwalu i projektów filmowych to: Polski Instytut Sztuki Filmowej, Filмотeka Narodowa, Centrum Edukacji Obywatelskiej, Powiat Krasnostawski, Urząd Miasta Krasnostaw, Stowarzyszenie Filmowe CinéEuropa, Stowarzyszenie „Krasnostawianie”, Stowarzyszenie „Porozumienie Ziemi Krasnostawskiej”, Krasnostawski Dom Kultury, Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Krasnymstawie, Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Zagrodzie, „Gazeta Wyborcza”, Czasopismo artystyczne „Nestor”, Zakład Cukierniczo-Piekarniczy „KAWA”, sponsor indywidualny pan Marek Nowosadzki. Warsztaty zostały zorganizowane w ramach projektu „Filмотeka Szkolna. Akcja!” we współpracy z Filмотeką Narodową i Centrum Edukacji Obywatelskiej przy wsparciu Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.



Iwona Chudoba

„Astronomia Amatorska”

w szafir odziana noc
kroczy w zimowych butach
zahacza o wierzchołki drzew
strąca płatki śniegu

ktoś urządził zawody
łazików marsjańskich
stąd do wieczności
w kilka lat świetlnych

księżyc puszcza oko zalotnie
i odjeżdża wielkim wozem
w poszukiwaniu kosmicznej miłości
nowych planet galaktyk
i piorun wie czego jeszcze

styczeniowy wieczór
babcia śpiewa
kołysankę wnukom

„The Times”

wyskoczył z ostatniego piętra
płonącego wieżowca
zdeterminowany bezgłośnie krzyczał

wygłodniały ogień pożarł
wszystkie kondygnacje

nam leją wodę
milkną prawdy kto zawinił
instalacja czy człowiek

kremacja miała przejść do historii
krzyczą (nie)życieliwi

noc toczy walkę ze smogiem

styczeń
słoneczny poniedziałek
drzewa ubrane w białe futra sennie

„Burda”

ogłupiały świat
 przemyka wąską ścieżką zdarzeń
 pozbawiony magicznych barw
 płochych doznań
 wyrusza na bezludną wyspę
 przyozdobioną nitkami myśli
 uszytych na miarę
 poplątanej egzystencji

luty
 szmateksy goszczą
 w zabytkowych kamienicach

„Medycyna praktyczna”

pytasz o banalną rzecz
 w ludzkiej skórze
 po metamorfozie
 o cień co pokrył
 niedoskonałości świata
 uleczył chorą psychikę
 i wdraża wciąż nowe pomysły
 by przetrwać rok dwa
 wszystkie terapie świata
 i kulawą rehabilitację

wciąż marzec
 silny ból uśmiecha się do nas

„Sennik”

w porze snu
 nie ma czasu na pożegnania
 zbywamy się zdawkowym
 pa
 dopasowani do własnego ciała
 sennie bujamy w obłokach
 tylko poranek sprawia
 że musimy zejść na ziemię

kwiecień
 deszczem potraktowany ogród sąsiada
 nabrał żywych kolorów

„Relax”

a tak sobie siedzę
 nic się nie dzieje
 ludzie tylko gdzieś biegną
 pohamowani ciężarem zakupów
 może promocje są na wyczerpaniu
 nic się nie dzieje
 dzieciaki opuszczają szkołę
 szczęśliwie żegnane przez
 elektryczną woźną
 nic się nie dzieje
 w parku ptaki pogubiły trele
 przez szukane okrucy
 ławki przygarnęły spacerowiczów
 nic się nie dzieje
 słońce wyżej unosi ręce
 by dotknąć falą upałów
 zimne twarze nocnych stróżów

lipcowa noc
 śpi wiśniowy sad
 Korea Północna testuje broń jądrową

„Nestor”

pani Marianna obchodzi setne urodziny
 tort
 to jest wiek! stwierdzają znajomi
 szampan
 rodzina podchodzi do tego bez entuzjazmu
 sama jubilatka o sobie krótko:
 słabo widzę
 słabo słyszę
 wszystko słabo
 trochę zaoszczędziłam
 nie zdążę wydać
 wydadzą inni
 każdego dnia myślę że to już koniec

kwiaty życzenia
 życzenia kwiaty

koniec sierpnia
 pani Marianna jeszcze żyje

„Express Wieczorny”

manipulują mną na prawo i lewo
w nieprzemierzonej dolinie życia
straty i zyski
prawda i fałsz na kolejnym
odcinku do wieczności
za kotarą wypełnioną pragnieniem
skulona
okryta ciepłym szalem boję się iść
w obawie przed samo odnalezieniem

jeszcze październik
poranek
mgła opadła

„Przyjaciółka”

jej mąż nie żyje pięć lat
do dzisiaj nie może
pogodzić się z tym

jego zapachem wypełnia każdy kąt
kropi ściany meble narzuty
potem wchodzi do szafy
by chociaż przez chwilę
dotykać jego ubrań

tak wybrała to jest jej terapia
woli to niż oddział dla nerwowo chorych

listopad
wyjątkowy dzień
smutek nabiera innego koloru

„Ziarno”

wypłowiwały od doświadczenia ptak
pogubił pióra rozłożył bezsilnie skrzydła
nie szykował się do lotu
majestatycznie uniósł ogon
otworzył dziób jakby ostrzegał przed
gwałtownym podmuchem
tego co może się wydarzyć dzisiaj jutro
kto wie?
kiedy przyjaciele przerodzą się we wrogów
i nie wbiją nam szponów
jak ptaki w przestrachu

koniec listopada
sikorki odwiedziły mój karmnik

Wiersze z tomu „Nic się nie dzieje”, Chełm 2017.

Ryszard Kornacki



Najważniejsza dla mnie była i jest publiczność

*Pani piosenka to czystej wody perełka,
a że ich wiele to powstał sznur pereł,
który zdobi piękną szatę polskiej kultury.*
Z listu Hanny Bojakowskiej z Żuromina

Sława Przybylska nazywana jest przez krytyków i miłośników talentu wokalnego - polską Juliette Greco. Jako jedna z nielicznych wielkich dam naszej piosenki koncertowała na całym świecie i z powodzeniem robi to do dziś. Dla widzów i słuchaczy jest też nadal piękną i tajemniczą kobietą - czarodziejką, która swoim głosem potrafi przenieść nas w niezemską krainę barw i dźwięków. Muzyka była zawsze bliska jej sercu. Wielką miłością pokochała również poezję. Obie pasje oraz przyroda, człowiek i Bóg towarzyszą artystce przez całe życie. Jej ciągle młodzieńcza sylwetka i osobisty urok na każdym kroku zjednują jej kolejnych sympatyków, a koncerty kończą się zwykle owacjami na stojąco.



Sława Przybylska

Urodziła się w Międzyrzecu Podlaskim i tu spędziła dzieciństwo w domu przy dzisiejszej ul. Łukowskiej 59, w pobliżu kościoła pw. św. Mikołaja i pięknego zakola rzeki Krzny. W kościele tym została ochrzczona, a potem, już jako uczennica śpiewała w kościelnym chórze. Dzieciństwo i pierwsze lata nauki w Szkole Podstawowej nr 2 (dziś imienia Bolesława Prusa) przypadły na lata wojny i okupacji. Wzrastała jednak w domu, w poczuciu bezpieczeństwa. Panowała tu pokoleniowa miłość rodzinna. Taka właśnie atmosfera była ucieczką przed straszną



Sława Przybylska i Ryszard Komacki.

rzeczywistością wojenną w niewielkim miasteczku żydowsko-polskim, jakim był wówczas Międzyrzec.

W rozmowie z red. Alicją Dołowską („Tygodnik Solidarność” - 22-29 XII 1995 r.) opowiadała o początkach śpiewania: *Muzyczne upodobania wyniosłam z rodzinnego domu, w którym zawsze było dużo śpiewu. Moje starsze siostry jak pamiętam, śpiewały przy każdej okazji. Mama, prosta kobieta ze wsi wносиła do naszego życia umiłowanie przyrody, pogodę ducha i najpiękniejszą religijność polegającą na chwaleniu Boga pracą, modlitwą i śpiewem. Babcia natomiast pielęgnowała pamięć narodowych powstań i wszystkich polskich klęsk. A więc z jednej strony - franciszkańska radość istnienia mojej mamy, a z drugiej - smutek i pesymizm babci. W domu był patefon i sporo różnych płyt, z których uczyliśmy się piosenek. Śpiewała się piosenki ludowe, powstańcze ballady, ale także modne szlagiery. Taką atmosferą nasiąkałam i tkwi ona we mnie do dziś.*

Jako piętnastoletnia dziewczyna, w 1946 roku na zawsze opuściła dom i rodzinne miasto, by rozpocząć edukację w podkrakowskich Krzeszowicach, gdzie prof. dr Stanisław Jedlewski prowadził w dawnym pałacu Potockich dom młodziży zwany „Republiką Młodziżową”. Tu kształtowały się talent i osobowość przyszłej artystki. Oprócz nauki w gimnazjum, Sława uczyła się gry na fortepianie, śpiewu i chodziła na lekcje rytmiki. Równoległe z talentem muzycznym rozwijały się jej uzdolnienia plastyczne.

Następnie uczyła się w Liceum Sztuk Plastycznych im. Wojciecha Gersona w Warszawie. Studia niespodziewanie rozpoczęła na Wydziale Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej Służby Zagranicznej, uzyskując w 1954 roku dyplom i kwalifikacje ekonomisty. Na krótko podjęła pracę w „Hartwigu” i Wydawnictwie Handlu Zagranicznego „Agropol”. Wcześniej, w okresie studenckim oddawała się z pasją śpiewaniu w różnych formach studenckiego ruchu artystycznego. Utworzyła trio wokalne „Syrenki”. Za namową koleżanki trafiła do słynnego STS-u, a następnie do kabaretu „Stodoła”. - *To było magiczne miejsce, znakomita atmosfera stworzona przez reżysera Jana Bińczyckiego i bardzo dobre programy ze słynnym „Królem Ubu” na czele.* Tutaj na dobre rozpoczęła drogę artystyczną, popartą świadomym wyborem, pełnym zaangażowaniem i pierwszym smakiem sukcesu.

Rok 1957 okazał się przełomowym i najważniejszym w życiu artystycznym Sławy Przybylskiej. Podwójne zwycięstwo w konkursie Polskiego Radia, a następnie w konkursie Telewizji Polskiej na najlepszego piosenkarza amatora rozpoczęło pasmo sukcesów młodej piosenkarki i przesądziło o wyborze drogi życiowej oraz zawodowej. Warto wspomnieć, że w konkursach tych występowały wtedy Hanna Rek i Halina Kunicka. Towarzyszy Sławie stale rosnąca popularność, dużo koncertuje i nie zaniedbuje edukacji muzycznej. Jako laureatka konkursów trafiła do dwuletniego Studium Piosenki przy PR. Tam uczyła się emisji głosu i interpretacji piosenek pod okiem wybitnych artystów: Hanny Skarżanki, Alicji Świdorskiej, Aleksandra Bardiniego i Jerzego Abaratowskiego. Pierwsze nagrania radiowe i płytowe przedwojennych piosenek przyniosły jej wielki sukces. Potem był „Teatryk Piosenki” w hotelu Bristol, pod okiem reżyserskim Adama Hanuszkiewicza. I tak zaczęła się wielka kariera, z kropką nad „i”, którą był utwór „Pamiętasz, była jesień” (1958).

Na sesję naukową zatytułowaną „Fenomen Sławy”, zorganizowaną w wytwornej Sali Kryształowej warszawskiej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, przybyły (bez przesady) tłumy wielbicieli. Wśród nich znaleźli się utytułowani prelegenci, którzy skoncentrowali się na niezwykłych, wokalnych zaletach artystki. Na uroczystość, serdecznie witana przez publiczność, przybyła również żona prezydenta RP pani Maria Kaczyńska.



Bardzo ciekawe, pogłębione analitycznie prelekcje wygłosili: Ryszard Kornacki na temat „Sława i mała Ojczyzna”, prof. Lucjan Kaszycki „Pamiętasz, była jesień”, ks. Tadeusz Sochan - „Motywy modlitewne w repertuarze Sławy Przybylskiej”, prof. Zalniewska - „Sztuka wokalna i repertuar Sławy oczyma kobiety”, prof. Maria Szyszkowska - „Spojrzenia filozofa na repertuar Sławy”. Prof. Wojciech Siemion, tak zaczął swoją wypowiedź: „Proszę popatrzeć na tę kobietę - taka drobinka, a siedzi w niej pięciu drwali”. Chodziło oczywiście o rozległe oktawy jej głosu.

W okresie 60 lat działalności artystycznej otrzymywała od słuchaczy z Polski i całego świata setki listów, na które w większości starała się odpisywać. A była to niebagatelna ilość. W jednym z wywiadów stwierdza: - *To piękne i wzruszające listy od młodych ludzi, świadectwo moich kontaktów ze słuchaczami. Mój mąż wydał w 2011 roku książkę pt. „Sława Przybylska - jej portret listami malowany” - Listy do Sławy Przybylskiej z lat 1958-2011 oraz fotografie ze zbiorów własnych artystki.* We wstępie Sława Przybylska pisze, zwracając się do czytelników - powołując się na św. Hieronima, że „listy są po to, aby nieobecnych uczynić obecnymi”. - *Wzruszały mnie listy od dzieci, samotnych kobiet i wiernych przyjaciół. Czułam się zaszczycona wyrazami uznania ze strony pisarzy, poetów i aktorów, a także od wybitnych przedstawicieli życia społecznego. Odpowiedzią było moje śpiewanie i ciągła praca nad nowym repertuarem.*

Prof. Lucjan Kaszycki, znakomity pianista i kompozytor, autor muzyki piosenki „Pamiętasz, była jesień” do filmu „Pożegnania” tak pisze o Sławie Przybylskiej w liście: *Łączą mnie z tą niezwykle utalentowaną artystką same niezapomniane przeżycia, jakich doznałem na jej koncertach w ciągu tych sześćdziesięciu lat. Jej kunszt wykonawczy*

przepojony jej osobowością czyni każdą pieśń i piosenkę dziełem sztuki.

Paweł Ignatowicz z Warszawy, w swoim liście pisze: *Odnosząc się do prośby o uwagi na temat dorobku artystycznego Sławy Przybylskiej, z uwagi na ogrom zagadnienia, cokolwiek bym nie napisał, to nie jest to w stanie oddać mojej: wdzięczności, uznania, szacunku, podziwu, oczarowania, zachwytu, zauroczenia, afirmacji, atencji, fascynacji, owacji, uwielbienia, admiracji... wobec niezwyklej Osoby, która śpiewa „Okularników” Agnieszki Osieckiej, (i - jak słusznie twierdzi moja mama - również „Balonika” Bułata Okudźawy) tak jak nie potrafi tego nikt inny na świecie. Zaś państwo Urszula i Andrzej Szostakowie stwierdzili: Sława swoją osobowością i piosenką leczy nasze dusze, a w wierszu p. Andrzej pisze: Kochana Sławo!/ Zaśpiewaj, proszę/ Twój śpiew jak modlitwa/ Koi moją duszę.*

Na zaproszenie organizatorów obchodów 60-lecia pracy artystycznej Sławy Przybylskiej odpowiedziało wielu sympatyków jej talentu wokalnego z całej Polski i zagranicy (USA, Kanada, Niemcy, Izrael). Rozdzwoniły się telefony i napłynęło wiele korespondencji. Znaleźli się wśród nich



Sława Przybylska wręcza dyplom i medal osobistej honorowej nagrody IN ARTE LIBERTAS - W SZTUCIE WOLNOŚĆ, Ryszardowi Kornackiemu w Kinie „Sława” w Międzyrzeczu Podlaskim, 29 maja 2016 r.

m.in. znakomici poeci: Ewa Lipska, Józef Baran, Jan Stępień, Ewa Chomiczka-Knapik, Urszula Kozioł, Róża Kolberg; aktorzy i ludzie teatru, piosenkarze, kompozytorzy, naukowcy: Beata Tyszkiewicz, Ewa Błaszczyk, Alicja Majewska, Renata Przemyk, Edward Pałasz, Wiktor Olejarz, Leopold Kozłowski, Lucjan Kaszycki, Ryszard Ulicki, Jarosław Kamiński, Adam Opatowicz, Janusz Pietrzykowski, Kazimierz Pieńkowski, Henryk Malecha,

prof. Maria Szyszkowska, Ryszard Kozłowski, Aldona Krasucka, Barbara Szubińska, Stefan Janusz Gruszka i inni. Nie zabrakło również księży, senatorów, posłów na sejm, prezydentów, burmistrzów różnych miast Polski.

Artur Cieślak, autor książki „Kobieta metamuzyczna” przeprowadził 12 rozmów z powszechnie znanymi, podziwianymi i lubianymi kobietami polskiej sceny muzycznej (Grażyna Auguścik, Ania Dąbrowska, Urszula Dudziak, Katarzyna Groniec, Krystyna Janda, Grażyna Łobaszewska, Katarzyna Nosowska, Sława Przybylska, Jadwiga Rappe, Maria Szablowska, Magda Umer, Elżbieta Zapendowska). Historie bohaterek świadczą o odważnych wyborach, konsekwencji w spełnianiu swych marzeń o wielkiej pasji, jaką jest dla nich muzyka. Szczególnie cieszyło autora spotkanie ze Sławą Przybylską, która w książce powraca do wspomnień z dzieciństwa: - *To cudna osoba, która pięknie żyje. Pani Sława jest naszym dobrem narodowym i uważam, że musimy o nią dbać, pamiętać o niej* - podkreśla pisarz i reportażysta. Niech ta głęboka i mądra opinia znakomitego znawcy polskiej sceny muzycznej pozostanie puentą mojego artykułu.

Ryszard Kornacki

O Sławie Przybylskiej pisali między innymi:

1. Z. Adrjański, *Kalejdoskop Estrady*, wyd. Bellona, 2002.
2. Z. Adrjański, *Giełdy piosenek*, wyd. Prebook, 2012.
3. W. Giełżyński, *Piosenki i piosenkarze*, Wyd. Harcerskie, 1967.
4. B. Gordon, *Niobe*, wyd. Czytelnik, 1969.
5. J. Grygolunas, *Festiwale opolskie*, wyd. „Nasza Księgarnia”, 1971.
6. R. Jaśkowska, *Sława Przybylska. Artystka magiczna* - „Nowiny-Kurier”, Tel Aviv, 2002.
7. R. Jaśkowska, J. Krzyżanowski, *Oblicza Sławy*, wyd. InterGraf, 2001, s. 524.
8. R. Jaśkowska [w:] R. Kornacki, *Międzyrzec w życiorysy wpisany*, MST, 2003 ss. 227-231.
9. R. Kornacki, J. Krzyżanowski, *Sława Przybylska - Jubileusz 97*, MST, 1997, s. 64.
10. J. Krzyżanowski, *Camerata Otwocka*, OW „Zalesin” SKTM, Otwock, 2005, s. 186.
11. J. Krzyżanowski, album *Od STODOŁY do SALONU*, Otwock, 2006.
12. J. Krzyżanowski, *Kronika Roku Sławy*, Otwock, 2007.

13. J. Krzyżanowski, *Portret listami malowany*, Dom Wydawniczy „Elipsa”, 2012.
14. J. Krzyżanowski, *Sto listów do Dulcinei*, Dom Wydawniczy „Elipsa”, 2013.
15. L. Kydryński, *Wierzę piosence*, PWM, 1959, s. 36.
16. L. Kydryński, *Znajomi z płyt*, PWM, 1960, s. 133.
17. D. Michalski, *Powróćmy jak za dawnych lat... Historia polskiej muzyki rozrywkowej*, wyd. „Iskry”, 2007.
18. A. Osiecka, *Szpetni czterdziestoletni*, wyd. „Iskry”, 1985.
19. J. Świąder, *Mój gwiazdozbiór*, „Polihymnia”, Lublin 2006. s. 414.
20. R. Waloński, *Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej*, A.W. Morex, 1985.
21. W. Wemińska, *Na obu półkulach*, wyd. Czytelnik.
22. *Mała encyklopedia muzyki*, wyd. PWN.

W swojej karierze artystycznej zaśpiewała i nagrała około 800 piosenek 106 autorów i 80 kompozytorów. Najbardziej popularne piosenki to:

„Pamiętasz, była jesień” - muz. L. Kaszycki, tekst. A. Czekalski, R. Pluciński,
 „Gdzie są kwiaty z tamtych lat” - P. Seeger, tekst polski W. Sieradzińska,
 „Słodkie fiołki” - mel. lud., tekst B. Choiński, M. Dagnan,
 „Modlitwa Francois Villona” - muz. B. Okudźawa, tekst polski A. Mandalian,
 „Tbiliso” - R. Łagidze, tekst polski O. Obarska,
 „Mój kapitanie, już wieczór” - wiersz S. Balińskiego, muz. W. Korcz,
 „Gorącą nocą” - muz. R. Sielicki, tekst H. Kołaczowska, M. Łebkowski,
 „Widzisz mała” - muz. J. Abramow, tekst A. Osiecka,
 „Okularnicy” - muz. J. Abramow, tekst A. Osiecka,
 „To wszystko z nudów” - muz. L. Koszycki, tekst A. Osiecka,
 „Dziewczyna z Portofino” - muz. F. Buscalione, tekst A. Osiecka,
 „Krakowska kwaciarka” - muz. J. Gert, tekst T. Śliwiak,
 „Malaguena” - muz. E. Ramirez, tekst polski O. Obarska.

Inne, równie popularne to:

„Murka” - muz. ludowa rosyjska, tekst A. Osiecka,
 „Ach, panie, panowie” - muz. B. Okudźawa, tekst A. Osiecka,

„Kochankowie z ulicy Kamiennej - muz. W. Solarz, tekst A. Osiecka,
 „Batumi” - muz. Ajwazjan, tekst O. Obarska,
 „Cyganicha” - muz. B. Klimczuk, tekst A. Bianusz,
 „Na Francuskiej” - muz. R. Sielicki, tekst K. Choiński i J. Gałkowski,
 „Kuglarze” - muz. H. Klejne, tekst T. Urgacz,
 „O, kraju mój” - muz. A. Skorupka, wiersz S. Baliński,
 „Jak dobrze z balladą wędrować” - muz. E. Pałłasz, tekst M. Terlikowska,
 „Siedzieliśmy na dachu” - rosyjska mel. ludowa, tekst A. Osiecka,
 „Suliko” - mel. ludowa, tekst W. Sieradzka,
 „Rebeka” - muz. Z. Białostocki, tekst A. Włast,
 „Taka jestem zakochana” - muz. J. Szczygieł, tekst K. Żywulska,
 „Tak jak malował pan Chagall” - muz. L. Kozłowski, tekst W. Młynarski,
 „Wybaczcie piechocie” - muz. B. Okudźawa, tekst W. Dąbrowski,
 „Widzisz, mała” - muz. J. Abramow, tekst A. Osiecka.

Z piosenek XX-lecia najpopularniejsze to: „Wspomnij mnie”, „Pensylwania”, „Jak drogie są wspomnienia”, „Już nigdy”, „Powróćmy jak za dawnych lat”, „Jak trudno jest zapomnieć”, „Ja śpiewam piosenki”, „Nie kochać w taką noc to grzech”, „Tango nocturno”.

Dyskografia:

LP „Stare niezapomniane przeboje” - Muza 1958,
 LP „Melodie o zmroku” - Muza 1958,
 LP „Tylko dla zakochanych” - Muza 1959,
 LP Recital piosenek S. Przybylskiej - Muza 1961,
 LP „Ballady i piosenki” - Muza 1963,
 LP S. Przybylska śpiewa przeboje - 1963,
 LP „Ballady i piosenki” vol. 2 - Muza 1965, vol. 3 1966,
 LP „Melodia” (USA) - 1965,
 LP „Nie zakocham się” - Muza 1968,
 LP „U brzegów Candle Rock” - Muza 1970,
 LP S. Przybylska - Pronit 1972,
 LP „Jak za dawnych lat” - Pronit 1973,
 LP „Związek przyjacielski - Ballady B. Okudźawy” - 1979,
 LP S. Przybylska śpiewa ulubione przeboje - Muza 1987,
 CD „Ballady i piosenki” - Muza 1992,
 CD „Złote przeboje polskiej muzyki rozrywkowej” - Fraza 1998,
 CD „Złota kolekcja” - Pomaton 2001,
 CD „Żyje się raz” - Polskie Nagrania 2001,
 CD „Alef - Bejs” - Tonpress.

Ryszard Kornacki



Wspomnienia...

Nasza znajomość ze Sławą Przybylską, a z czasem przyjaźń zaczęła się na początku lat sześćdziesiątych ub. wieku dość nietypowo. Mieszkaliśmy wtedy z małżonką Krystyną - rodowitą międzyrzeczanką - w Lublinie przy ul. Granicznej. Popołudniami i wieczorami słuchaliśmy regularnie najnowszych melodii w wykonaniu naszej ulubionej piosenkarki - Sławy Przybylskiej. Do tej pory w domowym archiwum mamy całą kolekcję analogowych płyt z jej nagraniami. Były to utwory naszej młodości i miłości. W 1962 r. przenieśliśmy się na stałe do Międzyrzecza Podlaskiego. Dopiero tutaj doszło do spotkania ze Sławą i jej małżonkiem Janem Krzyżanowskim.

Pamiętam, że w programie misterium poetyckiego „Ziemia wymaga naszej spowiedzi” (Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim - 1990) artystka opisała nasze pierwsze spotkanie: *Przed kilku laty [lata osiemdziesiąte] podczas koncertu w moim rodzinnym mieście, w sali kina „Sława” [nazwanego tak w wyniku plebiscytu mieszkańców] zjawił się w garderobie skromny i nieśmiały człowiek, prosząc, abym zechciała przyjąć dwa tomiki jego wierszy. Podziękowałam. Odszedł. Przeczytałam jeden wiersz, potem dalsze i dalsze... Poczułam się dziwnie?! Oto miasto oblepione moimi afiszami, pełna sala ludzi okłaskujących mój występ. a tuż obok na co dzień żyje w tym mieście wybitny poeta. I nikt lub prawie nikt o tym nie wie. Gdzie jesteś, Temido? - chciało mi się krzyczeć. W drugiej części koncertu zaprezentowaliśmy kilka tekstów zdumionej publiczności. [...] Czując się po trosze matką chrzestną teatralnych peregrynacji poezji Ryszarda Kornackiego, powinnam zakończyć tę rekomendację obrzędową formułką wypowiedaną przy wodowaniu statków: „Płyń po morzach i oceanach...” i dodać „...polskiej kultury i sztuki”.*

Początkowo nasza znajomość związana była przede wszystkim z działaniami kulturalnymi oraz promocją Międzyrzecza w regionie i kraju. Po-tem Sława bardzo chętnie odwiedzała swoje mia-

sto rodzinne. Tutaj, na miejskim cmentarzu pochowani są jej rodzice i najbliżsi. W latach 1994-1995 odbyły się w Międzyrzecu IV i V edycja Ogólnopolskiego Turnieju Recytatorskiego „Od Mickiewicza do Miłosza” i II Festiwal Słowa w 1997 r. To dzięki Sławie trafiła do Międzyrzeca plejada znakomitych aktorów, poetów, piosenkarzy i twórców kultury. W tym czasie Sława i Jan, po wyjeździe z Warszawy wybudowali dom z basenem w Szczawnicy. Mówili, że zrobili to m.in. dla zdrowotności. Chodziło o podreperowanie strun głosowych Sławy. Piękne to było gniazdko. Gospodarstwa pilnował piękny pies Lobo. Byliśmy tam kilkakrotnie serdecznie przyjmowani przez Sławę i Jana. Wtedy nawiązała się między nami prawdziwa przyjaźń, która trwa do dziś. Często piszemy do siebie długie i ciepłe listy. Teraz adresujemy je do Otwocka ponieważ nasi przyjaciele tam mieszkają i zawsze o nas pamiągają.

Ryszard Kornacki

Ryszard Kornacki

Zmarł Mieczysław Kalenik - filmowy Zbyszko z Bogdańca



Miał 84 lata. Pytany, gdzie się urodził, odpowiadał: „Jestem chłopak ze Stołpna lub Międzyrzecza Podlaskiego”. Często mówił też: „Przebywam w Warszawie, ale mieszkam w Międzyrzecu”. Znany był miłośnikiem filmu z roli niezapomnianego Zbyszka z Bogdańca. Grał u znakomitych reżyserów: Antczaka, Forda i Wajdy. Współpracował też z S. Lenartowiczem, J. Passendorferem, J. Morgensternem i K. Krauze. W rodzinnym mieście ukończył Szkołę Podstawową nr 2, a potem Technikum Handlowe. Po maturze planował zostać leśnikiem lub marynarzem. Ale jak to w życiu często bywa, plany młodego abiturienta uległy zmianie. Jako doskonałego recytatora, dostrzegła go na przeglądzie w Lublinie profesor PWST w Warszawie Zofia Małynicz... i Kalenik został aktorem.



Członkowie najbliższej rodziny przy grobie Mieczysława Kalenika. Cmentarz przy ul. Brzeskiej w Międzyrzecu Podlaskim.

Występował w teatrach warszawskich: Komedial, Powszechny, Narodowy, Nowy i Polski. Debiutował jako student w musicalu „Począł mnie, Kasiu” z muzyką Cole Portera, w reż. Jerzego Rakowieckiego. Miał przyjemność fechtować się w szkole ze słynnym aktorem francuskim Gérardem Philipe. W czasie studiów opiekował się wykładownicą, wybitnym polskim aktorem Aleksandrem Zelwerowiczem, rektorem honorowym PWST. Grał też w wielu filmach. W sumie w filmach i spektaklach telewizyjnych brał udział 81 razy, wystąpił w ponad 90 sztukach teatralnych. Przez 6 lat był najpopularniejszym aktorem w Krakowie u Wierzyńka. Wygrał plebiscyt „Przekroju”. Honorowy Obywatel Miasta Międzyrzec Podlaski. W 2008 roku otrzymał Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. W „Krzyżakach”, filmowym hicie lat sześćdziesiątych, który obejrzało 33 mln widzów, międzyrzeczanie miał okazję zagrać jedną z głównych ról u boku takich sław polskiego kina jak Emil Karewicz czy Leon Niemczyk. A niezapomniana rola niezłomnego rycerza oddanego damie serca dała Kalenikowi nominację do Złotej Kaczki, a oprócz tego ogromną popularność wśród damskiej części widowni. Występował także w filmowych produkcjach zagranicznych. Bardzo cenił również swój filmowy epizod w „Panu Tadeuszu” - rolę Stołnika Horeszki, w reż. Andrzeja Wajdy.

Cześć Jego pamięci!

Ryszard Kornacki

Ryszard Kornacki

Dodatek do materiału
o Mieczysławie Kaleniku

Mieczysława Kalenika, wspaniałego człowieka i znakomitego aktora poznałem przed 30 laty na tzw. „Rubelplacu” w Międzyrzeczu Podlaskim. Pamiętam doskonale - była druga połowa kwietnia 1990 roku. Zbliżało się południe, zachmurzone niebo wskazywało na deszczowy dzień. Siąpił już niewielki deszczyk, a na placu koło PKS przy ulicy Brzeskiej kłębił się różnokolorowy tłum targujących handlarzy z Białorusi i Rosji oraz miejscowych, którzy za stosunkowo niewielkie pieniądze mogli się zaopatrzyć w różnorodny sprzęt domowego użytku i inne cuda i cudeńka. Taki był wtedy dobry zwyczaj. Za 10 złotych polskich nasi sąsiedzi zza wschodniej granicy mogli dostać jednego dolara i obie strony były z tego zadowolone.

Właśnie tego deszczowego dnia zobaczyłem w gronie kupujących aktora mieszkającego wówczas w Warszawie, który przyjechał na Podlasie odwiedzić rodzinne miasto i najbliższych. „Zobacz!” - powiedziała żona, wskazując ręką - „to Mieczysław Kalenik”. Spojrzałem uważnie i w pierwszej chwili nie bardzo mogłem rozpoznać w nim pamiętnego, filmowego Zbyszka z Bogdańca. Wzrost, wyprostowana figura i bystre oczy mi pasowały. Niestety, niezbyt bujna już fryzura i długa broda wskazywały na dojrzałego już mężczyznę - nie Zbyszka, a bardziej Maćka z Bogdańca. Wtedy też po raz pierwszy uścisnęliśmy sobie ręce i zamieniliśmy kilka życzliwych słów. Z krótkiej wymiany zdań dowiedziałem się jedynie, że wkrótce przyjedzie ponownie na urlop do Międzyrzecza, by nabrać sił, spotkać się z przyjaciółmi, których miał wielu w mieście rodzinnym i wędrować, wędrować, wędrować. Wędrować szlakami dzieciństwa. Czasu miał wtedy mało, więc umówiliśmy się na dłuższe spotkanie w lokalu redakcji Katolickiego Radia Podlasie na wywiad. Byłem bardzo przejęty i z nadzieją czekałem na jego



przyjazd. Miecio, bo w krótkim czasie przeszliśmy na ty, dotrzymał słowa. W radiu nagraliśmy piękne recytacje wierszy K.I. Gałczyńskiego w jego wykonaniu. Okazało się, że są to ulubione teksty aktora. Poetę poznał Kalenik osobiście w leśniczówce Pranie, gdy jako harcerz był na obozie.



Mieczysław Kalenik w lesie - odpoczynek w czasie grzybobrania.

Później zobaczyłem, że Miecio ma wielki sentyment do podlaskiej przyrody. Był wspaniałym obserwatorem życia leśnej roślinności i zwierzyny. Opowiadał: *Zwierzęta w naszym gospodarstwie zawsze zajmowały bardzo ważne miejsce. Traktowaliśmy je prawie jak członków rodziny. Nie tylko dlatego, że część z nich była naszymi żywicielami i uczestnikami zabaw z dziećmi, np. jazda konna na oklep (co mi się często udawało!, a potem przydało w filmie), ale również dlatego, że dzieliły z nami żywot na dobre i na złe. Wszystko to odbywało się z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok i stanowiło prawie reymontowski rytm życia całej rodziny.*

W czasie okupacji, jako dziecko był świadkiem rabunkowej gospodarki niemieckiej. Kazano wtedy Polakom wycinać w lesie najdorodniejsze okazy drzew, a rolnicy musieli je wywozić furami do tartaku lub na stację kolejową. Mietek, obecny przy wycince, widział na własne oczy, jak padały one na ziemię z hukiem i jękiem i „plakały świeżą krwią żywiczną”. Zaciskał wtedy do bólu dłonie, szlochając ze złości, że nic nie może poradzić. Po takim widoku długo w noc nie mógł zasnąć i wciskając się mocno w poduszkę, długo płakał.

Ryszard Kornacki

Ryszard Kornacki



Podlasie struna czysta

Mietkowi Kalenikowi z przyjaźnią

Nad ranem w domu naszym najbliższym
wyluskany z nizin zielonych, roztańczonych traw
płyną z wiatrem mgły srebrnopióre
niczym białe latawce ludzkich nadziei.

Wierzby ukłękły nad rzeką jak siwe, pomarszczone staruszki...

- Plastyczny obraz spowiedzi:

Tutaj jak w ulu spełnia się kwitnienie międzyrzeckich łąk
zahajkowskich lasów brzemienych grzybami
i drelowskich wiatraków.

Tu podlaskie dziewczyny zalotnie flirtują ze słońcem
a we włosach upinają kapryśną wiosnę.

Wieczorem w domu naszym najbliższym
na progu siedzą piękne, najlepsze lata
a Ty - Zbyszko z Bogdańca wspominasz mistrza Gałczyńskiego.
Miałeś rację w przywoływaniu melodii wiersza.
Mówiłeś, że poezja to malowanie słowem najczystszy
I wtedy nocą nad Krzną obok modlitwy kaczeńców
chłoniliśmy melodię pełną gwiazd i świerszczy.

Wiersz odczytałem Przyjacielowi nad grobem
19 czerwca 2017 r. na cmentarzu w Międzyrzeczu
Podlaskim



rys. Tadeusz Kiciński

Wiesław Krajewski

„Słoneczniki”
w okolicach Krasnegostawu

Zegar słoneczny jest przyrządem niezwykłym. Jest przyrządem doskonałym. Pokazuje czas najprawdziwszy, najdokładniejszy. Czas prawdziwy słoneczny. Nie jakiś tam umowny, średni, strefowy, zimowy czy letni. Zegary elektroniczne, kwarcowe, atomowe, pulsarowe nie umywają się do słonecznych. To tylko ich nędzne imitacje. I nie mają w sobie tego czegoś, tak ważnego - duszy. One nie są dokładniejsze, ich dokładność tylko łatwiej zmierzyć. Najprostsze i najlepsze są „słoneczniki”. Mamy tylko problem z odpowiednim precyzyjnym odczytaniem czasu, który wskazują. Ale to nasza, a nie ich wina. Zegar słoneczny nigdy się nie spóźnia, nigdy się nie śpieszy. Zawsze jest zgodny z naturą, ze zjawiskami przyrody, z tym, co widzimy za oknem. Zawsze można mu ufać. Nigdy nie zawodzi. Nigdy się nie psuje, nie trzeba go nakręcać, nigdy nie pęknie mu sprężyna, nie wyczerpie się bateria. Potrzeba mu tylko jednego - tego, co i dla nas wszystkich jest niezbędne - słońca. My i zegary - twory tak odmienne, a potrzebujące tego samego, by funkcjonować i działać. To nas łączy. My też bez słońca nie moglibyśmy żyć. Dlatego można by je nazwać „zegarami wodorohelowym”, bo źródłem ich aktywności jest przemiana wodoru w hel na Słońcu. I energia uwalniana dzięki tej reakcji w postaci kwantu światła poruszającego wskazówkę zegara słonecznego.

Zegary słoneczne istniały już parę tysięcy lat temu. Powstawały w Egipcie, Babilonii, potem Grecji i Rzymie. Biblia jest pierwszą księgą, w której pojawia się wzmianka o słonecznym zegarze. Król Achaz żyjący w Jerozolimie około 700 lat przed Chrystusem kazał zainstalować taki zegar w pobliżu swego pałacu. Jego syn Ezechiasz, kiedy został władcą bardzo poważnie zachorował. Bóg obiecał Ezechiaszowi wyzdrowienie i kolejne 15 lat życia, na dowód czego cofnął cień na zegarze słonecznym o 10 stopni:

Ezechiasz rzekł do Izajasza: „Jaki będzie znak tego, że Pan mnie uzdrowi?” [...] Odpowiedział Izajasz: „Oto Ci będzie ten znak, od Pana, że spełni On tę rzecz, którą przyrzekł: Czy cień ma się

posunąć o dziesięć stopni, czy też ma się cofnąć o dziesięć stopni?” [...] „niech cię się cofnie o dziesięć stopni!”. Wtedy prorok Izajasz wołał do Pana, a Ten przesunął cię na stopniach zegara Achaza - po których opadał równocześnie ze słońcem - o dziesięć stopni. (2 Krl 20, 8-11)

Jan Długosz informuje o najstarszym w Polsce zegarze słonecznym znajdującym się na elewacji kościoła w Spycimierzu (k. Uniejowa). Gall Anonim w swojej kronice wspomina, że już w roku 1106 istniał tam kościół. Najdawniejsze zachowane do dziś polskie słoneczniki pochodzą z XIV-XV wieku. Tytuł najstarszego dzierży czasomierz na kościele w Stróżyskach (woj. świętokrzyskie). Każdy chyba potrafiłby podać przykład zegara słonecznego, z którym się zetknął. Najbardziej znane są w Częstochowie na Jasnej Górze, na fasadzie pałacu w Wilanowie, jest ich jeszcze kilka w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Toruniu i w wielu innych miastach. Często spotkać je można na ścianach kościołów. To za sprawą papieża Sabinianusa, który na początku VII wieku nakazał umieszczanie ich na każdej świątyni. W XVI wieku zegary słoneczne były dość powszechnie używane. Świadczy o tym fraszka Jana Kochanowskiego „Na Ślase”:

*Stań ku słońcu a rozdziej gębę panie Ślase!
A już nie będziem szukać inszego kompassa;
Bo ten nos, co to gęby już ledwie nie minie,
Na zębach nam ukaże, o której godzinie.*

Z czasem, wraz z rozwojem nauki i nowymi wynalazkami w dziedzinie odmierzenia czasu, zegary słoneczne straciły na znaczeniu (tak samo jak w dobie kalkulatorów do lamusa trafiły liczydła). Dziś buduje się je jako ozdoby domów, ogrodów, placów, instytucji. W niektórych miastach urządzono swoiste „ogrody czasu”, gdzie prezentowane jest kilka-kilkanaście zegarów różnych typów. Pełnią one rolę dekoracyjno-edukacyjną. Przykładem jest Malta w Poznaniu lub Ogród Botaniczny w Łodzi. Prawdziwą perełką w tej dziedzinie jest Jędrzejów z Muzeum im. Przytkowskich i drugą w Europie kolekcją liczącą ponad 600 eksponatów.

Moim zamiarem jest przybliżenie Czytelnikom „Nestora” tematyki związanej z budową i działaniem zegarów słonecznych. Chciałbym zaprezentować kilka przykładów takich zegarów znaj-

dujących się w okolicach Krasnegostawu. Nie ma tego, niestety, wiele. Ale i współcześnie buduje się zegary słoneczne, nic więc straconego. Moje zestawienie ma charakter amatorski, bo przecież nie jestem profesjonalistą, choć nie będzie to też czyta amatorszczyzna. Na pewno nie można uznać go jako pełny leksykon zegarów słonecznych na naszym terenie. Tym bardziej, że tytułowe „okolice Krasnegostawu” nie zostały jasno zdefiniowane. Niektóre słoneczniki są ozdobą prywatnych ogrodów i trudno do nich dotrzeć, inne popadły w zapomnienie lub niszczeją. Dziś zegary słoneczne przeżywają może nie renesans, ale okres większego zainteresowania. Być może i w Krasnymstawie będzie kiedyś w przyszłości zainstalowany prawdziwy słonecznik?... Jestem za.

Trochę teorii

Omówienie tej tematyki wymaga wprowadzenia w postaci przedstawienia podstaw teoretycznych. Naukową teorią budowy zegarów słonecznych zajmuje się gnomonika. Najprostszy zegar słoneczny to wbity w ziemię zwyczajny pręt (zwany właśnie gnomonem). Rzuci on cień, który z godziny na godzinę przesuwają się, więc może służyć do odmierzenia czasu. Trzeba tylko wykreślić podziałkę. Temu służyły np. egipskie obeliski. Obecnie wiele z nich zdobi place różnych stolic świata, np. Paryża, Rzymu, Waszyngtonu czy Londynu.



Obelisk w Stambule.

Jest wiele rodzajów zegarów słonecznych. Dla uproszczenia można jednak wyróżnić „z grubsza” 3 główne typy. Są to zegary równikowe, horyzontalne i wertykalne. Tarcza zegara równikowego jest równoległa do płaszczyzny równika ziemskiego (a zarazem równika niebieskiego), a gnomon ustawiony jest prostopadłe do niej i wskazuje biegun niebieski. Zegary horyzontalne mają poziomo umieszczone cyferblaty, a wskazówka - najczęściej w kształcie trójkąta lub pręta - również pokazuje biegun, czyli jest nachylona pod kątem równym szerokości geograficznej miejsca, na linii północ-południe. Z kolei zegary wertykalne są najczęściej umieszczone na pionowych ścianach budynków. W nich gnomon jest tak samo ustawiony.



Zegar wertykalny na kościele Mariackim w Krakowie.



Zegar równikowy pierścieniowy - Poznań, Malta.



Zegar słoneczny w kampusie UJ w Krakowie.



Zegar horyzontalny - Warszawa, Łazienki.

Różnorodność zegarów słonecznych jest znaczna. Są zegary bardzo dużych rozmiarów, na otwartych placach, skwerach. Są zegary słoneczne zaopatrzone w kilka skal na tarczy, pozwala-

jące odczytywać czas urzędowy, strefowy, letni i zimowy, mogące służyć jako kalendarz, pozwalające odczytać aktualne położenie Słońca wśród gwiazd, pokazujące godzinę jednocześnie w kilku miastach na Ziemi, posiadające tarczę 24-godzinną (w strefach, gdzie występuje dzień polarny), małe zegarki kieszonkowe - składane, podróżne, naręczne, pierścieniowe, a nawet cyfrowe. Większość odmierza czas cieniem, ale dla niektórych wskazówką jest promień światła. Są i takie bez stałej wskazówki, a rolę gnomonu przybiera sam użytkownik. Różnorodność jest wielka.



Horyzontalny zegar pokazujący czas w Poznaniu, a także w Moskwie, Paryżu, Madrycie i Rzymie.



Wertykalny zegar na ścianie rektoratu UMK w Toruniu.



Zegary podróżne, składane.

Tyle teorii. Krócej się nie dało. Jeśli trzeba będzie coś dopowiedzieć - zrobię to później.

Zegar słoneczny w Łopienniku

W samym Krasnymstawie zegarów słonecznych nie zauważyłem. Najbliższy znajduje się chyba w Łopienniku. Może być trudno dostrzeżonym, choć położony jest tuż obok drogi krajowej nr 17 Lublin-Zamość. Najczęściej omijamy go, bo raczej trudno jest się tam dostać. Nie można się tam zatrzymać, a samochód trzeba zostawić na odległym o jakieś 100 metrów parkingu. O zegarze tym wspomniano już w „Nestorze” dość dawno, bo 10 lat temu, w drugim numerze z 2007 roku przy okazji artykułu Henryka Gawareckiego poświęconego postaci inżyniera Macieja Bayera, budowniczego tej drogi. Jadąc z Łopiennika w kierunku Krasnegostawu, niemal na szczycie wzniesienia, po prawej stronie widzimy niewielki kopiec. Ma on upamiętniać zakończenie budowy szosy z Lublina do Zamościa, usypano go w 1836 roku i jest usytuowany w połowie odległości między tymi miastami. Kopiec zwieńczony jest niewielkim czworobocznym postumentem, na którym umieszczono właśnie zegar słoneczny. Dochodzi się do niego z tyłu, po mocno już podniszczonych schodkach. Napisy na ściankach bocznych cokołu związane są z budową drogi i informują o tym, kiedy została zbudowana i kto ją projektował. Natomiast na tarczy zegara znajduje się sentencja: „Niech się sili złość i głupstwo na zniszczenie”. Zegary słoneczne z reguły zawierają jakąś myśl, aforyzm, sentencję. Często pisaną po łacinie. Upływ czasu odmierzany wskazówką zegara słonecznego nastraja filozoficznie. Brak tego atrybutu zupełnie zegarom nowoczesnym.



Zegar ustawiony jest w miejscu o współrzędnych $51^{\circ}2'24''$ N, $23^{\circ}3'2''$ E. Jest to typowy zegar horyzontalny. Odlany z brązu, o tarczy w kształcie koła ok. półmetrowej średnicy, z trójkątnym gnomonem. Zegar horyzontalny wymaga wokół siebie sporo wolnej przestrzeni. Niestety, temu zegarowi tego brakuje. Mimo, że umiejscowiony na szczycie kopca, od strony południowej, wschodniej i zachodniej otoczony jest dość wysokimi drzewami. Słońce tylko prześwieca między gałęziami, utrudniając odczytanie godziny.



Jest jeszcze jeden mankament w większym stopniu wpływający na niedokładność. Tarcza zegara, w tym gnomon, nie są prawidłowo zorientowane według stron świata. Wskazówka nie leży w płaszczyźnie miejscowego południka a skierowana jest kilka stopni na wschód.



Poza tym zegar jest niedokładny z dwóch innych powodów. Tarcza nie jest ustawiona idealnie poziomo. Postument, osadzony na ziemnym podłożu nieco się przechylił. Ma to wpływ na prawidłowy odczyt godziny, a dodatkowo, wraz z tarczą uległ przesunięciu gnomon, który nie jest już wycelowany w Gwiazdę Polarną.

W sumie więc, pod względem technicznym, nie jest to zegar, do którego można mieć zaufanie. Ale chyba nie o to głównie budowniczym chodziło. Stanowi on pamiątkę budowy drogi Lublin-Zamość i tak należy go traktować. Jest to obiekt zabytkowy, ponad 180-letni, ciekawostka na naszym terenie, której nie należy pominać.

Wiesław Krajewski

cdn.



Zbigniew Antoniak ur. 16.03.1958 r. w Chelmie. Do 1983 r. mieszkał w Siennicy Królewskiej Dużej. Pracował w Urzędzie Gminy w Siennicy Różanej na stanowisku referenta do spraw kultury, był także kierownikiem Gminnego Ośrodka Kultury w Siennicy Królewskiej Małej. W roku 1984 przeprowadził się do Bilgoraja. Od marca 1985 r. rozpoczęła się jego przygoda z malarstwem, powstały pierwsze prace malowane farbami olejnymi na płótnie. Początkowo była to fascynacja impresjonizmem francuskim, poprzez kubizm, aż do ekspresjonizmu abstrakcyjnego Jacksona Pollocka. Zbigniew Antoniak, jak sam siebie określa, jest kolorystą malującym pełną paletą barw, widać to na wszystkich płótnach - od pejzażu roztoczańskiego po abstrakcję. Prace wystawiał w galeriach BWA w Zamościu i Chelmie. Uczestniczył w wystawach indywidualnych i zbiorowych w Siennicy Różanej i Krasnymstawie. Wiele jego obrazów znajduje się w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą. Należy do Grupy Plastycznej „Osiemnastka”.





mal. Zbigniew Antoniak

Z. ANTONIAK 2015